TOWARZYSTWO POLSKIE w LONDYNIE
THE POLISH SOCIETY in LONDON

ZESZYT 2

KWARTALNIK

WALKI KLAS

ODDZIAŁ LOND-POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ (F.R.)
LONDON
BRANCH OF THE
POLISH SOC. PARTY

Cena: 2.50 fr.

GENEWA

W DRUKARNI „PRZEDŚWITU“ I „WALKI KLAS“

15 — Chemin Dancet — 15

1887

WYDAWNICTWA
ORGANIZACYI „PROLETARYJAT“

Czasopismo sosyjalistyczne

„WALKA KLAS“

ORGAN MIĘDZYNARODOWEJ SOC.-REW. PARTYI

Można nabywać komplety z r. 1885, 1886 i 1887 (ten ostatni komplet składa się z 6 numerów Walki Klas i 2 zeszytów Kwartalnika) po cenie 6 franków (albo: 6 marek, 3 guldeny, 2 ruble, lub też 1 dolar 20 cent.)

O warunkach na rok 1888 mówi artykuł „Od redakcyi“ na stronicy 143 niniejszego zeszytu.

Pod kierownictwem Redakcyi „Walki Klas wychodzi dwa razy na miesiąc w popularnej pisany formie:

„PRZEDŚWIT“

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

Warunki prenumeraty:

Rocznie . . 5 fr. 2,50 guld. 2,50 rsr. 1 dol.

Numer pojedynczy w kopercie 40 cts.

Roczniki „Przedświtu“ I-szy, II, III, IV, V i VI można także nabywać

BIBLIJOTEKA
ROBOTNIKA POLSKIEGO

I. Jan Młot. *Kto z czego żyje.* II. W. Liebknecht. *Wiedza to potęga — potęga to wiedza.* III. Paweł Lafargue. *Religija kapitału.* IV. *Z pola walki.* Książeczka pierwsza. V. A. Szram. *O wytwarzaniu bogactw.*

NEC LOCUS UBI TROJA FUIT

Historyja naszego kraju z ostatniego wieku to historyja formowania się różnych grup społecznych, które chciały a nawet usiłowały wytrącić berło rządów społecznych z rąk wielkiej własności ziemskiej. Niedołężnemi były owe grupy, nieszczęśliwym też był przebieg dziejów, — a ostateczny rezultat zawdzięcza swe pochodzenie zewnętrznym raczej uderzeniom, a nie siłom, które w łonie samego społeczeństwa powstały.

Bezwarunkowo i okoliczności były nieprzyjazne; otoczona trzema sąsiadami zaborczymi nie mogła rzeczpospolita rozwinąć i puścić wodze rywalizacyi, która wewnątrz kraju wybuchać poczynała. Ale nie trzeba upatrywać wszystko w warunkach zewnętrznych; rozbiory dlatego także miały miejsce, iż z góry wiadomą była choroba rzeczypospolitej, jej brak siły odpornej, jej konający ustrój społeczny, który spadkobierców swych jeszcze niepełnoletnimi zostawiał. Naprożno więc będziemy się powoływać na rady encyklopedystów francuskich, na ich komplementy i pochwały; sam charakter i przebieg ówczesnej rewolucyi wewnętrznej, którą Rzeczpospolita raczej przebyć chciała, aniżeli przebyła w rzeczy samej, dostatecznie wykazuje, iż z jednej strony narodziła się ona zbyt późno, z drugiej nie miała ona po swej stronie odpowiedniej armii, którąby mogła sceny, rozgrywające się w sali sejmowej, przenieść na bruk uliczny, na pola, zroszone łzami poddanych.

Przewroty społeczne mają to do siebie, iż — by stanowić potęgę nieokiełznaną — muszą skrystalizować w sobie wszystkie siły społeczne. Gdzie te spoczywają bezczynne — tam transformacyja stosunków nie budzi zrazu do życia energicznych żywiołów, — tam zamiast spadkobierców, pełnych siły i nowych tendencyj, zjawia się na scenie wypadków drobna tylko zmiana firmy, zmiana w „rejestrze" dokonana. Oficyjalni przedstawiciele „postępu" lubują się w tego rodzaju przewrotach; one spokoju urzędowego nie mącą; odzwierciadlają tylko świadomość garstki, która dla swego rozwoju na zmiany się zgadza, zmian nawet pożąda. Tego rodzaju przewrót wymaga jednak, jako koniecznego warunku swego, zgody prawie że jednomyślnej wszystkich członków „wyboru społecznego"; gdzie Targowica się zjawia, — tam ów „spokojny" przewrót nie daje się dokonać, — tam pozostaje albo poddać się sile opornej, albo intronizować na kierowników nowe elementy społeczne, dotychczas w uciemiężeniu będące. Ale tylko w teoryi mamy ten wybór; jakże powołać do życia nowe elementy, kiedy nie są one jeszcze pasowane na rycerzy, kiedy nie umiały one wybić się z pod opieki sromotnej? Pozostaje zatem poddać się.

Mówiliśmy, że przewroty społeczne muszą skrystalizować w sobie wszystkie siły żywotne kraju; one muszą przytem „na głowie chodzić", to jest muszą w sobie widzieć i rozum, i siłę, i konieczność; one muszą sobie samym dowierzać a innym zaufanie to nakazywać. Po co zmieniać istniejące warunki społeczne, jeśli nie po to, by stworzyć coś arcy-rozumnego? Dlaczego niszczyć istniejącą architekturę społeczną, jeśli przyszła nie ma być najlepszą, najsprawiedliwszą i najpiękniejszą? Czyż może inicyjator ruchu, burzącego dotychczasowy gmach, siedzibę życia społecznego, czyż może on nie wierzyć w siebie i wątpić w swe siły?

Nie! Historyja rysuje nam zawsze obrazy aroganckiej i niezachwianej pewności siebie, która idzie w parze z idealną wiarą w swe posłannictwo, — obrazy, które stanowią najbardziej imponującą stronę nowego okresu rozwoju. Ci, którzy wieżę Babel tworzyli, nie więcej w swe siły wierzyli, jak i klasa społeczna, która postanawia siebie za

zbawiciela ogłosić. Gdzie takiej wiary nie ma, tam nie masz także postępu, tam nowe, żywotniejsze dążności muszą być zadławione, — tam, znaczy się, istniejące warunki i panujące grupy są najsilniejszemi.

Czyż w końcu XVIII-go wieku Polska była sceną takiego pełnego i rozwiniętego życia społecznego? Postanowiono „odrodzić kraj“ a nie miano odrodzicieli pod ręką; postanowiono ograniczyć przywileje i monopole wielkiej własności ziemskiej, ale nie umiano wystąpić przeciw przywilejom. W przeddzień nocy 4-go sierpnia zapatrzono się u nas na ostatnie lata wieków średnich. Szlachta, obdarzona własnością, chciała reformować kraj, usuwając tylko tych, którzy już za dużo zdobyli, a — by osiągnąć ten cel — pozbawiano praw politycznych proletaryjuszów szlacheckich. Oświeconemu despotyzmowi kazano grać rolę mesyjasza tam, gdzie ani oświecenia, ani silnej władzy nie było, a feodalizm starano się zwalczać... średnią, że tak powiemy, własnością ziemską. Chciano życie społeczne podciągnąć pod strychulec gospodarnego rządu zaściankowego, a do stosunków całego kraju miano zastosować zasady zwierciadła dyktowane rodzinie średniowiecznej.

„Na głowie nie chodzono“ zatem, bo głów nie było; nowych elementów nie pobudzono do życia — bo sprawę chciano załatwić w szlacheckiej rodzinie, karcąc butę pierworodnego, dając ster interesów w ręce statecznych, średnich braci; młodszych zaś, wydziedziczonych, i w skutek tego żyjących na żołdzie pierworodnego, by z nim harcować, szaleć i nic nie robić, postanowiono wywłaszczyć z dotychczasowych praw szlacheckich.

Inne klasy społeczne odegrały w tym dramacie, który wkrótce tragikomedyją zakończyć się miał i musiał, rolę dalekich krewnych, obdzielonych darowiznami lekkimi i błogosławieństwem patryarchalnem.

A czasy ówczesne były straszne i burzliwe. Od nich wszak datują się dzieje najnowsze. Jeszcze dziś, po stu latach, czujemy się związani z tą epoką.

Napróżno jednak szukamy dla nas prawowitego ojca. Nasze społeczeństwo nie wyrosło było na męża, któryby umiał z ówczesną myślą spłodzić silne potomstwo; zdobyto się zaledwie na umizgi i to nieśmiałe. Urodziny więc na-

sze były wcale nie uroczyste; przypadek zewnętrzny, niespodziewane i nieśmiałe spotkanie się naszego społeczeństwa z myślą współczesną, — krótkotrwały i ukradkowy stosunek dał nam życie, Ciężkim wskutek tego jest los nasz; jest on losem sieroty bez prawowitej ligitymacyi, nie z *connubium* urodzonej, wyzwolonej wprawdzie ale pozostającej wciąż pod patronatem dawnego pana, pod opieką jego, z obowiązkiem *reverentia* dlań.

Nierozwinięte stosunki społeczne, które towarzyszyły przewrotowi, jaki miał u nas miejsce w końcu zeszłego wieku — w miesiącu Maju, jakby na urągowisko — ciążyły przekleństwem swem i na późniejszych wypadkach naszego życia społecznego. Tragikomiczny pierwiastek, który zadusił samodzielność polityczną Rzeczypospolitej, nie opuszczał nas ani na chwilę i w późniejszych epokach naszego szamotania się i naszej rezygnacyi. Doszukamy się go i w przyswojeniu sobie zasad rewolucyi francuskiej przez Księstwo Warszawskie pod dyktaturą Napoleona, doszukamy się go i w powstaniu 1830 roku i w poszukiwaniach Mochnackiego nad odnalezieniem „dowcipnych" sposobów robienia rewolucyi. Również mści się on na demokracyi polskiej z czterdziestych lat, wyłazi potem w wypadkach 1863 roku oraz koronuje wszystkie domorosłe teoryje socyjalne naszych współczesnych postępowców, demokratów i socyjalistów patryjotycznych.

Zdawało się, że demokracyja polska potrafi zaprowadzić „kraj" do ożywczych źródeł myśli europejskiej, tymczasem stało się naodwrót. To myśl demokratyczna skarłowaciała n nas, zastosowując i przystosowując się do miełscowych warunków. I nie dziw wcale! Jak u schyłku wieku zeszłego starano się zreformować kraj za pomocą zwierciadła „poczciwego człowieka" — szlachcica; tak w pierwszej połowie naszego wieku chciano wyleczyć nas ze szlachetczyzny za pomocą demokracyi szlacheckiej. Przeciw magnateryi z Targowicy postawiono „stateczność" „majętnego" szlachcica, posłusznego królowi i gotowego uszlachcać bogatych mieszczan; przeciw zasadzie szlachetczyzny wystąpiła tylko drobna szlachta demokratyczna, niedaleka od drobnej demokracyi szlacheckiej.

O, na słowach, w książkach jakże nieprzejednaną brzmi

u nas myśl demokratyczna; jak żwawymi i krewkimi są jej zamiary i jak groźną a stanowczą jest jej pobudka. Ale oto poszła na bój nasza demokracyja, weszła do obozu wrogiego i rozlała się po kraju! Powrót jej jest smutnym: nietylko że zwyciężoną została przez wrogów obcych i swoich, ale nadto poniżoną i obdartą z majestatu, albowiem porzuciła swe hasło nieprzejednane, kroczyła po kompromisach i ugodach oraz przyniosła z sobą porażkę moralną, którą zadała jej szlachetczyzna tryumfująca. Tragizmu, czystego tragizmu brak nawet pobudce odwrotu, bo z jej tonami mięsza się śmiech szyderczy konieczności historycznej, który pełnym wyrzutów głosem mówi nam: Nie od szlachty — nawet drobnej i drobno-demokratycznej — szlachta zginie!

To, czego nasza denokracyja nie umiała dokonać, stało się w skutek wpływów od niej niezależnych, jej wrogich nawet. Szlachetczyzna u nas zginęła ale cios ostateczny jej zadany nie przez wewnętrzne i dojrzałe siły społeczne, w łonie naszego społeczeństwa wyrosłe, jeno przez elementy obce. Wszystkie trzy zabory przeżyły tę samą historyję, i w nich wszystkich wraz ze szlachtą skonały i „stateczne“ i demokratyczne grupy, które napróżno starały się zawładnąć nawą interesów społecznych.

Nie dziw więc, że zostawaliśmy długo w kole zaczarowanem, że bez szlachty mamy ideały szlacheckie oraz bez demokracyi chełpimy się demokracyją. Nasze życie polityczne kierawane jest ręką zamarłej tradycyi i poronionych płodów. Pierwsza wyciska na niem piętno zacofania, nadaje mu pozorną powagę konserwatyzmu, „ciągłości historycznej“ etc. A zgodnie zupełnie, jakby niesprzecznie wcale, do głosu tradycyi dołącza się dziecinny krzyk naszego niemowlęcia demokratycznego, zawczasu skazanego na skarłowacenie. To też nigdzie może chaos politycznych przekonań i haseł nie jest tak wielkim jak u nas, gdzie wolterianizm idzie w parze z klerykalizmem, jakobinizm z feodalizmem. Zdawałoby się, ze burze życia społecznego w Europie zanoszą do nas różnorodne kamyki, w które każdy się u nas stroi, zabierając i wkładając na się wszystko, co znajdzie, ograniczając swój wybór do ilości tylko tego lub owego gatunku znalezionej zdobyczy. Ztąd ten

kalejdoskop, które nasze programy polityczne przedstawiały i przedstawiają; w każdym z nich wszystkie przekonania znala-zły swe miejsce. Różnica polegała na odcieniu, na tle, na zaprawie.

Warunki społeczne dyktowały naszemu życiu politycznemu taką drogę, bo przedstawiały one zawsze szlachetczyznę różnego tylko stopnia. Gdzie feudalizm miał przeciw sobie jako najsilniejszego wroga swego — „statecznego" i średniowiecznie „poczciwego" szlachcica, — gdzie przeciętny konserwatyzm szlachecki napotkał na zorganizowaną opozycyję tylko drobnej szlachty, gdzie w dodatku owe elementy opozycyjne nigdy nie doszły do zupełnego, do zadania dorosłego znaczenia, tam teoretyczna myśl polityczna musiała przedstawiać chaos, jaki wyżej naszkicowaliśmy, tam i praktyczny przebieg walki politycznej musiał mieć to tragikomiczne zakończenie, które stanowi ostatni peryjod naszego życia politycznego.

Wreszcie i ta, pozorna tylko siła zginęła i zginąć musiała. Z upadkiem szlachetczyzny, demokracyja szlachecka nia miała już racyi bytu, nie miała ani personalu ani soków żywotnych. Cała szlachetczyzna boleć i skarżyć się poczęła; gałęzie jej napróżno robiłyby jej wyrzuty, ponieważ drzewo samo usychało.

Z wypadkami zatem 1863 roku nasze dawniejsze życie polityczne zagasnąć musiało. Zanim nowy posiew wyrość miał, musiała zapanować ogólna reakcyja, która nie była niczem innem, jak powolnem odumieraniem dawnego porządku i dawnego sposobu myślenia; trzeba było powoli i do szczętu zniszczyć wszystko to, co pozostało po dawnych czasach; trzeba było odzwyczaić się od narowów przeszłości i nauczyć się rozejrzeć w teraźniejszości, która społeczeństwu naszemu mniej więcej narzuconą została.

Dlatego żeśmy w końcu XVIII wieku tak nieszczęsne posiadali warunki społeczne, dlatego że wtedy, szukając odrodzenia dla kraju, nie mogliśmy na nic innego zdobyć się jak na ideały przeżytych już wieków, ideały, które resztą nawet w chwili ich powstawania były uważane ja-

ko, środek tylko do innej przyszłości*) — straciła Rzecz pospolita swą samo dzielność polityczną.

Dlatego żeśmy przez cały wiek XIX nie umieli dojść do wysokości tej, na której inne społeczeństwa stanęły; dlatego że żadne grupy społeczne nie powstały, któreby mogły odegrać rolę przeważającej siły, pchającej społeczeństwo na nowe drogi — musieliśmy po wypadkach 1863 roku dojść do końca tak zwanej polityki polskiej. To życie polityczne, które dotychczas było u nas drogowskazem, wraz z jego stronami specyficznemi, z jego hasłami i dążnościami, z jego taktyką i z jego teoretycznem uzasadnieniem — to życie zamarło i musiało ustąpić miejsca nowym tendencyjom, nowym kierunkom, nowej drodze wytycznej, która też i innego potrzebowała uzasadnienia.

Jest to zwyczajem u nas mawiać, że po 1863 roku nastąpiła reakcyja w znaczeniu zastoju. W gruncie rzeczy reakcyja ta miała inne znaczenie. Polityka dotychczasowa została pobitą nie tylko przez wroga zewnętrznego na polu walki, ale i w łonie samego społeczeństwa. Dawne warunki społeczne otrzymały cios śmiertelny, a z nimi zginąć musiały i dawniejsze tendencyje społeczno-polityczne. Nie trzeba więc nazywać tego peryjodu reakcyją w wulgarnem znaczeniu tego słowa, ale stanem przejściowym, w czasie którego miały i mogłyby się przygotować nowe tendencyje, bardziej odpowiadające nowym warunkom społecznym... Już w dziesięć lat później, zarysowały się wyraźnie nowe kierunki, choć może jeszcze nie na tyle silne, by odrazu usunąć z pola wszystkie narowy i nałogi, tradycyje i przesądy, któremi dotychczas żywiło się nasze społeczeństwo.

Gdyby nowopostałe ustosunkowanie się sił społecznych zawdzięczało byt swój jedynie swym własnym siłom, wtedy nowo występujące grupy społeczne miałyby dosyć mocy, by dawnych panów wraz z głoszonym przez nich katechizmem politycznym odrazu i na zawsze usunąć ze sceny życia społecznego. Ale tak nie było; nowe warunki,

*) Historyjozofija wieków średnich niechaj będzie dowodem, w co się «trzeci maj» zapatrzy, jeśli nie w owe początkowe ideały ?..

które wytworzyły nowe grupy społeczne, zostały po części podyktowane nam przez czynniki zewnętrzne; to też nie dziw, że ciężkimi były porody nowych dążności i ich sformułowania; — to też nie dziw, że po dziś dzień nie skrystalizowały się one należycie, pozwalając jeszcze starym hasłom występować od czasu do czasu jeśli nie w tem znaczeniu, jakie one miały dawniej, to przynajmniej jako dekoracyje.

Zresztą słabość dzisiejszych grup społecznych u nas, ich bezsilność nakazuje im odnieść się z należytą *reverentia* dla zabytków siły szlachty, dla tradycyi potęgi szlacheckiej; kto potrzebuje siły a jej niema, ten korzy się przed podaniami o sile drugiego, nawet swego wroga.

Jeśli więc dziś jeszcze nie przebyliśmy całej tej ewolucyi moralno-społecznej, która jest fatalną konsekwencyją wypadków z 1863 roku, to jasnem będzie dla nas, dlaczego pierwsze lata przejściowe, które jednocześnie były latami kryzysu, były tak jałowemi, tak martwemi. Cisza grobowa zapanowała nad krajem; ale ciszę tę nie należy brać za reakcyję, po której społeczeństwo ma wrócić do dawnych ideałów; ona jest raczej peryjodem zupełnej metamorfozy. Stare dążności zginęły wraz ze śmiercią szachty i jej zróżniczkowaniem się na wielką, średnią i małą, — Targowicę, zwierciadło „poczciwego człowieka" i demokracyję swojskiego autoramentu; nowe zaś grupy zaledwie poczynały wykluwać się ze skorup swej własnej niedojrzałości. Ale gdy tylko pisklętami zostały, napełniły one wrzawą kraj cały. Maczugą swego ciągłego wzrostu kruszą one wiarę i hasła przeszłości, przeciw którym wystawiają nowe dążności.

Przysłuchując się bacznie tym ostatnim, uderzeni jesteśmy ich cechą charakterystyczną; z jednej strony są one monetą, mającą obieg w Europie całej, są odbiciem i kopiją dążności innych cywilizowanych narodów, — z drugiej zdają się one być niczem nie związane z przeszłością, jej nawet wrogie.

Zkąd ta zmiana? Co złożyło się na starcie specyjalnej polskości z haseł, które głosi społeczeństwo polskie? Przyczyna jest prosta. Do owego czasu szlachta polska, mając w swem ręku siłę ekonomiczną, musiała dążyć do uzupełnienia jej; — mając ziemię i to mając ją ubezpieczoną

pracą pańszczyzniana mogła ona dążyć do politycznego zepewnienia sobie swych praw; ta zaś część szlachty, która skąpo była obdzieloną we własność, miała tę samą drogę wytkniętą — jakkolwiek na tle demokratyzmu. Po wypadkach 1863 roku przy nowonarodzonych warunkach nowopowstałe grupy społeczne musiały przedewszystkiem zdobyć własność, musiały obrosnąć w piórka; tendencyje więc polityczne tych grup musiały być odmienne od dotychczas panujących *).

Z chwilą, gdy kraj nasz znalazł się w warunkach społeczno-ekonomicznych tożsamych z tymi, które cywilizowana Europa posiadała, to teoretyczne sformułowanie warunków materyjalnych kraju musiało się zmienić, a zatem musiały uledz zmianie i tendencyje polityczne oraz moralne. Zasymilizowane z europejskimi warunki wymagały odpowiednej i korelatywnej asymilacyi na polu moralnych i politycznych stosunków, z uwzględnieniem tylko bezsilności i późnego narodzenia nowego porządku rzeczy w kraju naszym.

Konstatując tę zmianę, nie chcemy jej ograniczyć na zaznaczeniu narodzenia i rozwoju przemysłu, oraz — jako konsekwencyi — i tendencyj burżuazyjnych. Nawet nasze ziemiaństwo uległo temu samemu procesowi transformacyi wewnętrznej, tak samo, jak europejska klasa właścicieli ziemskich zamieniła panów feudalnych. Jeżeli posiadająca, wielka szlachta uległa metamorfozie, to cóż mówić o drobnej szlachcie, która w ogólnej zmianie stosunków społecznych strąconą została ze swego uprzywilejowanego stanowiska; dawniej wyciągała rękę po władzę polityczną, by powiększyć swą własność — ziemię, do której miała „prawowite“ — szlacheckie uroszczenie, — dziś szuka i wie-

*) Wypadki 1863 roku były pozornie decydującymi tylko dla zaboru rosyjskiego. W istocie wszakże miały one znaczenie i dla innych zaborów, albowiem grupy ziemiańskie tamże po wyschnięciu źródła szlacheckiego w najbogatszej i ton nadającej części ziem polskich zupełnie poddały się warunkom społecznym, które im narzucone zostały o ćwierć wieku wcześniej. Szlachta została tam, jak i w zaborze rosyjskim „ziemiaństwem“, to jest klasą, władającą ziemią bez dawnych uroszczeń politycznych.

trzy pozycyi, z którejby na mocy „pracy organicznej" mogła rzucić się na część bogactw społecznych, będących sporną zdobyczą równouprawnionych konkurentów. To też i pozostałe po dawnej szlachcie grupy społeczne: te, które nadal przy ziemi zostały, i te, które herb zamieniły na prawo udziału w walce konkurencyjnej, — uległy transformacyi wewnętrznej, przeinaczając swe uroszczenia, zmieniając swe hasła i wstępując na „nowe drogi."

Trzeba być niepoprawnym i niczego nauczyć się nieumiejącym, by przeoczyć tę zmianę, która w łonie naszego społeczeństwa zaszła. Trzeba być sentymentalnie usposobionym żakiem, szukającym natchnienia politycznego w piosenkach o kumie Głowackim, śpiewanych po butelkach opróżnionych, by obojętność społeczeństwa polskiego do piosenek o ułanach, huzarach, kosynierach i innego rodzaju broni oddziałach przypisywać tylko reakcyi stałej lub czasowej, ale zawsze reakcyi w zwykłem znaczeniu tego wyrazu *).

Nie! To nie reakcyja! To nie sen, ani śmierć — to transformacyja dążności społecznych, zaszła po zupełnej zmianie warunków, materyjalnych warunków naszego życia społecznego.

Czyż to może wypadek tylko, albo skutek tymczasowych okoliczności nieprzyjaznych, że wszystkie warstwy naszego społeczeństwa wyrzekły się dawnej „polityki", dawnych haseł, potępiając je stanowczo i skazując je na wieczne zapomnienie? Zarówno nasze współczesne grupy szlacheckie, to jest te grupy, które przy władaniu ziemią zostały, jak i wyrstwy przemysłowe, tak zwana burżuazyja polska, — zarówno ci, którzy każą arystokracyi mieć rzą-

*) Jest to dowodem dojrzałości naszej, jeśli zważymy, że socyjaliści pierwsi może sformułowali tę zmianę, która w łonie naszych posiadających i patryjotycznych klas zaszła (patrz Równość rok I). Zanotuję jednak to, że do owego skonstatowania faktu miesza się głos skargi, wyrzutu, żalu niemal. Zdawałoby się, iż towarzysze nasi z owych czasów pragnęliby innego nastroju naszych klas posiadających. Dziś konstatujemy tylko fakt ewolucyi moralno-politycznej naszego społeczeństwa z przeświadczeniem głębokiem o tem, iż inaczej być nie mogło, i że zmiana ta jest krokiem naprzód w ogólnym rozwoju społeczeństwa polskiego.

dzonych, a bogu mieć wierzących, jak i ci, którzy pożądali dla siebie ziemio, dotychczas przez szlachtę posiadaną, i podziw oraz zaufanie, — do dziśdnia boskie patrimonium, — jednem słowem zarówno nasi starzy i młodzi, konserwatyści i liberali wypierają się stanowczo polityki z lat ubiegłych. Jużeśmy to zaznaczyli, że szlachta, władająca ziemią mogła sięgać po władzę, podczas gdy dziś samo władanie bogactwami społecznemi jest celem. Trzeba naszemu tak zwanemu społeczeństwu, pozbawionemu szlacheckich mu przywilejów i szlacheckiej formy władania, trzeba mu zdobyć własność, — a droga, dziś do własności prowadząca, jest trudna i mozolna, pełna przeszkód a przytem długa, coraz bardziej przedłużająca się, bo odkrywająca wciąż nowe skarby — jednem słowem droga produkcyi kapitalistycznej. A gdy patryjarchalna, „poczciwa“ i pańszczyzniana gospodarka zastąpioną zostanie zasadą konkurencyi i pracy coraz bardziej produkcyjnej, — gdy „stateczność“ ustępuje miejsce centralistycznemu procesowi nagromadzania bogactw — o, wtedy nie masz ani ochoty, ani możności przysłuchiwać się i zasłuchiwać się w opowiadaniach o konikach i zuchach, bądź to apoteozowanych przez poważne tempo poloneza, bądź też podziwianych w mazurach i krakowiakach.

Ale nietylko nasze bogate, a raczej dążące do wielkich bogactw, klasy społeczne wstąpiły na nowe drogi, wyrzekając się dawniejszych. Ten sam fakt skonstatować możemy i w drobno-mieszczańskich warstwach, które, dążąc do wyzwolenia się z pod wpływu klas „wyższych“ *) i

*) Dosyć przytoczyć uchwały mieszczaństwa poznańskiego, powzięte na wiecu 25 stycznia 1887 roku. Są wprawdzie czasami « nieprzejednanie patryjotyczne » objawy wśród drobnego mieszczaństwa (np. tromtadracyja galicyjska albo tak zwana « niegolewszczyzna » poznańska), ale ocenę tego gatunku faktów zrobimy na innem miejscu. Dziś mówimy o przeważających tendencyjach naszych warstw społecznych.

Z względu nie będziemy także zwracać uwagi na konspiracyjki patryjotyczne „szlachetnej młodzieży“ etc. po pierwsze dlatego, że są one po większej części czczą frazeologiją, a powtóre dlatego, że nie mają i mieć nie mogą żadnego szerszego znaczenia społecznego.

Co się zaś tyczy socyjalistycznych patryjotyzmów, to nie będziemy

chcąc stać „o własnych siłach", wyrzekają się wszakże wszelkiej solidarności z butnymi Bartoszami, wszelkiej chęci „oderwania" się i nauczyły się psalmu o legalności i wiernopoddaństwie. Widzieć w tej taktyce drobnego mieszczaństwa naszego tylko „reakcyję" — byłoby doprawdy więcej, niż dziecinnem. Jakto: grupa społeczna, która chce stanąć „o własnych siłach", która chce tego, czego nawet „trzeci maja" nie marzył, która chce swej emancypacyi i... co za tem idzie, kierowania ruchem społecznym, w niej ma być reakcyja? Więc póki była narzędziem posłusznem, to była ona pełną sił żywotnych, a gdy chce o własnych stanąć siłach, gdy społecznie dojrzewa aż do polityki w kierunku samodzielności — ma ona być przesiąkniętą reakcyją? Nie! Jej wyrzeczenie się dawnej polityki polskiej nie jest reakcyją, a tylko skutkiem, koniecznym skutkiem tej transformacyi społecznej, która w naszych stosunkach społecznych zaszła.

Z chwilą, w której życie społeczne naszego kraju upodobniło się do życia społecznego otaczającego nas świata cywilizowanego, w której nasze warunki społeczne zatraciły swe specyficzne cechy i weszły na drogę, po której inne społeczeństwa postępują — to teoretyczne sformułowanie tego życia i jego potrzeb uległo tym samym zmianom. Z chwilą, w której szlachcie polskiej zadano cios ostateczny, a społeczeństwo nasze poczęło się formować według zasady międzynarodowego — to jest wszystkie społeczeństwa europejskie ogarniającego — rozwoju, — z chwilą zatem, w której społeczeństwo polskie swą spe-

---

tu powtarzać tyle razy wypowiedzianego o tych fantazyjach zdania, że są one wymysłem nieumieszczonych dzieci szlacheckich. Gdyby wyznawcy tych teoryjek mniej byli szlachcicami, to stanęliby oni na gruncie drobnego mieszczaństwa, demokratycznego, nigdy zaś „powstańczego." Inna kategoryja tych „rycerzy i budzicieli sumienia narodowego" — to odpadki od organizacyj socyjalistycznych; uwikławszy się w „konspiracyje" socyjalistyczne, budują oni sobie most do odwrotu, i po drodze wstępują do karczmy: „Socyjalizm patryjotyczny", który w rzeczywistości ma mieć znaczenie „stanowiska uprzywilejowanego." Nie darmo mamy tradycyję o pann Twardowskim. Ztąd też tłomaczy się fakt, dlaczego ci panowie po wytrzeźwieniu się ze socyjalizmu nie są nawet na tyle nieszlacheccy, by módz sprzyjać drobnemu mieszczaństwu demokratycznemu.

cyficzną polskość zatraciło, i polityka polska musiała uledz zmianie, a raczej ustąpić miejsce nowym tendencyjom, odpowiadającym bardziej nowym warunkom.

Nie chcemy wcale powiedzieć, iż narodzenie się u nas współczesnego porządku socyjalnego z zasady swej pociągało za sobą usunięcie na bok tak zwanej kwestyi polskiej. Zaznaczyliśmy już z samego początku, że transformacyja naszych stosunków społecznych odbyła się w znacznej swej części dzięki siłom zewnętrznym, że nowopowstałe grupowanie się sił społecznych zastało takowe zaledwo w stanie zarodkowym, w stanie niesamodzielności. Bezwątpienia, że, gdyby wewnętrzne siły społeczne same mogły dokonać ów przewrót stosunków, o którym mowa, polskie społeczeństwo mogłoby wraz ze swym współczesnym ustrojem społecznym zdobyć i samodzielność, bo istniałyby w łonie społeczeństwa naszego siły, któreby zarówno własność, jak i władzę pożądały. Ale przebieg wypadków był inny; przewrót stosunków społecznych i zgniecenie szlachty odbyło się nie wraz z żądaniem samodzielności, ale wbrew jemu, przeciw niemu. Dlatego też zgniecenie dawnych porządków społecznych było wymierzone przeciw „polityce polskiej“, dlatego też — jak już zaznaczyliśmy — kwestyja polska, w tej przynajmniej formie, w jakiej istniała, upadła i upaść musiała wraz z upadkiem szlachty. Dla tych samych powodów na ruinach szlachetczyzny powstałe grupy społeczne, dopiero się wykluwające i zaabsorbowane przedewszystkiem pozyskaniem materyjalnych warunków dla swego istnienia, nie mogąc wskutek swej bezsilności i niepewności jutra, a zatem nie mając sił rościć władzy politycznej, musiały się wyrzec dawnych haseł politycznych. Przy tych więc warunkach, przy jakich międzynarodowe, to jest wszecheuropejskie zasady organizacyi społecznej do naszego społeczeństwa zastosowane zostały, musiała kwestyja polska zostać usuniętą z porządku dziennego zarówno naszego społeczeństwa, jak i całej Europy.

Co się tej ostatniej tyczy nie potrzebujemy przytaczać dowodów żadnych; jak zaś nasze społeczeństwo wyrzekło się myśli o samodzielności politycznej — wykazaliśmy to wyżej i zaznaczyliśmy, że zjawisko to, będąc wspólne

wszystkim warstwom społecznym, nie może być uważane jako mniej lub więcej czasowa tylko reakcyja, ale jako konieczny skutek nowopowstałych warunków bytu materyjalnego.

Zostaliśmy zatem ogniwem dzisiejszego międzynarodowego ustroju socyjalnego; jako spóźnieni przybysze zasiedliśmy u końca stołu biesiadniczego, a przy opowiadaniach rycerzy dzisiejszej produkcyi społecznej grać musimy rolę słuchacza, ucznia żądnego naśladowania mistrzów swoich, by — jak i on — chełpić się podbojami bogactw. A właśnie dlatego, żeśmy tacy spóźnieni goście, nie możemy się odważyć na gromkie i hałaśliwe czyny, bo międzynarodowa solidarność, która konieczną jest dla naszego bytu i jednocześnie jest skutkiem naszej nowej sytuacyi społecznej, wymaga, byśmy szanowali spokój i potrzebę spokoju naszych nasyconych współbiesiadników. Nietylko więc nasz bezpośredni interes wymaga wyrzeczenia się „polityki uczuciowej“, ale koniecznem ono jest i dla pośredniego interesu naszego, to jest dla owych społeczeństw, których ustrój przyjęliśmy. „Za naszą i waszą“... produkcyję kapitalistyczną walcząc, społeczeństwo polskie wyrzekło się dawnych haseł i przyjęło konieczną i jedynie rozumną, zgodną z warunkami „nową drogę“.

Gdyby „spokojny“ rozwój dzisiejszego ustroju społecznego zależał jedynie od tego, czy społeczeństwo polskie dotrzyma zobowiązania przyjętego przy wstępie do kapitalistycznego bractwa międzynarodowego — nie byłoby obawy dla istnienia porządku, opartego na pracy najemnej; wykazaliśmy dostatecznie, jak dalece „nowa droga“ jest dla „społeczeństwa“ polskiego warunkiem bytu *sine qua non*. Spokój wszakże produkcyi kapitalistycznej nie zależy jedynie od tego, czy miecze naszych mazurów i krakusów w pochwie spoczywać będą czy nie; istnienie produkcyi z pracą najemną nie warunkuje się tylko tem, czy Polska zrozumie stworzoną dlań nową sytuacyję czy nie. W chwili, gdy potomkowie legijonów Sobieskiego spieszą na odsiecz społeczeństwu burżuazyjnemu, zapewniając je o swem zrozumieniu sytuacyi, już gotową jest armija, która zwalcza porządek panujący, a wraz z nim i nowego jego sojusznika!

Tak jest! Przyszłość rewolucyi społecznej, która do szczętu chce znieść kapitalistyczną gospodarkę i jej konsekwencyje, jest dla Europy faktem nieulegającym wątpliwości. A i na ziemiach polskich skonstatowanie tego zjawiska z trudnością daje się ukryć; jutro już może cała jego doniosłość będzie przez wszystkich zrozumianą.

Jeżeli społeczeństwo polskie przyjęło bogów opiekuńczych ustroju kapitalistycznego, to musi się ono zgodzić i na przyjęcie tego boga, który go zwalcza. Cóż z tego, że — jak każdy nowy prozelita — jest ono bardziej papieskiem, niż sam papież; dlatego, że chęć bogactw zaślepia nasze społeczeństwo, nie dowód, by uniknęło ono losu pokrewnych mu społeczeństw. I ono więc musi się zgodzić na widok powolnego wzrostu swego nowego przeciwnika: armii socyjalistycznej, która z czasem zaprzeczy mu prawa istnienia. A zaprzeczy mu ona tego prawa tak samo, jak przeczy go innym społeczeństwom. Tragiczne losy szlachty polskiej nie wpłyną wcale na wypadki, które odegrać się mają i muszą.

Socyjalizm w Polsce nie ma za zadanie ratować kwestyi polskiej, a to dlatego, że nie jest dążeniem szlacheckiem, nie jest bynajmniej restauracyjnym. Nie socyjalistów w Polsce winą jest, że tak zwana kwestyja polska zrosła się z kwestyją bytu szlachty polskiej i że wraz z nią musiała ustąpić ze sceny walki politycznej; historyja polityczna naszego kraju szła zgodnie z historyją rozwoju warunków materyjalnych, które u nas miały swą teoretycznie skreśloną myśl, póki istniały w swych formach specyficznych. Gdy te formy znikły, musiała zniknąć i krystalizująca je myśl. Chcieć odrodzić tę myśl, znaczy się chcieć odrodzić nieistniejące już warunki materyjalne — rzecz niepodobna do spełnienia. Socyjalizm więc w Polsce nie może być restauracyjnym dlatego, że sama restauracyja nie może mieć miejsca; on nim nie może być dlatego także, że jego treść wewnętrzna sprzeczna jest z ideą restauracyi.

Jakto! Oto nowe grupy społeczne powstały, które własność w swe ręce zabrały; one wprowadziły nasze społeczeństwo na „nowe drogi“, zasymilizowały je z międzynarodową produkcyją bogactw, z międzynarodową kulturą europejską. Dlatego zaś, że kultura ta bliską jest swego

bankructwa, więc wszędzie, a tem samem zawczasu już i u nas, zjawiła się krytyka społeczna, wskazująca fatalność innych „nowych dróg“, nie mających nic wspólnego z dzisiejszemi urządzeniami społecznemi. Ta krytyka wszędzie ma być rewolucyjną, to jest intronizującą nowe zupełnie klasy społeczne, dotychczas wydziedziczone i reprezentujące interesy tych klas zasady; — u nas zaś ma ona zmienić swą treść i ma zwrócić się do przeszłości i tam szukać natchnienia! Ależ ta krytyka socyjalna jest właśnie przez swą treść wewnętrzną tylko przyszłością społeczeństw, a przyszłość tę ona wyjaśnia, nawiązując do dzisiejszych urządzeń społecznych; krytykę socyjalną nie może spotkać los żony Lotha dla tej prostej przyczyny, iż niepodobieństwem jest dla niej oglądać się za przebytymi już etapami rozwoju ludzkości. I w Polsce więc socyjalizm musi nawiązać nić, którą sprzędła ostatnio zaszła u nas transformacyja naszych stosunków społecznych, on musi nawiązać swą krytykę do tych instytucyj społecznych, które stanowią międzynarodową podstawę współczesnej nam organizacyi społecznej. I w Polsce zatem socyjalizm międzynarodowym być musi, jak międzynarodowym jest ustrój, który on zwalcza.

Wypadki, które zaszły po 1863 roku, usunęły na bok dawną politykę polską, wytworzyły solidarność naszego społeczeństwa z innemi krajami cywilizowanymi zarówno w warunkach materyjalnych, jak i w ich teoretycznem sformułowaniu. Tę legalną międzynarodowość, której polskie społeczeństwo się poddało, krytyka socyjalna podjęła i na niej oparłszy się — bo jej punktem wyjścia są panujące urządzenia społeczne, międzynarodowe — wysnuła dalej ideał przyszłości. Socyjalizm więc w Polsce musi być zarówno rewolucyjnym, jako krytyka panujących urządzeń społecznych, i międzynarodowym dlatego, że życie społeczeństw tylko takiem jest i tylko takiem być może. W rewolucyjności socyjalizmu leży jego siła, ona jest probierzem potęgi jego druzgoczącego krytycyzmu; w jego międzynarodowości mamy dowód, iż na realnym, rzeczywistym oparł się gruncie, iż ideały przyszłości snuje z rzeczywistych, istniejących urządzeń społecznych.

Dla niejednego zarówno jedna, jak i druga strona ma

w sobie pewną zgrozę. Pierwsza posiada takową, bo przeceniamy siłę istniejącego i nie spostrzegamy się wcale, że to, co rzeczywistą siłę w dzisiejszych urządzeniach społecznych stanowi, przeszło już w treść krytyki socyjalnej; druga strona posiada zgrozę swą szczególnie u nas, bo niedaleką jeszcze od nas jest ta przeszłość, w której tak zwana Polska krwawemi pisała się zgłoskami. Ale cóż z tego? Historyja nie liczy się z efektami, które wstrząsają duszą naszą. Nie od wyznawców socyjalizmu zależy zmienić jego treść i jego drogi; nie od czcicieli rycerskości naszej o władzę walczącej szlachty zależy w tę lub w inną stronę skierować kroki społeczeństwa polskiego. Nam pozostaje tylko śledzić za drogą, po której ono idzie i myślą wyprzedzić jego bieg, by zrozumieć, dokąd ono dojdzie. A gdy oko nasze skierowane jest na kierunek dzisiejszego rozwoju naszego społeczeństwa, to dostrzega ono, jak dziwnie splotły się jego losy z losami innych społeczeństw europejskich... *et nec locus ubi Troja fuit.*

Nie mamy zresztą czego złorzeczyć historyi — jeśli jej prawa rozumiemy; bezpożytecznem zaś będzie targać się na nie. Donkiszoteryja walczyła wprawdzie z wiatrakami, ale starała się zawsze zwalczać złe. A gdzież to złe, które tkwi w międzynarodowości rozwoju społeczeństw europejskich, a zatem i naszego społeczeństwa? W chwili, kiedy międzynarodowe hymny o lepszej organizacyi społecznej napełniają swemi nutami świat cały, — dziwnem byłoby szukać natchnienia w eposie, który apoteozuje minioną już, na zawsze minioną przeszłość.

Na te prawa, któreśmy na podstawie faktów i realnych przejawów życia dla naszego skreślili społeczeństwa, targać się jest niesposób, jest daremnym wysiłkiem. Inaczej zrozumieć losy naszego społeczeństwa nie możemy, jeżeli *auspicia* zechcemy stawiać pozytywne; raz zaś postawione nie znoszą one rokoszu.

Ale jest chwila, która grozi spokojowi naszej świadomości; są momenty, w których dla wrażenia chwili mimowoli szarpani jesteśmy w kierunku przeszłości, nie zważając na wyrobioną już świadomość. Są to chwile, w których silniej odczuwamy fakt ucisku, fakt zdeptania „praw

ludzkich"; w takiej chwili gotowi jesteśmy porzucić zajęte stanowisko objektywne, by szamotać się z nieubłaganemi prawami historycznemi... dla polityki dnia.

Nie będziemy radzić spokoju w takich chwilach; nie będziemy wskazywać na to, że wszak poza obrębem gwałcenia praw politycznych polskiego społeczeństwa, tysiące innych przejawów brutalnej przemocy ma miejsce; nie będziemy wskazywać na niekonsekwencyję, którą popełniamy, zachowując przy jednych faktach cały nasz objektywizm, przy drugich zaś wybuchając niecierpliwą gorączką bądź przyspieszenia tempa rozwoju historycznego, bądź skierowania go na bardziej dla naszych chwilowych interesów dogodne drogi. Nie będziemy mówić tego wszystkiego, bo niewdzięczną jest w takich razach rola mentora. Zamiast więc nauki, że tak powiemy praktycznej polityki albo praktycznej moralności politycznej, którą można dać wskipiałemu afektowi, wolimy swrócić się do źródła, do zasady.

Dlatego, że nasz, socyjalistyczny, internacyjonalizm jest rewolucyjnym, odzywamy się doń, by spieszył wyczerpać swe siły w obronie pozycyj, które wcale nie do nas należą. Powołujemy internacyjonalizm rewolucyjny pod broń dla obrony okopów, których prawowitym panem on j e s z c z e być nie może; oddajemy mu zaś berło nie jako historycznemu spadkobiercy, nie jako przyszłemu organizatorowi stosunków ludzkich, ale jako uzbrojonemu, albo raczej jako uzbrajającemu się i to dlatego, iż internacyjonalizm l e g a l n y inaczej niż nasz wzburzony afekt rozumie politykę polską!

Widzimy więc, że internacyjonalizm rewolucyjny powołany jest przez obrażony w swych prawach patryjotyzm nie jako siła historyczna, nie dla treści swej, ale jako siła zbrojna, dla broni, którą onma. Takie zaproszenie musi być odrzucone. W historyi walka nie odbywa się według domorosłej strategii, która uważa warstwy społeczne jako armije, z których jeśli nie ta, to owa, jeśli nie owa to trzecia stanie na zawołanie „rycerzy uczuć szlachetnych i serca wspaniałego"; armije warstw społecznych następują po sobie w roli spadkobierców z u p e ł n y c h, zdobywając swój spadek siłą swej żywotności i warunków społecznych.

A pobudkę do marszu musi zagrać kto inny, niż „rycerz szlachetny i dobrze myślący“, — musi zagrać konieczność historyczna. Z szyków więc zbrojnych, które gotują się do objęcia steru organizacyi społecznej za pomocą walki klasowej — wzburzony afekt nie potrafi i nie zdoła zrobić armi rezerwowej, która ma iść zaspokoić kipiącą w nim burzę, dlatego że nikt inny nie chce iść; z internacyjonalizmu rewolucyjnego nie można zrobić środeczka, mitygującego bóle obrażonego uczucia narodowościowego. Jeśli armija krytyki społecznej jest gotową, to ma ona do spełnienia swą rolę historyczną i nie będzie się kierować głosami utyskujących proroków i bolejących Maryjusów; jeśli gotową nie jest — to może ona mieć tylko jedno zadanie — rozwijać się i to, żyjąc życiem rzeczywistości, a nie życiem „wzburzonego uczucia “.

A rzeczywiste życie mówi przeciw „rycerzom serca wspaniałego“; ono wykazuje, że „szlachetni“ cofają się wstecz, a że dzisiejsza droga, po której społeczeństwo polskie się rozwija, dalekiem jest od ideałów rozgorączkowanych, w przeszłość zapatrzonych i przez żadne siły społeczne nie pasownych rycerzy. *Et nec locus ubi Troja fuit.*

Jątrzącem może być widowisko panoszenia się naszych klas posiadających, które wyzyskiem nagromadzają bogactwa i cynicznie rozparły się na miejsce dawnej szlachty, którą nawet nie same zwyciężyły. Ale gniew tak samo mało pomoże jak i szamotanie się; w każdym razie będzie on miał przeciw sobie to, że podnosi rokosz nie w imię lepszej przyszłości ale w obronie zaginionej przeszłości.

Patryjoci rzymscy mieli dosyć rozumu i odwagi, by widzieć upadek Romy i rozumieć konieczność tego upadku; im ciężką była ta świadomość, bo przed sobą widzieli tylko najście barbarzyńców. My, którzy lepszą przyszłość już widzimy, którzy witamy już wschodzącą zorzę lepszej organizacyi społecznej, nie mamy potrzeby załamywać rąk na widok przepaści, która oddziela nas od dawnej... polityki polskiej i jej haseł.

Krótszy dzień robczy, czy wyższa płaca robocza?

Jeżeli się zastanowimy nad dzisiejszym ruchem robotniczym i jego czysto ekonomicznemi dążeniami (o ile w ogóle może być mowa o dążeniach czysto ekonomicznych) i spytamy się, jakie to kwestyje przedewszystkiem interesują masy robotnicze, to wypadnie nam zwrócić szczególną uwagę na dwa cele: podwyższenie płacy roboczej i zmniejzenie dnia roboczego. Żyjemy wszak w społeczeństwie, opartem na pewnym systemie, na systemie najemnictwa. Jeżeli więc w ustroju tym panują pewne sprzeczności, dzięki którym rozpada się całe społeczeństwo na dwie wrogie klasy i jeżeli pomiędzy temi klasami powstają starcia, to walka ta klasowa, nie mogąc odrazu być zwróconą na obalenie podstaw owej sprzeczności, gdyż istniejąca zasada z powodu powolnego dojrzewania warunków materyjalnych, w jednej chwili nie może być zmienioną, na zasadę wprost przeciwną, — otóż owa walka klasowa, powtarzamy, nie mogąc odrazu usunąć przyczyny, traci na pozór charakter zasadniczy, zwracając się na razie przeciw skutkom. Jest to, że tak powiem, leczenie symptomatyczne, w chwili, gdy środek radykalny jeszcze zastosowanym być nie może. Ztąd to pochodzi, że aczkolwiek dążenie do podwyższenia płacy roboczej i zmniejszenia dnia roboczego bynajmniej tak zwanej »kwestyi społecznej« nie rozwiązuje, w praktyce jednak wybitną odgrywa rolę. Nie mam zamiaru zapuszczać się

w szczegółowy rozbiór pytania: jakie znaczenie dla klasy pracującej i dla rozwiązania kwestyi społecznej ma krótki dzień roboczy i wysoka płaca robocza. Zbyt dalekoby mnie to odwiodło od mego dzisiejszego tematu; chciałbym tylko, mówiąc o kwestyi, której ani wolno przeceniać, ani łatwo dostatecznie ocenić, zaznaczyć moje w obec niej stanowisko, by nie dać powodu do możliwych nieporozumień.

Niedawne to jeszcze czasy, kiedy Zurych był świadkiem pewnego pod wielu względami pouczającego starcia między klasą kapitalistów a klasą robotniczą. Mówię o głośnym w swoim czasie strejku ślusarzy. Pominąwszy ciekawe epizody natury politycznej, pragnąłbym zwrócić uwagę ekonomisty na jedno zjawisko. Oto, strejkujący domagali się zmniejszenia dnia roboczego z 11 na 10 godzin. Po długich korowodach majstrowie zaproponowali oryginalny rodzaj zgody. Powiedzieli oni robotnikom: »Chcecie pracować 10 godzin dziennie za tę samą płacę, którą dotychczas otrzymywaliście za 11 godzin pracy. Czy tak? A więc dobrze, zgadzamy się na to, ale pod warunkiem, że będziecie pracowali jeszcze jedynastą godzinę po nowej, wyższej cenie. Skorzystacie na tem podwójnie: po pierwsze, bowiem, dostaniecie za krótszy czas tę samą płacę, powtóre zaś będziecie mieli możność zarobkowania jeszcze przez godzinę po wyższej cenie.« »Głupi« robotnicy nie chcieli się na to zgodzić. Woleli oni pracować 10 godzin, choćby po niższej cenie, niż 11 po wyższej. Majstrowie nie ustąpili, robotnicy uparli się przy swojem — aż wtrącił się »demokratyczno-radykalny« rząd i swojem zachowaniem się dopomógł wreszcie kapitalistom do wygranej.

Co skłoniło robotników do takiego »niesłychanego oporu«? Pytaniem tem nie będziemy się teraz zaprzątali. Ciekawszą jest dla nas ofiarność ze strony panów majstrów. Bądź co bądź robiąc robotnikom tak dogodną propozycyję, musieli oni w tem widzieć własną korzyść. Mały rachunek pouczył mnie, iż przypuszczenie to bezpodstawnem nie jest wcale. Dajmy na to, że zapłacona część dnia roboczego stanowi 5 godzin i że odpowiada jej płaca robocza w wysokości 5 fr. Oznacza to, że 1 fr., uważany jako wartość, dlatego może być zamieniony na

inną równie wielką wartość, ponieważ w obydwóch tkwi 1 godzina pracy ogólno-ludzkiej, społecznie niezbędnej pracy. Majster-kapitalista płacił dotychczas za siłę roboczą, która, zużytkowana przez niego (nach dem Verwerthungsprocesse), zamieniła się w wartość 11 godzin, w pieniądzach na 11 franków, tyle, ile za wartość 5 godzin i zdobywał w ten sposób 6 franków nadwartości. Miałby on za tę samą cenę kupioną siłę roboczą zamienić w wartość tylko 10 godzinową, w 10 franków, wtedy pozostawałoby mu tylko 5 fr. nadwartości. Ze strony kapitalisty byłoby oczywiście głupstwem nie do wybaczenia zgodzić się odrazu na to. Cóż więc czynić z »buntującymi się« robotnikami? Wprawdzie mógłby on stosownie do kursujących zdawkowych pojęć o »wartości« siły roboczej zmniejszyć płacę i zamiast 5 fr. za 11 godzin płacić

$$5 \text{ franków} \times {}^{10}/_{11} = 4 \text{ fr. } 55 \text{ cts.}$$

za 10 godzin. Miałby on wtedy 10 fr.—4 fr. 55 cts. równa się: *5 fr. 45 cts.* nadwartości. Woli on jednak następujący interesik: »Zapłacę Wam — powiada on do robotników głośno — za 10 godzin 5 fr. i za jedynastą godzinę stosownie do tego 50 cts.« i myśli sobie przytem: »teraz zapłacona część dnia roboczego wynosi 5 i pół godzin, wytwarzam 11 godzin, a więc przez 5 i pół godzin nadwartość — i mam już nie 5 fr. 45 cts. tylko, ale całych 5 *franków 50 cts* nadwartości, t. j. o 5 *cts. dziennie* lub — po 300 dni roboczych w roku licząc — *po 15 franków* rocznie od każdego robotnika *więcej*«.

Przykład ten pokazuje nam: 1) że podwyższenie płacy roboczej jest w każdym razie korzystniejszem dla »pracodawcy«, niż zmniejszenie dnia roboczego bez »odpowiedniego« zmniejszenia płacy; 2) że podwyższenie płacy we wskazany wyżej w praktyce często się zdarzający sposób może być dla »pracodawcy« korzystniejszym nawet, niż zmniejszenie dnia roboczego, połączonego z odpowiedniem zmniejszeniem płacy.

Powiedziałem m o ż e być korzystniejszem, gdyż dalsze wyliczenia mogą dać wprost przeciwny rezultat.

Doszliśmy do naszego właściwego zadania. Przystąpmy więc do rzeczy podług pewnej metody.

Jeśli pozostawimy hypotetyczne przykłady na chwilę i teoretycznie zastanowimy się nad tem, co się w tym rozmaitych sposobach postępowania naszego kapitalisty zmieniło, to

zaraz nas uderzy, iż chodzi tu właściwie o zmianę stosunku między niepłaconą i opłaconą częścią dnia roboczego, między nadwartością i płacą roboczą, o to, co się nazywa stopą wyzysku. Zmiana ta zajsze miejsce mieć będzie, jeśli kwestyję: co dla kapitalisty w danej chwili jest zyskowniejszem — tak postawimy, jak ona postawioną była w przypadku zurychskim, t. j. czy wyższa płaca odpowiednio do żądanego zmniejszenia dnia roboczego, czy też mniejszy dzień roboczy z odpowiednem zmniejszeniem płacy. Zmiana tego stosunku będzie rozmaitą w rozmaitych wypadkach. Rozmaitość ta jednak daje się sformułować jako prawo, którego odkrycie jest właśnie naszem zadaniem.

Przypuśćmy, że niezbędny czas roboczy (opłacona część dnia roboczego) wynosi 5 godzin, że wielkość dnia roboczego w danej chwili się równa 12 godzinom; chodzi o zmniejszenie dnia rob. do 10 godzin. Gdyby kapitalista zgodził się na to (z warunkiem odpowiedniego zmniejszenia płacy), wtedy niezbędny czas roboczy wynosiłby nie 5, lecz

$$5 \times {}^{10}/_{12} = 4\,{}^{1}/_{6}$$

godzin, wytwór pracy mierzyłby się 10 godzinami, nadwartość wynosiłaby *pięć i pięć szóstych godzin*. W razie odpowiedniego podwyższenia jednak płacy roboczej bez zmniejszenia dnia rob., niezbędny czas roboczy wynosiłby 6 godzin, gdyż kapitalista płaciłby teraz za 10 godzinny dzień roboczy płacę odpowiadającą 5 godzinom, a zatem za 12 godzinny dzień roboczy płacę, stanowiącą wartość 6 godzin; wytwór pracy mierzyłby się 12 godzinami, nadwartość więc wynosiłaby 6 *godzin — o jednę szóstą więcej*, niż w razie zgody na zmniejszenie dnia. Przykład ten odpowiada zurychskiemu zdarzeniu.

Zastanówmy się nad wypadkiem, kiedy dzień roboczy w danej chwili wynosi 10 godzin, a inne warunki pozostały te same: kiedy chodzi o skrócenie dnia również o 2 godziny, czyli o zmniejszenie go do 8 godzin, kiedy niezbędny czas roboczy stanowi również 5 godzin. Jeśli teraz kapitalista zgodzi się na zmniejszenie dnia (ze stosownem obniżeniem płacy), to niezbędny czas roboczy zredukuje się do 4 godzin, wytwór pracy wyniesie 8 godzin, nadwartość zaś *4 godziny*. Gdyby jednak podwyższył płacę, wówczas niezbędny czas roboczy wzrósłby do

$$5 \times {}^{10}/_{8} = 6^{1}/_{4}$$

godziny, wytwór pracy wynosiłby wprawdzie 10 godzin, nadwartość jednak tylko $3^{3}/_{4}$ *godziny*, a więc o $^{1}/_{4}$ *godziny mniej*, niż w razie zmniejszenia dnia roboczego.

Otrzymaliśmy teraz wprost przeciwny rezultat, niż pierwej. Co wprzódy było dla kapitalisty korzystnem, teraz przynosi mu stratę. Co się jednak zmieniło w drugim wypadku? Tylko początkowa wysokość dnia roboczego: W pierwszym przykładzie wynosiła ona 12 godzin, w drugim 10. Jeśli, poczynając od 12 godzin, zaczniemy zwiększać początkową wysokość dnia roboczego, zawsze otrzymywać będziemy, że w interesie kapitalisty leży utrzymywać dzień roboczy na dotychczasowym poziomie, choćby odpowiednio zwiększając płacę; jeśli, poczynając od 10 godzin, początkową wysokość zmniejszać będziemy, to — *ceteris paribus* — z obliczeń wypadnie zawsze, że dla kapitalisty korzystniej będzie zmniejszać płacę, choćby ze stosownem skróceniem dnia roboczego. Nie widzę potrzeby stwierdzania tego na większej ilości przykładach, każdy sam o tem przekonać się może, — zresztą zostanie to dowiedzionem z ogólniejszego punktu widzenia. Dowiodę także, iż, od pewnej granicy począwszy, im z jednej strony większy dzień roboczy, tem większy interes ma kapitalista w utrzymywaniu go na danej wysokości; im z drugiej strony jest on mniejszy, tem korzystniej dla kapitalisty zmniejszyć go stosownie. Nakoniec, jeżeli dzień roboczy odpowiada tej granicy, wtedy jest dla kapitalisty obojętnem, czy zmniejszyć dzień, czy podnieść płacę: wówczas bowiem nie zyskuje on nic, ani też nic nie traci w każdym z tych dwóch wypadków.

Rozjaśniliśmy jednak dotychczas dopiero jednę stronę naszej kwestyi. Dotychczas zmienialiśmy wielkość dnia roboczego przy stałym, początkowym, niezbędnym czasie roboczym (przy stałej początkowej płacy roboczej). O ile zmienialiśmy wielkość dnia roboczego, to oczywiście stanu rzeczy nie zmienia. W dotychczasowych przykładach ogólnych w celu uławienia rachunku różnicę w wielkości dnia roboczego przyjęliśmy 2 godzinną, teraz w dowodzeniu teoretycznem wynosić ona będzie 1 godzinę. Pozostaje nam do wykazania, co wyniknie, jeśli, przy stałej początkowej wielkości dnia roboczego, zmieniać zaczniemy niezbędny czas roboczy (płacę roboczą). Dla uni-

knięcia powtórzeń, pozostańmy przy naszym drugim przykładzie.

Początkowy dzień roboczy wynosił 10 godzin, zmniejszony 8 godzin, niezbędny czas roboczy 5 godzin. Dla kapitalisty wygodnie było zmniejszyć dzień roboczy, gdyż otrzymywał on o ćwierć godziny nadwartości więcej, niż przy odwrotnem postępowaniu. Zmieńmy teraz wielkość niezbędnego czasu roboczego przy jednakowych zresztą warunkach i przypuśćmy, że niezbędny czas roboczy wynosi tylko 4 godziny. Gdyby teraz naszemu kapitaliście przyszła do głowy myśl zmniejszyć dzień, wtedyby płaca robocza wynosiła nie 4, lecz

$$4 \times 0{,}8 = 3{,}2$$

godzin, wytwór pracy wynosić będzie 8 godzin, nadwartość więc cztery i ośm dziesiątych godzin. Gdyby on jednak obstawał przy tem, żeby utrzymać dzień roboczy na dotychczasowej wysokości, płaca wynosiłaby wprawdzie 5 godzin, wytwór pracy jednak 10, a nadwartość pięć godzin, a więc o dwie dziesiąte godziny więcej. Krótki niezbędny czas roboczy (niska płaca robocza) działa w tym samym kierunku, co długi dzień roboczy. I jest to łatwem do zrozumienia, gdyż chodzi tu tylko o stosunek między nieopłaconą a opłaconą częścią dnia roboczego, czyli o stosunek między nadwartością a płacą roboczą, o tak zwaną stopę wyzysku.

Stosunek ten zmienić się może w dwóch wypadkach. Po pierwsze, jeśli zmniejszymy dzień roboczy: wtedy część dnia nieopłacona się zmniejsza, lecz i część opłacona zmniejszy się również — i to w nierównym stopniu. Powtóre, jeśli płacę roboczą powiększymy: wtenczas część nieopłacona się zmniejszy, opłacona się powiększy — stosunek ten niedogodny oczywiście dla kapitalisty. Lecz i przy zmniejszeniu dnia roboczego zachodzi ten sam wypadek; jak to widzieliśmy na podanych przykładach. Zajmujemy wszak tylko pytaniem, które z dwóch, ze stratą dla kapitalisty połączonych ustępstw, w razie walki kapitału z pracą, mniej dla kapitalisty, jest stratnem niekorzystnem. Otóż wykażemy poniżej, że istnieje granica, wyrażająca się stopniem eksploatacyi robotników przez kapitalistę, ponad którą korzystniej jest dla kapitalisty podtrzymywać wysoki dzień roboczy, poniżej zaś zachowywanie się odwrotne jest dlań korzystniejszem.

Granica ta wyraża się formułą $\frac{b}{b-1}$, jeśli dzień roboczy miał być zmniejszonym o jednę godzinę, formułą: $\frac{b}{b-2}$, jeśli o dwie godziny i t. d., przyczem b oznacza wysokość dnia roboczego (w godzinach).

Znaleść tę granicę można w następujący sposób. Niechaj *a* godzin stanowi niezbędny czas roboczy, *b* — dzień roboczy, robotnicy żądają zmniejszenia dnia o 1 godzinę.

	Wytwór pracy	Zapłacona część dnia rob.	Nadwartość
1 wypadek Zmniejszenie dnia roboczego	$b-1$	$a.\frac{b-1}{b}$	$b-1-a.\frac{b-1}{b}$
2 wypadek Podwyższenie płacy roboczej	b	$a.\frac{b}{b-1}$	$b-a.\frac{b}{b-1}$

Kapitalista zyskuje w 1 wypadku, jeśli

$$b-1-a.\frac{b-1}{b} > b-a.\frac{b}{b-1}$$

Zbadajmy to wyrażenie. Okaże się, że kapitalista zyskuje w pierwszym wypadku, jeśli

$$b-1-a.\frac{b-1}{b} - b + a.\frac{b}{b-1} > 0$$

$$\frac{-b(b-1)-a(b-1)^2+ab^2}{b(b-1)} > 0$$

$$\frac{-b(b-1)}{b(b-1)} + a\,\frac{b^2-(b-1)^2}{b(b-1)} > 0$$

$$a\,\frac{[b+(b-1)][b-(b-1)]}{b(b-1)} > 1$$

$$a.\,\frac{(2b-1).1}{b(b-1)} > 1$$

$$a > \frac{b(b-1)}{2b-1}$$

Kapitalista zyska, zmniejszając dzień roboczy, jeśli niezbędny czas roboczy większy jest, niż

$$\frac{b(b-1)}{2b-1},$$

t. j. jeśli niepłacona część dnia:

$$b-a < b - \frac{b(b-1)}{2b-1}$$

$$b-a < \frac{2b^2-b-b^2+b}{2b-1}$$

$$b-a < \frac{b^2}{2b-1}$$

mniejszą jest, niż

$$\frac{b^2}{2b-1}$$

Jeśli jednak zyskuje on, zmniejszając dzień roboczy, kiedy $b-a < \frac{b^2}{2b-1}$ i $a > \frac{b(b-1)}{2b-1}$

to zyskiwać musi, jeżeli

$$\frac{b-a}{a} < \frac{b^2}{2b-1} : \frac{b(b-1)}{2b-1}$$

$$\frac{b-a}{a} < \frac{b}{b-1}$$

stopa wyzysku mniejszą jest, niż wyrażenie

$$\frac{b}{b-1} \quad \ldots\ldots(1)$$

Co jeszcze oznacza ta granica? Granica ta wskazuje nam także, że jeśli stosunek między nieopłaconą i opłaconą częścią dnia roboczego równa się wyrażeniu

$$\frac{b}{b-1}, \quad \frac{b}{b-2} \text{ i t. d.}$$

to kapitaliście wszystko jedno, czy zmniejszyć dzień, czy podnieść płacę; nareszcie jeżeli stosunek ten jest większym, to zyskuje kapitalista przy podwyższeniu płacy.

Przykłady może sobie każdy sam wybrać i fakt ten sprawdzić.

Granica ta daje się także wyrazić za pomocą terminu stosunku między całym dniem roboczym i opłaconą jego częścią; będzie ją wtedy określała formuła:

$$\frac{2b-1}{b-1}, \quad \frac{2b-2}{b-2} \text{ i t. d.} \quad \ldots\ldots (2), \text{ gdyż}$$

$$b = b$$

$$a > \frac{b(b-1)}{2b-1}$$

$$\frac{b}{a} < \frac{2b-1}{b-1}$$

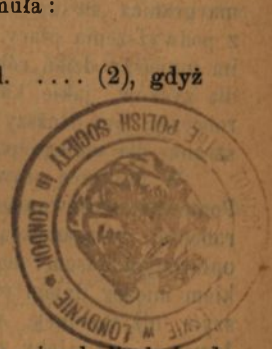

Jeśli przetłomaczymy tę granicę na język liczb i odrazu użyjemy dla naszych celów dogodniejszej, drugiej formuły, np.:

$$\frac{2b-1}{b-1}$$

, to, schodząc od 15-godzinnego do 8-godzinnego dnia roboczego, otrzymamy następujące wielkości:

Dzień roboczy w godzinach	Stosunek między dniem rob. a opłaconą częścią
15	$\frac{29}{14} = 2\frac{1}{14}$
14	$\frac{27}{13} = 2\frac{1}{13}$
13	$\frac{25}{12} = 2\frac{1}{12}$
12	$\frac{23}{11} = 2\frac{1}{11}$
11	$\frac{21}{10} = 2\frac{1}{10}$
10	$\frac{19}{9} = 2\frac{1}{9}$
9	$\frac{17}{8} = 2\frac{1}{8}$
8	$\frac{15}{7} = 2\frac{1}{7}$

Widzimy, że im mniejszy dzień roboczy, tem wyższą staje się granica, tem szerszemi zatem szranki dla korzyści kapitalisty w zmniejszeniu dnia roboczego (oczywiście z odpowiedniem zmniejszeniem płacy w porównaniu z zachowaniem długości dnia roboczego z podwyższeniem płacy). I odwrotnie, im wyższy dzień roboczy tem ciaśniejszemi się stają szranki dla korzyści kapitalisty w zmniejszeniu dnia roboczego. Ta sama granica stosuje się do korzyści kapitalisty, wynikającej z podwyższenia płacy. Po drugiej jej stronie prawo to głosi: im mniejszy dzień roboczy, tem ciaśniejszemi stają się szranki dla zysków, jakie kapitalista osięgnie z podwyższenia płacy roboczej; im dłuższy dzień roboczy, tem szerszemi stają się szranki dla takiego postępowania.

W praktyce prawo nasze otrzymuje takie sformułowanie: Ponieważ usiłowania kapitalisty w celu powiększenia płacy roboczej związane są ze stosunkiem między nieopłaconym i opłaconym czasem roboczym (stopą wyzysku), względnie ze stosunkiem między dniem roboczym a opłaconą jego częścią, wyższym, niż stosunek, wyrażony przez naszą formułę, zaś usiłowania jego, ażeby zmniejszyć dzień roboczy — ze stosunkiem niższym, to wynika z tego, iż w walce robotników z kapitalistami dla polepszenia swego bytu, kapitalista z początku, kiedy stopa wyzysku robotników przekracza jeszcze ową granicę, będzie wolał podwyższyć płacę i to tembardziej *) o ile

*) Jeśli zastanowimy się nad stosunkiem a/b, to powiększa się on z powiększeniem licznika lub zmniejszeniem mianownika.

więcej stopa wyzysku tę granicę przekracza; później nastąpi chwila, przy której obydwa sposoby zmiany status quo na korzyść robotników zarówno niemiłe będą kapitaliście; jeden nie gorszy od drugiego; i nareszcie nastanie okres czasu, kiedy «chlebodawca» z każdym krokiem naprzód coraz uparciej będzie obstawał za tem, żeby raczej dzień roboczy skrócić, aniżeli podnieść płacę.

Możnaby zrobić mi zarzut, czemu wyższą płacę przy tym samym dniu roboczym obliczam na zasadzie żądanego skróconego, a nie na zasadzie owego nieskróconego dnia roboczego. Mogę jednak łatwo dowieść, że postać rzeczy wcale się nie zmieni przy takiem postępowaniu.

Rozpatrzmy pierwszy wypadek. Chodzi tu o kwestyję, w którym z dwóch wypadków podniesienia płacy interes kapitalisty będzie ściślej związanym z takiem postępowaniem. Ponieważ $\frac{b}{a} > \frac{2b-1}{b-1}$, więc możemy dla przykładu wziąć b=10, 11, 12; a=4; gdyż

$$\frac{10}{4} > \frac{19}{9}, \quad \frac{11}{4} > \frac{21}{10}, \quad \frac{12}{4} > \frac{23}{11}$$

W wypadku tym $\left(b - a.\frac{b}{b-1}\right) - \left(b-1-a.\frac{b-1}{b}\right)$

(patrz tekst) musi być wyrażeniem dodatniem. Pokażemy, że im dłuższy dzień roboczy, tem większą jest ta różnica.

Weźmy b=12, różnica wyniesie $7^7/_{11} - 7^1/_3 = {}^{10}/_{33}$
„ b=11, „ „ $6{,}6 - 6^4/_{11} = {}^{26}/_{110}$
„ b=10, „ „ $5^5/_9 - 5^4/_{10} = {}^{14}/_{90}$

Widzimy, że im dłuższy jest dzień roboczy, tem większą jest różnica, t. j. tem więcej zyskuje kapitalista, jeśli napiera na podwyższenie płacy zamiast skrócenia czasu pracy. Jest to tylko rozszerzenie poprzednio wyprowadzonych wniosków. Wyliczenia w drugim kierunku, t. j. przy zmniejszeniu mianownika (nad wpływem płacy coraz niższej, niż płaca odpowiadająca granicy, na interes kapitalisty podwyższyć płacę) i w tym kierunku rozszerzają nasze wnioski.

	Wytwór pracy	Zapłacony czas roboczy	Nadwartość
1-szy wypadek	b—1	$a.\frac{b-1}{b}$	$b-1-a.\frac{b-1}{b}$
2-gi wypadek	b	$a+\frac{a}{b}$	$b-a-\frac{a}{b}$

W 1-szym wypadku kapitalista zyska, jeśli będzie

$$(b-1-a.\frac{b-1}{b})-(b-a-\frac{a}{b})>0$$

Zbadajmy to wyrażenie

$$b-1-a.\frac{b-1}{b}-b+a+\frac{a}{b}>0$$

$$a(1+\frac{1}{b}-\frac{b-1}{b})>1$$

$$a.\frac{b+1-b+1}{b}>1.$$

$$a>\frac{b}{2}$$

Stosunek między nieopłaconą a opłaconą częścią dnia roboczego będzie

$$b-a<\frac{b}{2}$$

$$a>\frac{b}{2}$$

$$\frac{b-a}{a} < 1 \ldots\ldots (1)$$

Stosunek między dniem roboczym a opłaconą jego częścią będzie

$$\frac{b}{a} < 2 \ldots\ldots (2)$$

Tutaj tylko granica nie zależy od wielkości dnia roboczego, t. j. szranki, zmuszające kapitalistę do pewnego postępowania, nie zmieniają się ze zmianą długości dnia roboczego. Ale interes kapitalisty jednak i tutaj tem jest większym, im długość dnia roboczego bardziej się oddala od granicy, w tym razie zawsze jednakowej. Że tak jest, może każdy sprawdzić sposobem podanym w uwadze.

Prawo więc nasze bynajmniej nie upadło nawet przy podobnej zmianie warunków.

Prawo to, jakkolwiek w danym wypadku z trudnością, a może i wcale nie da się zastosować, ma jednak pewne praktyczne znaczenie, które się może okazać bardzo wielkiem, gdy będziemy w stanie ściśle określić stopę wyzysku w danej gałęzi przemysłu, w danej miejscowości i w danym czasie.

Jan Zgoda

Przyczynek do krytyki teoryi Malthusa

Przed połową wieku mistrz pozytywizmu, Auguste Comte, wydał o ekonomii politycznej surowy wyrok, że jest ona zbiorem scholastycznych bredni. Niestety, i obecnie nie wiele można by w tem zdaniu zmienić. W tej nauce panowała wtedy i panuje dotychczas metoda dedukcyjna. Ekonomiści usprawiedliwiają swe postępowanie w następujący sposób. Wszystkie zjawiska ekonomicznego życia narodów mają być związane najściślejszym węzłem z psychologiczną stroną człowieka, z naszem »ja«. Dostatecznem więc jest podług nich wyprowadzać uogólnienia na zasadzie przesłanek, czerpanych nie z zewnętrznego doświadczenia, nie z faktów, lecz z wewnętrznego przekonania. Ależ, panowie ekonomiści burżuazyjni, proszę mi wskazać węzeł, któryby łączył nasze »ja« z obiegiem pieniędzy lub wzrostem bogactw, proszę mi wskazać punkty styczności tego »ja« z przyczynami wpływającemi na cenę towarów, lub na konsumpcyję narodów!

Drugi błąd metodyczny, popełniany przez ekonomistów, polega na tem, że przenoszą oni żywcem poglądy i pobudki, kierujące człowiekiem pojedyńczym do życia społecznego. Chcąc wiedzieć, jak ludzkość postąpi w pewnych warunkach, przedstawiają oni sobie w myśli człowieka w tych samych warunkach i z postępowania ostatniego wnioskują o drodze, którą pierwsza obierze. Np. ponieważ każdy kupiec podnosi ceny swych towarów w miarę zwiększenia się popytu na nie i odwrotnie, a więc — wnioskują ekonomiści — ceny towarów w ogóle

zależą od stosunku podaży do popytu. Ignorują oni zupełnie możność i potrzebę wyprowadzania uogólnień z faktów : « fakty i spostrzeżenia potrzebne są w naukach przyrodniczych, w których wewnętrzna strona człowieka nie przyjmuje udziału, w naukach zaś społecznych jedyną metodą jest rozumowanie », tak powiadają oni. To też fakty mszczą się nad nimi nielitościwie i przy wszelkiem zetknięciu się z nimi teoryja idzie w kąt. Ekonomista dobrej próby nie zamyśli się nad żadnem, chociażby najtrudniejszem pytaniem ; poszuka tylko w głowie pierwszej lepszej dogodnej, dowcipnej czasami przyczyny, złączy ją ze zjawiskiem i ma gotową teoryję. Do utworów tego rodzaju, opartych na powierzchownych spostrzeżeniach, wziętych z indywidualnego życia i na rozumowaniu, należy sławna teoryja Malthusa.

Wiadomo, że fakty, na których się ona zasadza, są nieliczne i fałszywe (nie przyjął pod uwagę emigracyi amerykańskiej przy określeniu okresu zdwojenia ludności) ; główną jej podporą jest rozumowanie, które możemy ująć w mniej więcej następującą formę :

« Wszystkie znajome mi rodziny mają przynajmniej po czworo dzieci — jedne więcej, drugie mniej, ale średnio po czworo. Ponieważ te dzieci, wzrósłszy, także stworzą rodziny i każda para wyda czworo, co nastąpi za jakie dwadzieścia pięć lat, a więc w przeciągu tego czasu potomstwo mych znajomych będzie dwa razy liczniejszem od nich samych, a ztąd wniosek, że i cała ludzkość podwoi się we 25 lat. Toż samo nastąpi i z drugiem i z trzeciem pokoleniem i t. d. jednem słowem okres zdwojenia dla ludzkości wynosi 25 lat ».

W swem rozumowaniu Malthus przeniósł hurmem do życia społecznego te poglądy i spostrzeżenia, które poczynił nad samym sobą, lub nad nielicznem kółkiem swych znajomych, zasadzając się na tem, że pobudki i popędy, które on sam lub jego znajomi odczuwają, kierują i postępowaniem całej ludzkości.

Przypuszcza on np., że popęd płciowy działa wszędzie i zawsze jednakowo, zupełnie niezależnie od warunków. Jest to postępowanie czysto dowolne : czyni ono pewne przypuszczenia na niczem nie oparte, zasadza się na zjawiskach, spostrzeżonych w jednem tylko miejscu i jednym czasie i uogólnia

je na całość zjawisk spostrzeganych wszędzie i zawsze. Malthuzakrywa oczy na to, że płodność kobiet nie jest czemś absolutnem, że należy ona od niezliczonej masy przyczyn i zmienis się pod ich wpływem w tak wysokim stopniu, iż możemy ustawić z jej objawów drabinę, poczynając od absolutnej bezpłodności i kończąc na takiej, która przewyższa płodność innych zwierząt. Odrywać ją od wszystkich tych warunków nie ma żadnej racyi, gdyż żadnej absolutnej płodności nie znamy — znamy tylko płodność w zależności od konkretnych warunków czasu i miejsca.

Jeżeli do tego dodamy, że Malthus nie zwrócił uwagi i na różnicę w śmiertelności, zrozumiemy w jaki sposób otrzymał on swój okres zdwojenia ludzkości. Gdyby zaś przyjął pod uwagę wszystkie te warunki, mógłby określić średnią płodność i okres zdwojenia się dla każdego kraju, a nawet dla Europy, ale wtedy, doszedłszy do zupełnie innych rezultatów, nie znalazłby nigdzie 25-letniego okresu zdwojenia; czas ten odsunąłby się na setki lat*). Mógłby nawet określić średnią płodność i okres zdwojenia dla ludzkości, w porównaniu do innych zwierzęcych gatunków — ale wszystko to byłoby rezultatem długoletnich statystycznych prac, których dotychczas jeszcze nie posiadamy. Tymczasem Malthus zamiast dojść do wniosków z faktów, dał nam odrazu wnioski, o fakty się nie troszcząc.

Ale nie dość na tem.

Przypuściwszy zupełnie dowolnie, że rodzaj ludzki podwaja się co 25 lat, t. j. rozmnaża się w postępie geometrycznym popełnia on w dalszym ciągu ten sam błąd względem natury, przypisując jej daleko słabszą dążność reprodukcyjną: — reprodukcyja ta według Malthusa ma się odbywać w postępie

*) Oto cyfry dla niektórych państw podług Lona:

Niemcy . .	98
Belgija . .	114
Austryja . .	135
Włochy . .	202
Rosyja . .	63
Francyja . .	236
Węgry . .	432

arytmetycznym. Jest to tego samego rodzaju abstrakcyja, co i poprzednia. Dla wyprowadzenia jej musiał ten „klecha“ — Malthus był pastorem — zapomnieć o całym szeregu zjawisk, które jej zaprzeczają: wszak płodność w rodzaju ludzkim jest prawie najmniejszą — mniejszą niż u wszystkich innych zwierzęcych gatunków. W większym jeszcze stopniu można toż samo zastosować do królestwa roślinnego. Jeżeli zaś zechcemy — jak to niektórzy czynią — ograniczyć twierdzenie Malthusa jedynie do wydajności gleby, to i w tym punkcie nie ma on racyi, a mianowicie: jeżeli będziemy porównywać wzrost ludności ze wzrostem wydajności gleby, to drugi nie tylko że nie ustępuje pierwszemu, ale go nawet przewyższa.

Weźmy np. dane co się tyczy Francyi z dwóch jakichkolwiekbądź lat np. 1831 i 1872. Podczas gdy ludność w tym przeciągu czasu wzrosła z 32.569.223 na 36.102.921 t. j. o 11 prc., wydajność w tymże okresie wzrosła z 11,04 hektolitrów, zbieranych z hektara, na 17,33 hektolitrów czyli o 57 prc. Wzięliśmy umyślnie dwa o tyle oddalone od siebie lata, ażeby w nich mógł się uwydatnić wpływ przyczyn głównych, wpływających na płodność ludzką i na wydajność gleby.

Ale można by mi w tem miejscu ze słusznością zarzucić, iż w wydajności ziemi wpływ przyczyn chwilowych, jak np. zmienność atmosfery, jest tak potężnym, iż pod ich działaniem traci się zupełnie z widoku wpływ przyczyn pierwszorzędnych. Rzeczywiście możemy znaleść na dwóch krańcach połowy wieku dwie równe sobie cyfry o wydajności ziemi, a zarazem dwie cyfry z lat kolejno po sobie następujących, z których jedna jest dwa razy większą od drugiej. Chcąc otrzymać jedynie skutek przyczyn pierwszorzędnych, wpływających na wydajność gleby, t. j. ogólnego postępu kraju, zastosowań techniki do rolnictwa i t. d., musimy wziąść bardzo długi przeciąg czasu o tyle długi, aby wpływy chwilowe, działając w jedną i drugą stronę, nawzajem się zniwelowały. Wtedy tylko uwydatni się przed nami wpływ przyczyn głównych, istotnych.

Ale ile lat obrać? Dla wydajności gleby pięcio a nawet dziesięciolecia wpływają bez zmiany, o ile będziemy ją rozpatrywali w zależności od technicznych i naukowych zastosowań, które tu odgrywają pierwszorzędną rolę. Zmiany dostrzegalne w sposobie uprawy roli, w zaprowadzeniu narzędzi i t. d. na-

stąpić mogą — powszechnie rozumie się — przynajmniej wraz ze zmianą pokoleń.

Przeto, chcąc być w zupełnej zgodzie z wymaganiami statystyki, nie zadowoliliśmy się porównaniem pojedyńczych cyfr, lecz wyliczyliśmy średnie dla dwóch trzydziestoleci, za które posiadamy dane dla Francyi, a mianowicie : okres 1822 — 1852 i okres 1852 — 1882. Otrzymaliśmy następujące rezultaty.

Podczas gdy ludność dla pierwszego pokolenia wynosiła rocznie średnio po 33.531.600 dla drugiego wynosiła ona po 36.987.300. Wzrost więc wynosił 10 prc. Odpowiedne zaś liczby dla wydajności gleby przedstawiały się tak : w pierwszym okresie po 12,5 hektol. z hektara, -- w drugim po 14 hektol., czyli że wydajność wzrosła o 12 prc.

Przychodzimy więc do wniosku, że pod działaniem jedynie głównych i stałych przyczyn, wpływających na ludność i na wydajność gleby, ta ostatnia wyprzedzała pierwszą w stosunku 12 do 10. Ponieważ wniosek ten wyprowadziliśmy z cyfr za 60 lat, mamy więc prawo uogólnić go i na przyszłość, i uważamy zasadę, jakoby wzrost ludności, a zarazem płodność realna — bo żadnej innej nie znamy — wyprzedzać miały wydajność gleby za z gruntu fałszywą i na niczem nie opartą chimerę.

Co się zaś tyczy ustanowionego niby pewnika, że wydajność gleby nie wzrasta proporcyjonalnie do nakładów, to i tego wcale nie można uważać za niezaprzeczalną prawdę : czyż my wiemy, jakie postępy zrobi z czasem technika i chemija w zastosowaniu do rolnictwa. To, co się dotychczas pod tym względem w tak krótkim czasie urzeczywistniło, każe się domyślać wielkiej przyszłości. A zresztą wszak chemija nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa co do wyrabiania organicznych materyi w laboratoryjum, wszak nie wyrzekła się ona nadziei sztucznego wytwarzania albuminu, a że ta nadzieja nie jest płonną świadczą niektóre organiczne ciała już wytworzone. Przeto nikt nie powinien odważyć się powiedzieć cokolwiekbądź o przyszłości w wydajności gleby lub produkcyi żywności. Jeżeli zaś zechcemy ograniczyć nasze wnioski do bliskiego okresu czasu, w takim razie nie mamy się wcale czego obawiać.

Pod uprawą znajduje się dopiero mniejsza połowa globu ziemskiego, a i na tej małej powierzchni *zaczęto* dopiero zastosowywać te zdobycze nauki, jakie już obecnie posiadamy.

Walka między absolutnym popędem ludzi do rozmnażania się i absolutną wydajnością gleby nie może być nigdy zbadaną, gdyż ani jedna ani druga nie mają żadnych stałych granic; jeżelibyśmy sobie nawet wystawili, że cała prwierzchnia ziemi jest pod kulturą, że ludzkość dosięgła już ostatnich granic wydajności gleby, to pierwszy lepszy wynalazek w technice agronomicznej może znów naruszyć równowagę.

Ale nie potrzebujemy robić takich przypuszczeń: jesteśmy od nich jeszcze zbyt oddaleni. Jeśli więc teoryja Malthusa ma mieć pewien logiczny sens, to musimy ją ograniczyć w następujący sposób:

1). Czy przy danych konkretnych warunkach (miejsce, czas, sposób kultury etc.) poziom ludności dosięga poziomu bogactwa narodowego, szczególniej żywności?

2). Czy przy stałości tych warunków ludność tak-powoli się zwiększa aż nareszcie nastąpi równowaga pomiędzy ludnością i bogactwem?

3). Czy ta równowaga może być zachowaną jedynie dzięki zwiększonej śmiertelności i rozmaitym klęskom (tak zwanym niszczącym i trującym środkom Malthusa)?

4). Czy nakoniec wszelkie naruszenie tej równowagi, umożebniające istnienie większej liczby ludności, zwiększa ilość rodzących się i odwrotnie aż do nowego stanu równowagi pomiędzy ludnością i bogactwem narodu etc.?.

Jednem słowem zbadajmy, czy poziom ludności rzeczywiście się przystosowuje do poziomu środków do życia: to jest wznosi się wraz z ich wzrostem, opada wraz z ich opadnięciem w każdym kraju z osobna? Tak ograniczona kwestyja odrazu przechodzi na grunt faktyczny i może posłużyć do bardzo ważnych wniosków.

A mianowicie: nędza i proletaryjat występują podług Malthusa wyłącznie jako skutki antagonizmu pomiędzy reprodukcyjną siłą ludzkości i natury; jedyną ich przyczyną ma być rozmnażanie się ludzkości, przechodzące miarę wzrostu bogactwa narodowego. Jest to twierdzenie bardzo ważne w swych skutkach, — zdejmuje bowiem odpowiedzialność za

tę » odwieczną » społeczną chorobę ze społeczeństwa i wkłada ją w zupełności na naturę, a sposób wyleczenia z niej widzi jedynie w indywidualnej wstrzemięźliwości. Kwestyję tę poddamy pod sąd faktów, uważając ich wyrok za nieodwołalny. Fakty podajemy dziś dla jednego tylko kraju, Francyi, ale za to w obfitej ilości i w ugrupowaniu podług wymagań statystycznej metody. Przyjemnie by mi było, gdyby który z naszych pp. malthusianistów zechciał mi oponować, ale moją bronią, to jest faktami, szczególniej tyczącymi się Niemiec lub Anglii. Posłużyłoby to do wyjaśnienia tej ciemnej a raczej zaciemnianej jeszcze a tak ważnej kwestyi.

Fakty, odnoszące się do stosunku pomiędzy wydajnością gleby a wzrostem ludności, podaliśmy poprzednio : dowiodłem za pomocą nich, że ta ostatnia nigdy nie wyprzedza pierwszej, przeciwnie pozostaje w tyle za nią. Teraz zaś zobaczymy, jaki zachodzi stosunek pomiędzy wzrostem ludności i wzrostem bogactwa narodowego, t. j. żywności i przemysłu. Przedstawicielem przemysłu posłuży dla nas węgiel kamienny i żelazo, nie ma bowiem takiej gałęzi przemysłu, gdzieby węgiel i żelazo nie były w użyciu; przedstawicielem żywności posłuży chleb.

Przy obliczeniu tego stosunku moglibyśmy postąpić w taki sposób. Wziąść dwa dostatecznie od siebie oddalone lata i porównać dla nich wzrost ludności ze wzrostem chleba, węgla i żelaza. Otrzymalibyśmy w takim razie następujące rezultaty dla lat 1832 i 1872 :

Wzrost ludności	z 32.569.223	na	36.102.921	t. j. o	11 prc.
» prod. chleba	z 52.429.694	»	119.034.999	»	111 »
» » węgla	z 1.760.385	»	16.100.773	»	848 »
» » śpiżu	z 224.805	»	1.217.883	»	442 »
» » żelaza	z 141.058	»	883.348	»	628 »
	i t. d.	i t. d.			

Liczby te mówią same za siebie i nie wymagają żadnych komentarzy. Wszyscy pisarze, zbijający Malthusa, postępowali właśnie w ten sposób : brali liczby tylko za pojedyńcze lata, lecz jest to postępowanie nieścisłe. Z jednego lub kilku faktów w naukach społecznych nic a nic sądzić nie można. Jeden fakt mógł się znajdować pod wpływem chwilowych, szczególnych przyczyn, które w zupełności zatarły lub zmodyfikowały

działanie przyczyn głównych, które właśnie określają naturę danego zjawiska. Im więcej zaś faktów mamy, tem bardziej niweluje się działanie przyczyn chwilowych i tem wydatniej występują siły główne. Przeto opracowaliśmy cyfry za 60 lat, t. j. za okres od 1822 do 1883 roku, wywodząc przeciętne dla każdego dziesięciolecia. Dane czerpaliśmy z pierwszej ręki (Annuaire Statistique de la France wydany przez ministeryjum handlu) aż do ostatnich lat, za które są pomieszczone : w roczniku są cyfry, odnoszące się do 1883; świeższych nie ma. Rok 1870 nie jest podany w Annuaire, a więc i w niniejszej pracy wypuszczony został. Oto rezultaty, do których doszliśmy :

Tablica do str. 42

Lata	Ludność	Wzrost	Produkcyja chleba	Wzrost	Produkcyja węgla	Wzrost	Produkcyja żelaza	Wzrost
		%		%		%		%
1822 — 1832	31.809.200		58.108.100		1.557.300		134.645	
		5.4		19,8		75,0		50,5
1832 — 1842	33.536.000		69.635.900		2.732.500		208.472	
		5.1		16,3		53,0		44,5
1842 — 1852	35.249.600		81.041.500		4.185.700		300.748	
		3.1		9,9		76,0		72,0
1852 — 1862	36.356.200		88.988.109		7.368.300		517.649	
		3.6		13,2		83,5		53,5
1862 — 1873	37.517.700		100.779.800		13.520.200		793.966	
		— 1.3		0,9		31,6		10,0
1873 — 1883	37.088.800		101.759.400		17.811.000		873.557	

W powyższej tablicy podaliśmy także i średnie dla każdego ze sześciu dziesięcioleci i procenty. Dla lepszego uprzytomniania sobie tych liczb, przedstawmy w oddzielnej tablicy tylko te liczby, które wyrażają procenty wzrostu oraz liczby przeciętne za cały okres :

Wzrost :	ludności	prod. chleba	prod. węgla	prod. żelaza
	%	%	%	%
1)	5,4	19,8	75,5	50,5
2)	5.1	13,3	53	44,5
3)	3,1	9,9	76	72
4)	3,5	13,2	83,5	53,5
5)	— 1,3	0.9	31,6	10
Średnie . .	3,28	12,02	63.95	46,1
Czyli . . .	1	3,9	19,5	14

To jest produkcyja chleba wzrosła blisko 4 razy a produkcyja węgla blisko 20 razy szybciej od ogólnego wzrostu ludności. Możemy więc wyprowadzić wniosek, że we Francyi produkcyja chleba wyprzedzała wzrost ludności o 4 razy, postępy zaś przemysłu o 17 razy (34 : 2).

Jeżeli się bliżej przyjrzymy powyższym cyfrom, to zauważymy, że wahania wzrostu ludności i pożywienia odbywały się wciąż w tym samym kierunku i prawie w tej samej proporcyi. Musi więc między nimi zachodzić związek przyczynowy.

Ale gdzie jest przyczyna, a gdzie skutek ? Ludność nie znajdywała nigdy ograniczenia w ilości pożywienia, gdyż ta ostatnia była wciąż prawie o 4 razy większą od pierwszej, lecz odwrotnie wzrost żywności znajdywał granicę w ludności, gdyż przy zmniejszeniu ilości rąk roboczych ilość wytworzonych produktów też się zmniejszyć musiała. Toż samo da się powiedzieć i o wzroście produkcyi węgla i żelaza. Pozostając wciąż po kilkanaście razy większym od wzrostu ludności, odbywał on wahania w tym samym kierunku, co i ostatni (za wyjątkiem lat 1852 — 62)

Możemy więc dla Francyi wyprowadzić uogólnienie wprost przeciwne Malthusowemu, a mianowicie : poziom bogactwa narodowego, szczególniej żywności, wciąż przystosowuje się do poziomu ludności : wznosi się wraz ze wzrostem tego ostatniego,

opada wraz z jego zniżeniem, przyczem bogactwa te wzrastają stale w daleko silniejszym stopniu, niż ludność. Możemy to potwierdzić nie tylko pośrednio (za pomocą cyfr, odnoszących się do wzrostu produkcyi chleba, węgla i żelaza) lecz i bezpośrednio. Podług ścisłych obliczeń statystyka p. de Flaix ogólne bogactwo Francyi wzrastało w następujący sposób :

	bogactwo ogólne	ludność w tych samych latach
1815	38 miljardów fr.	29.574.943
1842	45 »	34.457.282
1865	86 »	38.011.368
1875	188 »	36.638.163
1882	226 »	37.780.277

Porównajmy wzrost bogactw ze wzrostem ludności w następujących latach :

	wzrost bogactw %	wzrost ludności %
1815 — 1865	209	29
1842 — 1875	119	7
1842 — 1882	139	9

Widzimy, że ogólny wzrost bogactw stale po kilkadziesiąt razy wyprzedzał wzrost ludności.

Fakty przytoczone przez nas niezaprzeczenie dowodzą, że teoryja Malthusa jest najzwyklejszą blagą, że żadnego antagonizmu pomiędzy siłą reprodukcyjną natury i płodnością człowieka nie ma! Przeto żaden antagonizm tego rodzaju nie służy powodem istnienia tej społecznej choroby, którą ochrzcono kwestyją robotniczą.

i. w.

Autor powyższej rozprawki, dając jej tytuł « Przyczynek etc. », zaznaczył wyraźnie, iż zamiarem jego jest skonstatowanie tylko kilku oddzielnych zjawisk, zadających kłam teoryi angielskiego pastora.

W przyszłości mamy nadzieję podać czytelnikom s z c z e g ó ł o w y

rozbiór tej teoryi. Jest on, zdaniem naszem, tem bardziej koniecznym, iż niewiadomo dla jakich powodów niektórzy socyjaliści podlegają wpływom « neo-malthusiańskim »

Wreszcie należy wyjaśnić pochodzenie teoryi Malthusa, — motywy, które wprowadziły w ruch mózg pastorski; należy wykazać iż cały gmach naukowy wzniesiony przez Malthusa miał na celu poprzeć agitacyjną ówczesną o zniesienie podatku na biednych.

Tymczasem podajemy ten „Przyczynek" ; towarzysze nasi pospieszą zapewne uporządkować fakty dla innych krajów w ten sposób, w jaki autor artykułu zrobił dla Francyi

MATERYJALIZM EKONOMICZNY

według poglądów Karola Marxa

napisał

PAWEŁ LAFARGUE

WSTĘP

Dla materyjalistów szkoły Marxa człowiek jest wytworem swego otoczenia kosmicznego czyli naturalnego i ekonomicznego czyli sztucznego; nazywam otoczenie ekonomiczne sztucznem ze względu na to, że jest ono rezultatem ludzkiéj działalności.

Społeczne i polityczne urządzenia, religija, filozofija i literatura społeczeństw, mają swe źródło w otoczeniu ekonomicznem; z niego czerpią one czynniki swego rozwoju i upadku. Historyjozof powinien szukać w odpowiednich warunkach ekonomicznych i tylko w nich odnajdywać pierwsze przyczyny społecznego rozwoju.

Będę rozbierał wielką teoryję Marxa za pomocą historyi, a to w ten sposób, że postaram się wyjaśnić dwie fazy rozwoju: społeczeństwo feodalne czyli epokę poddaństwa, i społeczeństwo kapitalistyczne czyli system najmu. Zanim wszakże przystąpię do właściwego punktu mego zadania, uważam za konieczne przedstawić niektóre teoryje idealistyczne, za pomocą których starano się objaśnić rozwój dziejów ludzkich oraz dodać kilka ogólnych uwag o wpływie naturalnego i sztucznego otoczenia.

I.

IDEALIZM I MATERYJALIZM W HISTORYI

W objaśnieniu rozmaitych zjawisk natury i życia ludzkiego zamiast szukać przyczyny w działaniu sił materyi ludzie zwrócili się do istot, które tylko w ich wyobraźni istniały. To jednakże nie

usunęło trudności tego objaśniego, przeciwnie zaciemniło je, utworzyło nową trudność. Duch ludzki miał więc przed sobą zadanie zniesienia jedne po drugich rozmaitych religijnych i filozoficznych systematów, jakie niegdyś służyły człowiekowi dla zrozumienia świata. Burzyć, aby znów budować, rozkładać, aby na nowo tworzyć — oto jest istotny i bezustanny warunek wszelkiego społecznego i indywidualnego życia.

Wszelkie zjawiska indywidualnego życia (urodziny, dojrzałość, związki płciowe, choroby, śmierć) były u ludów pierwotnych pod kontrolą stworzonych przez wyobraźnię istot. Katolicka religija, która mało stworzyła i mało zburzyła, ale wiele zatarła, przekształciła pogańskich bogów w religijne obrządki (sakrament chrztu, komunija, małżeństwo, ostatnie olejem namaszczenie). Bogowie swego czasu mieli kierować słońcem, wywoływnć burze i miotać błyskawice; monoteistyczne religije scentralizowały rozliczne atrybuty w ręku jednego jedynego boga.

Lecz człwiek potrzebował także objaśnienia społecznych zjawisk, które więcej na nim ciążyły, aniżeli natura. I tutaj także zastosowano ten sam sposób. A więc bogowie wypędzili ludzi z ziemskiego raju i skazali ich na pracę i cierpienie. Opatrzność boska kierowała rozwojem i upadkiem państw.

By wykazać, jak objaśniają bieg historycznego rozwoju ci, którzy przyjmują kierownictwo wyimaginowanych osobistości, jako najlepszy przykład służyć mogą poglądy Bossueta o historyi wszechświata, jedna z najwybitniejszych religijnych teoryj historyi powszechnej. Dla Bossueta, jak wogóle dla idealistów wszelkich szkół spirytualistycznych, ludźmi i narodami kierują nie materyjalne warunki życia, nie potrzeby wraz z interesami, namiętnościami i popędami, lecz bóg, który ich pobudza i drogami, jemu tylko znanemi, prowadzi do celu, o którym oni ani pojęcia nie mają.

Bóg, którego sobie stworzył Bossuet na swoje podobieństwo, posługuje się „asyryjczykami i babilończykami, aby doświadczać naród żydowski, a persami, aby go na nowo podnieść, — Aleksandrem i jego pierwszym następcą, by go ochraniać,— Antyjochem Wielkim i jego następcami, aby go uczyć,—rzymianami, aby mu wolność wrócić... Aż do czasów Jezusa utrzymali się żydzi pod panowaniem rzymian, lecz kiedy zapoznali go i ukrzyżowali, ciż rzymianie zupełnie nieświadomie pomogli boskiej opatrzności i wytępili ten niewdzięczny naród. Bóg, który postanowił w tym samym czasie stworzyć lud, ze wszystkich narodowości złożony, połączył wszystkie lądy i morza w jedno wielkie państwo. Stosunki tylu rozmaitych ludów, które — zanim zostały poddane panowaniu rzymskiemu — nic o sobie nie wiedziały, stosunki te były najdzielniej-

szym środkiem, jakim posługiwała się opatrzność dla rozpowszechniania ewangelii."

Vico robi bardzo trafną uwagę w swoim „Zarysie nowej nauki", że grecy z obawy, by nie zrobić sobie z bogów nieprzyjaciół, gdy nie postępowali zgodnie z ich obyczajami, uważali za najstosowniejsze przypisywać swoje własne, niezbyt czyste, obyczaje swym bogom. Bossuet miał również dobroczynną bojaźń przed swym bogiem, który państwa tak szybko burzył, i by pozyskać łaskę w jego oczach, przypisywał mu taki sam służalczy duch, jakim on był przejęty: „Odważam się bez trwogi zapewnić was — mówił on do swego królewskiego ucznia (syna Ludwika XIV, króla francuskiego) — że to właśnie wasi przodkowie zwiastowani byli przed innymi królami w sławnych przepowiedniach biblii" *). W ten sposób bóg, dla zainstalowania w Rzymie papieży i dla wyniesienia Ludwika XIV pokrył ziemię ruinami i obarczył rodzaj ludzki niewypowiedzianemi cierpieniami. Taki jest konieczny wywód, do jakiego prowadzi jedno z najważniejszych religijnych pojęć historyi ludzkości.

Gdybym się posługiwał metodą Bossueta, która jest wogóle metodą idealistów, to mógłbym łatwo dowieść, że bóg dokonał strasznych spustoszeń w historyi świata, by uczcić cudzołóstwo, uczcić i protegować alfonsów **).

W samej rzeczy kogo wybrał bóg z pomiędzy wszystkich dzieci ziemi na patryjarchę swego wybranego ludu. Na praojca owego pełnego chwały pokolenia królów, między którymi błyszczy taki Dawid i Salomon, a szereg których kończy się na Jezusie Chrystusie synie boskim? Abrahama, który był niczem innem, jak Alfonsem. Posłuchajmy, co o tem opowiada pismo święte, owa księga, której rozpowszechnienie jest jednem z największych dzieł boskiej opatrzności.

W kraju, w którym zamieszkiwał Abraham, wybuchnął głód; udał się on więc do Egiptu; zanim jednak udał się w podróż, powiedział do Sary, swojej żony cytuję dosłownie, gdyż ustęp ten godny jest naturalisty szkoły Zoli:

„Mów proszę, żeś iest siostrą moią, aby mi dobrze było dla ciebie, i żywa została dla ciebie dusza moia.

„I stało się, gdy wszedł Abram do Egiptu, uyrzeli Egipcyanie niewiastę onę, iż była bardzo piękna.

„Widzieli ią też Książęta Faraonowe, i chwalili ią przd nim; i wzięto onę niewiastę, do domu Faraonowego.

---

*) Bossuet. „Uwagi do historyi powszechnej." Część 3. Rozdział 2.

**) Alfonsami we Francyi nazywają tych szlachetnych, którzy się utrzymują z wdzięków swoich żon lub kochanek.

„Który Abramowi dobrze czynił dla niéy; i miał Abram owce, i woły, i osły, i sługi, i służebnice, i oślice, i wielbłądy"†).

Święty praojciec znalazł zatem powyżej wymieniony sposób nabywania osłów i niewolników obojga rodzajów, sposób tak przyjemny, że dostał recydywy. Gdy wyjechał do Gerar, który znajduje się między Kadesem a Surem, powiedział on o swej żonie Sarze: to jest siostra moja. „Przetóż posłał Abymelech, Król Gerary, i wziął Sarę." . . . . . .

„Tedy nabrawszy Abymelech owiec, i wołów, i sług, i służebnic, dał Abramowi, i wrócił mu Sarę, żonę iego.

„A do Sary rzekł: Otom dał tysiąc śrebrników bratu twemu" ††).

Niechaj nikt nie sądzi, że historyja innych narodów nie zawiera równie pewnych i niezbitych świadectw woli bożej. Przeciwnie, ona to właśnie sprawiła, że wszystkie starcia między lodami zostały wywołane przez cudzołóztwa. Walka Grecyi z Azyją, walka, poczynająca się od wojny trojańskiej i trwająca aż do zawojowania Azyi przez Aleksandra, miała za prolog miłosną intrygę pomiędzy piękną Heleną, żoną króla Menelausa i pasterzem Parysem, za epilog zabranie licznych żon króla Daryjusza przez wodza macedońskiego.

Rzymianie, którym bóg powierzył cały świat, stali się jego ulubionym narodem od kiedy porwali żony sabinom. Gdy zaś następnie, upojeni powodzeniem, starożytne obyczaje puścili w niepamięć, zesłał bóg katów dla odrodzenia swego zepsutego narodu, owego moralnego Katona, w którym odrodziły się „cnoty" Abrahama, gdyż mówcy Hortensiuszowi za pewną sumkę pieniędzy żonę swą odstąpił.

W wiekach średnich feodalni panowie, którzy z prawa pierwszej nocy z upodobaniem korzystali z „bożej łaski", byli p i e r w s z y m i w radzie narodu; dziś burżua, którzy niedosyć, że korzystają z przysługującego im prawa pierwszej nocy względem swych niewolnic fabrycznych, ale zmuszają je jeszcze niedostateczną płacą roboczą uzupełniać swe dochody smutną płacą zarobkową prostytucyi, oni — powtarzamy — są wybrani przez boga i na nich to właśnie zlewa on złoty deszcz swej łaski. Zwyczajnego jednak ulicznego alfonsa, który jednę lub dwie prostytutki zdobędzie, zaciąga do szeregów policyi, ażeby łby rozbijać socyjalistom, tym bezbożnikom, którzy nie wierzą w boga i w opatrzność niebieską.

---

†) Biblia to iest wszystko Pismo Święte Starego i Nowego Przymierza według Edycyi Biblii Gdańskiéy w Roku 1632 wydanéy. Wrocław. 1836. I Księgi Moyżeszowe. Roz. 12, wiersz 13 — 16.

††) Idem. I Księgi Moyżeszowe. Roz. 20, wiersz 2, 14 i 16.

Ludzie „cnoty i nauki“ mogą powszechne dzieje, polegające na uczczeniu cudzołóztwa i alfonsów, znajdować mniej lub więcej komicznemi i żartobliwemi, ale chociażone są mniej służalcze od historyi powszechnej Bossuet'a, pod względem logiki nie różnią się od tej ostatniej. Podając ją czytelnikom w tak grubych rysach, miałem jednocześnie na celu wykazać niedorzeczność historyjozofii, właściwej idealistom, czy to jedynego boga wielbiącym, czy to mnogość wiecznych idej, jako to : sprawiedliwość, wolność, braterstwo i t. d.

* * *

Ze wstydem i hańbą został bóg z przyrody wygnany. Czynności, które mu przypisywano dawniej, dziś uznano jako przymioty materyi, napróżno jednak od XVIII wieku starano się go wygnać również i z historyi. Wszędzie, gdzie się wcisnęła bezlitośna krytyka encyklopedystów, pierzchał naiwny bóg izraela. Wśród burzy rewolucyjnej został on dekretem zniesiony, jak prosty polowy. Dlatego jednak, by lud cierpliwie znosił ciężar nędzy, na barki jego złożony, filozofowie, myśliciele, ekonomiści i politycy burżuazyjni wzięli się do dzieła i wynaleźli nowych bogów; bóg chrześcijański został zastąpiony przez bożków mieszczańskiej mitologii: przez boga postęp, przez boginię wolność, sprawiedliwość i t. d. Nowych bożków przystrojono w szaty zdetronizowanego boga; przypisano im nieśmiertelność oraz zadanie prowadzenia ludzkości do jej celów. By złudzenie było zupełnem, uczłowieczono ich, nadano im również, jak Jowiszowi i Jezusowi, ludzką postać. Lecz bożki mieszczańskiego Olimpu, pozbawieni wielkości i poezyi, są jeszcze śmieszniejszymi od bóstw chrześcijańskiej i pogańskiej mitologii; ich nielogiczny i pełen sprzeczności charakter każdego bije w oczy.

Świeccy kapłani burżuazyi: filozofowie, moraliści, ekonomiści i politycy przysięgają na swe błędy, kłamstwa i na swe szarlataństwo, że bóg „postęp“ przejawia się najdzielniej u narodów, opanowanych przez kapitalistyczną cywilizacyję. W rzeczywistości jednak u narodów, u których bóg „postęp“ panuje, rodzaj ludzki jest najbardziej godnym pożałowania.

Nie jest to tylko twierdzeniem niezadowolonych i rewolucyjnych socyjalistów, ale jednego z największych uczonych wieku burżuazyi, chemika J. Liebiga: „We wszystkich krajach Europy — mówi on — gdzie konskrypcyja wprowadzoną została, przeciętny wzrost ludzi wciąż się obniżał i zdatność do służby wojskowej zmniejszyła się. We Francyi przed rewolucyją 1789 r. minimum wzrostu dla żołnierza z piechoty wynosiło 165 centymetrów. W 1818 (według prawa z 10 marca) 157 centymetrów; wreszcie prawo z 21 marca 1832 r. wymaga tylko 156 centymetrów. Więcej niż połowa mężczyzn jest przeciętnie niezdatną do służby wojsko-

wej bądź z powodu wad cielesnych bądź też z powodu zbyt małego wzrostu. W Saksonii miara, wymagnna przy poborze, wynosiła 178 centymetrów w 1780 roku, dziś wynosi ona tylko 155 centym., a w Prusach zaledwo 157. Według danych, które pan Mayr podał w „Gazccie bawarskiej" *(Bayerische Zeitung)* z 9 maja 1862 r. na 1000 popisowych w ciągu lat 9 w Prusach przeciętnie 717 było niezdatnych do wojska, a mianowicie: 318 z powodu niedostatecznego wzrostu, a 399 z powodu ułomności: W 1858 roku Berlin nie mógł dostarczyć swego kontyngensu do rezerwy: brakowało 156 ludzi *.

Ten pogląd na zwyrodnianie rodzaju ludzkiego w krajach „cywilizacyi" nie jest odosobniony.

Oto co pisze Karol Darwin:

„Dr Beddoe wykazał niedawno, że u mieszkańców Wielkiej Brytanii pobyt w miastach i pewne zajęcia na wzrost mają wpływ ujemny i wnosi, że następstwa tych warunków są w pewnym stopniu dziedziczne, jak to ma miejsce także i w Stanach Zjednoczonych. Dalej powiada dr Beddoe, że tylko ta rasa, która osiągnie maximum swego fizycznego rozwoju, może się wznieść najwyżej pod względem energii i siły moralnej **).

Bóg Postęp prowadzi zatem narody kapitalistycznej cywilizacyi do fizycznego i moralnego wyradzania się.

Burżuazyjni republikanie pałają tak wielką czcią dla tych trzech bóstw: swobody, równości i braterstwa, że we Francyi naprzykład ich święte imiona umieścili nawet na drzwiach więzień i domów karnych, przez co dowodzą tylko, że w kapitalistycznem społeczeństwie jest tyle równości, swobody i braterstwa w więzieniu, co i po za jego murami. Kapitalistyczne społeczeństwo w samej rzeczy nie jest niczem innem, jak ogromem więzieniem; bez różnicy wieku i płci większa część ludności jest zamkniątą w fabrykach i skazaną na ciężką, kilkunasto-godzinną pracę, otrzymując tylko głodową płacę zarobkową. W owym czasie, gdy Chrystus rządził światem, a republikańska Trójca nie była jeszcze poczętą i zrodzoną, przed 1789 rokiem przynajmniej niedziele i święta należały do robotników; przez 90 dni w roku byli oni wolni od pracy, to jest jeden dzień na 4¼. Od kiedy jednak trzy bóstwa burżuazyjne zastąpiły świętych kalendarza, przedsiębiorcy zarówno wolnomyślni, jak i katolicy znieśli święta. Nawet niedzielę obłożono pracą, a przytem

---

*) J. Liebig. Chemija w zestosowaniu do rolnictwa i fizyjologii 1862 r.

**) K. Darwin. O pochodzeniu człowieka. Tom I.

karmiono robotnika coraz gorzej, by karłowaciał i coraz niżej spadał.

Bogini Ojczyzna ma wszystkie złe skłonności kobiety, ona przyjmuje w swe objęcia i oddaje się tylko tym, którzy ją biją, ograbiają i zdradzają. Tak naprzykład Gambettyści we Francyi, ci wielcy patryjoci, zawiesili krzyż legii honorowej na piersiach Bleichroedera, finansowego agenta Bismarka, a wszak wiadomo, że godny ten syn Abrahama, gdy po przegranej w 1870—71 roku zaszła mowa o kontrybucyi wojennej, szepnął na ucho nielitościwemu zwycięzcy: „tylko ostro, żądaj pan od Francyi 10 miljardów, będzie rada, jeżeli się nas będzie mogła pozbyć za tę cenę.“

Patryjoci finansowi wkładają oszczędności Francyi, przez nich zagrabione w zagraniczne papiery państwowe i w ten sposób uzbrajają pod względem wojskowym i przemysłowym wrogie nam państwa. Patryjoci przemysłu sprowadzają już przygotowany surowy materyjał z Niemiec, Belgii i Austryi i w ten sposób rujnują krajową produkcyję materyjałów surowych. Patryjoci z „Akademii nauk moralnych i politycznych“ i towarzystwa ekonomii politycznej usilnie radzą nad najlepszymi sposobami sprowadzenia chińskich kulisów do Francyi, by wygłodzić francuskich „braci“ i ich płacę zarobkową obniżyć.

Bogini Sprawiedliwość usprawiedliwia kradzieże na klasie robotniczej przez wyzyskiwaczy dokonane pod nazwą: zysków, procentów, rent i t. d.

Ideologija burżuazyjna, która, jak ongi Jezus i dziewica Maryja, służyła i służy jeszcze do oszukiwania ludu, czuje już wszakże, że zbliża się jej koniec, materyjalizm ekonomiczny Marksa zadaje jej cios śmiertelny.

Ale — mówią ekonomiści — prawa naturalne ekonomii politycznej nie są ideami lecz pozytywnemi prawami, wykrytemi na drodze obserwacyi i codziennie stwierdzanemi przez doświadczenie, — są wiecznemi, niezmiennemi prawami. „Socyjaliści — dodaje jedna z współczesnych powag — raczej stępią cały zapas swej broni, aniżeli zdołają naruszyć choć jedno z tych praw.“

Pod płaszczyk tej wiary w niezmienność ich „praw naturalnych“ kryją się tacy *Beaulieu*, tacy *Courcelle - Seneuil*, gdy wypada im badać nędzę ludu z tym pełnym godności spokojem, z jakim anatom rozczłonkowuje organy żaby. Ten to właśnie przesąd niedawno włożył w usta pana Courcell-Soneuil'a w Akademii nauk moralnych i politycznych następujące słowa: „jeśli nawet przyjmiemy za pewnik, że przy dzisiejszym stanie rzeczy biedny staje się wciąż biedniejszym, a bogaty wciąż bogatszym, to czegóż to dowodzi z naukowego, absolutnego punktu widzenia? Niczego!“ Innemi słowy, według pp. ekonomistów powinni robotnicy bez szemrania przyjąć wszystkie swe cierpienia i spokojnie umierać wobec

przez nich samych wytworzonych bogactw, gdyż tego wymagają naturalne prawa ekonomii politycznej.

Zobaczmy teraz, czy te, tak zwane naturalne prawa ekonomii politycznej są w rzeczy samej wieczne i niezmienne, jakiemi ekonomiści usiłują je przedstawić. Jednem z bardziej wiecznych i bardziej niezmiennych praw ekonomicznych ma być konkurencyja, przyczyna wszelkiego postępu, wszelkiego rozwoju społecznego. Tymczasem konkurencyja własnemi rękami grób sobie kopie, ponieważ przemysł rozwija się tylko na drodze bezustannej centralizacyi: wielkie organizmy współczesnej produkcyi, kopalnie, przędzalnie, fabryki maszyn, koleje żelazne, instytucyje kredytowe etc. są olbrzymiemi monopolami, które powstały tylko dzięki temu, że zniszczyły powolnie konkurencyję tysiąca producentów.

Niektóre gałęzie przemysłu, jak np. bicie monety, poczta, etc., są dziś już wydarte prywatnej konkurencyi, są zmonopolizowane przez państwo. Dlaczego panowie Leroy-Beaulieu nie domagają się tego, by listy i pieniądze zostały wydane na pastwę trafu i oszustw konkurencyi? Po prostu dlatego, że kapitaliści mają swój interes w tych monopolach. Wiara ekonomistów w niezmienność ich „praw naturalnych" jest bardzo giętką wiarą, pozwala ona im bez zarumienienia się dla obrony interesów burżuazyi odwoływać się do interwencyi państwa, która niszczy wszelką konkurencyję.

Drugiem najwieczniejszem i najniezmienniejszem prawem ekonomicznem jest prawo popytu i podaży. Ma ono regulować ceny towarów. Bah! Pewna część ekonomistów twierdzi nawet, że prawo to tworzy wartości towarów, że jest ono prawem, które świat w biegu utrzymuje, a pomimo tego istniały wszak kwitnące epoki rozwoju społecznego, które tego prawa nie znały.

Tak np. w wiekach średnich cena towarów nie była wcale określaną przez popyt i podaż, lecz ustanawianą przez starszych cechu. Wprawdzie dla pp. ekonomistów średnie wieki stanowią epokę, w której zdrowy rozum ludzki był przewrócony do góry nogami, a mianowicie „zdrowy rozum ludzki" współczesnego filistra.

Ale czyż przy współczesnym kapitalistycznym sposobie produkcyi prawo popytu i podaży nie zostaje ubezwładnionem przez olbrzymie zakupy wielkich spekulantów? Przed kilku laty pewna kompanija spekulantów zakupiła wszystkie zapasy nafty we Francyi — ona to więc, a nie prawo popytu i podaży, określała wtedy cenę. Dom Rotszyldów posiada najważniejsze kopalnie rtęci, to też on ustanawia cenę rtęci według swego upodobania. A cena przesyłki listowej jest ustanowiona przez prawo popytu i podaży?

Z chwilą, w której klasa robotnicza zagarnie władzę polityczną i unarodowi narzędzia i środki produkcyi (maszyny, ziemia, banki etc.), to panowanie popytu i podaży zupełnie ustanie. Produkty bowiem będą wtedy rozdzielane nie według siły kupnej spoży-

wców, lecz według ich potrzeb i według tej ilości, w jakiej w danej chwili znajdować się będą.

Utrzymywać, że prawa ekonomii politycznej są podobnie, jak prawa astronomii, wieczne i niezmienne, znaczy się utrzymywać, że rozwój stosunków ekonomicznych, których one (prawa) są rezultatem, równie powoli, nieznacznie postępuje, jak rozwój świata ciał niebieskich, — znaczy się wygłaszać twierdzenie równie śmieszne, jak to, że krój naszych spodni i kamizelek jest wieczny i niezmienny. Prawa ekonomii politycznej są równie zmienne, jak formy naszej odzieży; zmieniają się one w miarę, jak formy produkcyi i wymiany przybierają inne kształty.

Istnieje jeszcze inna teoryja, usiłująca tłomaczyć zjawiska historyczne. Zyskała ona dla siebie pomoc antropologów i przyrodników, jakkolwiek jest cezarowskiego pochodzenia; jest nią teoryja ras. Pewna rasa, obdarzona szczególnymi przymiotami, jest przeznaczoną do zapełnienia kuli ziemskiej i wyrugowania z niej wszelkich innych ludów. Szkoda tylko, że wynalazcy tej teoryi nie porozumieli się jeszcze co do tego, jaka to mianowicie rasa jest powołaną do spełnienia tego świetnego zadania. Każdy teoretyk uważa ze powołaną swoją własną rasę. To też po kolei to słowiańska, to germańska, to romańska, to nawet mongolska jest uważaną za najwyżej stojącą rasę. Teoryja ta, która się stara dziś już za ciasną ideję ojczyzny zastąpić czemś innem, jest niczem więcej, jak odświeżoną odwiecznie starą historyją, a mianowicie jest teoryją biblijną, pozbawioną tylko jej naiwnej poezyi. W ten sposób historycy myśliciele burżuazyi wraz z ich ostateczną teoryją ras niepostrzeżenie wrócili do tego punktu, który pierwotnie odrzucili: do wmięszania się boga. Któż bowiem inny, jeśli nie na zewnątrz i ponad ludzkością stojący bóg mógł obdarzyć „naród wybrany“ wybitnymi przymiotami, zapewniającymi mu panowanie nad światem.

Historyjozofija kręciła się w błędnem kole *(circulus vitiosus)*, nie mogąc znaleść żadnego wyjścia.

Jeśli historycy i filozofowie okazali się nieudolnymi do odkrycia tych praw, które określiły rozwój społeczeństwa, to przyczynę tego zjawiska musimy upatrywać w tem, że uwięźli w oszałamiającej mgle idealistycznych fantazyj. Pogardzili oni zbadaniem materyjalnych podstaw bytu ludzi i społeczeństw; oni nie obserwowali ani namiętności, ani też potrzeb i interesów, które zdradzają pierwsze; oni rozpatrywali człowieka, jako istotę, która buja poza granicami materyjalnych stosunków i która znajduje w sobie samej lub w nadnaturalnych bóstwach przyczynę swych postępków. U Hegla, ostatniego z wielkich metafizyków, wszystkiem była „idea“, która sama stawała na głowie, dzięki temu koziołkowi rozwijała się, a przez

rozwój swój wywoływała zjawiska w przyrodzie i w społeczeństwie.

Jeżeli ekonomiści, którzy wszak zajęci są materyjalnymi warunkami, również mało wskórali, to przyczyna tego tkwi w tem, że rozpatrywali stosunki ekonomiczne według metody idealistów. Zjawiska ekonomiczne i ich prawa były dla nich wieczne i niezmienne. Oni obawiali się zbadać, jak zjawiska ekonomiczne oddziaływują na ludzkość, na — że tak powiem — ludzki materyjał i jak dalej rozwija się oddziaływanie tego materyjału na stosunki ekonomiczne; oni posiadali lub udawali wiarę, jakoby człowiek również mało był w stanie oddziaływać na stosunki ekonomiczne, jak nie może wpływać na bieg planet.

Zjawiska i siły ekonomiczn nie są niezmienne. One rozwijają się, a ponieważ są dziełem ludzkiem, to zmiany ich następują szybciej, niż inne zjawiska przyrodnicze; człowiek zaś jest ich igraszką dopóty tylko, dopóki nie pozna ich kierunku, ich działania i wpływu. Z chwilą, kiedy to nastąpuje, zyskuje on władzę regulowania i skierowania ich na swą korzyść. Człowiek poskromił przyrodę: siła elektryczna, która w błyskawicy tak niszcząco przeciwko niemu występuje, została dziś jego niewolnicą; ona przenosi ruch i myśli, ona rozjaśnia nasze noce i w końcu będzie ogrzewać nasze maszynki kuchenne.

Produkcyja mechaniczna, która stokrotnie powiększyła siłę wytwórczą człowieka, która jest płodną matką wszystkich bogactw kapitalistycznego społeczeństwa, okazała się dotychczas dla klasy robotniczej biczem tylko; nigdy jeszcze, w żadnej dotychczasowej formie społecznej los robotników nie był tak nędznym i tak niepewnym, jak dziś. Tylko panowie Beaulieu urzędowej ekonomii zaprzeczają temu. Nigdy nadwyżka pracy mężczyzny, nigdy nadwyżka pracy kobiet i dzieci, które dawniej wszak zostawały przy ognisku domowem, nigdy nie była tak długą i tak uciążliwą, pomimo że maszyna skraca pracę ludzką. Ona to jest szczędzicielka pracy (labour saving machine), jak mówią anglicy. Panowie ekonomiści prawią robotnikom: schylcie wasze głowy, poddajcie się waszemu losowi, gdyż — jak to już Jezus oświadczył — będą zawsze ubodzy na ziemi, chociażby ona zalaną była bogactwami. Ekonomiści doszli w ten sposób do zbestwiającego fatalizmu spirytualistów, do fanatyzmu w odmawianiu sobie, w poddańczem leżeniu krzyżem.

Materyjalizm ekonomiczny Marksa budzi człowieka z odretwienia spirytualistycznego fanatyzmu i woła do robotnika: podnieś się, zbadaj siły ekonomiczne, które cię gniotą, — one wszak wyszły z rąk człowieka, jak bogowie z jego mózgu. Możesz je skontrolować: jeśli chcesz, to maszyna, owe straszne narzędzie tortury,

zamieni się w boga-zbawiciela, który wyzwala człowieka od zmudnej pracy i daje mu możność cielesnego i duchowego używania.

Materyjalizm ekonomiczny nawołuje proletaryjuszów krajów cywilizowanych do buntu; on ich naucza, że nie wyzwolą się zanim nie rozbiją do szczętu ekonomicznej maszyneryi społeczeństwa kapitalistycznego. Społeczeństwa ludzkie rozwijają się tylko dzięki temu, że rozbijają formy ekonomiczne, gdy takowe stają się niezdolnemi do zaspokajania ich potrzeb. Duch ludzki nie może postępować naprzód jeśli nie rozbije religii i systematów filozoficznych, które powstały przy jego kołysce i które, służąc mu jakiś czas za przewodnika, zwykły się zamieniać potem w narzędzie reakcyi i ucisku.

Od czasu gdy ludzkość wyszła z komunizmu pierwotnego, społeczeństwa ludzkie rozwijały się w trzech formach ekonomicznych, scharakteryzowanych przez właściwe mi sposoby produkcyi: niewolnictwo, poddaństwo, praca najemna.

Sposób produkcyi przy każdej z tych form ekonomicznych wywołał między ludźmi sprzeczność interesów, podzielił ich na wrogie sobie klasy. Historyja społeczeństw ludzkich jest historyją walk między klasami, z których się społeczeństwa składają. W ten to sposób, jak to już Engels jasno wyraził, „każdoczesna ekonomiczna budowa społeczeństwa stanowi podstawę, która nam w ostatniej instancyi wyjaśnia cały gmach prawnych i politycznych urządzeń, jako też religijnych, filozoficznych i innych zapatrywań każdej epoki historycznej. Hegel wyzwolił pogląd na historyję z metafizyki, on go uczynił dyjalektycznym, — ale jego pojmowanie historyi było w gruncie rzeczy idealistycznem, — teraz idealizm został wypędzony ze swego ostatniego schronienia, z poglądów na historyję, — teraz został podany materyjalistyczny pogląd na dzieje ludzkości i odnaleziona została droga, która nam wyjaśnia świadomość człowieka według jego bytu, a nie jak to miało miejsce dotychczas, jego byt według jego świadomości."

W pamiętnej dyskusyi *o jedności rozwoju*, która pochłonęła uwagę całej Europy naukowej, Geoffreoy St. Hilaire zwrócił się do swego sławnego przeciwnika Cuviera, przypisującego bogu stworzenie gatunków i powiedział:

„Pańska wiedza przyrodnicza jest niczem innem jak tylko zbiorowiskiem faktów... Jakąż wartość mają te materyjały, jeżeli się nie umie ich skleić w system?"

Ale dopóki szukano przyczyny zjawisk przyrodniczych po za obrębem natury, dopóty inaczej być nie mogło. Dopiero gdy Darwin podjął na nowo wielką teoryję Lamarka i St. Hilaire'a i dowiódł ją niezbicie za pomocą przygniatającego materyjału faktów i genijalnych odkryć, idealizm został wypędzony z historyi przyrody, a nauki przyrodnicze zostały — jak to Geoffreoy St. Hilaire przepo-

wiedział — „wszystko obejmującą i filozoficzną wiedzą". Jej filozofija obala wszystkie systemy metafizyczne.

Marks wprowadził do historyi ludzkości wpływ otoczenia; niechaj jednak nikt nie sądzi, że materyjalizm ekonomiczny Marksa i Engelsa jest jednym z owych płaskich zastosowań teoryj naturalistycznych do socyjologii, zastosowań, w które niemieccy, angielscy i francuzcy darwiniści są tak płodni. Nie! Marks pierwszy wystąpił na scenę. W czasach kiedy teoryja wpływu otoczenia była pogrążona w owym śnie głębokim, datującym się od 1830 roku, Marks sformułował swoją taoryję walki klasowej w dziele „Nędza filozofii," które w 1847 roku ukazało się w języku francuzkim, a w następnym 1848 roku Marks i Engels wykazali w swoim manifeście komunistów, jak przewroty społeczne są warunkowane przeobrażeniami w warunkach gospodarczych.

Materyjalizm ekonomiczny Marksa i Engelsa zadaje cios śmiertelny idealizmowi historycznemu i jego usypiającemu fatalizmowi; on tworzy prawdziwą filozofiję historyi i przygotowuje myślące umysły proletaryjatu do zbliżającej się rewolucyi, która otworzy wrota do nowego świata : do świata wolnej pracy.

II.

TEORYJA DARWINA

Każda władza panująca stara się utwierdzić swą władzę za pomocą brutalnej przemocy i opanowania umysłami.

Religija jest jednym z najgłówniejszych duchowych środków przemocy, które służą do zupełnego ujarzmienia klas uciskanych. W XVIII wieku burżuazyja była klasą uciskaną; musiała ona walczyć ze szlachtą, popieraną przez duchowieństwo, dla tego też była ona wolteryjańską i udawała ateizm. Skoro jednak została klasą rządzącą zmieniła prędko front i wróciła jaknajpotulniej do wiary ojców swoich. I nie dziw, jako panująca nie miała ona przyczyny obawiać się religii, przeciwnie należało tylko ją wyzyskać. Za pomocą dekretu wprowadziła ona na nowo boga, którego niedawno jeszcze zdetronizowała. Ołtarze, które była obaliła, zostały na nowo odbudowane; kapłani, dopiero co wypędzeni i zrabowani przez nią, zostali na nowo obdarzeni probostwami i okazali się pokornymi sługami. Nie powinniśmy się wcale dziwić, że właśnie w najbardziej przemysłowych okręgach można spotkać najbardziej świętobliwą klasę przedsiębiorców oraz duchowieństwo — wszystko jedno czy katolickie, czy protestanckie — zajęte jedynie ogłupianiem robotników. Kapłan służy temu, kto go opłaca.

Ale ponieważ religija chrześcijańska dużo swego dotychczasowego wpływu utraciła, filozofowie i politycy burżuazyjni sfabrykowali bożków religii wolnomyślnej: praca, wolność, ojczyzna, postęp, — bóstwa, mające jej nieść pomoc w wywieraniu nad ludem moralnego ucisku. Ekonomiści wynaleźli owe „wieczne," naturalne prawa gospodarki społecznej, wzmacniając w ten sposób fanatyzm religijny nie mniej ogłupiającym fatalizmem politycznym. Malthus, który w swej osobie połączył kapłana i ekonomistę sformułował swoje prawo o przeludnieniu i nauczał, że, ponieważ przewidująca opatrzność nie postarała się o dostateczną ilość środków żywności dla wszystkich ludzi, jedni z głodu, drudzy ze zbytniej otyłości umierać muszą.

Burżuazyja wszakże znajduje, że ta religijna trójca (wyznaniowa, wolnomyślna i ekonomiczna religija) nie jest jeszcze wystarczająca do zupełnego stępienia umysłów klasy robotniczej; dlatego też stara się ona oprzeć swe ekonomiczne i polityczne panowanie na naukowych teoryjach.

W sposób głupi i prostaczy — właściwy mu zresztą — rzucał kościół swe klątwy na nauki przyrodnicze, owe „wynalazki dyjabła," podpalał stosy pod ludźmi nauki, czarodziejami i pomocnikami szatana.

Burżuazyja również niewykształcona ale bardziej przebiegła bije z nauki monetę; ona je wzięła na swe usługi. Nauki przyrodnicze poskromiły siły przyrody i poddały je jej władzy; dwie stosunkowo niedawno odkryte siły, siła rozprężania się pary wodnej i elektryczność należą do najpotężniejszych dźwigni jej bogactw. Burżuazyja już nie pali uczonych, ona ich wyzyskuje. W wielkich przemysłowych i rolnych przedsiębiorstwach chemicy, inżynierzy i agronomowie narówni z prostymi proletaryjuszami pracują dla wzbogacenia burżuazyi. Ale ona żąda od nauk przyrodniczych jeszcze czegoś więcej: z najśmielszych teoryj w tych naukach chce ona na swą korzyść ukuć narzędzie moralnego ucisku. Burżuazyja chce, by wszystkie siły duchowe pomogły jej przykuć klasę robotników najemnych do ich nędzy.

Karol Darwin największy z badaczy przyrody i jeden z najgłębszych myślicieli naszego wieku, który teoryję Lamarka i Geoffroy St. Hilaire'a obudził ze snu długiego, nadał jej nowe życie i doprowadził do zwycięztwa, Darwin, powtarzamy, usiłował dowieść, że nierówności społeczne są naturalną koniecznością. Uczeni drugiego i dziesiątego stopnia, którzy żyją ludźmi genijuszu, jak robactwo lwią skórą, starali się zrobić z tego twierdzenia kapitał, usiłując dowieść z pomocą całego swego dowcipu, że teoryja Darwina jest druzgocząca krytyką współczesnego socyjalizmu. Ponieważ — oznajmiają oni — w walce o byt zwycięztwo przypada najzdolniejszym, a zatem wszystkie roskosze naszej ziemi z prawa przypadają

w udziale nieużytecznym durniom klasy posiadającej. Najwyższe stanowiska krajowe słusznie przypadają w udziale nadzwyczajnej inteligencyi jakiegoś Thiers'a, jakiegoś Mac-Machona, jakiegoś Ludwika Napoleona. Bogactwa społeczne muszą pozostać nagrodą wrodzonej i nabytej uczciwości panów Bontoux*) i innych oszustów giełdowych; dywidendy z kolei żelaznych, z kopalń, z fabryk etc. muszą być zagarnięte przez próżniaków właścicieli akcyj i obligacyi. Natomiast nądza oraz fizyczny i moralny upadek jest należną zapłatą za pracę, energiję, inteligencyję rzeczywistych wytwórców.

Hæcklowie darwinizmu, którzy dla uzyskania wdzięczności kochanych kapitalistów starają się zniżyć wiedzę do poziomu religii dowiedli tylko — o czem socyjaliści oddawna już wiedzieli — że pod względem serwilizmu uczeni walczą o palmę pierszeństwa z kopłanami i że rewolucyjoniści przeszłego stulecia mieli dosyć słusznych powodów, by Lavoisier'a, ojca chemii współczesnej skrócić o całą głowę. Sławny bowiem twórca chemii współczesnej był kamratem owej bandy rycerzy finansowych, którzy rewolucyję doprowadzili do upadku.

Nie uda się bynajmniej darwinistom do tego stopnia pofałszować zasady nauki, by z niej zrobić środek moralnego ucisku. Nauka była zawsze rewolucyjną i zawsze taką pozostanie; ona to wypleni przesądy, które klasy panujące rozpowszechniają w celach wzmocnienia ich upadającej władzy. Ta sama teoryja Darwina, która miała naukowo uświęcić nierówność społeczną, uzbraja raczej materyjalistów komunistycznych w nowe argumenty, mające powołać klasy uciskane do buntu przeciwko temu barbarzyńskiemu społeczeństwu, w którem ci, co bogactwa sieją, nędzę tylko zbierają, w którem wszystkie odznaczenia społeczne przypadają w udziale najdardziej niezdolnym, najbardziej nieużytecznym, i w ktorem prawa organicznego rozwoju są nieznane, zapoznane i podeptene nogami.

Ponieważ darwiniści wzięli dziś na siebie rolę Freppelów**)

---

*) Bontoux był dyrektorem sławnego banku klerykalnego „Union Generale." Rozumie się, że przed krachem zarówno papież jak i niektóre koronowane głowy, między innemi książe Cumberland, zawszasu wyocfali swe wkłady. Bontoux, przyjaciel Mac-Machona, i Feder jego pomocnik są teraz synonimami sławnej wspólki : Robert i Bertrand.

**) Freppel, jeden z najwybitniejszych biskupów Francyi, jedna z głów klerykalno-monarchistycznej partyi, umiarkowany i przyzwoity przywódca tak zwanych socyjalistów katolickich, należy do nowo-modnych dostojników kościoła katolickiego, których pierwowzorem jest obecny papież Leon XIII.

religii, Gambettów liberalizmu, oraz Malthusów ekonomii politycznej i oświadczają, że zarówno prawa naturalne jak i prawa boga, polityki i ekonomii skazują ludność robotniczą na niższe w społeczeństwie stanowisko, muszę więc kilka słów poświęcić krytyce teoryj panów przyrodników, tak samo jak musiałem krytycznie rozpatrzyć ekonomiczny i historyczny idealizm. Nim jednak do tego przystąpię, chciałbym kilkoma pociągnięciami pióra zarysować teoryję Darwina, zaznaczyć jej zasługi i jej braki.

Było to rzeczą bardzo dogodną i w zupełności odpowiadającą sposobowi myślenia ubogich duchem, którym — jak wiadomo — przyobiecanem jest królestwo niebieskie, stworzenie świata roślinnego i zwierzęcego przypisać interwencyi urojonej istoty. Nic prostszego w rzeczy samej: opatrzność boska, tak przewidująca, stworzyła rośliny jako pokarm dla zwierząt, te zaś jako pokarm dla ludzi. Wprawdzie niektóre fakty zadawały kłam tej przyjemnej teoryi: rośliny zatruwały zwierzęta, a zdarzało się nieraz, że lwy np. pożerały pasterzy wraz z baranami; ale wszystko to było rzeczą podrzędną, której nie brano wcale pod uwagę. Gdy następnie geologija wydobyła na światło dzienne szkielety i odciski różnych gatunków zwierzęcych, które zdawały się poprzedzać współczesne zwierzęta, zakłóciła ona spokój wszystkich tych utartych twierdzeń, ale nie za bardzo, gdyż uczeni, którzy jak wielki przyrodnik Agassiz, utrzymywali, że „każdy istniejący gatunek jest ucieleśnioną ideą boga," znaleźli zaraz objaśnienie, że pterodactylus i inne kopalne zwierzęta są „proroczym typem." „Idea typu pierwotnego" — mówi anatom Owen — „ukazała się na naszej planecie z ciałem i kośćmi i to w rozmaitych formach przed zjawieniem się gatunków zwierzęcych, mających jej służyć za przykład." *)

Agassiz'a prorocze typy i Owena idea pierwotnego typu, które przejawiają się w następujących po sobie i niezupełnych formach zanim dojdą do doskonałości w dziś żyjącem zwierzęciu, są ostatecznie tylko górnolotną parafrazą prostaczego ale naiwnego objaśnienia zjawiska, które miało obieg w zeszłem stuleciu. Bóg — mówiono wtedy — z początku zrobił modele form zwierzęcych, i nadał im następnie życie; okazy kopalne są to modele nieuznane, zarzucone a przez to samo nieożywione. Według tego zjawiska kopalne były tylko dowodem niezręczności Wszechmocnego.

Boska teoryja stworzenia stawała się tem bzrdziej śmieszną, do im większej liczby zjawisk starano się ją zastosować. *Bernardin de St. Pierre*, który wszędzie w naturze znajdował palec boży, odkrył także, że nacięcia u melonów i dyń zawierają w sobie ideę boską: wskazują one bowiem na to, jak ojciec winien dzielić melon

*) Owen. Nature of limbs. 1849.

pomiędzy dziećmi swemi, a dynię z jej licznemi nacięciami między swemi sąsiadami.

Co za doskonały filantrop ten kochany pan bóg!

Z postępem rozwoju wiedzy występują coraz liczniejsze i poważniejsze argumenty przeciwko tym filozoficznym teoryjom. W wiekach średnich teologowie dysputowali z tą samą powagą i głębokością, — z jaką obecnie nasi ekonomiści prawią o harmonii interesów — o tem, czy Adam miał pępek lub nie. Pan bóg, mówili jedni, nic nieużytecznego stworzyć nie może; ponieważ zaś Adam nie był zrodzonym z kobiety, więc nie potrzebował pępka, a zatem go wcale nie posiadał. Bóg, odpowiadali na to drudzy, nic niedoskonałego nie tworzy; gdyby Adam nie posiadał pępka, byłby on niezupełnym tworem : musiał on zatem posiadać pępek. Rabelais, niezrównany satyryk, każe swym pijakom dysputować o tem, co pierwej powstało, czy idea o piciu, czy też chęć do niego. Teologowie, którzy mieli tyle wolnego czasu do stracenia nad takiemi pustemi pytaniami, ile nasi ekonomiści, zdumieli by się jednakże bardzo, gdyby znali liczbę nieużytecznych organów, które anatomija w organizmie ludzkim wykryła i o których można by było dysputować bez końca.

St. Hilaire o skrzydłach strusia w pamiętniku swym mówi, co następuje : „Ten szczątek kości wiałowatej pozostał nienaruszonym dlatego, że natura nigdy nagłych skoków nie robi, lecz przedstawia zawsze pewne ślady organu nawet wtedy, gdy staje się on zupełnie bezużytecznym. Jeżeli tylko organ ten odgrywał ważną rolę u innych gatunków tej samej rodziny. I tak znajdujemy pod skórą kazuara ślady skrzydeł; u człowieka również znajdujemy tego rodzaju szczątek, mianowicie : w wewnętrznym kąciku oka zmarszczenie skórki, uznane jako pozostałość (rudimentum) skóry, którą spotykamy także u mnóstwa czworonogów i ptaków.

Organy te znajdujące się u człowieka w stanie pozostałości dlatego, że są dlań nieużyteczne, u zwierząt zaś spotykane w stanie rozwiniętym właśnie w skutek używania, są najlepszym dowodem, że człowiek pochodzi od tych zwierząt (czyli raczej jest wspólnego pochodzenia z nimi), a jednocześnie świadczą, że człowiek nie był w stanie, nie umiał przechować w zupełności odziedziczonych przymiotów.

Inna nauka współczesna, embryjologija (nauka o rozwoju ludzkim i zwierzęcym miała wyświetlić jeszcze bardziej rażące zjawiska. Spirytualiści nadali specyjalne znaczenie dodatkowi ogoniastemu: brak tego ogona u człowieka był według nich oznaką jego wyższości. Nędzna to wyższość, która zależy na ogonie! Przez pewien czas byli oni w strachu, że stracą ten cenny dowód boskiego pochodzenia człowieka: podróżni bowiem zapewniali, iż w środkowej Afryce napotkali murzynów, Nyam-Nyam, ozdobionych owymi eleganckimi i pożyte-

cznymi dodatkami. Na szczęście jednak przy ściślejszem badaniu okazało się, że pozorny ogon ten był tylko strojem, który sobie murzyni sztucznie z tyłu przyczepili, w ten sam sposób, jak nasze piękne panie robią z turniurami. Spiritualiści jednak nie mieli powodu do tryjumfowania; embryjologija bowiem wykazała, że jeżeli człowiek nie posiada ogona, to pochodzi to z tej przyczyny, że go stracił... nie na polu bitwy, lecz w żywocie swej matki. W samej rzeczy u zarodka w łonie matki kość ogonowa, zupełnie jak prawdziwy ogon dłuższą jest od nóg.

Ta okoliczność, że człowiek, z wyjątkiem niektórych części ciała, jest nieobrośniętym, zdawała się odróżniać go od zwierzęcia, ale obecnie wiadomo, że ciało ludzkie w zarodku aż do szóstego miesiąca pokryte jest obfitym włosem. Powszechnie teraz wiadomo, że człowiek, podobnie jak małpa i pies, powstaje z jajka i że w peryjodzie rozwoju swego w łonie matki, przedstawia bardzo wiele podobieństwa do innych rodzajów zwierzęcych, których fazy rozwojowe on mniej lub więcej powtarza.

Rozwój człowieka zdaje się dziś być, podobnie jak rozwój każdego innego tworu organicznego, powtórzeniem wszystkich faz rozwoju tych zwierząt, które w ogólnym rozwoju natury poprzedziły go, czyli, co na jedno wychodzi, że niższe gatunki zwierzęce są tylko fazami rozwoju wyższych gatunków*, zupełnie tak samo, jak niewolnictwo, poddaństwo i system najmu są tylko fazami rozwoju społecznego.

Im więcej wzmagał się postęp wiedzy, tem bardziej blask nieba i wspaniałość natury przestawały opiewać chwałę bożą; tylko potwory, dziwolągi się zostały dla zwiastowania wszechmocy Pańskiej.

„Zjawisko stworzenia potwornego — z dumą pisał eks-ateista Chateaubriand w swem dziele „Duch chrześcijaństwa“ — jest to próba owych praw wypadku, które według ateistów świat stworzyły. pan bóg zezwolił na istnienie potworów, by pokazać, czem jest twór bez niego.“ St. Hilaire odebrał jednak panu bogu nawet i ten nędzny dowód jego wszechmocy, wykazawszy, że stworzenia potworne nie należą bynajmniej do zjawisk nadprzyrodzonych, lecz że są to istoty, u których nie wszystkie formy niezbędne dla ukształtowania normalnego typu w zupełności rozwinąć się zdołały, — że są to istoty, znajdujące się w procesie swego rozwoju i które zatrzymały się na pewnym szczeblu swego rozwoju, niebędąc w stanie dalej się rozwijać.

---

*) Verres w swej „Anatomii porównawczej mózgu“ twierdzi, że pod względem pewnej części swych organów są ustawicznemi, wiecznemi (permanente) zarodkami klas wyższych.

Podczas kiedy embryjologija zaznajomiła nas z procesem rozwoju zwierząt, stadyjum organizmów już rozwiniętych wykazało, że wszelkie organy, jakąkolwiek formę by posiadały, zawsze z jednych i tych samych pierwiastków się składają, pomimo tego, że w odmianach bywają prawie nie do poznania. Tak widzimy np. że skorupka u raka jest skieletem jego, żyje on bowiem w niej zamiast posługiwania się nią jak zewnętrznym budynkiem; mieszek samicy kangura jest głębokim zmarszczeniem skóry; traba u słonia — nadzwyczajnem przedłużeniem jego nosa; narost zaś rinocerosa nie jest niczem więcej jak ogromną masą razem zrośniętych włosów.

Jeszcze Aristoteles zauważył: „Ponieważ pióra dla ptaka tyleż znaczą, co łuska dla ryby, można więc przeprowodzić analogiję pomiędzy piórami i łuską; również między kościami i ościami, — paznokciami i rogami, ręką i nożycami raka. W ten sposób wszystkie części, z ktorych organizmy zwierzęce się składają, są jednakowemi, chociaż się różnią między sobą" *).

Wszystkie te „nowe" fakty obaliły teoryję o bóstwie, wytworzyły natomiast nową naukę, którą Onken sformułował jak następuje: „Człowiek stworzonym nigdy nie był, on się rozwinął."

* * *

Skoro tylko hypoteza o tworzącym bogu została odrzuconą, dla wytłomaczenia zjawisk życiowych zmuszonym się zostało zwrócić się do działalności sił materyi, — powstawanie i początek roślin i zwierząt przypisywać działaniu otoczenia kosmicznego, „otaczającego świata" — jak to St. Hilaire nazwał. Z bogiem-stworzycielem można było bardzo łatwo, bez żadnego zatrudnienia umysłowego się urządzać, by wszystkie zagadnienia przyrodnicze sobie wytłomaczyć. Ludzie stworzeni byli na to, by się pluskwy i pchły mogły karmić ich krwią; robotnicy — by próżniaków paść; lokatorzy — by płacili komorne; właściciele — by takowe zagarniali, i tak dalej aż do nieskończoności.

Teoryja materyjalistyczna wszelkie tanie i niby to jasne objaśnienia odrzuca w zupełności. Współcześni przyrodnicy, chociaż pod względem serwilizmu współzawodniczą z duchowieństwem, nie cieszą się jednak ową błogosławioną nieświadomością, jaka bogobojnym mężom zazwyczaj właściwą bywała i która pozwalała im żywo i śmiało głosić największe niedorzeczności. Dziś muszą oni starannie badać wszystkie główne czynniki naturalne organicznego rozwoju, nie uważając się jednak w prawie twierdzić, że są w posiadaniu przyczyny wszystkich zjawisk. Karol Darwin był jednym

*) Aristoteles Historyja przyrodzona zwierząt.

z tych, któremu ludzkość winna jest odkrycie większej liczby takich czynników natnralnych rozwoju organicznego.

Darwin miał sposobność żyć w kraju klasycznego chowu zwierząt; zauważył on, że zwierzęta domowe ulegały licznym waryjacyjom, które skoro tylko zwróciły na siebie uwagę hodowcy, były starannie prowadzone dalej i pielęgnowane.

Huxley przytacza jeden klasyczny przykład: Skopy w stanie Massachusett mają djabelską chyżość w nogach, że żaden krzak, płot nie jest dla nich za wysokim; farmerzy zwątpili już byli o możności chodowania ich na polach. Pewnego wszakże dnia owca przewróciła barana z krótkiemi nogami, Teraz mam środek przeciwko kaprysom mych owiec, zawołał właściciel ich. Wziął baranka z krótkiemi nogami, starannie go wyhodował i posługiwał się nim jako środkiem do chowu; po upływie kilku lat ochota do skakania, którą przodkowie jego w tak wysokim posiadali stopniu, zanikła w zupełności. Sąsiedzi naszego farmera naśladowali jego sposób i obecnie w całej Ameryce istnieje rasa borsukowych owiec, jak u nas znana rasa psów jamników.

Analogiczne zjawiska spostrzedz można i między dzikiemi zwierzętami. Przy pomiocie wilczycy lub królika nie wszystkie szczenięta są jednakowemi: różnią się mniej lub więcej pomiędzy sobą. Najżarłoczniejsze naprzykład z nich, to, które najdłużej swą matkę ssie, rozwija się najprędzej, staje się wcześniej od innych silnem i zdolnem do wystrzegania się różnych niebezpieczeństw grożących, oraz do zdobycia sobie potrzebnej żywności. Posiada ono przeto więcej szans dojścia do wzrosłego życia, rozmnażać się i przelać w potomstwie swą właściwość — żarłoczność, która stanowi jego przewagę.

Dzikie indyczki są strasznymi biegaczami; pod przewodnictwem jędyczki, gdakając, przebiegają niezmiernie dalekie przestrzenie; kurczątka za słabe nie wytrzymują tak dalekich marszów i zdychają po drodze, podczas gdy wytrzymalsze od nich młode jędyki z podkolankami, jak ze stali, zostają i jeszcze drogą dziedzictwa tych własności u dalszych generacyj przelewają swą zdolność i siłę.

Natura ani moralną, ani dobroczynną, ani też inteligentną nie jest; ślepe jej siły nielitościwie niszczą słabych i pozostawiają tylko silnych przy życiu.

Najmniejsze zmiany organów, dostarczające zwierzęciu przewagę nad innem, współzawodniczącem z niem, całkowicie się zachowują, przechodząc dziedzicznie od jednego pokolenia do drugiego i jeszcze silniej się w przyszłości rozwijają; fakt ten objaśnia nam pochodzenie stalowych pazurów lwa, stanowiących jego broń zaczepną; objaśnia nam jego bogatą grzywę, która, jak pancerz ochrania pierś jego. Bardzo wiele zwierząt przybierają barwy tych

przedmiotów, w otoczeniu których się znajdują. Kameleon jest zielony, jak liść drzewa, wesz przybiera barwę włosa; te podobieństwa barw służą im jako broń przeciwko ich wrogom. Samice ptaków, które podczas wysiadywania jajek nieruchomemi muszą pozostawać na jednem miejscu, bardzo łatwo mogłyby być spostrzeżonemi przez drapieżne ptastwo, gdyby posiadały takie same błyszczące pióra, jak samcy i t. d. i t. d.

III.

TEORYJA WALKI O BYT

Człowiek żyje w dwóch światach: w fizycznym czyli przyrodzonym i ekonomicznym czyli sztucznym, przez niego samego stworzonym. Rozwój ludzkości i społeczeństwa warunkowany jest wzajemnym stosunkiem tych dwóch światów.

Dopóki człowiek przedstawia sobą istotę organiczną, różniącą się od innych zwierząt tylko nieznacznemi własnościami i przyzwyczajeniami, dopóty uważanym być może jako bezpośredni produkt działających nań sił natury.

Człowiek przedhistoryczny epoki kamiennej, typ którego do dziś dnia widzimy w dzikich plemionach Australii, Afryki i Ameryki, podlegał wyłącznie wpływowi otaczającej go natury. Żył on w stanie zupełnie pierwotnym i chodził nago, w chłodnym klimacie okrywał się skórą zwierzęcą, którą przesuwał w tę lub ową stronę, stosownie do kierunku wiatru; użycie metalów było mu zupełnie nieznanem, o znaczeniu ognia miał słabe pojęcie. Budował sobie szałas z gałęzi, jak szympans, zamiast narzędzi i broni używał on na równi z małpami kamieni oraz kijów. Naczynia z gliny wypalonej, które można przystawić do ognia, były mu nieznane. Język jego był tak ubogi, iż nie posiadał zarówno słowa „być", jako też i abstrakcyjnych wyrazów, jak np. drzewo, barwa, ciepło i t. d. Znajdował się jeszcze na tak niskim szczeblu rozwoju umysłowego, iż nie był w stanie liczyć dalej, niż do 3 lub 4.

Dla wyjaśnienia, w jaki sposób powstały rozmaite rasy ludzkie epoki pierwotnej, przyrodnik musi się uciekać do działania sił natury czyli postępować tak samo, jak i przy badaniu innych gatunków zwierzęcych. Współzawodnictwo, walka o byt, mające miejsce u zwierząt, oto są prawa rozwoju człowieka pierwotnego. U człowieka pierwotnego upolowanie zdobyczy lub pochwycenie samicy zależnem jest od stopnia giętkości i siły jego rąk i nóg. Wrogów rozszarpywano zębami i pazurami; kamienie i kije również służyły do walki. Silniejszy, zręczniejszy i zdolniejszy wychodził zwycięzko.

Jednakże już w czasach przedhistorycznych to „zwierzęce" współzawodnictwo ulega zmianie i przybiera inny charakter.

Z chwilą, gdy człowiek wynalazł sposób obrabiania metalów czyli od początków epoki bronzowej przestaje on walczyć bronią przyrodzoną; jej miejsce zastępuje sztuczna, dzięki której zwycięzcą bywa często nie silniejszy, lecz lepiej uzbrojony. Wielu antropologów uważa przeto prawie jako pewnik, iż człowiek epoki kamiennej, zamieszkujący Europę, został wytępionym i zastąpionym przez inną rasę ludzką, która przyszła ze wschodu i obznajomioną była z użyciem bronzu. Dla poparcia swego twierdzenia przytaczają oni, iż wszystkie miecze bronzowe, które zostały znalezione w Irlandyi, Szkocyi, Norwegii i t. d. nietylko zrobione są z jednakowej materyi, lecz także posiadają jednakową formę, tak, iż możnaby sądzić, że pochodzą od jednego majstra. Miecze te różnią się między sobą tylko ozdobami: w Danii posiadają one ozdoby spiralne, zaś na południu upiększone są linijami i kółkami. Rękojeść ich jest krótka, co zdaje się wskazywać na to, iż posiadacze ich, zwycięzcy nad ludźmi epoki kamiennej, musieli mieć małe ręce.

To samo, co się działo w czasach przedhistorycznych, powtarza się i obecnie. Gdy Stanlej, De Brazza lub inny jakiś cywilizowany złodziej rozpocznie wojnę z państwem murzynów w Congo, nie zwycięża wtedy silniejszy, zręczniejszy lub odważniejszy, lecz rewolwer i proch.

Zupełnie to samo można zauważyć na polu walki przemysłowej. Gdy tkacz ręczny walczył z tkaczami wielkiego przemysłu o pierwszeństwo na rynku handlowym, wówczas także w walce tej zwyciężył nie energiczniejszy, zręczniejszy, pilniejszy, lecz warsztat tkacki i siła motoru parowego. W społeczeństwie ludzkiem inaczej się mają rzeczy, niż w zwierzęcem, człowiek odnosi zwycięztwo nietylko dzięki swym przyrodzonym własnościom, lecz przedewszystkiem także dzięki posiadaniu wyższych narzędzi pracy i broni. Śmiało powiedzieć można, iż prawdziwa walka o byt i doskonalenie się mają miejsce nie między ludźmi, lecz pomiędzy ich sztucznymi organami. Ta walka o byt bronią i narzędziami nosi ten sam charakter, co i walka między roślinami i zwierzętami i jest przyczyną nadzwyczajnego rozwoju narzędzi, przemysłu i wojny.

Gdy dwaj przedsiębiorcy z jednakowo dobremi narzędziami pracy walczą o to, kto kogo pokona na rynku handlowym, walka ta odbywa się na karku robotnika. Wszyscy, jak gdyby im o zakład szło, starają się w miarę możności zmniejszyć płacę robotniczą; przedłużyć dzień roboczy, zastąpić mężczyzn przez kobiety lub dzieci, specyjalistów przez wyrobników. Jeśli walka ta, tocząca się między przedsiębiorcami, żadnego z nich ani moralnie, ani fizycznie nie wzmacnia, za to przyczynia się ona do fizycznego i moralnego zwyrodnienia robotników. Zatem walka o byt u człowieka, stojącego na wyższym, niż zwierzęta, stopniu rozwoju, nie przedstawia tych samych cech i nie pociąga za sobą takich samych rezultatów, jak walka o byt u zwierząt i roślin.

Wskutek tego, chcąc sobie objaśnić proces rozwoju człowieka, zbadać musimy przedewszystkiem sztuczne warunki życia społecznego, przez które on przechodził, oraz wpływ tych warunków na niego i na społeczeństwo. Dwa światy, wśród których człowiek żyje: przyrodzony i sztuczny, nie są stałymi i nie pozostają zawsze jednakowymi, lecz ulegają ciągłym zmianom. Historyja utworzenia ziemi wykazuje nam. iż stosunki przyrodnicze znajdują się w stanie ciągłego rozwoju. Geoffroy Saint-Hilaire opiera swą teoryję o powstawaniu rodzajów na tym właśnie kosmicznym rozwoju. Przemianę gadów na ptaki objaśnia on np. chemiczną zmianą atmosfery, a mianowicie zwiększeniem się zawartości tlenu w powietrzu, co umożliwiło istnienie zwierząt, obdarzonych ciepłą krwią.

Jednak świat przyrodzony stosunkowo bardzo powoli się rozwija, tysiące lat upływają, nim nastąpią pewne, bardziej poważne zmiany. Wskutek tego właśnie wydają nam się zwierzęta i rośliny niezmiennemi, ponieważ warunki, będące przyczyną powstawania ras, nieznacznie się odmieniają. Sztuczny świat zaś rozwija się bez porównania szybciej, dlatego też historyja rozwoju człowieka w porównaniu z historyją rozwoju zwierząt przedstawia sobą taki niestały i tak często zmieniający się przebieg. Sztuczne stosunki bowiem, w których człowiek się rozwija, są odmienne, wskutek tego spostrzegamy tak znaczne różnice pomiędzy rozmaitemi ludzkiemi rasami. Różnica pomiędzy inteligencyją paryżanina oraz mieszkańca Ziemi Ognistej jest znacznie większą, aniżeli różnica między inteligencyją rozmaitych gatunków małp oraz psów.

* * *

Człowiek nie jest jedynem zwierzęciem, które wytworzyło sobie sztuczne warunki życia; pewne rodzaje zwierząt (bóbr, pszczoły, mrówki i t. d.) to samo zrobiły i zdołały przez to dojść do nieznanego innym zwierzętom stopnia rozwoju.

Słynny lekarz rzymski Celsius pisał jeszcze przed 1800 laty: „Jeżeli ludzie twierdzą, iż różnią się tem od zwierząt, że budują miasta, tworzą prawa i ustanawiają rządy, to mocno się mylą; mrówki i pszczoły czynią to samo, mają one także swoich królów, którzy ich ochraniają i którym one za to służą, mają swe wojny, swe zwycięztwa, mają miasta i przedmieścia, regularne godziny pracy robotniczej, pasą i chodują inne owady etc. Gdyby ktoś z nieba mógł na ziemię spoglądać, jakąż różnicę spostrzegłby między dziełami człowieka, a pszczół i mrówek?..“

Tak mowił Celsius o mrówkach. Od niego począwszy wielu sumiennych przyrodników badało obyczaje tych małych stworzeń. Mrowiska należą do cudów natury, „Co je charakteryzuje — powiada Forel — to brak tej absolutnej jednostajności modelów, które znajdujemy np. u pszczół i ós. Mrówki znają się na sztuce zastosowania swej architektury do wymagań okoliczności i skorzystania z przypadkowych własności gruntu.“ Budują one mury, ustawiają

filary, układają belki i urządzają na nich piętra (spostrzeżono budynki u mrówek, posiadające około 40 piętr. Białe mrówki (termity), głównie zamieszkujące Senegal, wznoszą gniazda do wysokości 6 metrów; budowle ich są tak trwałe, iż mogą wytrzymać ciężar przeciętnego człowieka, a nawet bawołu; z światem zewnętrznym komunikują się za pomocą podziemnych dróg, mających do 80 ctm. szerokości. Co znaczą wszystkie gmachy ludzkie w porównaniu z budynkami tych małych owadów! Gdy porównamy wysokość i rozmiar owych budynków z wielkością budowniczych, dzieła ludzkie wydadzą się nam śmiesznemi. Piramida tego samego stosunku musiałaby mieć wysokości 1000 metrów, tymczasem najwyższa piramida nie ma więcej wysokości, niż 140 m., wieża katedry strasburskiej dochodzi do 142 m., wieża St. Jacques tylko do 58 m.

Budynki mrówek posiadają magazyny, w których przechowują się zebrane ziarna zboża; od tych ziarn mrówki oddzielają plewy i wyrzucają je. W tajemniczy, dotychczas nieobjaśniony, sposób mrówki umieją zapobiedz kiełkowaniu ziarn i w razie bezskuteczności używanego środka, posiadają możność zupełnego powstrzymania tego procesu. W chłodnych piwnicach układają warstwami drobno pocięte liście, służące im jako łóżka, które, jak zauważono, bardzo lubią. Podobno w Texas znaleziono pewien rodzaj mrówek, zajmujących się rolnictwem, znających się na sztuce uprawiania ziemi (fakt ten nie został jeszcze potwierdzony przez naukę).

„Ktoby to przyjął mrówki za lud robotniczy?.. — mówi Hubert — w rzeczywistości jednak tak jest: posiadają one stada mszyc, które wydzielają z siebie słodki sok; tem szczęśliwszą jest gmina mrówek, im większą liczbę tych „krów* posiada. Budują one stajnie dla ulokowania mszyc, część zaś chowają pod ziemią i umieszczają je na korzeniaah roślin. Przenosząc gniazda zabierają mszyce z sobą; w jesieni zbierają jajka, ochraniają je i wylęgają.“ Audobon obserwował mrówki, które używały mszyc jako juczne zwierzęta; między dwoma rzędami patroli są one zmuszane nosić pokrajane liście a po skończeniu roboty zamykają je w swych budynkach.

Podział pracy, występujący tak nieznacznie w społeczeństwach ludzkich, jest tu u mrówek do tego stopnia rozwinięty, iż wziąwszy pod uwagę te ogromne różnice, istniejące pomiędzy członkami tej samej gminy, można pomyśleć, iż ma się do czynienia z różnymi rodzajami. Zachowanie potomstwa gminy pozostawionem jest kilku samcom i jednej samicy, nazwanej królową mrówek, chociaż w istocie ta żadnego z królewskich przywilejów nie posiada, przez ludzi, chcących odnaleźć podobieństwo swej własnej organizacyi społecznej ze społeczeństwem zwierząt. Bezpłodne mrówki, stanowiące przeważną część kolonii, podzielone na klasę wojowników i klasę robotników, zajmują się między innemi pielęgnowaniem, karmieniem

oraz nadzorem nad całą kolonią, nie wyłączając nawet królowej. W kolonii mrówek panuje najabsolutniejszy komunizm. Praca nikogo żadnym przymusem nie zobowiązuje, prowadzona jest pomimo tego z niezmordowaną gorliwością.

Król Salomon stawia mrówki za wzór swoim poddanym żydom: „Ty, leniwcze, idź do mrówki i ucz się od niej mądrości. Chociaż nie posiada ona ani księcia, ani pułkownika, ani żadnego pana nad sobą, przygotowuje jednak sobie swój chleb latem i zbiera swą żywność podczas żniwa."

W kolonii mrówek wszystko należy do wszystkich. Uczucie komunistyczne mrówek sięga tak daleko, iż nawet już połknięty pokarm długi czas pozostaje do rozporządzenia całej gminy. Przewód pokarmowy mrówek składa się z dwóch części: przednia jest bardzo rozciągła i przedstawia sobą wole, mogące pomieścić bardzo wiele pokarmu. W razie potrzeby żywności wyrzucają one zawarte w gardle ciecze i obdzielają niemi głodnych towarzyszy, poczwarki, jak również samce i samice, nie będące w stanie zdobyć sobie pożywienia. Pewien gatunek australijski korzysta z tej własności, by zamienić pewną ilość mrówek w prawdziwe naczynia, napełnione konfiturami; napełniają je różnymi sokami i zadaniem ich jest przechowywać owe soki i wydzielać w razie potrzeby.

Harmonija i porządek istnieją nietylko w oddzielnych gniazdach mrówczych, ale — zdarza się — że one zawiązują przyjacielskie stosunki i z gniazdami sąsiedniemi, chociaż zwykle toczą one między sobą zajadłe wojny. Forel zauważył, na górze zwanej Petit-Salève, w okolicy Genewy, naród mrówek, składający się nie mniej, jak ze stu kolonij, które żyły w najgłębszym pokoju. Na pewnej północno-amerykańskiej równinie; w okolicy gór Allegany, znalazł Mac Cook 1600 do 1700 stożkowatych budowli wysokości od dwóch do pięciu stóp, zamieszkałych przez mrówki, których mieszkańcy stanowili jeden związek; mrówki te nie napadały nigdy na siebie, łączyły się dla obrony od wrogów zewnętrznych (pająków, wężów i t. p.) i pomagały sobie wzajemnie przy budowie lub poprawianiu swych gniazd. Był to rodzaj federacyi mrówek.

Wyżej wymienione fakty, liczbę których możnaby znacznie powiększyć, dowodzą tak wysokiego stopnia umysłowego rozwoju, że Darwin miał wszelkie prawo zawołać: „mózg mrówki jest jedną z najkunsztowniejszych cząstek materyi organicznej i może jeszcze bardziej jest zadziwiający, niż mózg człowieka."

Niepodobna przypisać ten nieporównany umysłowy rozwój walce o byt panów darwinistów, ale wychowawczemu i opiekuńczemu działaniu sztucznych, przez samą mrówkę stworzonych stosunków. Stosunki te uniemożebniają wszelką walkę, wszelką indywidualną konkurencyję wewnątrz gniazda, by prowadzić wyłącznie walkę kollektywną całej kolonii przeciwko otaczającej ją naturze.

* * *

Współczesne badania historyczne dowiodły, że komunizm był pierwszą formą ekonomiczną, w której społeczeństwo ludzkie wystąpiło. W Azyi, Australii, Afryce, nawet w Europie spotykamy do dziś dnia narody, które nie mają prywatnej własności gruntu, wyjąwszy chatę i ogród, otaczający ją. Cały grunt znajduje się we wspólnej własności plemienia; ziemia orna bywa rozdzielaną między oddzielne rodziny, stosownie do miejscowych zwyczajów, co rok, trzy lub siedm lat; lasy i pastwiska pozostają niepodzielną własnością wszystkich. Kollektywna własność jest powodem zorganizowania się społeczeństwa i rodziny w sposób, którego nie spotykamy w żadnem społeczeństwie, opierającem się na innej formie własności.

Spotykamy u wszystkich narodów o własności kollektywnej, niezależnie od różnic klimatu i rasy, zupełnie te same wady, zalety i namiętności, nawet podobne zwyczaje i sposób myślenia. Sztuczne warunki wywołują te same zjawiska u nas, które się różnorodnie ukształtowają pod wpływem stosunków przyrodzonych. Naprzykład kradzież jest w pierwotnych gminach zupełnie nieznana, podczas gdy ona stanowi jednę z najbardziej rzucających się w oczy cnót ucywilizowanego, pod wpływem własności prywatnej znajdującego się burżua. Wszyscy członkowie gminy pracują, ani jeden z nich nie żyje z tego, że każe innemu za siebie pracować i odbiera od niego część produktu jego pracy; oddają oni sobie wzajemnie usługi bez żadnego przymusu i nie wymagają żadnego wynagrodzenia. Jeżeli w Rosyi albo w Indyjach jakaś rodzina nie może na czas zebrać z pola produkty, wówczas inne pomagają jej i otrzymują w zamian co najwyżej ucztę, na której się za kołnierz nie wylewa. Nie ma żadnych praw w tych pierwotnych gminach. To, co my nazywamy sprawiedliwością, prawem lub obowiązkiem, nie istnieje tam; istnieją tylko zwyczaje, podania. Jedyną karę dla człowieka, który wykroczy przeciw zwyczajowi, stanowi powszechna nagana; czasami, w niektórych indyjskich gminach, winowajca zostaje skazany na zapłacenie pewnej ilości wina, które później zostaje wypite podczas publicznych zabaw.

„W Indyjach — pisze znakomity prawnik angielski H. S. Mayne — składająca się ze starców rada gminna nigdy nie wydaje rozporządzeń, ale po prostu ogłasza przepisy, których się trzymano od dawna... prawo i obowiązek w prawnem znaczeniu tego wyrazu nie istnieją tam: jeżeli który z członków gminy zostanie pokrzywdzony, w takim razie nie uskarża się na krzywdę indywidualną, ale na wykroczenie przeciwko porządkowi całego tego małego społeczeństwa. Co jest jeszcze dziwniejszem, to ten fakt, że prawo ma siłę, nie mając żadnej sankcyi. W razie nieposłuszeństwa przeciwko wyrokowi rady, czego prawie nie podobna sobie wyobrazić, prawdopodobnie jedyną określoną karę stanowiłaby nagana,

wyrażona przez wszystkich." Mayne, Gminy wiejskie Wschodu i Zachodu. 1871.

Bez jakiejkolwiek pomocy instytucyj represyjnych tak zwanych cywilizowanych narodów (policyja, sądy, zakłady karne etc.) istnieje w pierwotnych gminach stały porządek i zupełna harmonija, pomimo tego, że one — tak, jak i gniazda mrówek — zwykle ze sobą walczą. Wszystko, co obce, jest przez nich uważane za wrogie; uczucie to znajduje klasyczne wyrażenie w słowie łacińskiem: *hostis*, które oznacza zarówno wróg, jak obcy. Francuzkie słowa: *hôte* (gość, obcy) i *hostilité* (wrogi nastrój) pochodzą od łacińskiego *hostis*.

I właśnie dlatego udało się człowiekowi podnieść się w swym rozwoju ponad zwierzę, ponieważ pierwotne ludzkie społeczności rozwijały się wśród sztucznych warunków w ten sposób, że wszelki indywidualny opór, wszelka indywidualna walka o byt — mówiąc z Darwinem — zostały stłumione.

W łonie ludzkiego społeczeństwa pojawiają się starcia dopiero wówczas, gdy kollektywna forma własności zginie i społeczeństwo podzieli się na klasy z przeciwnymi interesami; jednakże walka o byt w łonie ludzkiego społeczeństwa nigdy nie przybiera tych form, co u zwierząt lub roślin, przedewszystkiem zaś prowadzi do innych rezultatów.

Mrówki w swych kolonijach dzielą się w celu wykonywania funkcyj, nieodzownych dla istnienia całości, na następujące klasy lub kategoryje: klasa płodzących (samice i samce) oraz klasa bezpłciowych, które rozpadają się ze swej strony na wojowników i robotników. Na barkach ostatniej klasy leżą wszystkie roboty, inne powinny dbać tylko o wzrost i obronę społeczności. Podział członków społeczeństwa na kategoryje lub klasy istnieje i w społeczeństwie ludzkiem. Te klasy, które są uwolnione od troski o pokarm i utrzymanie, spełniały zawsze jakąś użyteczną, a dla istnienia społeczeństwa, które im daje środki utrzymania, konieczną czynność. Kapłani, gdy panowali u hebrajczyków, indusów, egipcyjan, gallów i t. p., zajmowali się przechowywaniem tradycyi oraz nagromadzonych wiadomości (póki pismo alfabetyczne nie zostało wynalezione); im było powierzonem zajmowanie się dobrami gminnemi i naczelne kierownictwo nad robotami. Również władza feodałów w Europie i w Azyi miała pierwotnie swą dobrą stronę. Chłop oddawał się pod władzę pana feodalnego i zobowiązywał się wypłacać mu daninę w produktach (dziesięcina) i robociźnie (pańszczyzna) pod warunkiem, że zostanie przez niego obroniony od licznych wrogów, którzy go otaczali. Pan musiał posiadać zamek, w którymby chłop mógł bezpiecznie umieścić swe bydło oraz zbiory w razie napadu nieprzyjaciół, był on również obowiązany utrzymywać pewną ilość uzbrojonych ludzi, by módz odeprzeć wszelkie na-

pady, „Na prawie podziału pracy — mówi Engels — opiera się podział społeczeństwa na klasy.“

Jednak klasy uwolnione od roboty, zawsze nadużywały swej przewagi społecznej i owe nadużycie przywilejów stawało się tem szkodliwszem i trudniejszem do zniesienia, im bardziej traciły na znaczeniu owe, spełniane przez te klasy, użyteczne czynności, wskutek zmiany stosunków społecznych, na podstawie których one wyrosły. Wszystkie one uciekały się do gwałtu i rabunku, do podstępu i zdrady, by rozszerzyć i wzmocnić swą władzę na niekorzyść klasy pracującej, oraz by zamienić kierowanie społeczeństwem na wyzyskiwanie mas. Jakkolwiek użytecznemi i dobroczynnemi były pierwotne klasy, uwolnione od pracy, jednakże ostatecznie zamieniły się one zawsze w szkodliwych gnębicieli.

Z chwilą, gdy wyemancypowane klasy zamieniły się w panujące, zaczynają się one posługiwać zarówno umysłową, jak i zorganizowaną brutalną siłą, byle się tylko utrzymać w charakterze gnębicieli. W poprzedaim wykładzie mówiłem o tem, jak burżuazyja zachwycała się Wolterem, póki walczyła ze szlachtą, zpopiała jednakże, gdy się stała klasą panującą. jak wynalazła liberalną religiję z jej bóstwami: „postęp, swoboda, praca, prawa przyrodzone ekonomii politycznej“ i t. p., i jak spróbowała zadekretować w imieniu wiedzy przyrodniczej społeczny ucisk klas pracujących.

Arystokracyja przechodziła podobne stopnie rozwoju. Był czas, gdy prowadziła się otwarta wojna między papieżem i cesarzem, baronem i biskupem, zamkiem i kościołem; jednak ostatecznie złączyli się wrodzy bracia, by wspólnemi siłami zgnębić umysłowo i fizycznie robotników wiejskich i miejskich.

Instytucyje brutalnego ucisku (wojsko, policyja, sądy, zakłady karne i t. p.), któremi się panujące klasy posiłkują, rosną w tym samym stopniu, w jakim przestają być użytecznemi, oraz w jakim uciśnięta klasa wzrasta i występuje w obronie swych interesów. Niższe klasy. chcąc dobić się swej emancypacyi, muszą zniszczyć zarówno umysłową, jak i fizyczną przewagę klas panujących, muszą poprzedzić walkę zbrojną przygotowawczym, teoretycznym pochodem.

Jeżeli o to idzie, by sprzeciwić się żądaniom klasy uciskanej, wówczas tworzą panujące klasy zwarty hufiec, choćby w ich łonie istniała największa niezgoda. Zarówno w 1848, jak i w 1871 r. widzieliśmy, jak się wszystkie polityczne frakcyje burżuazyi połączyły w celu stłumienia powstania ludowego. Przytem walki politycznych frakcyj klas panujących są tylko zewnętrzne i dają nam niewystarczający obraz tych wewnętrznych starć, które bez ustanku toczą się w ich szeregach. Rzeczywiście możemy powiedzieć z Marxem: „Jeżeli interesy wszystkich członków klasy panującej są na tyle wspólne, na ile oni tworzą klasę odrębną wobec innej klasy, to ci sami ludzie mają sprzeczne, wrogie interesy. jeżeli stoją jeden wobec drugiego. Dla burżuazyi jest ta sprzeczność rezultatem jej

społeczno-ekonomicznych warunków istnienia." (Karol Marx, Nędza filozofii).

Przemysłowa i handlowa konkurencyja, ten zasadniczy dogmat burżuazyjnej ekonomii, jest ostatecznie tylko wyrazem walki interesów, toczącej się w łonie burżuazyi. Koniecznym rezultatem tej walki jest z jednej strony wywłaszczenie zwyciężonych, którzy zostają wepchnięci w szeregi proletaryjatu, z drugiej strony rosnąca coraz bardziej koncentracyja zasobów społecznych w rękach niewielu jednostek. Wskutek tego im bardziej wzrastają bogactwa burżuazyi. tem mniejszą się ona staje liczebnie oraz tem mniej posiada ona zdolności do samodzielnej obrony swych bogactw.

Arystokracyja przeszła przez te same stopnie rozwoju. Bezustanne wojny panów feodalnych wyniszczyły ich, majątki zwyciężonych zaokrągliły posiadłości zwycięzców, ich pachołkowie powiększyli armije tych ostatnich. To bezustanne zmniejszanie się liczebne osłabiło na tyle arystokracyję, iż łatwem się stało strącenie jej ze stanowiska klasy panującej. Walka o byt wpływa u zwierząt na udoskonalenie indywiduum i rozwój gatunku, podczas gdy w ludzkiem społeczeństwie nie udoskonala ona jednostki, ale przerzedza szeregi klasy panującej i przygotowuje jej obalenie.

W tym samym stopniu, w jakim klasa uwolniona od pracy zmniejsza się liczebnie i zamienia się w bandę pasożytnych wampirów, wzrasta klasa uciśnięta oraz tworzą się w jej szeregach wszystkie umysłowe zdolności, które są potrzebne dla umysłowego i politycznego kierowania społeczeństwem; zaostrza się z każdym dniem antagonizm między obiema klasami, póki nareszcie nie wybuchnie otwarta wojna domowa. Ów antagonizm spowodował podczas średnich wieków powstania miast i wojny chłopskie, które przygotowały upadek szlachty feodalnej, dziś powołuje on do życia strejki, które zwiększają z każdym dniem chaos stosunków społecznych i pobudza robotników, którzy nie pozwalają się uspokoić stosunkom społecznym. Wojna domowa ze swą grozą i okrucieństwami charakteryzuje punkt kulminacyjny antagonizmu klasowego: zdobycie władzy w państwie jest warunkiem wyswobodzenia uciemiężonej, rewolucyjnej klasy.

Państwo staje się fortecą, w której się panująca klasa okopuje, straciwszy, z powodu zmniejszenia liczebnego oraz zwiększającego się bezustanie niedołęztwa *), zdolności de obrony. Państwo jest zatem organizacyją sił umysłowych i fizycznych, potrzebną dla tego, by przedłużyć istnienie wyzysku oraz tę formę poddaństwa, która jest uwarunkowaną przez istniejące stosunki pro-

*) Używam tu słowa *imbécilité* (używanego dziś w znaczeniu głupoty) w jego pierwotnej, łacińskiej treści. *Imbecillitas* znaczy «niezdolność do walki.» Utrata animuszu wojennego jest pewną oznaką zbliżającego się upadku danej klasy.

dukcyi (niewolnictwo, praca pańszczyźniana, praca najemna). Dopóki społeczeństwo jest podzielone na wrogie klasy, czyli dopóki trzeba utrzymywać w posłuszeństwie jakąś klasę, staje się istnienie państwa koniecznością, której niepodobna zażegnać ani manazesterską wodą święconą, ani zaklęciami anarchistycznemi. Klasa uciśnięta, która jest za każdym razem rewolucyjną, musi zawładnąć państwem, zmienić je, stosownie do wymagań walki i skierować całą jego potęgą przeciwko klasie, którą należy usunąć.

W przeszłem stuleciu francuzka burżuazyja była klasą rewolucyjną. Wywłaszczypowała się ona w ten sposób, że dostała państwo w swe ręce, zmieniła je i użyła jego środków, by złamać opór szlachty i duchowieństwa. Tymczasem jednak burżuazyja postawiła się wobec masy robotniczej w położeniu klasy wyzyskującej, pomimo swych mów, przepełnionych frazesami o filantropii i miłości braterskiej. Z tego powodu nie mogła ona zniszczyć państwa, przeciwnie wzmocniła je i użyła tego samego dnia, w którym przyszła do władzy, na stłumienie buntów ludowych. Wogóle państwo będzie mogło być zniesione tylko przez tę klasę, która zniesie istnienie klas; zaś klasy wówczas będą mogły być zniesione, gdy zostanie usuniętą sprzeczność interesów społecznych, gdy własność indywidualna, która stwarza walkę interesów, zostanie zamienioną we własność narodową czy komunistyczną.

„Gdy nie ma klasy społecznej, którąby żyła, uciskając inne — pisze Engels — gdy wraz z panowaniem klas i z walką o byt indywidualny, opierającą się na dotychczasowej anarchii produkcyi, zostaną zniesione wypływające z nich starcia i nadużycia, wówczas nie ma kogo poskramiać i nie ma potrzeby utrzymywać specyjalną władzę dla poskramiania ludzi. Pierwsza czynność, podczas której państwo rzeczywiście występuje jako przedstawiciel całego społeczeństwa — zawładnięcie środkami produkcyi w imieniu społeczeństwa — jest zarazem ostatnią niezależną czynnością jego, jako państwa. Interwencyja władzy państwowej w stosunki społeczne staje się zbyteczną w jednej sferze po drugiej i ostatecznie ginie sama przez się. Na miejsce władzy nad osobami występuje rozporządzanie się rzeczami i kierowanie produkcyją. Państwo nie zostaje „zniesione“, ale z a m i e r a. Tyle wartości należy przypisywać frazesowi o „wolnem państwie ludowem“ (freier Volksstaat), niezależnie od znaczenia agitacyjnego, jakie on ma na dziś oraz od braku naukowej podstawy, którym się odznacza; tyleż wartości ma żądanie t. zw. anarchistów, by państwo zostało nie dziś, to jutro z n i e s i o n e.“ (Fryderyk Engels, Socyjalizm utopijny i naukowy).

Widzieliśmy, że dotychczas każde ludzkie społeczeństwo dzieliło się na klasy. Ten podział społeczeństwa był nieodzownym warunkiem słabego rozwoju produkcyi. Dopóki produkt pracy społeczeństwa przewyższa tylko nieznacznie to, co jest koniecznem dla istnienia jego członków, zatem dopóki praca pochłania cały

albo prawie cały czas ogromnej większości członków społeczeństwa, dopóty będzie się ono z musu dzieliło na klasy. Obok większości, zajętej wyłącznie pracą, pojawia się klasa, uwolniona od pracy bezpośrednio produkcyjnej, która zadawalnia wszystkie potrzeby społeczeństwa: kierowanie pracą, interesy państwowe, wymiar sprawiedliwości, nauka, sztuki etc.“

Dzięki niezmiernie szybkiemu rozwojowi produkcyi mechanicznej ów podział na klasy stanie się zbytecznym w społeczeństwie, w którem produkcyja i podział produktów będą zorganizowane socyjalistycznie i naukowo.

„Możność zapewnienia wszystkim członkom społeczeństwa takiego istnienia, które nietylko będzie zupełnie wystarczającem pod względem materyjalnym i z każdym dniem będzie się polepszało, ale które im zapewni zupełny i swobodny rozwój ich zdolności fizycznych i umysłowych, taką możność mamy dziś po raz pierwszy, ale za to *mamy ją*.“ (Engels, Socyjalizm utopijny etc.)

FINANSE ROSYI

I.

PODATKI

Gubernator: « Jakkolwiek troski pańskie o zmniejszeniu pijaństwa są nadzwyczaj chwalebne, nie trzeba jednak zapominać, że wódka stanowi jednę z podstaw państwowego budżetu. »

« A moralność ludowa? » — bąknął Kramow (działacz ziemski).

« Moralność ludową w zupełności pozostawiam panu » — przerwał gubernator.

Szczedryn, « Drobiazgi życia ».

Najważniejszem pytaniem w nauce finansów jest to, w jaki sposób normować podatki, aby w jednakowej mierze padały na wszystkie dochody, proporcyjonalnie do ich doniosłości. Powiedzmy z góry, iż przy kapitalistycznym ustroju jest to istny kamień filozoficzny, nad wynalezieniem którego napróżno łamią sobie głowy burżuazyjni ekonomiści. Przejrzyjmy cały szereg istniejących obecnie podatków, a przekonamy się, iż nie dochody z kapitału, lecz zarobki z pracy ponoszą wszystkie ciężary państwowe.

Przyjętym jest powszechnie utarty, a zarazem banalny podział podatków na bezpośrednie i pośrednie. Pierwsze zbierane są wprost z majątku lub dochodu ludności na zasadzie pewnych wskazówek, jak: własność ziemska, mieszkanie, kapitał, transakcyje i t. p. Drugie są to taksy, padające na opodatkowanych pośrednio, w cenie towarów, które zakupują. Ze względu na cel, do którego dążą, można jedne i drugie wtłoczyć w następujące trzy kategoryje: podatki z osób, podatki z konsumcyi i podatki z majątku.

Podatki z osób czyli pogłówne istnieją jeszcze, jakkolwiek nie w tak obszernych rozmiarach, jak dawniej: we Francyi stanowią np. 3 dni pracy rocznie, którą można zapłacić po $1^1/_2$ fr. dziennie. Nieproporcyjonalność pogłównego jest zupełnie oczywistą; pada ono

na wszystkich w jednakowej mierze, bez względu na stopień zamożności.

Toż samo powiedzieć można i o podatkach z konsumcyi nie podlega żadnej kwestyi, iż są one nieproporcyjonalne, szczególniej o ile obciążają przedmioty pierwszych potrzeb. Wszak bogacz i biedak, używając ich w jednakowej ilości, płacą jednakowe podatki, niezależnie od różnicy majątkowej. Urągając wszystkim wymaganiom sprawiedliwości, są one odwrotnie proporcyjonalnie, a nawet odwrotnie progresywne (progressif à rebours). Mały rachunek może nas o tem przekonać: jeżeli każdy francuz w rzeczach przezeń spożywanych płaci 100 franków rocznie podatku, to dla posiadacza 100.000 fr. wynosi to $^1/_{10}{}^0/_0$, a dla posiadacza 1000 franków—$10^0/_0$, t. j. czfowiek uboższy 100 razy od drugiego płaci 100 razy więcej podatku.

Przejdźmy nakoniec do trzeciej kategoryi — do podatków o majątku, t. j. z kapitału lub dochodu. Pod tym względem musimy odróżniać dochody, płynące z ziemi i wogóle z nieruchomości od dochodów, dawanych przez inne majątki. Ziemia, jak wiadomo, daje podwójny dochód: rentę i dochód, zawierający w sobie procent z kapitału, zysk przedsiębiorcy, premiję zabezpieczającą, jak w każdem innem przedsiębiorstwie. Pod tym ostatnim względem będziemy rozpatrywać ziemię wraz z majątkami ruchomymi, obecnie zaś zastanówmy się nad rentą. Czy takowa ponosi jakikolwiek podatek? Zwolennicy teoryi renty Ricardo dają odpowiedź twierdzącą. Rzeczywiście, jeżeli się zgodzimy, iż cena produktów rolniczych ustanawia się w każdym kraju przy najgorszych warunkach, to renta, jako dochód, płynący z różnicy pomiędzy najgorszymi i wszelkimi dogodniejszymi warunkami, nie wchodzi w cenę, jako część składowa. W takim razie podatek, padający na rentę, musiałby być ponoszonym przez sprzedawcę, właściciela ziemi, nie pomogą tu żadne wykręty, gdyż zrzucenie go na kupującego w cenie byłoby niemożliwością. Gdyby więc teoryja Ricardo nie ulegała żadnej kwestyi, mielibyśmy pociechę, iż z zagarniętej ziemi zwracaną jest cząsteczka, jako podatek. Ależ dotychczas jest ona tylko doktryną, jeżeli nie wątpliwą, to przynajmniej nie dowiedzioną. Przeto można bardzo sceptycznie odnosić się do twierdzenia, jakoby podatek z renty był ponoszonym przez właściciela ziemi. Jeżeli zaś z przeciwnikami Ricardo przyjmiemy, iż renta wchodzi w skład ceny produktów rolniczych, to pytanie na kogo pada w ostatecznym rezultacie podatek z renty łączy się w jednę całość wraz z pytaniem, kto ponosi podatki z majątków ruchomych, do którego obecnie przechodzimy.

Powszechnie przyjęto, iż podatek z dochodu lub kapitału jest zupełnie proporcyjonalnym i słusznym. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że tak jest w rzeczywistości — wszak zostaje on płaconym przez wszystkich obywateli, stosownie do ich dochodów, po-

dług pewnej stałej stopy? Twierdzący tak opuszczają jednak tę okoliczność, iż nic łatwiejszego dla kapitalisty, jak zrzucić ze siebie ten podatek w cenie wytwarzanych przezeń produktów na konsumenta. W ostatecznym więc rezultacie ciężar, włożony na kapitał, spada na pracę, gdyż masa konsumująca stanowi właśnie przedstawicieli pracy. Podatek ten byłby ponoszonym przez producentów tylko w takim razie, gdyby cena towarów ustanawiała się niezależnie od ich woli, t. j. gdyby granica była dla zagranicznych towarów zupełnie otwartą. Jest to jednak, wogóle mówiąc, żądanie prawie niewykonalne; jeżeli zaś zwrócimy się do szczególnych, konkretnych warunków, to przy obecnie panującym protekcyjonalizmie, granicach celnych i t. d., z pewnością twierdzić można, iż pod niebiosa wychwalany przez liberałów podatek z dochodu obciąża, jak i wszystkie inne, głównie pracę. Ograniczając w taki sposób znaczenie podatków z dochodu lub kapitału, musimy jednak przyznać, że są lepszymi od wszystkich innych, obecnie istniejących, a to dla następujących powodów:

1). Każdy obywatel wie, ile płaci państwu i w taki sposób wytwarza się opinija publiczna, normująca czyny rządu. Finansiści szkoły Metternicha byli zwolennikami podatków pośrednich, gdyż przy nich obywatele znajdują się w błogiej niewiadomości pod względem tego, co się dzieje z groszem publicznym; najzaleńsze przedsiębiorstwa, wojny z błahych, dynastycznych powodów są jedynie przy nich możliwemi; prócz tego pośrednie podatki w cenie towarów zbierają się bardzo łatwo, nikt nie czuje, ile daje — jest to tak zwana *anesthezyja fiscalis*, chloroform społeczny, jeden z najskuteczniejszych środków wyzysku, których niezliczoną moc można znaleść w socyjalnych farmakopejach naszego wieku.

2). Drugą zasługą podatków bezpośrednio zbieranych z dochodu jest to, że można z pod nich uwolnić dochody najniższe, co się już rzeczywiście praktykuje w mniej lub więcej obszernych rozmiarach w zachodniej Europie, podczas gdy przy podatkach pośrednich najniższe dochody płacą — jakesmy się o tem wyżej przekonali — najwięcej.

3). Pobór podatków z dochodu kosztuje kilka razy mniej, niż pobór podatków z konsumcyi, wymagający licznej służby celnej, akcyznej i t. d.

Ale co najgorsze, to to, iż kapitał jest w stanie zrzucić ze siebie ciężary państwowe na pracę i przeto podatek z dochodów nie może być uznanym za środek sprawiedliwego unormowania stosunków fiskalnych.

Rozpatrzyliśmy wszystkie istniejące obecnie rodzaje podatków i przekonaliśmy się, że żaden z nich nie wytrzymuje krytyki. Czy więc nie ma wcale sposobu, aby podatek dosięgnął kapitału i dochodów z niego?..

Żądaniu temu czynią poniekąd zadość podatki progresywne

t. j. ustanowienie podatku z majątku lub dochodów, ale nie podług jednej stałej stopy, jak to się dzieje przy obecnym „proporcyjonalnym" (jest to tylko nazwa, gdyż — jakeśmy to wyżej pokazali — ponosi go praca, o proporcyjonalności więc nawet mowy być nie może), lecz według kilku rozmaitych. Stopa procentowa podatku, spłacanego przez każdy kapitał, powinna wzrastać wraz z jego doniosłością. Przy takich warunkach ciężary finansowe będą rzeczywiście padały w pewnym stopniu na kapitał i żadne wykręty nie pozwolą mu uwolnić się z pod nich. Dlaczego? Wyjaśnimy to. Cena towarów w pewnem miejscu może być tylko jedna; jeżeli więc przypuścimy, iż ustanowiła się ona odpowiednio do jednej ze stóp podatkowych, t. j. że przedstawiciele kapitału pewnych rozmiarów, płacąc najmniejszą stopę podatkową, będą otrzymywali średni procent ze swego kapitału, to przedstawiciele wyższych majątków, będąc zmuszonymi sprzedawać po cenie, ustanowionej przez poprzednich, sami ponosić będą wzrost stopy podatku odpowiedni ich kapitałom, co się odbije na zmniejszeniu ich dochodów. Przy tych warunkach uwolnienie się z pod podatków na czyjkolwiekbądź koszt staje się dla kapitału niemożliwością: wszelka próba zepchnięcia ich na cudze barki w cenie towarów wywołałaby kilka rozmaitych cen giełdowych jednego towaru, co jest niemożliwością. Przy istnieniu zaś jednej muszą sami ponosić wzrost swych podatków. Jak widzimy, jest to ziółko nadzwyczaj niesmaczne dla bogaczy. Nic więc dziwnego, że burżuazyjni ekonomiści wrzeszczą w niebogłosy z pianą na ustach, iż „w taki sposób zostaną naruszone odwieczne zasady sprawiedliwości", iż normy prawa powinny się odznaczać stałością", że „wprowadzenie podatku progresywnego oddaje pnństwo na samowolę motłochu", że „jest to sposób niwelacyi kapitałów" i t. d.

Teoretyczne to rozumowanie i nienawiść, z jaką burżuazyja odnosi się zwykle do wszelkich projektów progresywnego opodatkowania, każą przypuszczać, iż trafiają one ją w najczulsze miejsce... w kieszeń. Przeto w programie minimum, wystawiamy właśnie podatki progresywne ze szybko wzrastającą stopą — ale tylko w programie *minimum*. Krańcem bowiem naszych dążności pod względem finansowym nie są wcale te lub owe podatki; przeciwnie negujemy je w zupełności; potrzeby państwowe powinny być zaspakajane częścią ogólnego wytworu społeczeństwa.

Przystępując obecnie do rozbioru systemu fiskalnego Rosyi, rozpoczynamy od podatków bezpośrednich.

Na pierwszym planie znajduje się tu podatek ziemski wraz z pogłównem, które obecnie zostaje wykreślonem z budżetu rosyjskiego. Obiedwie te rubryki naraz dawały skarbowi znaczne sumy, które w ciągu ostatniego dziesięciolecia ulegały następującym zmianom:

1876	roku	120	milijonów rubli
1877	„	119	„
1878	„	122	„
1879	„	119	„
1880	„	112	„
1881	„	117	„
1882	„	115	„
1883	„	110	„
1884	„	105	„
1885	„	101	„

Stała redukcyja, dająca się spostrzedz w tych danych, począwszy od roku 1881, zależną jest od szeregu miar, przedsięwziętych przez rząd w celu zniesienia pogłównego, a mianowicie: 18 maja 1882 r. zjawiło się prawo, dekretujące stopniowe obalenie tego podatku, począwszy od 1 stycznia 1883 r. Pierwszego roku redukcyja miała wynosić $3^1/_2$ milijona. Drugim krokiem na tem polu było prawo, wydane podczas koronacyi, które jednę kategoryję włościan w zupełności uwolniło od pogłównego, inne zaś w części tylko. Połączony wpływ dwóch tych praw zdjął — podług obliczeń ministeryjum finansów — w roku 1884 $15^1/_2$ mil. rubli, które zamieniono wnet nowym szeregiem podatków, ciążących głównie znów na włościanach — zamienił stryjek siekierkę na kijek. Zwiększono mianowicie podatek ziemski, budowlany, przemysłowy; wprowadzono „reformy“ w systemie podatków pośrednich, a głównie w akcyzie z alkoholu, t. j. dodano nowy impuls rozwojowi krajowego pijaństwa — jest to jedyna finansowa dziedzina, w której wszystkie rządowe miary uwieńczone zostają pożądanym skutkiem — i nakoniec wprowadzono nowy podatek z renty pieniężnej; którego dochód dotychczas jest nader nieznaczny. Wreszcie prawo z 28-go maja 1885 r. postanowiło, by począwszy od 1 stycznia 1886 roku uwolnieni zostali z pod pogłównego włościanie poprzednio obywatelscy i powtóre, by ta sama miara zastosowaną została 1 stycznia 1887 r. i do włościan państwowych.

Jeżeli zniesienie kapitacyi stanowi względną — przy potworzeniu całej seryi nowych podatków — ulgę dla włościan, to cięży na nich jeszcze 90-milijonowy podatek ziemski, rozdzielony pomiędzy nich na zasadzie jakiejś tatarskiej sprawiedliwości. Odsełając czytelnika do znanych pod tym względem prac Jansona, przytoczę tylko charakterystyczny obrachunek p. Nikolaj'ona, zbudowany przezeń na zasadzie zupełnie ścisłych, oficyjalnych danych: „włościanie państwowi i udzielni w 37 gubernijach europejskiej Rosyi, (t. j. oprócz tylko zachodnich gubernij) płacą 92,75 % czystego dochodu, dawanego przez ziemię, t. j. na wszystkie potrzeby pozostaje im z dochodu ziemskiego 7,25 %. Płace zaś byłych obywatelskich włościan w stosunku do czystego dochodu wynoszą 198,5 %,

oddają oni nietylko cały dochód, ale dopłacają jeszcze tyleż z ubocznych zarobków."

W kilku słowach zastanowimy się nad resztą podatków bezpośrednich, których wzrost lub nowe ustanowienie miało zapełnić lukę, wytworzoną w budżecie dzięki wykreśleniu pogłównego.

Podatek z budowli, czyli tak zwany „podatek z nieruchomości" jako źródło komunalnych dochodów istnieje od bardzo dawna, jako państwowy zaś został dopiero przed 13 laty wprowadzonym do miast. Wydajność jego jest nader szczupłą: w r. 1881 wynosiła ona 4 mil. rubli.

Podatek przemysłowy w formie patentów datuje się w zasadzie aż od czasu praw gildyjnych, ustanowionych jeszcze w r. 1721, podług których każdy przemysłowiec i kupiec płaci taksę stałą dla każdej gildyi i zmieniającą się stosownie do miejsca zamieszkania. Nowe prawo z r. 1884 podaje przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe taksom podług ich dywidendy lub na zasadzie zrealizowanych dochodów. Źródło to jest jednak tak ubogie, iż więcej nad 4 — 5 milijonów rubli wypompować zeń nie można. Dochody z patentów wynosiły:

w latach	1874—1880	średnio po	15	mil. rubli
w roku	1881	„ „	22	„
„	1882	„ „	20	„
„	1883	„ „	20	„
„	1884	„ „	21	„
„	1885	„ „	26	„

Jeżeli do powyższego dodamy jeszcze ustanowiony 20-go maja 1885 r. 5% podatek z renty od kapitału, otrzymywany z kapitałów, umieszczonych w walorach pieniężnych i w depozytach, które podług obliczeń za rok 1886 mają dać 9,7 mil. rubli, to wyczerpiemy wszystkie źródła bezpośredniego podatku.

Przy powierzchownym poglądzie na powyższe stosunki, widzimy, iż podatki bezpośrednie całą swą masą ciężą na klasach niższych, po części na średnich, członkowie zaś klas wyższych, uprzywilejowanych zupełnie prawie są z pod nich wyjęci, ponoszą go tylko o tyle, o ile są właścicielami nieruchomości. Wiadomo zaś, iż w Rosyi większa część ziemi skoncentrowaną jest w roku włościaństwa. Jeżeli zaś głębiej wejrzymy w rzecz, to od razu można spostrzedz, iż dla kapitalistów nie ma nic łatwiejszego, jak zrzucić ze siebie podatek przemysłowy i z renty od kapitałów w cenie wytwarzanych towarów na konsumenta, t. j. na włościan i robotników.

Przejdźmy jednak do podatków pośrednich, dostarczanych przez akcyzę. Są to tak zwane podatki od spożycia, t. j. najniesprawiedliwsze ze wszystkich możliwych — i cła.

Akcyza wynosiła w milijonach rubli:

w latach:	z napojów:	soli:	tytoniu:	cukru:	razem:
1874	201	10	11	4	226
1875	198	10	11	3	222
1876	191	10	11	5	217
1877	190	9	12	7	218
1878	213	9	12	5	239
1879	228	12	13	5	258
1880	222	12	13	4	251
1881	224	—	12	4	240
1882	252	—	14	8	274
1883	253	—	19	9	281
1884	244	—	17	12	273
1885	246	—	20	12	278
1886	250½	—	?	?	?

Napoje. Zapuszczamy się obecnie w dziedzinę bezgranicznej eksploatacyi i sromotnego rozpajania ludu: ⅓ część rosyjskiego budżetu spoczywa na akcyzie z alkoholu. Fundamenty rosyjskiego tronu to knut i wódka! Jeżeli wogóle podatki spożywcze są niesprawiedliwe, to w Rosyi przybierają one formę systematycznego rozluźniania ludowej moralności i podkopywania fizycznych jego sił. Wszystkie cierpienia, płynące z niewoli, ciemnoty i głodu lud topi w obszernem morzu „oczyszczennoj“, którą go rząd upaja.

Podług Gerstfelda podatki wynoszą:

w państwach	spożywcze z cłami w tys. marek	podatek z wódki w tys. marek	stos. drugiego do pierw. w proc.
Niemcy:	305.311	45.203	14 8
Anglija:	884.421	422.050	47,7
Francyja:	999.847	65.000	6,5
Austryja:	266.616	18.000	6,8
Rosyja:	874.863	567.270	64,8

A więc absolutnie Rosyja najwięcej wypija wódki, a stosunkowo z całej sumy podatków spożywczych największy procent przypada także na nią 64,8%). W ciągu dziesięciolecia 1876—1886 wydajność tego źródła wzrosła o 60 milijonów rubli, a dzięki reformom dla zastąpienia pogłównego wzrosła od 1881 r. o 25 mil. I potem są jeszcze tacy, co podziwiają okropny rozum i sprawiedliwość rządu: pogłówne zamienia dochodami z wódki, t. j. nie zmniejszając biedy, dodaje do niej demoralizacyję. Przytem nie ulega żadnej wątpliwości, że dochód z wódki stale będzie wzrastał. Jeżeli do 1886 r., przy 8-rublowej akcyzie z wiadra, dawał on 253 mil. rubli (r. 1883), to tylko zbytnia skromność kazała ministrowi obliczyć w budżecie za rok 1886 przy 9-rublowej akcyzie pozycyję tę na 250½ mil.; mówię „skromność“ dlatego, iż w ostatnich latach rząd, powodowany swemi „stałemi staraniami o dobro i moral-

ność ludu“ zaczął pisać i mówić o potrzebie zredukowania konsumcyi wina — nie zatrzymując jednak wzrostu dochodu z alkoholu.

Cukier. Losy jego są tak pouczające pod względem rosyjskiej polityki finansowej, iż zastanowimy się nad nim dłużej.

Przemysł cukrowy Rosyi jest to czysto cieplarniana roślina, wyhodowana troskliwie przez rząd. Dla bujniejszego jej rozkwitu rząd z jednej strony rozdawał obfite zapomogi przemysłowcom, a z drugiej ścisłą strażą otoczył arcy baryjerą celną, usuwając im w ten sposób wielką zagraniczną konkurencyję z drogi. Ten ostatni sposób popierania przemysłu — przez cła ochronne — praktykuje się wciąż w bardzo silnym stopniu, chociaż ulegał z biegiem czasu częstym i obustronnym wahaniom, a mianowicie: cło, płacone przez cukier zagraniczny, wynosiło w 1860 r. 2 ruble 50 kop., a w roku 1878 już rubli 3. Zauważmy przytem, iż cła te nie ustępowały ani na chwilkę; nawet w czasach nieurodzaju, gdy ceny cukru niesłychanie wzrosły, nie uległy najmniejszej zmianie. Dzięki niezmiernym zyskom, które w ten sposób popłynęły do zawsze otwartych i pożądliwych kieszeni pp. fabrykantów, przedsiębiorstwa zaczęły wyrastać, jak grzyby po deszczu, a stare zakłady rozszerzały ponad wszelką miarę swe zasiewy i pomnażały nieograniczenie mechaniczne narzędzia produkcyi. Początkowo sute dywidendy płynęły obfitą strugą, dochodząc do 50%, jako maximum i rzadko spadając niżej 10%. Lecz wkrótce nastąpił zwrot wsteczny: rozszerzony nadmiernie kredyt wciągnął do produkcyi masę kapitałów, z czego ta ostatnia, popierana jeszcze oprócz tego i przez niesłychane dotychczas urodzaje, przyjęła takie rozmiary, iż ograniczony wewnętrzny rynek w żaden sposób nie jest w stanie przełknąć słodkiego ciężaru, który go od pewnego czasu dławi i grozi nawet zaduszeniem. Kilka liczb przekonać nas może o niepohamowanym rozwoju, jakiemu podlega produkcyja cukrowa w Rosyi. W ciągu ostatnich sześciu lat ilość wytworzonego cukru wynosiła:

w roku	1881—1882	16.160.650	pudów cukru
„	1882—1886	17.537.890	„ „
„	1883—1884	18.724.581	„ „
„	1884—1885	22.000.000	„ „
„	1885—1886	29.000.000	„ „
„	1886—1887	25.000.000	„ „

Ponieważ konsumcyja nie wynosi średnio w Rosyi więcej, jak 20 mil. pudów, to na rynek co rok wyrzuconym zostaje wzrastający stale ciężar, który swem ciśnieniem spychał ceny coraz niżej *) i pomału zamienił poprzednie gorączkowe ożywienie przez zupełną stagnacyję; przepraszam, ożywienie pozostało jeszcze, ale już tylko w dziedzinie ruin i upadłości, których liczba wzrasta coraz szybszym krokiem.

*) Cena puda cukru spadła z 8 na 3 ruble.

Dla zaradzenia złemu pp. fabrykanci zwołali do Kijowa komisyję, składającą się z głównych przedstawicieli przemysłu cukrowego. Jak zwykle, postanowiono i w danym razie udać się pod opiekuńcze skrzydło rządu, rządając odeń premii za wywóz w celu podniesienia przez to cen: zwiększony wywóz miał oczyścić rynek z niepotrzebnego mu nadmiaru.

Po szczegółowem zbadaniu projektu komitet ministrów ustanowił rzeczywiście 12-go lipca 1885 roku premiję wywozową, wynoszącą 1 rubla od puda i zwrot akcyzy 65-cio kopiejkowej, ale tylko z 2 milijonów pudów, które miano wywieść za granicę przed 1-szym stycznia 1886 r.

Ponieważ jednak ceny wcale się nie podniosły, fabrykanci zażądali prolongacyi prawa. Rząd zgodził się i na to żądanie w następującej formie: wydawaną będzie premija wywozowa, wynosząca 80 kop. tylko z puda aż do 1-go maja; ilość eksportu nie uległa żadnemu ograniczeniu. Następnie działanie poprzedniego prawa rozciągnięto aż do 1 lipca 1886 r. Jednocześnie zagraniczny cukier nie miał żadnego dostępu do miejscowych rynków dzięki wysokości ceł ochronnych (12-go kwietnia 1886 r. cło wynosiło 1½ rubla w złocie).

Pobudzony przez wyżej opisane premije cukier rosyjski, w rzeczy samej skierował się za granicę — szczególniej na rynki angielski i włoski. Prasa rosyjska, zacierając ręce, wołała: „zwyciężyliśmy!“ Niestety! nie można było wywieść więcej nad 7½ mil. pudów. Suma ta o tyle zbiła ceny zagraniczne, iż dalszy wywóz byłby połączony z niezmiernemi stratami. „Jeszcze kilka takich zwycięztw na rynkach zagranicznych, a bylibyśmy zrujnowani“ — powiedzieli sobie fabrykanci rosyjscy i pomimo wszystkich powabów premii wywozowej musieli się wycofywać z polityki eksportu.

W taki sposób cała pomoc, którą rząd tak szczodrze obdarował przedsiębiorców cukrowych — premije wywozowe i zwrot akcyzy pochłonęły 11 milijonów rubli — pozostała bez wszelkiego skutku. Ceny prawie że się nie poprawiły wcale, gdyż 3 milijony pudów, z których wywóz nie zdążył oczyścić rynku wewnętrznego, dławią go z niemniejszą siłą, co i poprzednich 10 i pół mil. pudów nadmiaru. Dla objaśnienia tego zjawiska musimy dodać tu małą uwagę. Już od dawna zauważono, że zbyteczne zaofiarowanie chleba na rynku zniża ceny nie w proporcyi, lecz w progresyi i to w progresyi geometrycznej; odwrotnie się dzieje przy niedoborze. Dość więc jest nieznacznego nawet nadmiaru lub deficytu, aby ceny uległy nadzwyczaj silnemu wahaniu. Toż samo spostrzeżenie można rozciągnąć i na inne przedmioty żywności: między innemi na cukier. Bądź co bądź cukier rosyjski znalazł się naraz w położeniu bez wyjścia; odcięto mu wszystkie drogi i gdziekolwiek się zwrócił czy to do kraju, czy za granicę — wszędzie czekały go nieuchronne straty.

Zagrożeni w swym bycie fabrykanci zwrócili znów załzawione i żałośne oczy ku rządowi, prosząc go o ponowną pomoc w formie zwiększonych premij. Lecz wszystko ma swoje granice: pomoc taka została stanowczo odmówioną. Ponieważ położenie jeszcze się pogarsza, dzięki przewidywaniu nowego obfitego zbioru, stagnacyja interesów coraz wzrasta, a tembardziej strach fabrykantów. Przeto komitet giełdowy zwołał nadzwyczajne zebranie wszystkich przemysłowców cukru w celu zaradzenia fatalnemu położeniu. Na tem zebraniu przyjęto t. zw. normirówkę, czyli ograniczenie i reglamentacyję produkcyi przez rząd, jako jedyny środek wyjścia. Jak widzimy, było to żądanie nadzwyczaj ważne, żądanie czyniące przewrót we wszystkich poglądach dotychczasowych na funkcyje i zadania, które powinien wypełniać rząd. Musimy się więc nad tym punktem szczegółowo zastanowić.

Projekt „normirówki", podpisany przez 156 przedstawicieli przemysłu cukrowego, zawiera w sobie następujące punkty: 1) suma ogólna, wytwarzana dla konsumcyi krajowej, nie powinna przewyższać 19 i pół mil. pudów. Cały nadmiar ponad tę sumę musi być wywiezionym bez premii, lecz ze zwrotem 85 kop. akcyzy od puda. 2) Ilość cukru, którą każda fabryka ma wytwarzać dla konsumcyi krajowej, ma być ściśle określoną. Za zasadę dla obliczenia powinna służyć produkcyja ich podczas ostatnich lat 5. Średnia za to pięciolecie, zmniejszona o 5%, ma przedstawiać granicę, której przekroczyć nie wolno. 3) Obowiązkowe ograniczenie produkcyi i obowiązkowy wywóz powinny trwać lat 5. Projekt ten przedstawionym został komitetowi ministrów, który większością głosów przyjął go z następującemi zmianami: 1) Ogólna suma wytworzonego cukru z 19 i pół mil. pudów została zmienioną na 17 mil. dla pierwszego roku i na 20 dla drugiego, przyczem musimy zauważyć, że projektowany czas reglamentacyi z 5 lat skrócono do dwóch. 2) Ilość — przypadająca na każdą fabrykę — została ustanowioną na zasadzie produkcyi tylko z poprzedniego roku. Wszelki nadmiar nie może być sprzedanym na rynku wewnętrznym pod karą 1 r. 70 kop. od puda, oprócz 85 kop. akcyzy; musi być wywiezionym bez premii.

Ale car zrozumiał (jeżeli on wogóle jest w stanie cośkolwiek zrozumieć) czem pachnie taka normirówka i nie dał swej „najwyższej" sankcyi! Szkoda, bo inaczej bylibyśmy świadkami socyjalistycznych miar, zaprowadzonych staraniami rosyjskiego rządu — dla podźwignięcia biednych fabrykantów! Sama logika życia doprowadza rządy do środków, od których teoretycznie odżegnywają się rękami i nogami: ona każe zniszczyć konkurencyję, tę błogosławioną siłę, dla której uwielbienia teoryja nie posiada dość słów, ona każe zamienić chaotyczne obecne gospodarstwo narodowe, będące rezultatem zażartej walki indywidualnych egoizmów, na harmonijną funkcyję społeczną, z planem nakreślonym z góry — a

taką jest właśnie zasada normirówki, pod którą podpisała się mądra rada stanu Rosyi,

Nie uzyskawszy pozwolenia, fabrykanci urządzili zmowę: postanowili wypełnić normirówkę bez rządowej sankcyi. A więc postanowiono, by pod znaczną karą wywożono cały nadmiar niepotrzebnego cukru za pół ceny, co wywoła wzrost cen krajowych. Rachuby ich nie omyliły: ceny szybko podskakują ku radości fabrykantów, którzy kpią sobie z liberalnych dziennikarzy, podciągających ich postępowanie pod artykuł prawa karnego o strejkujących. I mają racyję: strejkować nie wolno robotnikom, nie zaś kapitalistom!

Zastanawialiśmy się dość długo nad cukrem, by scharakteryzować politykę celną rządu, do której obecnie przechodzimy, pomijając podatek z tytoniu, który cieszy się także miłością rządu, ciągnącego zeń 20 mil. i podatek ze soli, zniesiony w r. 1830=1·

Cła — teoryja ceł zaprowadziłaby nas zbyt daleko, przeto zadowolnimy się przytoczeniem zdania Marxa pod tym względem: „Jeżeli robotnicy zgadzają się na wolny handel, to tylko w tym celu, by — skończywszy z feodalizmem (gdyż wolny handel niszczy rentę) — mieć tylko z jednym przeciwnikiem do czynienia. Oprócz tego system celny jest konserwatywny, system zaś wolnohandlowy działa rozkładowo: rozsadza on dawne narodowości i zaostrza antagonizmy klasowe.“ *(Pisma pomniejsze I.)*

Ogólny dochód z ceł wynosił:

w latach:	mil. rubli:
1874	58
1875	63
1876	72
1877	52
1878	80
1879	93
1880	96
1881	86
1882	95
1883	97
1884	101
1885	107

W ciągu 12 lat cła wzrosły więc blisko o 100 % i wynoszą obecnie blisko 54 % ceny oclonych towarów. Olbrzymi ten wzrost był skutkiem głównie wprowadzenia opłaty ceł złotem w r. 1876, gdy okoliczności polityczne kazały rządowi zbierać złoto. Taryfa ma dwojaki cel: dostarczenia pieniędzy skarbowi i opiekę narodowego gospodarstwa. Główne jej rysy są następujące: 1) wywóz jest zupełnie wolny; 2) wszystkie artykuły wwozowe (oprócz tych, które są niezbędne dla rozkwitu rolnictwa) płacą cła jednakowe dla granic suchych i morskich; 3) tranzyt podlega tym samym, co

i wwóz cłom. Cenne prace, istniejące w literaturze rosyjskiej co do kwestyi celnej, dowiodły w zupełności, iż rozwój dochodów skarbu, wywołany wzrostem taryfy, bynajmniej nie okupuje klęsk, które spowodowane są dla narodu dzięki temu wzrostowi: ludność musi spłacać nietylko pochłaniane przez skarb cła, ale także dodatek, dzięki zdrożeniu miejscowych wytworów, zwiększoną premiję kontrabandzie i nakoniec premiję kupcom, którzy zapłaciwszy za towar o rubla drożej, podwyższają jego cenę o 1 i 3 ruble. Jeżeli więc naród ma koniecznie płacić 100 milijonów, wydzieranych mu przez cła, to lepiej, by płacił je bezpośrednio, niż za pomocą procedury, która sumę tę podwaja. Na to zwykło odpowiadają, że oprócz interesów fiskalnych cła dążą także i do rozwoju przemysłu krajowego. Wieleby o tem można mówić — zdania są tu rozdwojone; to tylko nie ulega żadnej wątpliwości, iż cła są nader zbawienne dla kapitalistów i nader zgubne dla ludu. Dla wrzekomej korzyści przemysłu, pod którą w rzeczywistości kryją się korzyści kapitalistów, rosyjska taryfa czyni ciągle poświęcenie z interesów masy.

Podatki rozmaite. Resztę podatków drobniejszych budżet rosyjski podciąga pod rubrykę „podatków rozmaitych“, które stanowiły:

	1876 r.	1885 r.
Podatek stęplowy	10 mil. rubli	16 mil. rubli
Podatek wpisowy (rejestralny) .	7 „ „	10 „ „
Podatek spadkowy	— „ „	3,5 „ „
Podatek paszportowy	2,5 „ „	3 „ „
Taksa z miejsc pasażerskich .	— „ „	9 „ „
Podatek z zabezp. przeciw ogniu	0,2 „ „	3 „ „
Różne inne podatki	3 „ „	4 „ „
Razem . .	22,7 „ „	48,5 „ „

W ciągu 10 lat odbył się więc wzrost o 110 %. Pierwsze dwa rodzaje można objąć pod jedną rubrykę podatków obiegowych. Pierwszy składa się z opłat stęplowych papierów dla aktów i różnych bezpośrednich opłat, drugiemu podlegają nieruchomości przy przenoszeniu prawa własności na nie z jednej osoby na drugą. Podatek obiegowy, padając w części na kapitał, jest mniejszym, niż wszystkie poprzednio rozpatrywane. Jeszcze bardziej można to powiedzieć o podatku ze spadków, który opiera się na zupełnie sprawiedliwych zasadach, lecz — niestety! — daje sumę, która wystarcza na tabakę dla Dworu. Wprowadzono go w 1883 r.; stanowi 1% od sukcesyi w linii prostej, a 4—8% w bocznej. Jest to jedyna kontrybucyja słuszna — i dla tego właśnie zupełnie nieprodukcyjna.

O słuszności opłat paszportowych nie ma co i mówić; użyto ich między innemi jako pętlicy, która dławi wolność narodu.

Taksy, zbierane z pasażerów w cenie biletów kolejowych, wynoszą dla I-szej i II-giej klasy 25%, dla III-ej 15% i 25% dla towarów. Ze względu na to, iż cyrkulacyja pasażerska koncentruje się głównie w III klasie, a zbiory z towarów padają w cenie towarów na konsumentów, przychodzimy do wniosku, że i ten 9 milijonowy ciężar spoczywa na pracy. Toż samo powtórzyć można i o taksach zabezpieczenia od ognia.

Przejrzeliśmy cały system podatków, istniejących w Rosyi i przychodzimy do ostatecznego wniosku, że tak bezpośrednie, jak i pośrednie podatki całym swym ciężarem tłoczą pracę, nie dotykając prawie wcale kapitału i dochodów zeń. Jeżeli bezpośrednie podatki mają jakąś wyższość nad pośrednimi, to nie dla ich proporcyjonalności, nie dlatego, by rozkład (incidence) ich był słuszniejszym, lecz dla powodów, któreśmy wyżej zaznaczyli: głównie dzięki temu, iż pobudzają do kontroli rządu. Otóż nawet tę drobną dogodność Rosyja posiada tylko w słabym stopniu: podatki pośrednie dają $3^1/_2$ razy więcej, niż bezpośrednie. A czemu to przypisać? Czy panującej formie rządu? By na to odpowiedzieć, musimy się zastanowić nad stosunkami podatkowymi w pozostałej Europie. Podług Westphal-Conn'a podatki pośrednie stanowią (w procentach) we:

	Razem w milijonach guldenów	cła	przed. spożycia	loterya i karty	przewóz	przed. zbytku	różne inne
Francyi	924,61	17,48	43,54	—	4,11	—	34.87
Anglii	622,86	31,20	44,81	0,03	2,83	0,67	20,46
Austryi	262,27	11,37	65,84	2,96	1,12	0.07	18.64
Włoszech	269,41	21,29	48,82	3,44	3,10	0,26	23,09
Belgii	45,83	18,33	28,58	—	4,47	0,29	48,33
Niemczech	266,86	36,33	17,14	1,78	1,41	0,12	23,24
Rosyi	393,42	25,56	62,96	—	2,25	—	9,23

Podatki zaś bezpośrednie wynosiły (w procentach) we:

	Razem w milij. guldenów	gruntowy i budowlany	przemysłowy	z ruchomości	z dochodu	różne inne
Francyi	179,98	39,00	20,99	10.47	23,90	5,64
Anglii	130,07	21,32	35,94	6,54	36,20	—
Austryi	92,97	64,99	10,16	—	23,88	0,97
Włoszech	152.65	49,57	—	50,43	—	—
Belgii	18,11	51,24	13,09	—	35.67	—
Niemczech	87,21	—		—	—	—
Rosyi	138,47	—		—	—	—

Na powyższych dwóch tabliczkach czytelnik może dla całej Europy rozpatrzeć też same stosunki, któreśmy powyżej rozpatrzyli dla Rosyi.

Weźmy obecnie stosunek proporcyjonalny podatków bezpośrednich do pośrednich w procentach:

	Podatek bezpośredni	Podatek pośredni
Francyja	16,29	83,71
Anglija	17,28	82,72
Austryja	26,17	73,83
Włochy	36,17	63,68
Belgija	28,32	71,68
Niemcy	24,63	75,37
Rosyja	26,03	73,97

Widzimy więc, że pod względem podziału podatków na bezpośrednie i pośrednie, Rosyja zajmuje jeszcze jedno z najkorzystniejszych miejsc. Stosunki francuzkie, niemieckie i angielskie ustępują jej. Trzeba to w danym razie przypisać głównie obecności pośród rosyjskich podatków bezpośrednich pogłównego, tej barbarzyńskiej kontrybucyi, która stanowiła hańbę kraju — gdy tymczasem w innych krajach w rubryce podatków bezpośrednich znajdujemy podatek z dochodu, najlepszy ze wszystkich, obecnie istniejących. Wprawdzie dość jest spojrzeć na drugą tabliczkę, by dostrzedz, iż ten ostatni gatunek średnio nie przekracza 25% sumy podatków bezpośrednich, t. j. stanowi tylko 6% ogólnej sumy podatków. Jeżeli więc nawet zrobimy ustępstwo twierdzeniom praw wiernej ekonomii o proporcyjonalności podatku z dochodu, to reszta, t. j. 94% sumy podatkowej występuje w całej swej nagości bezczelnego wyzysku klas pracujących. Kapitał omotał się, jak wąż koło pracy; wysysa z niej wszystkie soki i tak zręcznie wywija swem cielskiem, iż, ominąwszy wszystkie ciężary, nań skierowane, zrzuca je na swą ofiarę. Wynaleźć przy kapitalistycznym ustroju sposób sprawiedliwego rozkładu podatków jest to istny kamień filozoficzny, do którego napróżno dotychczas teoryja i praktyka dążyły.

Nie oszukujmy się więc: jeżeli Rosyja uzyska liberalne instytucyje, to wielka zmiana w jej stosunkach finansowych nie zajdzie: zwiększy się o kilka lub kilkanaście milijonów rubli wydajność podatku z dochodu, ale jądro budżetu, cały jego ciężar będzie po dawnemu tłoczył masy pracujące, które będą pod nim jęczały tak samo, jak dotyczczas jęczą; to też my, nauczeni gorzkiem doświadczeniem zachodniej Europy, nie mamimy się więcej i lepszą przyszłość upatrujemy nie w tej lub owej zmianie w systemie obecnych stosunków finansowych, lecz w zupełnem zburzeniu tych stosunków.

Krótszy dzień roboczy czy wyższa płaca robocza?

II.

Uważaliśmy za dogodniejsze dla czytelnika drugą część niniejszaj pracy, nadesłanej nam do N-ru 3 Kwartalnika, podać w tym samym zeszycie Kwartalnika. Warunki przewozu do kraju są zbyt niedogodne i — sądzimy — czytelnik będzie zadowolony, jeśli każda praca, o ile to okaże się możliwem, będzie dostarczaną mu w całości.

Redakcyja.

W pierwszym artykule naszym zajmowaliśmy się pewnym specyjalnym wypadkiem ogólnej kwestyi, to jest: jakiemi zasadami ekonomicznemi kierować się należy przy rozstrzyganiu zjawiającego się pytania, do czego w danej chwili dążyć, czy do wyższej płacy, czy do krótszego czasu roboczego. Rozbieraliśmy mianowicie tylko wypadek, kiedy w starciu między „pracodawcami“ i „pracobiorcami“ warunki tak się układają, iż należy wybierać między krótszym dniem roboczym, z „odpowiednio“ obniżoną płacą, a wyższą płacą roboczą, która została obliczoną na zasadzie żądanego przez robotników skrócenia dnia roboczego. Lecz w praktyce taki wypadek należy do zjawisk stosunkowo rzadkich. Jeżeli pomimo tego tak szczegółowo zastanawialiśmy się nad nim, to czyniliśmy to dlatogo, iż po pierwsze przedstawiał on pewne, niezmiernie ciekawe właściwości, których napróżno szukalibyśmy w kwestyi, którą dzisiaj zajmować się zamierzamy; powtóre, iż pozwala on głębiej wniknąć w istotę stosunku, jaki zachodzi między płacą roboczą, a czasem roboczym, niżby to możebnem było, gdybyśmy odrazu zwrócili się do pytań, znajdujących się teraz na porządku dziennym; potrzecie wreszcie dlatego, iż ów specyjalny wypadek bynajmniej nie przedstawia c z ę ś c i tej ogólnej kwestyi, lecz sam przez się stanowi zadanie, które rozwiązać można za pomocą tej samej metody, lecz którego rozwiązanie nie wypływa z rozwiązania ogólnej kwestyi.

Zwróćmy się teraz jeszcze raz do naszego punktu wyjścia. Najbliższym celem dzisiejszego ruchu robotniczego jest zmniejszenie czasu roboczego i podwyższenie płacy roboczej. I jedno i drugie pociąga za sobą obniżenie stopy wyzysku robotników przez kapitalistę, jeśli inne warunki (np. wytwórczość pracy etc.) pozostaną bez zmiany. Pozostawiwszy na stronie względy natury politycznej (resp. prawodawczej) lub pedagogicznej, dla których możnaby dać pierwszeństwo skróceniu czasu pracy, lub też natury obyczajowo-społecznej, dla których raczej podwyższenia płacy roboczej życzyćby należało, przekonywamy się, że oba te sposoby polepszenia bytu klasy pracującej mają pod względem ekonomicznym jednakową wartość, o ile można wykazać, iż są liczebnie równowartościowe.

Weźmy przedewszystkiem wypadek, w którym chodzi o zmniejszenie czasu pracy bez „odpowiedniego" zmniejszenia płacy roboczej; oczywistą jest rzeczą, iż na tego rodzaju „ofiarę" klasa kapitalistów tylko w szczególnych okolicznościach zgodzić się może. Tego rodzaju obniżenie stopy wyzysku zawiera w sobie zarówno zmniejszenie dnia roboczego, jak i stosunkowe podwyższenie płacy. Na pytanie, czy istnieje taka płaca robocza, któraby dawała robotnikom te same ekonomiczne zyski przy zmniejszonym czasie roboczym, musimy dać odpowiedź bezwzględnie twierdzącą. Jak wielką ma być nadwyżka w płacy roboczej, obliczymy przy końcu, by pokazać, o ile ten wypadek prostszym jest od wypadku, do którego się teraz zwrócimy.

Ponieważ rzadko się zdarza, iż szczęśliwa walka między kapitałem i pracą kończy się zmniejszeniem czasu pracy bez zmniejszenia płacy i niemniej rzadko, że warunki tak się układają, jakeśmy to widzieli w pierwszym wypadku, najczęstszym wynikiem jej bywa, że fabrykanci proponują robotnikom zmniejszenie dnia roboczego z „odpowiedniem" zmniejszeniem płacy *), lub też jakiekolwiek powiększenie płacy roboczej. Zajmiemy się więc teraz pytaniem, czy istnieje taka wyższa płaca, któraby dawała robotnikom te same ekonomiczne korzyści, co zmniejszenie dnia z „odpowiedniem" zmniejszeniem płacy roboczej, od czego zależy jej wielkość i jak ją obliczyć. W końca — jak postanowiliśmy sobie — rozpatrzymy to samo w wypadku zmniejszenia czasu pracy bez „odpowiedniego" zmniejszenia płacy roboczej.

Dajmy na to, dzień roboczy wynosi teraz 12 godzin, płaca robocza mierzy się 6 godz. i robotnicy żądają skrócenia dnia rob. o 1 godzinę. Gdy ich żądaniom zadość się stało, lecz i płaca (t. j.

*) Stopień wyzysku w razie tym zostanie wprawdzie niezmieniony; jakkolwiek to dla robotników wygrana tylko względna, niemniej jednak realna i pod względem ekonomicznym ważna, gdyż połączona ze zmniejszeniem absolutnej sumy nadwartości, którą robotnicy muszą wytworzyć dla kapitalisty.

niezbędny czas roboczy) zmniejszoną została, w takim razie wytwór pracy wynosiłby 11 godzin nowowytworzonej wartości, płaca robocza (niezbędny czas roboczy) wynosiłaby 6 godz. $\times$ $^{11}/_{12} = 5\,^{1}/_{2}$ godz., nadwartość więc 5 i pół godziny. Gdyby jednak kapitalista nie zgodził się na zmniejszenie dnia roboczego, a natomiast zaproponował podwyższenie płacy, to — aby nie dać wycisnąć z siebie więcej, jak 5 i pół godzin nadwartości — powinni robotnicy przy 12-godzinnym dniu roboczym żądać płacy, odpowiadającej 9 i pół godziny. Ponieważ płaca dotychczasowa wynosiła 6 godzin, powinni więc żądać podwyżki o pół godziny.

Teraz zaczniemy zupełnie tak, jak w poprzednim wypadku, zmieniać warunki i to w trojaki sposób: 1-o zmienimy wielkość początkową dnia roboczego; 2-o wielkość początkową płacy roboczej; 3-o wielkość żądanego zmniejszenia czasu pracy.

Wszystkich tych zmian dokonywać musimy nad jednym i tym samym, wybranym dopiero co, przykładem.

Jeśli więc, po pierwsze, dzień roboczy, który początkowo wynosił 15 godzin, zmniejszymy o 1 godzinę, to wytwór pracy wyniesie 14 godzin nowowytworzonej wartości, zapłacony czas roboczy 6 godz. $\times$ $^{14}/_{15} = 5{,}6$ godzin; niezapłacony czas roboczy, czyli nadwartość, wyrażona w godzinach pracy: 8,4 godzin. By i przy 15 godzinach dnia roboczego dostarczać kapitalistom też same tylko 8,4 godzin nadwartości, powinni robotnicy żądać 6,6 godzin zapłaconego czasu roboczego, czyli podwyżki płacy roboczej, mierzącej się *0,6 godziny* społecznie niezbędnej, przeciętnej pracy. Z tego widać, iż im dłuższy był początkowo dzień roboczy, tem większej nadwyżki płacy żądać muszą robotnicy, aby zadośćuczynić swym interesom, w razie jeśli kapitalista na zmniejszenie czasu pracy ze zmniejszeniem płacy zgodzić się nie chce.

Powtóre, niechaj początkowy dzień roboczy wynosi 12 godzin, ale płaca robocza 4 godziny. Przy 11-godzinnym dniu roboczym wynosiłaby przy wytworze pracy, mierzącym się 11 godzinami, płaca robocza 4 godz. $^{11}/_{12} = 3\,^{2}/_{3}$ godzin; nadwartość więc godzin $7\,^{1}/_{3}$. Przy 12-godzinowym dniu roboczym musieliby robotnicy, chcąc oddawać — jako nadwartość — tylko $7\,^{1}/_{3}$ godzin, żądać, aby im zapłacili $4\,^{2}/_{3}$ godzin, t. j. o $^{2}/_{3}$ *więcej*, niż otrzymywali pierwej. Wynika więc z tego, iż niższa płaca robocza działa w tym samym kierunku, co wyższy dzień roboczy, gdyż robotnicy muszą dla obronienia swych interesów przy niższej początkowej płacy roboczej żądać większej zwyżki w płacy, jako zrównoważenie żądanego zmniejszenia dnia roboczego, niż przy wyższej początkowej płacy roboczej. Wielkość zwyżki w płacy, która ma zastąpić zmniejszenie czasu pracy ze zmniejszeniem płacy roboczej, zależy więc:

1-o od początkowej długości dnia roboczego,

2-o od początkowej wysokości płacy roboczej,

po trzecie jednak, jest ona wprost proporcyjonalną do wielkości

żądanego zmniejszenia czasu pracy. Weźmy dzień roboczy długości 12 godzin, płacę roboczą wysokości 6 godzin; dzień roboczy ma być skrócony o 2 godziny. Jeśli dzień roboczy zostanie skróconym, to wytwór pracy wyniesie 10 godzin, płaca robocza 6 godz. $\times {}^{10}/_{12} =$ 5 godzin, nadwartość 5 godzin. Aby i przy 12-godzinnym dniu roboczym dostarczać przez 5 godzin nadwartość, robotnicy muszą żądać, aby ich płaca równała się 7 godzinom płacy, t. j. muszą żądać nadwyżki w płacy, odpowiadającej 1 godzinie. Pierwej żądane zmniejszenie wynosiło 1 godzinę, czyli (w danym razie) $^1/_{12}$ danego dnia roboczego, a odpowiadającej temu, równoważne z tem podwyższenie płacy stanowiło pół godziny; teraz chodzi o zmniejszenie czasu pracy o 2 godziny, o zmniejszeuie dnia roboczego $0^2/_{12}$, a odpowiadające temu żądaniu podwyższenie płacy wynosi 1 godzinę. Stosunek szukanej wielkości do tego trzeciego czynnika jest wprost proporcyjonalny, bezpośredni zatem. Stosunek tejże wielkości do pierwzsych dwóch czynników, od których ona zależała, był pośrednim, nieproporcyjonalnym — jak widać z poprzednich dwóch przykładów.

Zkąd to pochodzi? Odpowiedź zarówno na to pytanie, jak i potwierdzenie wyników, do jakich doszliśmy, otrzymamy, skoro bezpośrednio określimy tę wielkość. Przypuśćmy, dzień roboczy równa się b godzin, płaca robocza równa się a godzin, żądane zmniejszenie dnia roboczego równa się m godzin.

	wytwór pracy	płaca robocza	nadwartość
1-szy wypadek: Zmniejszenie dnia rob. z odp. zmniejsz. płacy rob.	$b-m$	$a.\frac{b-m}{b}$	$b-m-a\frac{b-m}{b}$
2-gi wypadek: Podwyższenie płacy	b	$a+x$	$b-a-x$

Jeśli zwyżka w płacy ma odpowiadać żądanemu zmiejszeniu dnia roboczego, to musi mieć miejsce równanie:

$$b-m-a.\frac{b-m}{b}=b-a-x.$$ Z tego wynika:

$$\pm m\pm a.\frac{b-m}{b}=\pm a\pm x$$

$$x=m+a\left(\frac{b-m}{b}-1\right)$$

$$x=m+a.\frac{b-m-b}{b}$$

$$x = \frac{bm - am}{b}$$

$$x = \frac{m(b-a)}{b}$$

Pomnóżmy licznik i mianownik drugiej części równania przez a, to otrzymamy:

$$x = a \cdot \frac{m}{b} \cdot \frac{b-a}{a}$$

Otóż $\frac{m}{b}$ jest żądanem zmniejszeniem czasu pracy, wyrażonem w częściach dnia roboczego; $\frac{b-a}{a}$ jest wyrazem stopnia wyzysku; a jest daną płacą roboczą.

Z tego zrównania wynika zatem:

1). Że dla znalezienia wielkości zwyżki w płacy, należy daną płacę roboczą pomnożyć raz przez ułamek, wyrażający wielkość żądanego zmniejszenia czasu pracy w częściach dnia roboczego, powtóre przez ułamek, będący wyrazem stopnia wyzysku.

2). Że wielkość ta znajduje się w bezpośrednim stosunku, jest wprost proporcyjonalną do m, lub — co stanu rzeczy nie zmienia — do $\frac{m}{b}$, do żądanego skrócenia dnia roboczego, również do $\frac{b-a}{a}$, do stopnia wyzysku, lecz w pośrednim, nie proporcyjonalnym stosunku do b i do a, do danego dnia roboczego i do danej płacy roboczej, do pierwszego w prostym, do drugiej w odwrotnym stosunku.

Jeśli teraz z temi, nieco więcej złożonemi wynikami, porównamy wypadek, kiedy płaca robocza ma zrównoważyć żądane zmniejszenie dnia roboczego bez „odpowiedniego“ zmniejszenia płacy roboczej, to:

	Wytwór pracy	Płaca rob.	Nadwartość
1 wypadek:	$b - m$	a	$b - m - a$
2 wypadek:	b	$a + x$	$b - a - x$

$$b - m - a = b - a - x$$
$$x = m$$

Szukane podwyższenie płacy, wyrażone w godzinach pracy, równa się liczbie godzin, o które miał być skrócony dzień roboczy; nie jest więc ono zależne, ani od wielkości danego dnia roboczego, ani od wielkości danej płacy roboczej.

* * *

Jakie praktyczne znaczenie mogą mieć rozwinięte tu ogólne zasady, nad tem — jak na teraz — rozwodzić się nie będziemy, choćby dla uniknięcia bezpłodnej dzisiaj — wobec nizkiego stanu statystyki robotniczej — dyskusyi. Tyle z tych wyliczeń zakonkludować można, iż dokładna znajomość stopnia wyzysku w każdej oddzielnej gałęzi przemysłu, w każdym kraju, oddaćby mogła ważne usługi przy agitacyi. Jakkolwiek jednak rozumowania powyższe może nie dostateczne są do zastosowania ich wprost do praktyki, to cel nasz uważać będziemy za osiągnięty, jeśli tylko praca powyższa posłuży bodźcem do zastanowienia się nad wzajemnym stosunkiem, zachodzącym między płacą a dniem roboczym.

Jan Zgoda.

NASZA POLITYKA*)

Wykazaliśmy na innem miejscu, jak rozwój naszego życia społecznego fatalnie musiał podkopać zasady tak zwanej „polityki polskiej.“ Wyjaśniliśmy na podstawie realnych warunków naszego rozwoju społecznego, dlaczego... *nec locus, ubi Troja fuit.* To, co pozostało po bezpowrotnie minionej już przeszłości, jest z jednej strony jej profanacyją, z drugiej małpiarskiem impotensów naśladowaniem — tego, co do niedawna jeszcze było u nas realną siłą i tendencyją rzeczywistych, istniejących sił społecznych.

Nasi królowie pracy organicznej, Saulowie dnia dzisiejszego, nie śmią nawet wywoływać cieniów Samuelów przeszłości, naszych wodzów dnia wczorajszego, bo ci ostatni wyparliby się swych następców. Cóż bowiem wspólnego ma klasa ekonomicznie silna, dobijająca się rządów politycznych — korony niejako dla ostatecznego usankcyjonowania swej sytuacyi, cóż ma ona wspólnego z rozbitkami, którym przedewszystkiem idzie o deskę ocalenia, o *modus vivendi.* O, bo dawniej silną była szlachta polska i wskutek tego też patryjotyczną. Nie bez słuszności Pankracy Krasińskiego mówi przedstawicielom szlachty, jednocześnie dzierżącym berło przedstawicieli narodu: „Więc co za rada z wami, z urodzonymi! — jedna tylko: trzeba was odurodzić, żadnemu nie przebaczając, żadnego z sieci śmiertelnej nie wypuszczając, by raz już krew wasza i szpik kości waszych rozłożył się chemicznie na wieki i zniknął w przestworach.“

---

* Podajemy ten artykuł w bieżącym numerze Kwartalnika, ponieważ jest on uzupełnieniem niejako artykułu, umieszczonego na czele książki niniejszej.

Tak mówił w pierwszej połowie naszego wieku demokrata Pankracy. On w szlachcie — i słusznie — widział siłę; on w szlachcie — również słusznie — widział swego głównego wroga. Pankracemu trzeba było „rozłożenia się“ szlachty, bo wtedy „dopiero będzie Równość i Lud.“

Od tego czasu, po upływie prawie że pół wieku, szlachta „się rozłożyła“, ale nie pod uderzeniami Pankracych, nie dlatego, by ustąpić miejsca „Równości i Ludowi“, ale — jak zwykło się mówić — pod wpływem naturalnych warunków rozwoju społecznego, a miejsce swe oddała sobie samej, będącej w stanie rozkładu i... metamorfozy. W tej metamorfozie utraciła ona wszystko, co stanowiło jej siłę materyjalną i dlatego przestała być narodową siłą polityczną; razem z rozkładem jej organizmu ekonomicznego, uleciała i jej dusza polityczna.

Nie będziemy tu powtarzać tego, co czytelnik w innem miejscu wyczytać może, a mianowicie nie będziemy bliżej uzasadniać naszego zdania o przeszłości, jak i o teraźniejszości szlachty polskiej. Kto zaś śledzi za przejawami życia naszej tak zwanej burżuazyi, kto zna treść tego, co u nas zwie się pracą organiczną, ten w rzecznikach jej nie może upatrywać godnych spadkobierców dawniejszych przewodników społecznych i ich uroszczeń politycznych.

Z drugiej strony dostatecznem jest skonstatować te fakty, by nie brać na seryjo tych „działaczy“, którzy historyję chcą przedłużać. Bezwarunkowo, że ludzie tworzą historyję, ale nie z własnego natchnienia i nie z wątka osobistych zachcianek. Bezsilnem będzie zawsze szamotanie się z fatalnym biegiem wypadków i niomożliwem jest wywoływanie duchów, które już uleciały ze sceny działalności społecznej. Jeżeli więc zaprzeczamy „pracy organicznej“ prawowitość jej roli jako spadkobiercy tak zwanej polityki polskiej, to musimy dziś odmówić prawa bytu tym, którzy w imię społeczeństwa polskiego patryjotyzm restaurować chcą. Jedno bowiem z dwojga: albo praca organiczna jest wyrazem „prawdziwego“ patryjotyzmu, „zastosowanego“ do dzisiejszej sytuacyi społeczeństwa naszego, albo też ów prawdziwy patryjotyzm jest dziś fikcyją, nie umiejącą nawet formułować żądań, które mają klasy społeczne, grające rolę przewodnika.

Samo wszakże konstatowanie pewnego stanu nie jest zupełnem z niego wyjściem; świadomość położenia ułatwia

nam znalezienie drogi, ale nie jest jeszcze nietylko samą drogą, ale często nie daje nawet pozytywnej wskazówki co do drogi, którą obrać należy. Pozostaje zatem pytanie: cóż robić wobec dzisiejszego położenia wewnętrznych sił naszego społeczeństwa? Pytanie to nie może zejść z ust tych szczególnie elementów, których upadek zgon szlachty pociągnął za sobą, a którym w dodatku nie danem było znaleźć „ożywczej“ rezygnacyi we wzroście bogactwa „narodowego.“

Musimy w tem miejscu zatrzymać się i zanim poszukamy odpowiedzi na powyżej postawione zapytanie, musimy się zastanowić nad inną stroną charakterystyczną, która towarzyszyła upadkowi dotychczasowej polityki polskiej...

Zaznaczyliśmy ua innem miejscu, jak nieszczęśliwą dla kwestyi polskiej okazała się ta okoliczność, że rzecznikiem jej nawet w ostatniem usiłowaniu restauracyjnem była szlachta; wskazaliśmy na to, jak dalece innym musiałby być rezultat tych usiłowań, gdyby miejsce szlachty zajął nowy, trzeci naprzykład stan. Nie będąc z „ojców rodem — co ojców ma“ musiałby on skupić naokoło siebie wszystkie uciśnione warstwy społeczne, zjednoczyć je w pewną całość, w... naród, którego — rozumie się — przedstawicielem byłby on sam. Wobec zaś nieistnienia ani jednej świadomej siły społecznej, którąby umiała swe interesy przeciwstawić interesom szlacheckim, cóż mogło zmuszać szlachtę, by wciągnąć wszystkie warstwy społeczne w swą „narodową“ politykę, by je zorganizować pod sztandarem tej polityki, który ona w ręku swem dzierżyła. W ten sposób stało się, że porażka szlachty polskiej stała się porażką dawniejszych aspiracyj narodowych, że nawet tak zwana porażka narodowa nie mogła sobie u nas innych wojowników zdobyć, jak tylko tych, którzy wobec nowych warunków ekonomicznych wyrzekli się jej dla... pracy organicznej.

Pozostały tylko żałosne jęki tej warstwy społecznej, która — przy klasach posiadających żyjąc — od jej zwycięztwa swego oczekiwała ratunku; pozostała tylko t. zw. klasa średnia, z jednej strony nie mogąca się pogodzić z dzisiejszem swem położeniem, z drugiej nierozumiejąca tego, co zaszło, a zatem i przyczyn, dla których ci, co jej wodzami wczoraj jeszcze byli, wyrzekli się wszelkiej nowej „przedsiębiorczości“ w celach zdobycia władzy politycznej.

Z łona tych warstw, powiększonych zbankrutowaną drobną szlachtą, wychodzą od czasu do czasu nawoływania bądź to do „dawnych czasów“, bądź to do „nowych dróg“; z ich łona wychodzą głosy, protestujące przeciwko dzisiejszemu politycznemu położeniu rzeczy, — głosy, które zamierają bez echa; z ich łona wreszcie występuje to zapytanie, na które jeszcze nie daliśmy odpowiedzi.

Ale dlaczego my, socyjaliści, mamy dać odpowiedź na to zapytanie? Cóż nas obchodzi „co robić?“ warstw, nie będących jeszcze w położeniu najemnika zależnego? Co obchodzi przedstawicieli proletaryjatu „droga nowa“ wczorajszych sojuszników klas posiadających? Dlaczego od socyjalizmu oczekują zbawienia ci, którzy o własność choć drobną jeszcze wczoraj dla siebie się dopominali?..

Historyja i dzisiejsze położenie klasy średniej tłomaczą nam dostatecznie, dlaczego ona zmuszoną się czuje szukać nowej drogi i dlaczego od socyjalizmu wyczekuje ona wskazówek. Nigdy nie była ona samodzielną u nas i nie miała swej własnej polityki; to też, gdy klasy społeczne, które dotychczas stały na czele narodu, wyrzekły się „polityki“, ona, która nie ma przyczyn materyjalnych do owej rezygnacyi, nie mogąc się jej poddać, czując potrzebę walczenia o zagrożone d z i ś i o lepsze jutro, musi szukać „nowej drogi“. Nazajutrz po porażce szła ona jeszcze za wodzem swym, wtórowała mu w „pracy organicznej“ tak samo, jak stała przy bokach jego w „walkach narodowościowych“ Porażka w boju nie odbiera jeszcze nadziei pomyślniejszej walki, ale co robić z „pracą organiczną“, do której nawet wstępu otrzymać nie może. Trzeba więc szukać nowej drogi! Ale o nową drogę nie tak łatwo — szczególnie dla warstw, nie mogących położenia swego „średniego“ przedstawiać społeczeństwu całemu, jako rozwiązanie tkwiących w niem antagonizmów. Swoich interesów warstwy średnie nie mogą podnieść do wysokości interesów całego społeczeństwa, bo one stanowią *mediocritas*, która w rzeczywistości nigdy nie szczyci się przymiotnikiem *aurea*, tembardziej zaś przy warunkach, zniżających jej poziom coraz to bardziej a bardziej.

„Nową drogę“ zatem niełatwo jest znaleźć i dlatego i nasze warstwy średnie, odczuwające całą grozę dzisiejszych stosunków społeczno-politycznych, przerzucają się wciąż z jednej strony na drugą, przechodzą z jednego obo-

zu do drugiego, to wracając do swych nadziei na „starszą brać“, — to odwołując się do „ludu“ ze skargami na panujące porządki i klasy społeczne, — to zastrzegając swe przywiązanie do porządku i własności, to nawołując do walki przeciwko ustrojowi, który je do własności zabezpieczonej nie dopuszcza. Czem bardziej ta ostatnia okoliczność występuje na jaw, tem gwałtowniej domagają się one od socyjalizmu odpowiedzi na wywołane przez się zapytanie „co robić?“

A i dla nas odpowiedź ta nie jest bez znaczenia. I dla nas ten stan naszych warstw średnich ma pierwszorzędne znaczenie. Przedewszystkiem bowiem musimy pamiętać o tem, że tylko ta klasa może w łonie swego społeczeństwa grać rolę przewodnika, która umie formułować niezadowolenie wszystkich uciskanych, która umie zsolidaryzować interesy wszystkich ze swymi własnymi i wskazać na s w o j e cele jako na cele wszystkich. Powtóre: żadna klasa społeczna lub partyja społeczna — a partyja jest tylko organizacyją uświadomionej klasy — nie może jak postronny widz przypatrywać się „dojrzewającej przyszłości“ i wyczekiwać warunków, przy których jej zwycięztwo z u p e ł n i e zrealizowanem być może. Czem zresztą ma być owo zwycięstwo z u p e ł n e? Co je stanowić będzie? Jeżeli zwycięztwem z u p e ł n e m ma być zrealizowanie i d e a ł u pożądanych stosunków społecznych, jeżeli ono jest urzeczywistnieniem c a ł k o w i t e m idealnych celów — to akcyja nasza byłaby ograniczoną do zera, byłaby sprowadzoną do kontemplacyi „dojrzewających warunków.“ Takiego rodzaju stosunek stronnictw politycznych do swej akcyi jest niemożliwym, bo jest on stosuukiem do przeszłości a nie do przyszłości. Nie chcemy bynajmniej powiedzieć, że stworzenie przyszłości zależy od nas; nie chcemy też przeczyć zależności naszej od otaczających nas warunków społecznych. Od subjektywizmu, budującego po większej części zamki na lodzie, jesteśmy daleko, — ale również daleko musimy być od religii fatalizmu. Zresztą, jak już powiedzieliśmy, stosunek taki w polityce jest niemożliwym...

Wreszcie co to znaczy z u p e ł n e zrealizowanie celów naszych? Czyż jesteśmy architektami, którzy z planem wykończonym przystępują do budowy gmachu nowych urzą-

dzeń społecznych? Albo może jesteśmy owymi legendarnymi królami, którzy z chaosu tworzą państwa?

Jeżeli więc chcemy mówić o zwycięztwie, o zupełnem zwycięztwie naszem, musimy takowe inaczej pojmować. Dla nas zwycięztwo proletaryjatu datować się pocznie od chwili, kiedy będzie on w stanie na tyle zapanować nad urządzeniami społecznemi, by je przetwarzać, zmieniać, niszczyć i nowe budować stosownie do towarzyszących tej pracy reformatorskiej warunków. Mniejsza o to do jakich granic działalność ta dojść może, — mniejsza nawet o to, że może ona być tylko jednym z niższych stopni pożądanej dla nas ewolucyi; z chwilą w której interesy proletaryjatu są osią, około której obracać się będzie maszyna społeczno-polityczna, — z chwilą w której ster urządzeń społecznych znajdować się będzie w rękach proletaryjatu — zwycięztwo socyjalizmu jest już dla nas rzeczą dokonaną.

By dojść do takiego zwycięztwa trzeba, zdaniem naszem, dwóch rzeczy*), a mianowicie: rozwiniętej w proletaryjacie świadomości swych interesów i celów oraz umiejętne swemu sztandarowi podporządkowanie wszelkiego niezadowolenia, jakie dzisiejsze porządki społeczne wyradzają. Jeżeli pierwszy warunek jest koniecznym dla tego, by stanowić siłę, — to tylko przy urzeczywistnieniu drugiego warunku partyja socyjalistyczna dorasta do znaczenia przewodnika wszystkich elementów niezadowolonych z panującego ustroju socyjalnego.

Urzeczywistnienie tego drugiego warunku nazwaliśmy — polityką partyi socyjalistycznej, — polityką w szerokiem znaczeniu tego słowa. Polega ona zatem na opanowaniu ruchem oppozycyjnym, będącym jednocześnie ruchem reformatorskim w danem społeczeństwie. Co znaczy opanować ruchem oppozycyjnym? Wtedy, gdy z punktu widzenia swych interesów umie formułować owe protesty, gdy im posuwa swój punkt wyjścia. Nie od woli danej klasy zależy prowadzić z powodzeniem tego rodzaju politykę, bo nie od jej woli zależy jej własna siła żywotna oraz brak takowej u innych warstw społecznych. Ale jeżli rzeczywistość wykazuje bankructwo dotychczasowych wodzów społecznych, to daje ona jednocześnie wskazówkę, kto ber-

*) Nie mówimy tu o potrzebnych warunkaah społecznych, bo one są prae-missą wszelkiej działalnoścci naszej.

ło odziedziczy, kto poprowadzi społeczeństwo na „nowe drogi“....

Polityka ta różną jest od tej *quasi* dyplomacyi rewolucyjnej, którą zwykle chrzczą mianem polityki partyjnej, w istocie będącej polityką zupełnie innej klasy społecznej. Z chwilą, w której pewna warstwa społeczna opuszcza swój punkt widzenia i przyjmuje zupełnie obce jej formułowania, nie prowadzi ona swej polityki, ale nieświadomie prowadzi cudzą, obcą, nawet jej wrogą politykę. Różnicę tę zaznaczymy — bo jest ona zasadniczą.

Widzimy zatem, jakie znaczenie ma dla polskiej partyi robotniczej ten fakt, że i nasze warstwy średnie, a raczej niezadowolone elementy z łona tych warstw udają się do socyjalizmu, by otrzymać odpowiedź na „co robić“ wobec gnębiących je dziś warunków społeczno-politycznych. Wykazaliśmy przyczyny, które kazały tym elementom szukać u nas rady dla siebie; zaznaczyliśmy także, dlaczego my zobowiązani jesteśmy do odpowiedzi.

Odpowiedzią zatem naszą musi być przedewszystkiem sformułowanie samego niezadowolenia, bo ono wykaże, jak dalece nasz punkt wyjścia obejmuje wszystkie oskarżenia przeciwko panującemu porządkowi. Tego bowiem nie trzeba opuszczać z widoku, że sam fakt rzucania się innych grup społecznych w objęcia socyjalizmu dowodzi obudzonej krytyki tych środków zaradczych, w które niezadowoleni po dziś dzień swe nadzieje wyzwolenia pokładali. Naszem zatem zadaniem jest do szczętu znieść nieświadomie tkwiące jeszcze podejrzenie, iż interesy proletaryjatu są interesami litylko klasowymi, które ogółu, cierpiącego od *status quo* społecznego, nie uwzględniają. W tej odpowiedzi, która zresztą nie zawiera w sobie nic innego, jak istotne poglądy proletaryjatu na panujące stosunki społeczne tkwi cała treść i jedyna treść, mogąca stanowić politykę partyi socyjalistycznej *).

*) Może się zrodzić zapytanie, dlaczego wyjaśnienie niejako stosunku proletaryjatu do innych grup społecznych, również, jak i on, cierpiących od dzisiejszego ustroju politycznego, nazywamy polityką? Nie zapomnijmy wszakże o tem, że postawienie tej kwestyi tak, by proletaryjat w walce z dzisiejszym ustrojem grał rolę przewódzcy i przedstawiciela wszystkich uciśnionych, zupełnie tłomaczy nasze określenie tego stosunku.

Przechodząc do warunków naszego społeczeństwa postarajmy się konkretnie przedstawić zakres polityki polskiej partyi robotniczej względem innych niezadowolonych warstw społecznych.

Zanim wszakże zanalizujemy, jaką powinna być polityka polskiej partyi robotniczej, musimy się przedewszystkiem zapytać, czy partyja taka istnieje?

Gdybyśmy chcieli w odpowiedzi na tylko co postawione zapytanie wziąć jako probierz istnienia partyi robotniczej w naszym kraju te oznaki, jakie świadczą o bytności organizacyi robotniczej na zachodzie Europy, — to musielibyśmy dać odpowiedź przeczącą. Nie masz u nas ani takiej politycznej organizacyi klasowej, ani też owych związków na gruncie codziennej walki i codziennych interesów, jakie łączą ludność robotniczą w jedną klasę na zachodzie Europy. Warunki historyczne a przedewszystkiem panujące warunki polityczne nie pozwalają na to. Pomimo tego wszakże mamy już dziś niezaprzeczalne dowody, jasne i dla każdego widoczne fakty, świadczące o istnieniu u nas partyi robotniczej.

Z jednej strony na poparcie naszego twierdzenia moglibyśmy przytoczyć cały szereg faktów, świadczących o postępach, jakie u nas zrobiła propaganda socyjalistyczna, o jej rozwoju zarówno nazewnątrz (to jest o coraz szerszem jej oddziaływaniu na ludność naszego kraju), jak i o jej rozwoju wewnętrznym (to jest o coraz bardziej określonym charakterze, jaki ona przybiera): z drugiej strony niemniej wymownie dowodzi wzrostu znaczenia naszej klasy robotniczej to zjawisko, że przedstawiciele naszych klas rządzących przyznali i przyznają otwarcie siłę, jaką ostatnimi czasy „kwestyja socyjalna“ zdobyła sobie w kraju naszym. Wreszcie należy zaznaczyć, że „ostatni mohikanowie“ zgniecionego po 1863 roku patryjotyzmu polskiego uciekają się do socyjalizmu i do „ludu“, by znaleźć w nich zarówno oręż, jak i legijony, któreby mogły spełnić historyczną misyję odrestaurowania Polski.

Możemy dowody powyższe, które przytoczyliśmy dla stwierdzenia naszego zdania o istnieniu u nas partyi robotniczej, powiększyć jeszcze skonstatowaniem niezmiernie zasadniczo ważnego zjawiska, a mianowicie samorodnego pojawiania się tajnych organizacyj robotniczych, prowadzących walkę klasową w codziennych starciach pracy z kapitałem,

oraz wierzących w inny ustrój społeczny, który pod każdym względem, zarówno sprawiedliwości ekonomicznej, jak i wolności politycznej, różnym będzie od panującego obecnie porządku rzeczy.

Analizując dalej fakty, tylko co przez nas wspomniane, zauważymy, że szczególnie w zaborze rosyjskim te elementy klasy robotniczej, które doszły do świadomości socyjalistycznej wraz z tymi odszczepieńcami naszych warstw średnich, którzy pojęli żywotną siłę polskiej klasy robotniczej, stanowiły jedyny element, występujący do czynnej walki przeciw wszelkim formom, w jakich despotyzm przy dzisiejszym ustroju społecznym występuje. Okoliczność ta, mająca zasadnicze znaczenie, jest tem wymowniejszą w naszem społeczeństwie, gdzie do niedawna lud odgrywał bierną rolę i gdzie istniał zawsze silny legijon opozycyjny, rekrutujący się w naszych klasach uprzywilejowanych.

Możemy więc w twierdzeniu naszem o istnieniu u nas robotniczej partyi socyjalistycznej powołać się nietylko na różne przejawy działalności rewolucyjnej, prowadzonej pod sztandarem wyzwolenia pracy, ale nadto poszczycić się i tem, że były one jedynymi, żywotnymi przejawami polityki opozycyjnej w kraju.

Ten to ostatni fakt nakreśla *a posteriori* socyjalistycznej partyi u nas jej rolę, wytyka jej drogę, wskazuje jej system działalności i dyktuje jej politykę, której winna się trzymać, — innemi słowy sam przez się określa jej stosunek do innych warstw społecznych.

Przedewszystkiom zaznaczmy, że u klas posiadających musiała działalność ta napotkać na potępienie nietylko ze względu na jej charakter socyjalny, ale także i dlatego, że w formułowaniu swem, jakie ona nadawała tak zwanym „kwestyjom dnia“ oraz kwestyjom wyłącznie politycznym lub narodowościowym, była ona zawsze rewolucyjną. Z jednej strony była ona „walką klasową“, z drugiej wskazywała ona, że nawet kwestyja narodowościowa oraz kwestyja dogodniejszych warunków politycznych może być rozwiązaną tylko na drodze walki rewolucyjnej w ścisłem znaczeniu tego słowa. Walka zaś rewolucyjna wobec obudzonej świadomości ludowej, stawała się dla naszych klas uprzywilejowanych niebezpieczną z dwóch względów: po pierwsze zakłóca ona spokój nowej ery, mianowicie ery „wzbogacania się“, — powtóre przypuszcza ona uprzednie rozwiązanie

rozwiązanie kwestyi socyjalnej, albowiem walka rewolucyjna jest niemożliwą bez zrewolucyjonizowania stosunków społecznych.

Wobec takiego stosunku naszych klas posiadających, które jeszcze wczoraj stały w zbroi rewolucyjnej, wobec —powtarzamy— takiego stosunku „społeczeństwa“ polskiego do myśli socyjalistycznej, — wśród naszych warstw średnich musiały powstać pewne sympatyje dla socyjalizmu, jako dla siły rewolucyjnej i to jedynej siły rewolucyjnej w kraju naszym.

Taki stosunek warstw średnich do dążności naszych przedstawia dla przyszłości socyjalizmu w kraju naszym dwie ewentualności możliwe.

Albo warstwy średnie naszego społeczeństwa postarają się zagarnąć przewodnictwo w ruchu dla siebie, modyfikując zasady socyjalizmu stosownie do wymagań swych interesów klasowych, — albo też usiłowania drobnomieszczańskie rozbiją się z jednej strony wskutek bezsilności autorów upragnionego zamachu, z drugiej wskutek rozszerzonej świadomości socyjalistycznej w naszych własnych szeregach. W tym ostatnim razie wypadnie organizacyi socyjalistycznej w kraju naszym natychmiast wyzyskać swe zwycięstwo i jako jedyny zdolny reformator społeczny stanąć na czele wszelkiej socyjalno-politycznej opozycyi w kraju naszym.

Warunki naszego życia politycznego nie pozwalają nam faktami wykazywać usiłowania pewnych elementów z łona naszych warstw średnich, poczynione w celu wyzyskania tylko co zrodzonego u nas ruchu socyjalistycznego. Te same powody zmuszają nas do zamilczenia i tych faktów, które świadczą o porażce wyżej wymienionych elementów. Zaznaczmy tylko to, że porażka była podwójną: nietylko bowiem nie umiano wyzyskać działalności socyjalistycznej i opanować usposobieniem opozycyjnem, które ona obudziła w szerszych i dalej od organizacyi stojących kołach, — ale nadto utracono własną swą siłę polityczną, którą zamieniono na sekciarską doktrynę — nie będącą w stanie wytrzymać pierwszego ataku, a tem mniej zdolną do ugrupowania większej liczby sił społecznych.

Przyczyny tej porażki były także podwójne. Pierwszą przyczynę stanowi bezsilność ogółu naszego drobnego mie-

szczaństwa, dlatego też żywsze elementy jego szukały sojuszu gdzieindziej: jedni w klerykalizmie i konserwatyzmie politycznym, — drudzy w chłopomaństwie, antisemityzmie i tym podobnych chwastach współczesnego demokratyzmu polskiego. W obu tych wypadkach musiano się uciec pod opiekę legalizmu i utracić siłę polityczną, którą tradycyja zostawiła. Drugą przyczyną była niefortunnie z socyjalizmem rozpoczęta walka, w której starano mu się narzucić „politykę“ w formie patryjotyzmu. Chciano, by socyjaliści mieli zamiast swej polityki — cudzą politykę, — i w gorączce walki zapuszczono się w tworzenie doktryn neosocyjalistycznych, które powoli autorów ich uśmierciły. Dziś możemy skonstatować, że walka ta albo odebrała jej sprawcom wszelki zmysł polityczny, albo też pozbawiła ich wszelkiego pojmowania kwestyi socyjalnej, strącając ich do roli niesmacznie przystrojonych maryjonetek patryjotycznych.

Zdaniem naszem walka ta, jakkolwiek jeszcze trwać może lub wybuchnąć na nowo z większą siłą, pod tym względem za skończoną uważaną być winna, że rezultaty jej nie będą się różnić od tych, których świadkami dziś jesteśmy. Nie ma przyczyny obawiać się, by nasze warstwy średnie mogły zawładnąć sterem opozycyi społecznej pod przewodnictwem proletaryjatu z inteligencyi. Za obrębem partyi socyjalistycznej nie wytworzy się — sądząc z dzisiejszych warunków — żadna siła społeczna, mogąca nadawać ton zbliżającemu się przewrotowi w tych państwach, których życiem społeczeństwo polskie zmuszone jest żyć.

Ale właśnie ta okoliczność nakazuje socyjalistom polskim rozwinąć tem szerszą działalność i nie ograniczać się wyłącznie propagandą oderwanych zasad socyjalizmu; właśnie ta okoliczność nakazuje socyjalistom u nas z jednej strony starać się opanować wszelkimi objawami niezadowolenia z panującego socyjalno-politycznego porządku rzeczy, z drugiej być przygotowanymi na wszelkie ewentualności polityczne, jakie w kraju naszym mogą mieć miejsce.

Elementy drobnomieszczańskie usiłowały pod maską socyjalizmu patryjotycznego narzucić socyjalizmowi u nas politykę, która w rzeczywistości była obcą ludności robotniczej polityką, — polityką innej zupełnie klasy. Usiłowania te rozbiły się o bezsilność ich autorów i o wytrwałe

obstawanie nasze przy interesach naszej partyi, polskiej partyi robotniczej. Demaskowaliśmy ową politykę i wskazywaliśmy, jak dalece ona nie naszą jest polityką; zwracaliśmy uwagę na to, że polityka ta, którą nam usiłują narzucić, jest w rzeczywistości polityką innej klasy, mającej na celu wyzyskać rewolucyjną siłę socyjalizmu (jego — że tak powiemy — siłę bojową) i zniszczyć w zarodku świadomość socyjalistyczną. Rezultat tego zamachu na socyjalizm był pomyślniejszym dla nas, niż tego samiśmy się spodziewali; krótki bowiem czas był dostatecznym, by dyplomatów drobnomieszczańskich zakopać w grobie, wykopanym dla innych. Dziś możemy już śmiało powiedzieć, że te elementy z nich, które nie przejdą do nas, świadomie a po części nieświadomie wchodzą na drogę zupełnej reakcyi, występującej na jaw pomimo frazeologii patryjotycznej.

Zamach się nie udał, ale w społeczeństwie naszem powstały i powstawać będą za obrębem świadomych organizacyj socyjalistycznych elementy niezadowolone. Pozostawić te elementy na pastwę szalbierstwa politycznego — byłoby z naszej strony nierozsądnem; musimy spieszyć im z pomocą i dać im sformułowanie ich niezadowolenia, sformułowanie, do którego własną siłą dojść nie mogli. W ten sposób ujmiemy wszelkie opozycyjne kierunki w kraju naszym i poprowadzimy je pod egidą naszego sztandaru. Oto jaką być winna nasza polityka.

Przez cały czas istnienia socyjalizmu w kraju naszym, przez ubiegłe dziesięć lat działalności musieliśmy baczyć z uwagą na to, by formułowanie dążności naszych było jasnem, samodzielnem' nie zapożyczonem bądź to u tradycyi polityki szlacheckiej, bądź też u dzisiejszej polityki obcych socyjalizmowi warunków. Woleliśmy — po części, jeśli nie zupełnie, słusznie — ścieśnić granicę naszej działalności, byleby nie wpaść w zastawione na nas sidła polityczne innych warstw społecznych.

Dziś możemy się poszczycić rezultatem pomyślnym; możemy powiedzieć, że zasady socyjalistyczne otrzymały w kraju naszym należyte sformułowanie.

W dodatku potrafiliśmy wykazać rozkład moralny naszego społeczeństwa; potrafiliśmy wykazać, że... *nec locus, ubi Troja fuit*, że nie masz u nas żadnego stronnictwa,

któreby mogło dać społeczeństwu politykę narodową i dogodniejsze warunki polityczne.

Pozostaje więc nam przygotować się do spełnienia roli, o którą upominaliśmy się dla siebie. Pierwszym do tego krokiem będzie: jeżeli z punktu widzenia naszych interesów staniemy na czele wszelkiej żywotnej opozycyi w kraju naszym.

J. W.

NARODOWOŚĆ WSPÓŁCZESNA

napisał

K Kautsky *)

Chyba nie ma wyrazu, któryby odegrywał taką rolę w niemieckim politycznym słowniku ostatnich dziesięciu lat, jak słówko „narodowy.“ Chyba nie ma słowa, któreby taki, jak to ostatnie, wpływ wywierało. Narodowo-liberalni wiedzą dobrze, czemu trzymają się tak mocno swej nazwy, pomimo tego, że raczej należy się ona obrońcom wszechwładztwa ludu, zatem wszechwładztwa całego narodu, obrońcom zasady, która napełnia ich tak okropnym strachem. Ale jeżeli właściciele niewolników w południowych Stanach Ameryki mogli siebie nazywać demokratami, dlaczegóżby niemieckie podpory panowania junkrów nie miały przyjąć nazwy narodowo-liberalnych? Jeszcze bardziej, niż „liberalny“, zdobywa sobie ludzi staro-„narodowy.“ I nietylko w Niemczech się tak dzieje. Nasi sąsiedzi czynią, co mogą, by zrównać się z nami pod względem „nastroju narodowego“, chociaż z drugiej strony obłęd wielkości narodowej chyba nigdzie tak silnie nie jest rozwinięty, jak w niektórych sferach Niemiec. W tem wszystkiem najbardziej śmiesznem jest następujące zjawisko: oto ci sami ludzie, którzy chełpliwie głoszą, że naród niemiecki prześcignął wszystkie inne, utrzymują jednocześnie, że jest on pod względem politycznym w najwyższym stopniu bezsilny i niedojrzały, a wskutek tego najmniejszy cień parlamentaryzmu przyprowadziłby go do zguby.

---

*) Artykuł niniejszy, który podajemy czytelnikom naszym w polskim przekładzie, ukazał się w miesięczniku niemieckim *Die Neue Zeit* (zeszyty 9 i 10 r. b.). Praca obywatela Kautsky'ego jest — zdaniem naszem — bardzo, w niektórych ustępach zbyt nawet, powierzchowna. Czytelnik sam znajdzie z łatwością te ustępy i odkryje sprzeczności — mające swe źródło w motywach politycznych.

Podajemy zaś pracę tę dlatego, że metoda a i główna myśl jej, zasługują na uwagę i na naśladownictwo.

Nie ulega wątpliwości, że się nieraz frymarczy słowem „narodowy“ i że pewne polityczne rezultaty przypisywane są duchowi narodowemu, chociaż wpływają na nie zupełnie inne czynniki. Wszystko to jednakże nie obala faktu, że idea narodowa wywiera na ludy, podległe działaniu współczesnej kultury, wpływ, którego nie podobna sobie objaśnić pobudkami wyłącznie sztucznemi. Nie da się zaprzeczyć, że istnieją partyje, które wyzyskują patryjotyzm dla swych osobistych celów i które, z tego powodu, wszystkiemi siłami starają się go rozdmuchać. Ale jeżeli w takiem postępowaniu zechcemy szukać źródła idej narodowych, popełnimy ten sam błąd, co i ci, którzy utrzymują, że ruch socyjalistyczny jest produktem działalności pewnych „agitatorów“, chcących się utuczyć ze składek robotniczych. Nie dość, że setki tysięcy ludzi poszły na spotkanie śmierci i walczyły w ciągu wielu dziesiątków lat dla idei narodowej, ale — co ważniejsze — potrafiły one cierpieć i znosić prześladowania. Wywołała ona tak wielką ofiarność oraz tak trwały zapał, że nic mogłyby one być spowodowane wyłącznie mowami i artykułami gazeciarskimi.

Idea narodowa nie jest sztucznym produktem dziennikarzy i polityków. Może zatem jest ona nam daną przez naturę? Czy należenie do jakiegoś narodu jest rzeczą również określoną, jak należenie do jakiejś rasy? Niemała liczba naszych burżuazyjnych ideologów trzyma się tego poglądu. Jak pogląd taki mało jest ugruntowanym, dowiódł nam dr Lammer w kwietniowym zeszycie miesięcznika *Die Neue Zeit*. Czy jest bowiem coś bardziej śmiesznego, jak kiedy berliński profesor, z pochodzenia nawpół słowianin, nawpół francuzki hugonota, może z pewną domieszką krwi semickiej — w czyich żyłach ona dziś nie płynie? — jak taki mieszaniec wykłada z katedry o „naszych przodkach“, którzy pod dowództwem cheruska Hermana rozpoczęli walkę z „welfijskim wrogiem“, walkę, która trwa po dziś dzień.

Jak mało się opiera narodowość na pochodzeniu, widocznem jest choćby z tego, że w skład jednego narodu mogą wchodzić nietylko różne plemiona, ale nawet różne rasy. Naród węgierski składa się z „aryów“, „semitów“ i mongołów. Na pozór tak wybitnie określona narodowość żydowska zawiera w sobie różne typy; znajdujemy w niej nawet krew murzyńską. Kto nie zauważył po murzyńsku kręcących się włosów u wielu żydów? Notabene „semici“ nie są ani określonym narodem, ani określoną rasą, ale wymysłem filologów, nazwą gatunkową, która została nadaną wszystkim ludom, język których zaliczono do grupy, nazwanej przez Eichhorna semicką, to jest posiadającą pewne, charakteryzujące ją cechy. Obok tego jednakże języki te używane są przez ludy najróżniejszego pochodzenia i nikt nie może dziś powiedzieć z pewnością, jakie ludy oraz w jakim stopniu należą do pnia, któremu na-

dano nazwę semickiego. Również pochodzenie żydów nie zostało dotychczas bynajmniej wyjaśnionem.

Dopóki jedność krwi była węzłem, który łączył ludzi w społeczeństwa, dopóty „naród“ w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu nie był znany. Zamiast narodów spotykamy plemiona, które rozpadały się na „gentes“ czyli rody. (Porównaj Fr. Engelsa *Początki cywilizacyi.)* Należenie danej jednostki do plemienia zależy od stosunków pokrewieństwa, w jakich się ona znajduje, a nie od zamieszkiwania tej lub owej miejscowości. Dopiero z chwilą, gdy rolnictwo staje się przeważającym typem produkcyi wśród danego plemienia i gdy się plemię wskutek tego osiedla, zostaje członek danego plemienia, względnie rodu, mieszkańcem pewnego określonego miejsca. Małe gminy, utworzone w ten sposób, m a r k i, polegały pierwotnie zarówno na wspólności pochodzenia, jak na wspólnej pracy przy pewnym kawałku roli.

Te gminy wystarczały sobie pierwotnie najzupełniej i były kompletnie niezawisłe ekonomicznie od świata zewnętrznego, podobnie do plemion i rodzin koczowniczych. Wspólna własność ziemska oraz ogrody i pola, które z czasem zamieniły się na własność prywatną, dawały potrzebne ś r o d k i d o ż y c i a: produkty rolnictwa, hodowli bydła, polowania, rybołóstwa, oraz te surowe materyjały, które w formie drzewa, wełny, skór i t. p. były przerobione wewnątrz gminy przez oddzielne rodziny albo przez rzemieślników, trudniących się tem specyjalnie. Oprócz chyba przedmiotów zbytku nie otrzymywano nic od świata zewnętrznego.

Rezultatem tego było zupełne zamknięcie się w sobie marki. Rzadko tylko, mianowicie pod wpływem strachu przed zbyt wielkiem niebezpieczeństwem łączyły się te drobne gminy w celu wspólnego działania; gdy niebezpieczeństwo mijało, związek rozpadał się. O jedności narodowej mowy być nie mogło, nawet nie istniał j ę z y k n a r o d o w y. Odosobnienie ekonomiczne sprzyjało wytworzeniu się i zachowaniu różnych dyjalektów, nawet różnych języków wśród oddzielnych plemion społeczeństw.

Niemieccy uczeni i politycy lubią się skarżyć na „indywidualizm niemców“, którzy chętnie stawiają swoją osobę ponad narodem i wytwarzają w ten sposób rozdrobnienie i niezgodę, panujące wśród niemców po dziś dzień i dające się jakoby wykazać od czasów Hermana cheruska do czasów najnowszych. Ale to rozdrobnienie narodu nie jest wcale cechą rasową niemców; znajdujemy je u każdego ludu, którego rozwój ekonomiczny nie przekroczył pewnej granicy. Zjawisko to nie ma nic wspólnego z „indywidualizmem“, gdyż jest tem wybitniejsze, im silniejszy jest związek, łączący członków marki lub rodu, im silniejszy jest pierwotny k o m u n i z m.

Dopóki małe gminy komunistyczne same sobie wystarczały, dopóki nie istniał żaden interes materyjalny, któryby je zmuszał

wejść ze sobą w bliższe stosunki — dopóty nie było mowy o narodzie.

Z pomiędzy czynników, które doprowadziły do takiego związku, na pierwszym planie można postawić trzy, z pośród których głównie jeden w związku z jednym lub dwoma drugimi działał w tym kierunku. Ale wszystkie trzy są rezultatem rozwoju sposobu wytwarzania: jest to z jednej strony przewaga wrogów zewnętrznych, z drugiej strony przewaga natury, którym obojgu małe gminy nie były w stanie sprostać; wreszcie jako trzeci i naszem zdaniem najważniejszy czynnik można nazwać handel towarami i produkcyję towarów.

Dopóki dane plemię żyło koczowniczo, zajmowało się głównie polowaniem, rybołóstwem lub hodowlą bydła, dopóty potrzeba łączenia się z innemi plemionami dla obrony wrogów zewnętrznych była bardzo niewielką. Rzadko kiedy posiadało ono wielkie bogactwa, na które sąsiedzi mogliby się połakomić. Jedynym powodem starć były to spory o posiadanie polowań, pastwisk lub zemsta za zabitych towarzyszy, były to walki, w których oprócz obojga zainteresowanych plemion rzadko kiedy jakieś trzecie brało udział. Pod względem męztwa i uzbrojenia walczący byli prawie równi, również nie bardzo się różnili co do liczby, a jeżeli jakieś plemię natrafiło na przewagę, to mogło się ono zawsze oddalić, ponieważ nie było przywiązane do gruntu.

Wszystko to uległo zmianie, gdy rolnictwo stało się przeważającym rodzajem produkcyi. Społeczeństwa rolnicze przeniosły się ze wzgórz leśnych do rzecznych dolin, w których ziemia była bardziej urodzajna; tam one się osiedlały, ich zamożność rosła, ludność się zwiększała i liczba plemion, zamieszkujących pewne określone terytoryjum, wzrastała. Ale wkrótce pokazała się i odwrotna strona tego stanu rzeczy. Wzrastająca zamożność pobudzała dzikich, koczujących sąsiadów do rabunku i napadów, którym osiadły włościanin nie mógł się oprzeć. Otwarte, płaskie pola nie miały środków obrony, w które obfitują leśne wzgórza. U dzikich koczowników było władanie orężem, dosiadanie koni, pływanie po morzu i t. p. nieodzownym warunkiem ich sposobu produkowania; praca przy polu była u nich pozostawiona kobietom. Tymczasem u włościanina ćwiczenia wojenne stanowiły przerwę w pracy; włościanin mniej czasu mógł im poświęcić, niż koczownik i dlatego znajdował się w gorszem położeniu od tego ostatniego.

Dlatego to widzimy, że młode, chłopskie narody tak często są wystawione na napady koczowniczych rabusiów; to, co niemców spotykało ze strony hunnów, awarów, węgrów i normandów, to samo zachodziło w Chinach, Indyjach, Egipcie, Mezopotamii przed setkami, nawet tysiącami lat. Zagrożone w swem istnieniu marki, musiały się łączyć w celu obrony od wspólnego wroga oraz oddawać pod rozkazy jednego związkowego wodza swe siły zbrojne. A gdy na-

pady były częstszymi, wówczas związek stawał się trwalszym, a władza wodza związkowego zachowywała się nawet podczas pokoju. Wówczas związek oddzielnych społeczeństw utrwala się, stosunki między nimi są częstsze, przeto i dyjalekty oddzielnych małych gmin stają się bardziej do siebie podobne, zjawia się poczucie łączności, uczucia narodowe przeciwstawiają się zaściankowości, język narodowy — miejscowym dyjalektom, a władza centralna — partykularyzmowi. Zarodek tego, co nazywamy narodowością, już istnieje.

Może jeszcze silniej działał u niektórych plemion drugi czynnik, mianowicie wspólna walka przeciwko przewadze natury.

Gdy chłopskie plemiona zeszły ze wzgórz leśnych do dolin rzecznych i gdy się tam osiedliły, stały się one zależne od wody, od rzeki; tę ostatnią uznano za boga, który — jak się zdawało — zupełnie dowolnie udzielał swej łaski lub karał. Dziś rozlew wód niszczył wszystkie nadzieje włościanina, po kilku zaś miesiącach to samo robiła posucha. Bezsilni ludzie uciekali się z początku do modłów; ale wkrótce doświadczenie wskazało środki bardziej racyjonalne. Znaleziono pewną regularność w powtarzaniu się peryjodów posuchy oraz rozlewu i zauważono również, że zjawiska te znajdowały się w związku ze zmianami w układzie gwiazd. Jednocześnie zaś nauczono się regulować stan wody zapomocą tam i t. p. budowli. Ale takie regulowanie wymaga planowego i wspólnego działania mieszkańców nadrzecznych i jak walka przeciwko wrogowi zewnętrznemu, tak samo i walka przeciwko rzece wytworzyła związek między oddzielnemi markami, z pomiędzy których każda oddawała tę ilość sił roboczych, którą rozporządzała, pod rozkazy wspólnego zarządu, władzy centralnej. W ten sposób zostały również wytworzone zarodki społeczeństwa narodowego.

W Europie rozwinęły się początki cywilizacyi nie wzdłóż wielkich rzek — jak na wschodzie, — również rozlewy i posucha nie występują tu z taką siłą; tem mniej miało to miejsce za dawnych czasów, gdy wzgórza jeszcze były pokryte lasami, które regulowały stan wód. Wspólna walka przeciwko rzece wpływała zatem na łączenie się przeważnie na wschodzie; zdaje się, że stanowiła ona tam jednę z najważniejszych przyczyn powstania starożytnych ucywilizowanych państw. Podanie zachowało jeszcze wspomnienia z tych czasów.

Za założyciela państwa egipskiego uważany jest Menes. Herodot opowiada według słów kapłanów egipskich, że Menes zagrodził Nil tamą sto stadyj powyżej Memfisu i przez to zmusił rzekę do porzucenia swego starego łożyska, które sie znajdowało około libijskiego łańcucha gór; odtąd rzeka musiała płynąć pośród dwóch szeregów gór. Gdy ląd, tamą odgrodzony, wysechł, zbudował on na nim miasto, które dziś (za czasów Herodota) nazywa się Memfis. Zaś na północ i na południe od miasta kazał Menes wykopać

po jeziorze i napełnić je wodę z rzeki. Był to olbrzymi rezerwuar, do którego się odlewał zbytek wody podczas rozlewu, by potem nawadniać pola w czasie posuchy.

Tak zwane jezioro Merysa również nie było niczem innem, jak tylko takim olbrzymim rezerwuarem.

W Chinach, podobnie jak w Egipcie, sprowadza się założenie państwa do uregulowania rzek. Menzins, jeden z następców Konfucyjusza, opowiada: „Za czasów Yao'a, gdy państwo nie było jeszcze uporządkowane, wyszły wody ze swych łożysk i spowodowały ogólny rozlew. Rośliny i drzewa pokryły wszystko; wszędzie było mnóstwo ptaków i dzikich zwierząt. Pięć owoców polnych nie wyrosło; ptaki i dzikie zwierzęta wyparły człowieka. Drogi wydeptane stopami zwierząt i ślady nóg ptasich krzyżowały się w państwie środkowem. Yu (założyciel państwa) rozdzielił 9 różnych rękawów rzeki Ho, oczyścił łożysko rzek Tsi i Ta oraz zaprowadził je do morza. Otworzył on ujście dla In i dla Han, uregulował bieg Hwai i Sz oraz skierował je wszystkie do Kiang. Gdy to wszystko zostało skończone, stało się możebnem dla mieszkańców państwa środkowego zdobywać sobie pożywienie."

O państwach, które istniały w dolinach Eufratesu, Tygrysu i Gangesu wiemy również, że materyjalną podstawę ich istnienia stanowiły budowle, mające na celu regulowanie rzek, urzymanie których było najważniejszym obowiązkiem każdego panującego. Anglicy do niedawna zaniedbywali zupełnie wypełnianie tego obowiązku: głód i choroby były wynikiem. „Dawni rajasi Indyj, oraz afgańscy i mongolscy zdobywcy często byli okrutnymi względem jednostek, ale przynajmniej zaznaczyli wobec mas swoje panowanie dobrodziejstwami, mianowicie budowlami godnemi podziwu, które spotykamy jeszcze dziś na każdym kroku i które wyglądają, jak twory olbrzymów... Pod niebem, do okrucieństwa pogodnem w ciągu 7 do 8 miesięcy, w klimacie, przy którym ziemia nie rodzi w ciągu 6 miesięcy, tam, gdzie nie było wylewów peryjodycznych, rolnictwo mogło istnieć tylko pod warunkiem wynalezienia lub stworzenia w miejscach wysoko położonych stawów, z których można byłoby, jak z olbrzymich rezerwuarów, sprowadzać wodę w celu nawadniania ziemi... Wszystko, co Indyje posiadają w pomnikach i budowlach użyteczności publicznej, pochodzi od ich miejscowych książąt. Kompanija zaś (wschodnio-indyjska) nie wyszukała ani jednego źródła, nie wykopała stawu, nie przeprowadziła kanału, ani nie postawiła mostu dla dobra swych poddanych indyjskich... Nietylko, że się nic nowego nie tworzy, ale nawet dozwala się upaść staremu. Wraz ze stawami i kanałami znika kultura i ludność; kraj zamienia się w pustynię." (E. de Warren — *L'Inde anglaise en 1843.* Paris, 1844.)

Panowanie anglików nie opierało się na potrzebie ekonomicznej, ale na wojskowej przewadze.

Wspólna walka przeciwko rzece i walka z wrogiem zewnętrznym istniały często jednocześnie, przyczem jedna wzmacniała wpływ drugiej. Pomimo tego nie potrafiły jednak oba te czynniki stworzyć życia narodowego w naszem pojmowaniu tego słowa, ponieważ obydwa nie podkopały niezależności ekonomicznej gminy lub marki i pozwoliły jej zachować w wysokim stopniu ich wyłączność.

Ideał anarchistów stanowi federacyja gmin autonomicznych. Każda gmina ma gospodarzyć u siebie zupełnie niezależnie; dla wykonania większych prac, do których gmina (lub grupa) nie dorosła, ma się ona łączyć z innemi w wolne związki. Widzimy obecnie, że ten ideał nie jest ideałem przyszłości, ale właśnie bardzo odległej przeszłości. Zaś rezultatem jego nie była najszersza osobista swoboda, ale wschodni despotyzm.

Rzeczywiście, im częściej się powtarzały walki przeciwko wrogowi zewnętrznemu, im większe były prace, których wymagało regulowanie nawadniania, tem bardziej musiała się wzmagać potęga i znaczenie władzy centralnej*) wobec oddzielnych społeczności. Daniny, mające formę robocizny oraz produktów, przeznaczonych dla utrzymania robotnika, ustaliły się i przyszło do tego, że były one oddawane, chociaż roboty nie wymagały ich w tak wysokim stopniu. Jednocześnie wzrastała ludność i liczba oddzielnych społeczności, ponieważ nawadnianie czyniło ziemię coraz bardziej urodzajną. Zwolna przyszło do tego, że usiłowania społeczności związkowych tworzyły zbywającą resztę siły roboczej i środków do życia, którymi władza centralna rozporządzała się według własnej woli dla swego interesu. Tem samem potrzeba pracy znikła dla niej i wytworzyła się w ten sposób arystokracyja, składająca się stosownie do swych funkcyj z wojowników, architektów lub astronomów. Jak olbrzymim był niekiedy zbytek sił roboczych i produktów, które ona posiadała, widzimy jeszcze dziś z niektórych jej dzieł, np. z piramid.

Naturalnie, że ten rozwój nie był pokojowym. Jeżeli władza centralna starała się wyszrubować do najwyższego stopnia daniny oddzielnych społeczności, to te ostatnie dążyły do obniżenia a raczej do utrzymania ich na zwykłym (obyczajowym) poziomie. Ale o zniesieniu władzy centralnej nikt nie marzył; znaczyłoby to bowiem zakwestyjonować całe życie ekonomiczne. Tem objaśnia się cały charakter historyi wschodniej kultury. Oddzielne komunistyczne gminy wiejskie żyją swem własnem życiem; ich sposób produkowania nie zmienia się w ciągu tysięcy lat, dlatego też i ich

*) Zwykle, o ile nam się zdaje, przypadała ona nie oddzielnym jednostkom, ale jednej ze społeczności związkowych, która się znajdowała w wygodnem położeniu, jak np. Memfis, leżący koło tamy nilowej i rezerwuaru, albo też takiej, która wogóle cieszyła się jakimikolwiek wyjątkowo wygodnymi stosunkami. Taka gmina stawała się w takim razie stolicą.

organizacyja społeczna pozostaje jednaką. Włościanie żyją w wiecznej jednostajności, oddają dziesięciny, robocizny, jak to czynili ich ojcowie i nie dbają o to, co się z ich daninami dzieje, póki te ostatnie nie zostaną podwyższone i póki potrzebne budowle zachowują się w dobrym stanie. Wszystko im jest jedno, jak się król, sułtan lub cesarz odnosi do swego otoczenia; czy jest krwiożerczym lub łagodnym, skąpym lub rozrzutnym, rozpustnym lub ascetycznym, zupełnie to dla nich obojętne. Ale gdy dopuści ruinę potrzebnych budowli lub podniesie daniny, wówczas buntują się oni i gdy się jakiś pretendent pojawi, grupują się koło niego i pomagają mu posiąść tron.

Taką jest treść wschodnich rewolucyj. Nie idzie tam o formę rządu, o zdobycie władzy politycznej przez uciemiężoną klasę, ale o osobę panującego, o mniejsze lub większe daniny. Sam urząd nie jest zakwestyjonowany. Nie jest to wynikiem jakiegoś szczególnego „służalczego“ sposobu myślenia, ale potrzeb ekonomicznych. Władza centralna jest konieczną, jeżeli produkcyja ma być dalej prowadzoną; również musowo jest ona despotyczną, nieodpowiedzialną, jeżeli nie stoi na czele narodu jednolitego, ale konglomeratu gmin, z których jedna nie troszczy się o drugą, ale jest „autonomiczną“ zupełnie niezależną, według ideału anarchistycznego.

Mimochodem musimy zauważyć, że dawne arystokracyje, posiadacze władzy centralnej, z wodzem — często zupełnie nominalnym — na czele, niezbyt udatnie nazwani kastami wojowników i kapłanów, zawdzięczają swe powstanie potrzebie ekonomicznej, jak to widzieliśmy. Zwykle opowiadają nam nasi płytcy „badacze historyi cywilizacyi“ — i to z takimi szczegółami, jakby byli przytem obecni — jak pierwiastkowa równość została naruszoną tem, iż najsilniejsi zeszli się i powiedzieli: „musicie nam być posłuszni, bo inaczej pozabijamy was“; — poczem znów najmądrzejsi się zeszli i rzekli: „wymyślmy religiję, zapomocą której będziemy oszukiwać i wyzyskiwać głupi lud.“ Te nędzne „wyniki badań“, przy których należy przypuścić istnienie różnic w sile inteligencyi „równych“ ludzi, co może być wynikiem tylko długoletniej nierówności, — niejednokrotnie są zastępowane obecnie przez teoryję podboju. Ta ostatnia objaśnia powstanie różnic klasowych tem, że jedno plemię zdobywa terytoryjum drugiego, podbija je i staje się arystokracyją.

Nie podlega żadnej wątpliwości, że zwycięzka arystokracyja wschodnich państw despotycznych często była i jest obcem plemieniem. Ale plemię takie mogło tylko zdobyć to, co już istniało; mogło ono zawładnąć władzę centralną, jeżeli ta ostatnia poprzedziła je w swem istnieniu. Jeżeli ono przyjmowało na siebie tę władzę i jej funkcyje, w takim razie lud znosił cierpliwie jego panowanie, ponieważ w gruncie rzeczy nic się nie zmieniało. Obie klasy, panująca i uciśniona, zlewały się z czasem w jeden naród, ponieważ były obie częściami jednego ekonomicznego organizmu.

Ale tam, gdzie plemię zdobywcze nie przyjmowało na siebie funkcyj władzy centralnej, a chciało tylko panować i wyzyskiwać, opierając się na prawie podboju, tam było ono czemś obcem, przeciwko któremu powstawano, gdzie tylko można było i które musiało się ostatecznie usunąć, albo też przyprowadzić lud do zupełnej zguby.

Egipcyjanie znieśli spokojnie liczne panowanie obcych. Z Hyksosami zaś walczyli oni rozpaczliwie, gdyż ci przyszli do władzy właśnie w ten sposób, w jaki nasi historycy wyobrażają sobie powstanie arystokracyi; te właśnie tłumy beduinów wpadły do Egiptu i obchodziły się z krajem tym, jak z krajem podbitym. Wyzyskiwać go umieli, ale nie dorośli do tego, by nim zarządzać. Ztąd energiczny opór narodowy, który ostatecznie wyrzucił ich z kraju.

Niezupełnie ten sam, ale podobny przykład dają nam normandowie. W ciągu setek lat rabowali oni zachód chrześcijański, który stał dla nich otworem; nie ugruntowali jednak nigdzie swej władzy. Musieli się oni przedewszystkiem na tyle ucywilizować, by módz spełniać funkcyje panów feodalnych, zanim się im udało opanować kraje, które pierwej umieli tylko ograbiać (w północno-zachodniej Francyi i Anglii). Ale odtąd zlewają się oni z tubylcami w jeden naród, przestają być obcymi.

Nie można zaprzeczyć, że tam, gdzie władza centralna wpadała w ręce zdobywców, jej wyosobnienie i absolutyzm rychlej i silniej się rozwijały, niż w krajach, w których ona była atrybucyją jednej ze związkowych grup. Ale sam goły fakt podboju nie stworzył władzy centralnej.

Arystokracyja ucywilizowanych państw wschodu wraz ze swem otoczeniem nie uważała siebie bynajmniej za obcą, przeciwnie — była ona krzewicielką wszelkiego życia narodowego, o ile się ono wogóle rozwijało. Rozszerzyła ona ciasne granice marki i nauczyła się ona być nietylko panem, ale i przedstawicielem całego narodu. Stworzyła ona jednolity narodowy język i literaturę, narodową filozofiję i sztukę. Ale te początki życia narodowego przywiązane były zawsze do małej cząstki całego ludu, do arystokracyi, do mieszkańców siedziby władzy centralnej, do wolnej miejskiej ludności. Niewolnicy byli zeń wykluczeni. Dla chłopa całym światem pozostawała — jak dawniej — marka, gmina wiejska. By się wytworzyło życie narodowe w teraźniejszem znaczeniu tego wyrazu, musiała się rozpaść marka, musiały się rozluźnić wszystkie instytucyje ekonomiczne, które pośredniczyły między jednostką i narodem, by się ten ostatni mógł stać organizmem, określającym całe życie ekonomiczne.

Rozkład pierwotnego gminnego życia został osiągnięty, gdy doścignły pewnej wysokości p r o d u k c y j a t o w a r ó w i w y m i a n a t o w a r ó w. Ale i wtenczas jeszcze były konieczne pewne

specyjalne warunki, by pozwolić powstać współczesnej narodowości.

Handel towarami musiał dojść do takiego stopnia rozwoju, by módz zatrudnić osobną klasę... kupców. Na Wschodzie stało się to wcześniej, niż w Europie. Ale wymiana towarów rozwinęła się głównie w siedzibie władzy centralnej, gdzie powstałe siły robocze i środki żywności, — produkt dodatkowy, który był do rozporządzenia, wywoływały zbytek. Utworzył się rynek na produkty rzemieślników, którzy się tam zjeżdżali, oraz na zagraniczne wyroby, przywożone przez kupców, biorących w zamian wyroby krajowe. Wzrastające bogactwo siedziby władzy centralnej przyciągało chciwych rabunku sąsiadów; ale budowniczy władzy centralnej, rozporządzający niezliczonymi robotnikami, umieli umocnić rynek murami. Obrona ich pociągała za sobą jeszcze większy rozwój handlu i przemysłu, a jeżeli przy danem mieście krzyżowały się oprócz tego drogi handlowe, to wkrótce stawało się ono wielkiem i potężnem.

Cały ten rozwój ograniczał się jednak wyłącznie na miastach i opierał się na wyzyskiwaniu ludu przez władzę centralną. Jeżeli chłopi nie dbali o to, co się dzieje z produktem dodatkowym, który dostarczali, dopóki władza spełniała swe obowiązki, za to nie byli oni wcale dotknięci rozwojem ekonomicznym, który wyrastał z tegoż produktu dodatkowego. Dlatego też znajdujemy w starych wschodnich państwach handel i przemysł miejski na niezmiernie wysokim stopniu rozwoju już przed tysiącami lat; — niektóre gałęzie przemysłu egipskiego dziś jeszcze nie są prześcignięte. Z drugiej strony zaś spotykamy po dziś dzień w tych samych państwach na roli pierwotną komunistyczną społeczność, jakąkolwiek nazwę ona nosi, w całej swej sile, o ile ta ostatnia nie upadła pod wpływem k a p i t a l i z m u e u r o p e j s k i e g o.

Inne skutki pociągnęły za sobą handel towarami i produkcyja towarów w Europie. Tutaj ubóstwo ziemi nie nęciło wielkich armij nieprzyjacielskich, a jeśli takowe wkraczały niekiedy, w takim razie wielkość ich gubiła je raczej, niż wybawiała z powodu ciasnoty i małej wydajności kraju; przykład tego widzieliśmy w Grecyi.

Nie było elementów, które skleiły w dolinach wielkich rzek Wschodu wielkie państwa despotyczne i zapłodniły handel i przemysł w ich miastach. Te ostatnie rozwijały się tylko zwolna pod wpływem stosunków ze wschodem, ale gdy raz handel towarami i produkcyja towarów puściły korzenie na Zachodzie, wówczas wpływały one na cały naród, rewolucyjonizowały całe społeczeństwo.

Jakkolwiekby to było zajmującem, jednak nie jest to naszem zadaniem, zbadać tutaj, w jaki sposób kształtował się ten wpływ w starożytności klasycznej. Z jednej strony idzie ten rozwój równolegle z tym, który miał miejsce później, podczas wieków średnich, z drugiej strony zaś nie jest on w stanie, zarówno jak i na Wschodzie, wytworzyć życie narodowe w całem znaczeniu tego wy-

razu. Co prawda, zniszczył on pierwotną gminę na Zachodzie, ale z nią obalił i całe społeczeństwo, ponieważ nie był w stanie dać mu nową podstawę. Równolegle z upadkiem wyłączności gminnej, szło stopniowe obumieranie organizmu samego społeczeństwa; stało się ono trupem, rozkład którego postępował wciąż naprzód za czasów cesarstwa. Niewolnictwo zachowało się, przez co robotnik był wykluczony z narodu. Granice tego ostatniego zwężały się coraz bardziej — jeżeli jeszcze mogła być mowa o narodzie — aż do zamienienia się w bandę wyzyskiwaczy, wysokiego i niskiego motłochu, „lumpenproletaryjatu“ i bogaczy.

Zupełnie innym był wynik rozwoju w średnich wiekach. Wyszła z niego współczesna narodowość. Dlatego musimy rozpatrzeć go bliżej.

Podstawę feodalizmu stanowił sposób produkcyi włościańskiej i rzemieślniczej w marce, która była również, jak naprz. indyjska gmina wiejska autonomiczną, ekonomicznie niezależną i wyłączającą wszystko, co było obce. Miejska nawet gmina średniowieczna wyrosła z marki.

Jak na Wschodzie, tak i w średniowiecznym Zachodzie złączyły się te gminy wiejskie w wielkie „państwa“ pod wpływem walki z wrogami zewnętrznymi, po części z naturą. Ale działanie tych czynników było słabsze, niż na Wschodzie, a oprócz tego rozwój komplikowały różne inne wpływy, mianowicie rzymska podkładka nowych państw. Nie wytworzyła się tak silna władza centralna, jak na Wschodzie i nie był tak znacznym produkt dodatkowy, pobierany przez klasy panujące za ich funkcyje — zastępowanie włościan w służbie wojskowej i w rządzeniu krajem. Zwolna tylko powiększał się on pod wpływem rodzącego się handlu z Włochami, później z Byzancyjum i ze Wschodem oraz pod wpływem rzemieślniczej produkcyi towarów.

Na dworach świeckich panów i w siedzibach biskupów, również w niektórych miejscach, gdzie drogi się schodziły, np. tam, gdzie prowadzące z wąwozów alpejskich drogi dotykały się Renu lub Dunaju, w portach obronnych, leżących wewnątrz kraju, a jednakże dostępnych dla niezbyt wielkich okrętów morskich, np: w Paryżu i Londynie, potworzyły się składy towarów, które mogą się nam dzisiaj wydawać nieznacznymi, ale które wtedy wzbudzały wszakże chciwość panów feodalnych oraz wrogów zewnętrznych, jako to: węgrów, normandów itp. Obwarowanie tych miejsc stało się koniecznem. W ten sposób został położony początek przerodzenia się wsi na miasto.

Ale nawet po wybudowaniu murów pozostało rolnictwo i produkcyja, zawarta w granicach marki i skierowana ku zadowoleniu własnych potrzeb, głównem zatrudnieniem mieszkańców wsi obwarowanej. Handel był zbyt słaby, by wpłynąć na jej charakter.

Mieszczanie pozostali również ograniczeni i zamknięci w sobie, jak wiejscy chłopi.

Ale obok starych, korzystających z wszystkich praw, rodów marki powstała wkrótce nowa potęga, rzemieślnicy, którzy zorganizowali się na wzór marki w związki, zwane cechami.

Wpływ i liczba rzemiosł zaczęły się wzmagać; pomimo tego były one w większej części wypadków wykluczone z marki, zatem i z zarządu sprawami miejskiemi; ten ostatni pozostał w rękach potomków pierwszych założycieli marki, którzy z chłopów komunistycznych zamienili się w dumnych patrycyjuszów. Zaczęła się klasowa walka pomiędzy cechami i rodami, walka, która zwykle kończyła się zwycięztwem pierwszych. Jednocześnie toczyła się walka o niezależność miast od panów feodalnych, walka zwykle uwieńczona ich wyzwoleniem.

Miasta stały się dość silne, by się obejść bez opieki i zarządu panów feodalnych; dlatego zbrzydło im płacenie podatków za funkcyje, które mogły być przez nie same i przytem lepiej spełniane. Podczas gdy niemieckie włościańskie marki są nieraz podobne do gmin indyjskich w swych stosunkach do władzy państwowej, znajdujemy jednocześnie w miastach, w których przewagę mieli cechowi rzemieślnicy, pewien duch republikański, którego się drobne mieszczaństwo od tego czasu nigdy zupełnie nie pozbyło. Pojawiły się zarodki życia narodowego, ponieważ dla miast nie było to wcale obojętnem, jak panowie zarządzali sprawami państwowemi. Dla tego też starały się one wywierać wpływ na te ostatnie, na co wiejskie marki nigdy się nie zdobyły.

Pierwotna wyłączność marki nie została jednakże zniszczoną, stanęła tylko na szerszem terytoryjum; u cechowego mieszczanina nie naród, ale gmina stanęła na pierwszym planie.

W każdym razie rzemieślnicza produkcyja towarów zachwiała zamknięcie się w sobie miejskiej marki. Rzemieślnicy nie pracowali tylko dla miasta, ale i dla jego okolic, często nawet dość odległych; nie tyle dla chłopów, którzy zawsze sami wytwarzali wszystko, czego im było potrzeba, ile dla ich wyzyskiwaczy, panów feodalnych którzy postradali większą część swych rzemieślników pańszczyźnianych, zbiegłych do miast. Zaczęło się wzajemne ekonomiczne wpływanie na siebie. ale zarazem i antagonizm między miastem i wsią. Na miejscu marki coraz bardziej występuje jako ekonomiczna jednostka miasto z mniejszym lub większym obszarem wsi przyległej. Wszakże pozostał zawsze rozdział istniejący między oddzielnemi miastami, chociaż niektóre z nich łączyły się w związki stałe lub czasowe dla osiągnięcia wspólnych celów.

Coraz potężniejszemi i bardziej niezależnemi stawały się miasta; przez pewien czas mogło się zdawać, że cała Europa zamieni się w konglomerat republik miejskich, jednakże to dążenie wyraziło się jasno tylko w nieznacznym stopniu, gdyż wewnątrz oddzielnych

miast wytworzyła się nowa siła, która miała skleić współczesne narody z oddzielnych miast i wsi; tą rewolucyjną siłą był wielki handel.

Handel zamorski ze wschodem, głównie z Konstantynopolem i Egiptem, rozwinął się w Europie przedewszystkiem we Włoszech południowych. To, co kupcy przynosili barbarzyńcom europejskim ze starych, cywilizowanych krajów Wschodu, pozwalało przypuszczać tamże isnienie niezmiernych, bajecznych bogactw. Chęć zdobycia ich ogarnęła wkrótce klasy panujące całej Europy. Przyczyniła się ona w znacznym stopniu do tych łupiezkich i zdobywczych wypraw, które są znane pod nazwą wojen krzyżowych; jednocześnie zaś rozbudziła ona we wszystkich miastach, zajmujących wygodne położenie geograficzne, chęć wzięcia udziału w tak korzystnym handlu. Przedewszystkiem stało się to w północnych Włoszech.

Im bardziej się rozwijał handel, tem większą potęgę stanowiły pieniądze. Pieniądze były towarem, który każdy brał, których każdy potrzebował i za które wszystkiego można było dostać. Klasy, które zdobywały pieniądze, produkowały towary lub nimi handlowały, zdobywały sobie coraz większe znaczenie. Majster rzemieślniczy, który wskutek ograniczonej liczby czeladników mógł dojść tylko do umiarkowanego dobrobytu, został wkrótce prześcignięty przez kupca, którego chęci zysku i kapitał powiększały się do nieskończoności, zaś dochody handlowe były olbrzymie.

Kapitał handlowy jest rewolucyjną ekonomiczną potęgą XIV, XV i XVI stulecia. Z nim powstaje nowe życie w społeczeństwie, rodzą się nowe poglądy: pojawia się narodowość współczesna.

Podczas wieków średnich spotykamy z jednej strony ograniczony partykularyzm i małomiasteczkowość, z drugiej kosmopolityzm, który obejmował całe zachodnie chrześcijaństwo. Za to świadomość narodowa była bardzo słabą.

Wielki kupiec nie może się ograniczyć małym okręgiem, jak chłop albo rzemieślnik. Gdyby on mógł, to chciałby mieć cały świat otworem; coraz dalej przenika on, coraz bardziej stara się rozszerzyć swój rynek. Kupiec dąży bez wytchnienia do nowych krajów, podczas gdy mieszczanin cechowy często nie wychodzi za mury swego miasta w ciągu całego życia. Granice Europy są przekroczone i zaczyna się wiek odkryć, którego kulminacyjny punkt stanowi odkrycie drogi morskiej do Indyj i Ameryki, ale który — właściwie mówiąc — dziś jeszcze trwa. Jeszcze dziś podróże, robione do okolic nieznanych, mają bardziej na widoku kupca, niż badacza naukowego.

Na miejsce przykucia do siedziby postawił handel kosmopolityzm, który się wszędzie dobrze czuje, gdzie może coś zarobić. Jednocześnie wszakże przeciwstawił on narodowość — powsze-

chności średnich wieków, która znalazła swój wyraz w kościele katolickim. Handel wszechświatowy rozszerzył horyzont narodów zachodnich daleko poza granice kościoła katolickiego i jednocześnie zawarł go w granice własnego narodu.

Brzmi to paradoksalnie, jednakże łatwo się objaśnia. Drobne, zadawalniające się sobą gminy wieków średnich mało albo wcale nie miały przyczyn dla antagonizmu. Świat zewnętrzny był im dość obojętny, byleby je pozostawiał w spokoju.

Tymczasem wielki kupiec, należący do jakiejś społeczności, spotyka na rynku wszechświatowym konkurencyję, wrogi stosunek ze strony kupca, należącego do innej społeczności. Dalej kupujący ma sprzeczne interesy ze sprzedającym, oba zaś na rynku wszechświatowym są zwykle różnego pochodzenia. Zaś zysk handlowy wynika ztąd, że się kupuje jak można najtaniej i jak można najdrożej sprzedaje; im wygodniejsza pozycyja jednego z kontrabantów, tem wyższy będzie jego zysk. Dlatego siła, którą on ma za sobą, nie jest dla niego wcale obojętną.

Przykład wyjaśni to najlepiej. W Konstantynopolu spotkali się weneccy i genueńscy kupcy z grekami, którzy im sprzedawali towary. Im większą była potęga Wenecyi, tem większe przywileje handlowe zdobywała ona sobie w Konstantynopolu, tem lepszą była pozycyja kupców weneckich zarówno wobec greckich, jak i genueńskich, przyczem wobec pierwszych występowali oni w roli sprzedających lub kupujących, wobec ostatnich zaś w roli rywalów.

Antagonizmy na rynku zewnętrznym stały się antagonizmami narodowymi i wytworzyły jednocześnie dążenie do jedności i potęgi narodowej. Im większą, im silniejszą jest „ojczyzna", naród, tem potężniejszym staje się kupiec za granicą, tem większym jego zysk.

Jeszcze dziś szowinizm nigdzie nie jest większy, jak wśród kupców, znajdujących się za granicą. A na czele, o ile sięgają nasze wiadomości, stoją pod tym względem kupcy niemieccy. Korespondencyje zagraniczne w *Koelnische Zeitung* dają przybliżone pojęcie ducha, jaki panuje w „koloniach" niemieckich Paryża, Londynu itd. Zresztą kupiec niemiecki ma wszelkie przyczyny być „narodowo" nastrojonym. Podczas gdy poprzednio grał on na rynku wszechświatowym bardzo smutną rolę, z której nawet republiki południowo-amerykańskie nic sobie nie robiły, — od czasu odbudowania państwa niemieckiego stał się on osobą poważaną; nikt nie śmie mu podstawiać nogi i bronią jego korzystne traktaty handlowe. Chyba żadnej klasie nie przyniosła „jedność narodowa" tyle korzyści, jak niemieckim kupcom.

Zatem rozwój handlu wszechświatowego wytworzył potężny interes ekonomiczny, który pozamieniał państwa z luźnych związków gmin w silne jednostki, jednocześnie zaś wyraźnie odgraniczył je od siebie i ułatwił podział świata chrześcijańskiego na narodowości, różniące się między sobą.

Gdy się raz wytworzył handel wszechświatowy, przyczynił się niemało i handel wewnętrzny do wytworzenia państw narodowościowych.

Naturalnem dążeniem handlu jest skoncentrować się w wielkich centrach, punktach przecięcia dróg większego obszaru. Tam zbierają się zagraniczne towary, by się potem rozlać po całym kraju za pośrednictwem cnej sieci dróg. W tem samem centrum zbierają się towary krajowe, by ztamtąd powędrować za granicę. Cały obszar, znajdujący się pod władzą takiego centrum, zamienia się w jeden organizm ekonomiczny, którego spójnia jest tem ciaśniejszą i zależność od punktu centralnego tem większą, im bardziej się rozwija produkcyja towarów i im barziej ona zabija produkcyję, mającą na celu własne spożycie. Tam zbiegają się ludzie z całego obszaru, znajdującego się pod władzą centrum; jedni, by tam zostać, inni, by wrócić do domu po załatwieniu interesów. Centrum wzrasta, staje się wielkiem miastem, w którem się koncentruje nietylko życie ekonomiczne, ale i zależne od niego życie umysłowe. Język stolicy staje się językiem kupców i uczonych, wypiera język kościoła powszechnego... łacinę, ale wypiera jednocześnie i narzecza; wytwarza się język narodowy, narodowa literatura i sztuka.

Zarząd państwa zastosowuje się do organizacyi ekonomicznej. I on się centralizuje; centralna władza polityczna obiera sobie siedzibę w punkcie środkowym życia ekonomicznego, który w ten sposób zamienia się na stolicę kraju i panuje nad nim już nietylko ekonomicznie i intelektualnie, ale zarazem i politycznie.

Cały ten rozwój przyspieszony jest, jeżeli kapitał zapanuje nietylko nad handlem towarami, ale i nad ich produkcyją. Dopiero za panowania produkcyi kapitalistycznej znika produkcyja dla własnego spożycia do rozmiarów zupełnie nieznacznych, zaś ogólnym typem staje się produkcyja towarów. Jednocześnie z produkcyją dla własnego użytku znikają i instytucyje społeczne, wśród których ona się odbywała, jako to marka, rodzina patryjarchalna, zaś powodzenie materyjalne każdej jednostki coraz wyraźniej staje się zależnem od powodzenia, potęgi i siły całego narodu.

Na miejsce chłopskiego przemysłu domowego, mającego na celu zaspokojenie potrzeb rodziny, pojawia się przemysł domowy, będący na żołdzie kapitalisty i przeznaczony dla rynku narodowego i międzynarodowego.

W rolnictwie zaczyna też przeważać produkcyja towarów. Im bardziej się rozwija i kwitnie przemysł, im mniej przeszkód znajduje wewnątrz narodu obieg towarów, im większym jest wywóz, im wygodniejsze są traktaty handlowe, im wyższy jest zysk kapitalistów, tem wyższe ceny otrzymuje chłop za swe towary, tem bardziej są poszukiwane jego skóry, chleb, mięso, wino, len i t. p. W ten sposób i chłop jest zainteresowany w jedności i wielkości narodu.

Jednocześnie z feodalizmem i z marką zamiera też i rycerstwo. Piechota staje się napowrót jądrem armii. Armija staje się znowu armiją chłopów, z początku chłopów, oderwanych od roli, lancknechtów, ale w krótce zaczynają werbownicy brać chłopa i od pługa. W taki sposób chłop zostaje wciągnięty w walki za jedność i wielkość narodu. Książęce rody i miasta kierują temi walkami, które po większej części mają przyczyny dynastyczne lub handlowe, chłop zaś musi zjeść kaszę, którą one gotują. Jedność armij narodowych oszlifowuje chłopa z jego miejscowych przyzwyczajeń; na polu walki nabiera on nienawiści względem wrogich narodowości.

W taki sposób chłop jest coraz bardziej wciągany w życie narodowe, które nie ogranicza się na samem mieście.

Nawet najniższe warstwy ludności pracującej nie są wykluczone z życia narodowego: warstwa ta nie składa się już z niewolników, tego żywego towaru, ale z wolnych proletaryjuszów. Produkcyja kapitalistyczna nie mogłaby się rozwinąć, gdyby nie było robotników, mogących swobodnie rozporządzać się swą siłą roboczą, wolnych od krępujących więzów poddaństwa i przymusu cechowego, wolnych pod względem prawnym, choć zmuszonych przez nędzę sprzedawać się kapitałowi.

Interesy proletaryjatu były identyczne z interesami burżuazyi, dopóki szło o walkę ze starym porządkiem feodalnym i z państwem feodalnem. Więzy, które nie dozwalały się rozwinąć produkcyi kapitalistycznej, krępowały jednocześnie do pewnego stopnia i najmitę, ponieważ stały na przeszkodzie korzystnej sprzedaży jego siły roboczej. Im szybciej się rozwijał przemysł kapitalistyczny, im więcej zdobywano rynków w kraju i za granicą, tem bardziej wzrastał popyt na najmitów i tem lepsze były widoki na płacę; szczególniej miało to miejsce w peryjodzie rękodzielni, gdy maszyna odegrywała jeszcze bardzo nieznaczną rolę i prawie wcale nie czyniła robotników zbytecznymi. Każde zmniejszenie obiegu wewnętrznego lub wywozu, każdy niekorzystny handlowy traktat, wszystko, co osłabiało jedność i wielkość narodu, wpływało niekorzystnie na położenie robotników; i naodwrót: rozwój jedności i wielkości narodowej był jednoznaczny z rozwojem klasy robotniczej.

Wskutek specyjalnych okoliczności czuli się do niedawna jeszcze angielscy robotnicy solidarnymi z angielskimi kapitalistami wobec zagranicy i trzymali się wyłącznie narodowej polityki. Dopóki burżuazyja była klasą rewolucyjną widzieliśmy to samo zjawisko i w innych krajach.

Współczesny proletaryjat rekrutuje się przeważnie z pomiędzy chłopów i rzemieślników. Ale partykularyzm chłopów i rzemieślników znika, gdy się oni oderwą od roli i cechu i przestaną być pod wpływem wyłącznie miejscowych interesów. Chłop i mieszczanin cechowy tracą grunt pod nogami, gdy wyjdą poza granice swej gminy. Można do nich zastosować przysłowie: w domu żyj, dobrze

jedz i pij. Tymczasem proletaryjusz, a szczególniej chłop, pozbawiony gruntu, ma najgorsze widoki, jeżeli chce pozostać w gminie. Cały obszar ziemi rodzinnej musi mu stać otworem w jego poszukiwaniu pracy, jeżeli on chce sprzedać najkorzystniej swą siłę roboczą. W ten sposób niezależnie od innych okoliczności, już sama potrzeba swobody przenoszenia się czyni z proletaryjatu klasę, warunki istnienia której, jak i burżuazyi, wymagają jedności narodowej. W starożytności za czasów niewolnictwa nie znajdujemy objawów, choćby w dalekim stopniu podobnych do tego ostatniego.

W ten sposób zwolna powstaje współczesna narodowość, obejmująca wszystkie klasy narodu, jako wynik ewolucyi ekonomicznej, datującej się jeszcze od XIV stulecia. Jest ona dzieckiem kapitalistycznej produkcyi towarów i handlu towarami i, z tego powodu, są to głównie stosunki obiegu, które określają jej rozwój i formy.

Czynnikiem, który wpływa na rozmiary narodu, są naturalnie wpływy geograficzne; nieprzebyte łańcuchy gór lub głębokie rzeki utrudniają złączenie się w jeden naród społeczności jednoplemiennych; za to rzeka spławna z dopływami ułatwia złączenie się ludzi, mieszkających na obszarze, oblanym przez nią. Gdy się raz utworzy naród, albo choćby tylko jego zarodek, wówczas nabiera znaczenia obok handlowo-geograficznego również wojenne położenie kraju i jego stolicy. Ukształtowanie granicy, ułatwiające obronę własnego kraju oraz napad na sąsiada, jest niezmiernie ważnem dla narodu współczesnego. Ta okoliczność, że Ren oraz Wogezy stanowią jedyną naturalną linię obrony od wschodu, stanowi jednę z najważniejszych przyczyn, dla których francuzi nie mogą się odżałować po stracie Alzacyi. Sztuczne fortece źle i niewystarczająco zastępują taką naturalną baryjerę.

I jeżeli Włochy z daleko większą pożądliwością patrzą na Triest, niż na Korsykę, Sabaudyję i Tessyn i żądają nietylko włoskich, ale i niemieckich okręgów Tyrolu południowego — w umyśle włocha rozpościerają się Włochy „nieoddane“ aż do Brenneru — to fakt ten łatwo sobie możemy tem objaśnić, że Trentyn stanowi najwygodniejszą podstawę dla napadu na najbogatsze i najbardziej przemysłowe okolice Włoch, — prawdziwy oszczep we włoskiem ciele.

W ten sposób wyjaśnia się to, że narody zdobywają prowincyje, których mieszkańcy wcale sobie nie życzą podboju i bynajmniej nie mają wspólności interesów ekonomicznych z narodem podbijającym. Z drugiej strony często polityczne złączenie spowodowało i ekonomiczne; wtenczas podbita społeczność rozpływała się w narodzie zdobywców.

Jednakże najważniejszym czynnikiem przy kształtowaniu się narodów był język, który ma ogromne znaczenie dla obiegu.

Społeczna produkcyja jest niemożebną bez zrozumienia się wzajemnego, zatem bez języka. I im bardziej złożonym, niestałym i rozległym jest dany system produkcyi, tem obszerniejszem staje się terytoryjum, które potrzebuje jednostajnego języka, tem obszerniejszym i bogatszym jest zapas słów w pewnej dziedzinie — w innych może on jednocześnie ponieść wielkie straty.

Różnorodność języków stanowi jednę z największych przeszkód dla stosunków społecznych, dla produkcyi społecznej. Zatem towarowa produkcyja i handel towarami musiały pierwotnie z największą łatwością połączyć w narody takie społeczności, które mówiły podobnymi albo jednakowymi językami, których członkowie porozumiewali się wzajemnie bez trudu. Jest to zupełnie naturalne, że każdy woli pracować i wogóle wchodzić w stosunki ekonomiczne z ludźmi, z którymi się może porozumieć. Dlatego też równolegle ze współczesnym ekonomicznym rozwojem musiała powstać i wzrosnąć u ludzi, mówiących jednakowym językiem, potrzeba złączenia się w jedno państwo; potrzeba obalenia przegród, które rozdzielały ludzi tej samej mowy oraz oddzielenia się od tych, z którymi stosunki były trudne lub niemożliwe, których mowa jest inną.

Najróżnorodniejsze wpływy złożyły się na wytworzenie narodowości współczesnych, wpływy, które się czasami wzajemnie krzyżowały, czasami niszczyły, a czasami wzmacniały. Żaden ze współczesnych narodów nie wyrósł w ten sam sposób, co i inne, ale każdy z nich jest produktem tego samego rozwoju ekonomicznego, kapitalistycznego handlu towarami i kapitalistycznej produkcyi towarów. Prawdą, że naród współczesny różni się od narodów starożytnych i wschodnich tem, że obejmuje wszystkie klasy ludności, podczas gdy tam niewolnicy, a po większej części i chłopi byli wykluczeni z życia narodowego i nie interesowali się jego wielkością i jednością. Pomimo tego jednakże jest współczesna idea narodowa w gruncie rzeczy idea burżuazyjna. Burżuazyja współczesna i współczesna narodowość wyrosły na tym samym gruncie, rozwój jednej wpływał na drugą i odwrotnie. A rola, jaką odgrywa idea narodowa, odpowiada mniej więcej roli, którą odegrała burżuazyja.

Dopóki ta ostatnia była rewolucyjną, pozostawała walka za wielkość i jedność narodową walką największego zaparcia się, walką, która wytwarzała tysiące natchnionych bohaterów, zdolnych zginąć i cierpieć ochoczo za swą ideę, nie oczekując i nie żądając za to nagrody. Dziś jest idea narodowa płaszczykiem, pod którym się kryją najrożniejsi szachraje i karyjerowicze. Jeżeli kiedyś hasłem patryjotycznej burżuazyi było: wszystko *dla* narodu, to dziś brzmi ono: wszystko *od* narodu. Podkładka ekonomiczna idei narodowej jest już dziś jasną dla wszystkich.

* * *

Klasyczną formę obecnego państwa stanowi państwo narodowe. Lecz klasyczne formy istnieją przeważnie jako tendencyja i rzadko są w zupełności rozwinięte. Jak klasyczną formą nowoczesnej produkcyi jest kapitalistyczna wielka industryja, obok mnóstwa resztek starych form produkcyi, tak też i dzisiaj nie ma ściśle rozgraniczonego państwa narodowego, nie ma państwa, któreby obejmowało skupiony cały naród albo też oprócz niego częściowo lub w całości nie obejmowało także innego jakiegoś narodu w całości lub w odłamie. Zarówno formacyja państw narodowościowych, jak i formacyja samychże narodowości po dziś dzień jeszcze ukończoną nie jest.

Tymczasem istnieje w Europie tylko mała ilość państw, któreby nie opierały się na zasadzie narodowościowej, a nieliczne wyjątki nawet nie stanowią państw nowoczesnych: szwajcarska chłopska rzeczpospolita bez stolicy, zarówno jak monarchija habsburska oraz państwo cara.

Nie ekonomiczny rozwój złączył w jedno austryjackie kraje; kraje te nigdy nie tworzyły jednolitego gospodarstwa. Ich wspólne złączenie się zostało wywołane najazdem osmanów w XV — XVII wiekach, grożącym im wszystkim: południowym słowianom, węgrom, czechom i południowo-wschodnim niemcom. Nie podporządkowawszy swoich sił Habsburgom w walce przeciwko wspólnemu najezdnikowi, byłyby narażone na zupełną zagładę. Habsburgowie zostali najprzedniejszymi zapaśnikami Europy w walce ze światem półksiężyca. Ich klęska pociągała za sobą przedewszystkiem stan groźny dla Niemiec, a mianowicie niemiec południowych. Ani francuzkich, ani szwedzkich książąt nie obawiali się książęta niemieccy tak, jak turków. Utrzymywanie tych ostatnich w ciągłem oddaleniu od siebie było ostatnią istotną czynnością niemieckich cesarzy, jedyną, jaką im zostawili oddzielni panowie krajowi (książęta etc.). Tym sposobem władza cesarzy niemieckich dostała się Habsburgom, jako dziedziczna własność.

Wraz ze zniknięciem grozy tureckiej w przeszłem stuleciu zgasła ostatnia funkcyja rzymskiego cesarza narodu niemieckiego. Rewolucyja francuska zniszczyła ten cień wraz z wieloma innymi. Ale zniknięcie obawy przed turkami rozwiązało także węzeł, który łączył kraje, wchodzące w skład Austryi i zaczęły się tam rozwijać dążenia odśrodkowe. Te ostatnie zostały cokolwiek osłabione przez pojawienie się nowego wspólnego wroga, carskiej Rosyi, panslawizmu. Dwie części składowe Austryi czuły się i czują głównie zagrożone przez ten o tatni: są to polacy i węgrzy, które też obecnie utrzymują całość państwa austryjackiego, a tem samem, co nie jest dziwnem, zawładnęły one monarchiją.

Ale i panslawizm nie będzie wiecznie trwał. Cel tego, rzekomo „narodowego“ ruchu, który dąży do poddania całego świata

słowiańskiego caryzmowi, nie zgadza się z rzeczywiście narodowem życiem oddzielnych narodów słowiańskich. Podobnie, jak wschodni despotyzm i absolutyzm rosyjski opiera się na braku jakiegokolwiek życia politycznego w masach ludowych, na ograniczoności chłopa, któremu gmina wystarcza i który nie dba wcale o to, co się dzieje poza nią i oddaje wszystko, co wychodzi z jej granic, pod opiekę boga i cara białego; obie te istoty wydają mu się jednakowo odległemi, wszechpotężnemi i niepojętemi.

Wraz ze zniknięciem komunizmu gminnego znika i gminna ograniczoność. Rozwój kapitalizmu jest jednoznaczny z rozwojem życia narodowego. Otóż caryzm stara się ze wszystkich sił przyspieszyć rozwój jednego i drugiego. Z tego powodu wzmacnia się narodowe życie polityczne nietylko w Petersburgu i Moskwie, ale i w całem państwie; wzrastają odśrodkowe narodowościowe dążności, małorusini ruszają się, a ruch narodowościowy w Polsce rosyjskiej nietylko, że nie jest stłumiony, ale przeciwnie zdaje się wzmagać. Te dążności odśrodkowe będą musiały silnie wzrosnąć, gdy absolutyzm carski zostanie zastąpiony przez parlamentaryzm. Wówczas panslawizm przestanie być potęgą, ale to wywoła przemianę „stojących przy rządzie“ austryjackich polaków i węgrów na „wrogów państwa; pomyślą oni o tem, jakby zerwać ostatni węzeł, łączący ich ze znienawidzonymi „szwabami“, którzy zapewne nie wiele będą mieli przeciwko temu.

Mężowie, stojący u steru państwa, jak w Austryi, tak i w Rosyi, starali się i starają przeciwdziałać tej groźbie rozpadnięcia się za pomocą stworzenia jednolitej austryjackiej lub rosyjskiej narodowości. Szkoła, biurokratyzm i wojsko służyły i służą dotychczas w Rosyi temu celowi. Ale rezultaty będą niewielkie, jeżeli równolegle z ujednostajnieniem na tych polach nie pójdzie skupienie w jednolity organizm ekonomiczny z punktem centralnym, któryby panował nad całem życiem narodu. O tem w Austryi mowy nie ma; zdaje się nawet, że związek między oddzielnemi terytoryjami ekonomicznemi, wchodzącemi w jej skład, słabnie. Wiedeń, który powinienby być ekonomicznem centrum Austryi, traci z każdym dniem na znaczeniu. Handel produktami spożywczymi, mianowicie pszenicę, z Węgier i krajów przyległych do Szwajcaryi, Niemiec południowych, Francyi itp., koncentruje się coraz bardziej w Peszcie zamiast w Wiedniu: z drugiej strony handel ze Wschodem (produktami przemysłu austryjackiego) idzie przez Tryjest lub Peszt i odbywa się bez pośrednictwa Wiednia.

Wielko przemysłowe Czechy północne tworzą odrębne terytoryjum ekonomiczne, złączone nietylko językowo, ale i geograficznie oraz ekonomicznie z Niemcami zapomocą Elby, będącej drogą transportową. Tam też rozwije się przedewszystkiem narodowo-niemiecki ruch. Również niemieckie, ale pogrążone w średniowiecznym partykularyzmie chłopskie krainy alpejskie nie rozwinęły w sobie dotych-

czas ducha narodowego i to tem mniej, im bardziej są odległe od stolicy państwa. Tyrolczyk, zarówno jak i sąsiad jego, szwajcar, znajdujący się na tym samym stopniu rozwoju ekonomicznego, pełni są dotychczas miejscowego partykularyzmu, który i w Bawaryi jest jeszcze bardzo silny.

Zatem nawet niemcy austryjaccy nie tworzą całości jednolitej pod względem ekonomicznym. Zaś obok widzimy jednocześnie Węgry, Dalmacyję, Galicyję, z których dwa ostatnie kraje mają tak samo wspólne interesy językowe, ekonomiczne i geograficzne z sąsiadem, żyjącym za granicą, jak i Czechy północne. Wreszcie pośród niemieckiej części Czech północnych, w krajach alpejskich, w Węgrzech i w Galicyi znajdujemy odrębne, przeważnie rolnicze, terytoryjum ekononiczne, z niezbyt wyraźnie określonemi granicami, zamieszkałe głównie przez czechów. Interesy ich nie solidaryzują się co prawda z zagranicą; ale ponieważ carat jest wspólnym wrogiem ich sąsiadów rywalów i przeciwników: niemców, węgrów i polaków, przeto mają oni słabostkę dla panslawizmu.

Im bardziej zaostrzają się dziś ekonomiczne antagonizmy, im bardziej się stara każde terytoryjum ekonomiczne rozwinąć swój miejski lub wiejskiprzemysł i im trudniej może to zrobić, nie hamując jednocześnie rozwoju ekonomicznego swych sąsiadów, tem ostrzejszą będzie sprzeczka między oddzielnemi terytoryjami ekonomicznemi Austryi; tem trudniejszą będzie polityka „ugodowa", przypuściwszy nawt, że udałoby się rozstrzygnąć „kwestyję językową."

* * *

O ile rozwiązale „kwestyi językowej" mało ma znaczenia dla antagonizmów narodowościowych w razie jeżeli wywołująca je sprzeczność interesów ekonomicznych pozostaje, — pokazuje nam między innemi Irlandyja. Od pół tysiąca lat Irlandyja należy do Anglii *); od czasów Kromwel zatem więcej, niż od dwóch wieków, z najbrutalniejszą bezwzględnością narodowość irlandzka jest tępiona, zaś element angielski wcielany. Język Irlandyi stał się angielskim, angielskiemi stały się literatura, sztuka i nauka, o ile może być mowa o nich na tej nieszczęśliwej wyspie. Pomimo tego antagonizm narodowościowy między anglikami i irlandczykami nie przestaje istnieć, zmniejsza się on tylko wskutek tego, że Wielka Brytanija oddaje niezależność nadową wyspie siostrzanej.

Antagonizm ekonomiczny istnieje dotychczas między obiema wyspami. Irlandyja nigdy nie stała się częścią składową Anglii, ale pozostała zawsze kolonją, którą wyzyskiwano, rywalem, którego starano się uczynić nieszkodliwym. Wszystkimi środkami

*) Podbój Irlandyi zaczął się 1169 r. za panowania Henryka II. Jednakże około czterech sieci przeszło, zanim Irlandyja została zupełnie podbitą.

starano się powstrzymać rozwój ekonomiczny Irlandyi, niszczono jej rękodzielnie, rujnowano rolników, utrzymywano lud w ciemnocie i nędzy. Trzymano się wobec Irlandyi takiej samej polityki, jak i wobec kolonij amerykańskich. Ale Irlandyja leżała bliżej od nich i była słabszą. Nie udało jej się ani zdobycie niezależności narodowej i wraz z nią swobody rozwoju ekonomicznego ani wcielenia się w życie ekonomiczne Anglii, które pozwoliłoby korzystać z jej rozwoju ekonomicznego.

* * *

Przykład Austryi pokazuje nam, jak mało odpowiada wymaganiom współczesnym państwo, które nie jest narodowościowem. Irlandyja pokazuje nam, jak ściśle związany jest dobrobyt ekonomiczny narodu z jego niezależnością, z utworzeniem odrębnego państwa od chwili, w której zaczynają w niem panować stosunki burżuazyjne. Nie potrzebujemy szukać daleko, by znaleść inne przykłady. Same Niemcy, obok Włoch i Polski, są żywą ilustracyją tego zdania.

Rozwój ekonomiczny Niemiec i Włoch został zatamowany w wieku XVI, ponieważ handel przeniósł się z brzegów morza Śródziemnego nad brzegi Atlantyku od czasu odkrycia drogi morskiej do Indyj i do południowej Afryki, a także i odkrycia Ameryki.

Włochy, Francyja południowa i Niemcy południowe stały na czele rozwoju ekonomicznego Europy aż do końca wieku XV; odtąd zostały one prześcignięte przez Portugaliję, Hiszpaniję, później Francyję północną, Niderlandy i Angliję.

Zastój ekonomiczny spowodował upadek poczucia narodowego. W Niemczech i we Włoszech było ono mocniejsze w wieku XV, niż w XVII; drobnopaństwowość i małomiasteczkowość stały się cechami typowemi obu narodów. Bezsilne, były one wystawione na wpływy zagranicy, a kochani sąsiedzi postarali się o to, by je utrzymać w zacofaniu ekonomicznem oraz rozdarciu narodowem, a także by nie pozwolić wyrosnąć jakiemu niebezpiecznemu przeciwnikowi i rywalowi. Zastój więc ekonomiczny wywołał rozbicie narodowościowe i niesamodzielność; te ostatnie zaś stawały się nowemi przeszkodami dla rozwoju ekonomicznego. Nie działo się to w ten sposób, by ich rozwój ekonomiczny był po prostu zatrzymany i by w Niemczech zachowały się stosunki patryjarchalne, podczas gdy w Anglii i we Francyi kapitalizm się rozwijał, wywłaszczał włościan i rzemieślników i skazywał proletaryjusza z żoną i dziećmi na dożywotnią pracę przymusową w fabryce. Utratę tych rozkoszy naród niemiecki przebolałby łatwo. Ale niszczące rezultaty kapitalizmu nie występowały z początku bardzo widocznie w krajach, posiadających szybko rozwijający się przemysł. Z drugiej strony zarówno Niemcy, jak Włochy i Polska wcale nie były obronione od wpływu kapitalizmu; towary zagraniczne przenikały do nich i rywalizowały z produktami krajowymi; handel towarami zabijał coraz

bardziej produkcyję, mającą na celu własne potrzeby; wywłaszczenie chłopa i rzemieślnika posuwało się naprzód, z tą różnicą, że wywłaszczeni nie znajdowali, jak we Francyi lub w Anglii, przemysłu kapitalistycznego, któryby ich zużytkował w charakterze najmitów. Założenie fabryki uważane było przy początkach kapitalizmu, jako szczęśliwe zdarzenie, fabrykant — za dobroczyńcę ludzkości; wstrzymanie rozwoju kapitalistycznego nie znaczyło zachowania patryjarchalnego szczęścia; na miejscu jego zamiast silnej kapitalistycznej produkcyi towarów pojawiła się prawdziwie żebracza gospodarka, która zachowała właśnie tyle pozostałości feodalnych by stać się zarówno pretensyjonalną, jak śmieszną. Liczne przykłady gospodarstwa, które nie ustępowało wcale włoskiemu lub polskiemu, można było znaleść i w Niemczech w XVII-tym oraz XVIII-tym wieku.

Kto cierpi, ten nie potrzebuje troszczyć się o to, by z niego kpiono i dlatego nie powinniśmy się dziwić, czemu ci sami sąsiedzi, którzy wstrzymywali rozwój i zmuszali do zastoju, właśnie najbardziej z tego drwili. To, co francuzi zrobili pod tym względem dla nas, oddaliśmy hojnie naszym sąsiadom, którzy mieli nieszczęście być słabszymi od nas: włochom i polakom. Dziś jeszcze lubią pruskie junkry wraz ze swą świtą uczonych lokajów spoglądać na polaków, jak na niższą rasę, udając, że nie znają przyczyny, która w znacznym stopniu spowodowała zastój polaków, o ile on istnieje, mianowicie polityki pruskiej; ona to w związku z rosyjską polityką odcięła Polskę od morza, powstrzymała jej rozwój ekonomiczny i narodowy i zniszczyła wszystkie elementy, które mogły podnieść Polskę.

Nietylko klasy panujące cierpią od tego, że zjednoczenie i niezależność narodu są uciśnięte przez potężnego sąsiada, ale i cały naród.

* * *

Walki, które wywołały dążenie do jedności i niezależności narodowej, trwają już wieki; walki między elementami, dążącymi do centralizacyi i partykularyzmem wewnątrz narodu, — walki między dzielnymi narodami o ubezpieczenie granic, o wygody handlowe, wreszcie o istnienie. Ich długoletnie istnienie wytworzyło u oddzielnych ludów tradycyje narodowe, poczucie łączności narodowej z jednej strony, z drugiej zaś uczucie wstrętu wobec „tradycyjnych wrogów“, uczucie, o którem możnaby prawie powiedzieć, że się stało instynktem, które się odziedzicza i potrzebuje tylko słabego impulsu, by się przejawić. W taki sposób uczucie narodowe stało się siłą, która może działać samodzielnie, bez związku z rozwojem ekonomicznym, która może nawet czasami powstrzymywać ten ostatni.

Można zastosować do narodowości, jak i do innych kategoryj

historycznych. słowa Göthego: „Rozum staje się nierozumem, dobrodziejstwo — plagą. Biada ci, żeś już wnukiem jest.“

Ujęcie i zróżniczkowanie społeczeństw współczesnych w państwa narodowościowe było jedną z najpotężniejszych dźwigni najnowszego rozwoju ekonomicznego; doszedłszy do pewnej granicy staje się owe różniczkowanie zbytecznem, wreszcie przeszkadza nawet rozwijać się dalej.

Im bardziej się rozwija produkcyja współczesna, tem większem musi być państwo, które chce zadośćuczynić jej wymaganiom. Coraz szerzej, coraz potężniej muszą się rozwijać oddzielne gałęzie produkcyi, jeżeli chcą wytrzymać konkurencyję, — coraz większą musi być ilość produktów, wytwarzanych przez każdego robotnika i coraz bardziej musi się przemysł specyjalizować; produkcyjność i podział pracy w społeczeństwie rosną, obok tego zaś rośnie potrzeba rozszerzenia rynku wewnętrznego i należenia do wielkiego, potężnego narodu, będącego w stanie zdobyć sobie wygodne warunki handlowe na rynku wszechświatowym. Jednocześnie warstwy średnie społeczeństwa zamieniają się coraz bardziej w proletaryjat, zaś proletaryjat inteligencyi wzrasta szybko i gwałtownie domaga się utworzenia nowych urzędów, rozszerzenia państwa, czy to zapomocą polityki kolonijalnej, czy też zapomocą zdobycia jakiegoś niewyzwolonego kawałeczka „ziemi narodowej“, nazywanej przez sąsiada „własną“, wreszcie żąda wykluczenia wszelkich „nienarodowych“ elementów ze służby narodu.

Im mniejszym jest naród albo państwo, tem trudniejszem staje się zadowolenie tych wszystkich wymagań i tem większą potrzeba rozszerzenia swej własnej istoty państwowej albo wcielenia się w jakiegoś większego sąsiada; jeżeli ono państewko nie jest narodowościowem, tem gorzej dla niego. Chociaż np. fabrykanci belgijscy lub szwajcarscy gadają o swym patryjotyzmie, zawsze jednak wybiegają oni myślą poza granice z Francyją lub Niemcami, które to państwa mają dość siły, by dać swym kapitalistom „obronę pracy narodowej“ oraz wygodne traktaty handlowe, podczas gdy Belgija i Szwajcaryja mają tak mały rynek wewnętrzny, że cła ochronne nie mogą mieć dla nich znaczenia; przyniosłyby one prędzej straty, niż korzyści, ponieważ wywóz obu tych państewek zależny jest od dobrej woli ich sąsiadów.

Jeżeli węgrzy i czesi pracują dziś z gorączkowym pośpiechem nad rozszerzeniem granic swego terytoryjum narodowego, to bynajmniej nie jest to winą ich położenia ekonomicznego, że się przed nimi pojawia alternatywa zamienienia się w wielkie narody albo wyrzeczenia się niezależnego ekonomicznego, a zarazem i narodowego życia. Im więcej ludzi w Austryi mówi po czesku, tem więcej konsumentów może znaleść przemysł czeski, im więcej czeskich szkół, urzędów i sądów z czeskim językiem urzędowym, tem więcej widoków na znalezienie posady mają synowie czeskiej burżuazyi.

Pomimo tego niemcom nie grozi ze strony czechów żadne niebezpieczeństwo, chybaby się udało patryjotycznym niemieckim kapitalistom wytępić zupełnie robotników niemieckich w Austryi i zastąpić ich przez słowian, nad czem ci panowie pracują ze wszystkich sił. Bezwarunkowo łatwo jest nosić się z niemieckością i czasami rzucić bezsilnemu niemieckiemu związkowi szkolnemu jałmużnę żebraczą, gdyż to nie pociąga za sobą takiego zmniejszenia zysków, jak dawanie robotnikom płacy, przy której robotnik niemiecki może wyżyć: przytem pierwsze stanowi tanią reklamę, czem ostatnie nie jest. Ale pomimo tej polityki trudno myśleć o utrzymaniu się przy życiu narodu czeskiego. Jakkolwiek szybko się on powiększa, jednak nie uda mu się zdobyć terytoryjum ekonomicznego takich rozmiarów, jakich potrzebuje współczesna produkcyja chcąca być niezależną. Kapitalizm rozwija się szybciej, niż naród czeski i z tego powodu zawsze będzie on zależny ekonomicznie od swych sąsiadów, przedewszystkiem od niemców. Bez wątpienia, im więcej ludzi będzie mówiło po czesku, im więcej będzie czeskich szkół, sądów itp., tem lepsze będą widoki dla czeskiego przemysłu, dla czeskiego proletaryjatu inteligencyi. Ale jeszcze lepsze widoki będą dla obojga, jeżeli bardziej się rozszerzy znajomość języka niemieckiego wśród czechów. Dotychczas potrzeba znajomości języka niemieckiego nie dawała się tak bardzo odczuwać czechom, ponieważ stare pokolenie ludności miejskiej włada dotychczas tym językiem. Ale już staroczesi, którzy rozumieją trochę znaczenie kapitalizmu, odczuwają dobrze tę potrzebę; to też dążą wprawdzie do rozszerzenia zakresu języka czeskiego, ale nie do wyparcia niemieckiego z czeskich okręgów. Najbardziej fanatyczni przeciwnicy niemieckiego, którzy uważają nieznajomość tego języka za cnotę narodową, są to młodoczesi, przedstawiciele chłopów i drobnego mieszczaństwa; ale chłopi i drobni mieszczanie skazani są na zgubę, a wraz z nimi i język, którym mówią. Im bardziej oni będą ustępowali, im bardziej się będzie rozwijał kapitalizm, tem mniejszem będzie w Czechach znaczenie ekonomiczne, tem bardziej będzie wzrastał wpływ niemieckiego języka. Każda próba wstrzymania postępów języka niemieckiego w Czechach musi źle wpłynąć na rozwój ekonomiczny tego kraju. Zatem rozwoju narodowości czeskiej wcale nie można utożsamić z rozwojem ekonomicznym kraju *.

Ale czesi mogą się pocieszyć. Większym narodom grozi ten sam los.

Coraz bardziej wzrasta siła produkcyjna wielkiego przemysłu i coraz większą jest ilość narodów, których ten ostatni stanowi

*) Znajomość języka niemieckiego rozpowszechniłaby się w Czechach daleko szybciej, niż obecnie, gdyby niemcy nie narzucali czechom swego języka, co nie ma na celu przyniesienia czechom jakichś korzyści, ale rozszerzenie swego terytoryjum ekonomicznego.

przeważającą formę produkcyi. Minęły te czasy, kiedy trzy lub cztery narody handlowe rywalizowały ze sobą na tyluż rynkach, jak to miało miejsce przy początkach rozwoju narodowości współczesnych: wszystkie narody współczesnej cywilizacyi wystąpiły teraz na widownię i walczą o posiadanie wszystkich rynków świata. Nie wystarcza już znajomość jednego języka dla ludzi, którzy biorą udział w tej rywalizacyi. Im więcej języków ktoś posiada, tem więcej ma widoków zwycięztwa nad rywalami, którzy są pod tym względem mniej od niego wykształceni. Jeżeli przemysł niemiecki w ostatnich latach tak szybkie postępy robi na rynku wszechświatowym, to zawdzięczać należy tę okoliczność zdolnościom kosmopolitycznym niemców, choć one wywoływują takie oburzenie w kołach „narodowych." Kupcy niemieccy posiadają większą znajomość obcych języków, niż francuzcy lub angielscy, którzy ciągle jeszcze znajdują się pod wpływem tradycyi, jakoby cały świat mówił ich językami.

Im silniejsze są stosunki międzynarodowe, tem bardziej daje się czuć potrzeba międzynarodowego środka porozumiewania się, języka powszechnego. Naturalnie, że tego ostatniego nie podobna stworzyć dowolnie, przytem nie ma potrzeby p o w i ę k s z a n i a liczby istniejących już języków o jakiś nowy, przytem bardzo wątpliwej wartości, ale z m n i e j s z e n i a ilości języków koniecznych dla tego, by się porozumiewać z ludźmi.

Trudno przypuścić, aby w o l a p ü c k stał się czemś innem, niż językiem, dostępnym tylko dla niewielu wtajemniczonych. Prędzej chyba któryś z istniejących języków stanie się powszechnym.

Już dzisiaj, kto chce siebie uważać za człowieka „wykształconego", musi posiadać przynajmniej jeden język wszechświatowy oprócz ojczystego, jeżeli chce brać udział we współczesnem życiu ekonomicznem i umysłowem. Potrzeba ta coraz bardziej będzie wzrastała; języki narodowe będą zajmowały wobec języków wszechświatowych to położenie, w jakiem obecnie znajdują się dyjalekty wobec języków literackich. Języki narodowe coraz bardziej będą się ograniczały na użytek domowy, a i tam będą one grały rolę starego sprzętu domowego, który jest wprawdzie religijnie przechowywany, ale nie przynosi już żadnego, bardziej praktycznego użytku. Coraz więcej będzie się rozpowszechniała znajomość tych języków, którymi mówią w wielkich centrach stosunków wszechświatowych: w Londynie, Nowym-Yorku, Paryżu, Berlinie, przyczem i między tymi ostatnimi będzie istniała rywalizacyja. Naturalnie, że dziś nie można przewidzieć, który z nich zwycięży, ale w każdym razie zwycięztwo dadzą mu przyczyny ekonomiczne, nie względy natury gramatycznej lub muzykalnej.

U mniejszych narodów dzisiaj już istnieje tendencyja wyjścia z granic języków narodowych i zdobycia sobie języka wspólnego i to nietylko dla życia ekonomicznego, ale zarazem literackiego oraz

naukowego. Dzisiaj kto w Węgrzech, Czechach, Skandynawii, Danii lub Holandyi chce puścić w świat jakąś poważną pracę naukową, nie czyni tego w języku ojczystym, ale w niemieckim albo francuskim. Względy patryjotyczne sprzeciwiają się nieraz takiemu postępowaniu, w każdym razie nie na korzyść rozwoju.

Ale potrzeba języka powszechnego jest tylko objawem potrzeby złączenia narodowości cywilizacyi współczesnej w jedno jedyne terytoryjum ekonomiczne, potrzeby obalenia granic narodowościowych.

Pierwotne małe gminy wystarczały sobie; wytwarzały bowiem wszystko, czego mogły potrzebować. Do pewnego stopnia to samo miało miejsce i u narodowości współczesnych przy początkach ich istnienia. Handel z zagranicą był bez wątpienia potężnym czynnikiem w ich rozwoju, ale przedmiot jego stanowiły głównie rzeczy zbytkowe: drogie sukna, futra, kosztowności, korzenie itp. Co się tyczy zadośćuczynienia potrzebom koniecznym, to każdy naród stanowił niezależne, wystarczające sobie terytoryjum ekonomiczne. Dziś wszystko to zmieniło się. Przedmioty zbytku ustąpiły w handlu międzynarodowym towarom, które służą dla zaspokojenia potrzeb życia codziennego. Jeszcze przed pięćdziesięciu laty nikt się nie domyślał, do jakich kolosalnych rozmiarów dojdzie handel międzynarodowy zbożem i bydłem, drzewem i węglem kamiennym, metalami i wyrobami metalowymi itd. We współczesnym cywilizowanym świecie nie ma państwa, któreby tworzyło niezależną całość ekonomiczną. I coraz silniejszemi stają się więzy, łączące oddzielne narody, coraz większą ilość ekonomicznych punktów zetknięcia, okoliczności, które wymagają wspólnego, międzynarodowego regulowania.

Gdy na początku sześćdziesiątych lat wybuchł bunt właścicieli niewolników w Stanach Zjednoczonych, został przerwany przywóz bawełny północno-amerykańskiej do Anglii. Angielskiemu przemysłowi bawełnianemu zabrakło materyjału surowego; wynikiem tego był straszliwy kryzys. Tego rodzaju zależność od zagranicy, w jakiej się wówczas znajdował przemysł bawełniany Anglii, odczuwają dziś liczne gałęzie przemysłu w każdem państwie współczesnem. Do tego należy dodać zależność państw przemysłowych od zagranicy pod względem przywozu materyjałów spożywczych. Dlatego zawieszenie stosunków międzynarodowych, będące wynikiem naprzykład wojny europejskiej, pociągnęłoby dziś za sobą nietylko kryzys, wobec którego kryzys bawełniany z r. 1862 był zabawką co do siły i zaostrzenia, kryzys, który byłby bankructwem całych gałęzi przemysłu, ale obok tego i głód, jakiego nasze pokolenie jeszcze nie widziało.

W tym samym stopniu, w jakim narody współczesne ekonomicznie uzależniają się od zagranicy, traci rynek wewnętrzny na znaczeniu wobec zewnętrznego. Siła produkcyjna pracy rośnie przy dzisiejszym stanie wielkiego przemysłu daleko szybciej, niż konsumcyja

narodowa; coraz więcej wagi nabiera rozszerzenie rynku zewnętrznego.

Ale i to ostatnie nie idzie tak szybko, jak powiększenie siły produkcyjnej pracy. Znajdujemy się wobec chronicznej międzynarodowej hyperprodukcyi, będącej hamulcem rozwoju ekonomicznego. Dążności patryjotyczne, które stanowiły dotychczas bodziec dla tego ostatniego, coraz mniej mu będą pomagały, czasami nawet będą stanowiły przeszkodę. Dążność do powiększenia jedności i niezależności, wielkości i potęgi narodu nie jest już w stanie stworzyć odbyt dostateczny dla wielkiego przemysłu czy to wewnątrz, czy to zewnątrz narodu. Powinna być zastosowaną nowa dźwignia rozwoju ekonomicznego, jeżeli on nie ma się zatrzymać; na miejsce konkurencyi na rynku wewnętrznym i zewnętrznym musi wystąpić międzynarodowe regulowanie produkcyi. To regulowanie musi być międzynarodowem, ponieważ dziś niemożebnem jest, żeby gruntowna zmiana systemu produkowania u jednego z narodów współczesnych nie dała się uczuć i innym, i ponieważ wielki przemysł, chcąc rozwinąć zupełnie swe siły produkcyjne, potrzebuje terytoryjum, przekraczającego o wiele rozmiary narodów współczesnych.

Ale takie regulowanie międzynarodowe nie mogłoby nastąpić bez gwałtownych zmian w życiu ekonomicznem każdego oddzielnego narodu; antagonizmy narodowe nie mogłyby być usunięte bez zniesienia konkurencyi oraz jej głównego motoru... zysku.

Dlatego to burżuazyja uporczywie sprzeciwia się nietylko takiemu regulowaniu, ale i wszystkiemu, co je choć trochę przypomina, np. międzynarodowemu prawodawstwu fabrycznemu. Nie pozostaje jej zatem nic innego, jak używać dalej zużytych dźwigni rozwoju dotychczasowego i przytem z tem większą bezwzględnością, im gorszem jest jej położenie. Dlatego też tem silniej występują od niejakiego czasu „narodowe" dążności w kołach wielkich przemysłowców, im bardziej wyrasta wielki przemysł z granic narodowościowych i im gwałtowniej się domaga międzynarodowego terytoryjum. Nadprodukcyja jest dzisiaj tak potężną, że przy teraźniejszych stosunkach nie podobna myśleć o tem, żeby znaleść kupców na wszystkie wyroby wielkiego przemysłu. Kapitaliści oddzielnych narodowości tylko w takim razie mogą marzyć o zbyciu swych towarów, jeżeli będą je sprzedawali taniej od rywalów, należących do innych narodowości. Ale takie obniżenie cen zmniejsza zysk; aby go zbawić, kapitaliści apelują do narodu, do solidarności narodowej, która ma się przejawić w tem, że robotnik, chłop i drobny mieszczanin w tej lub innej formie — jako podatki, cła itp. — ma z własnej kieszeni pokryć straty, które spowodowało zwyciężanie różnych „wrogów tradycyjnych" na rynku wszechświatowym. To jest główna treść tegoczesnej narodowej polityki ekonomicznej wszystkich narodowości współczesnych. Obok tego ma iść wszelkie mo-

żliwe popieranie narodowego przemysłu oraz szkodzenie zagranicznemu zapomocą traktatów handlowych, polityki kolonijalnej itp.

Wszystkie stare środki i środeczki polityki merkantylnej XVII i XVIII wieku wypływają znowu na wierzch, tylko jeżeli można w jeszcze bardziej drastycznej formie. Coraz głośniej rozlega się wołanie o obronę przemysłu narodowego, coraz gwałtowniejszemi są skargi na przeciwników zagranicznych, na konkurentów. Niejeden „patryjota“ widziałby chętnie nową edycyję wojen handlowych ostatnich stuleci; tylko że wtenczas wojna handlowa stanowiła silny bodziec rozwoju ekonomicznego narodu zwycięzkiego; dzisiejszy zaś rozwój żąda solidarności międzynarodowej, dlatego wojna jest synonimem bankructwa systemu ekonomicznego.

Ograniczone interesy klasowe burżuazyi żądają dziś nietylko utrzymania, ale powiększenia rozgraniczeń narodowości, zaostrzenia nienawiści narodowościowych; coraz bardziej wchodzą w kolizyję z wymaganiami rozwoju ekonomicznego.

Za to interesy klasowe proletaryjatu odpowiadają coraz bardziej tym ostatnim.

Proletaryjusze powinni się ujmować zarówno za swobody burżuazyjne, jak i za jedność oraz niezależność swej narodowości wobec reakcyjnych, partykularystycznych elementów albo wobec jakiegokolwiek napadu z zewnątrz. Pod tym względem polityka ich jest narodową.

Lecz nie istnieje antagonizm między ich interesami oraz interesami ich towarzyszy, należących do tej samej klasy, ale do innej narodowości.

Kapitaliści danej narodowości mają w tem interes, żeby ta sama klasa produkowała za granicą przy warunkach najmniej wygodnych. Tymczasem robotnicy danej narodowości mają największy interes w tem, żeby ich zagraniczni towarzysze znajdowali się w możliwie najlepszem położeniu. Im wyższą jest płaca w Niemczech, im mocniejsze i pewniejsze są tam organizacyje robotnicze, i t. d., tem lepiej się ma nietylko robotnik niemiecki, ale zarazem szwajcarski, francuski, angielski i naodwrót.

Im lepszem jest położenie robotników danego narodu, tem prędzej zostają oni w kraju, nie wędrują, nie czynią konkurencyi sąsiadom i tem trudniej jest kapitalistom tego narodu obniżać zarobki i ceny towarów w krajach sąsiednich, zapomocą konkurencyi opartej na nizkiej płacy.

Im bardziej się rozwija produkcyja współczesna, tem ciaśniejszą staje się międzynarodowa solidarność robotników, za to tem luźniejszą jest solidarność narodowa robotników i kapitalistów, należących do tego samego narodu.

Ten sam rozwój, który stworzył narodowości współczesne, stworzył zarazem i współczesne antagonizmy klasowe. O nich

można powiedzieć to, co Platon powiedział o gminach swojej epoki, że każda z nich składa się z dwóch wrogich elementów: ubogich i bogatych *). We wszechświatowem państwie rzymskiem, pod koniec jego istnienia, doszły antagonizmy społeczne do takich rozmiarów, a rozkład narodowości romańskiej, jeżeli o takowej może być mowa, tak się stał trudnym do wstrzymania, że wielu ludzi uważało za zbawicieli wrogów kraju, barbarzyńców germańskich. Do tego jeszcze nie doszło dzisiaj przynajmniej w państwach narodowościowych. I nie wierzymy, żeby miało do tego przyjść ze strony proletaryjatu.

Prawda, że antagonizm między burżuazyją i proletaryjatem rośnie coraz bardziej, ale jednocześnie wzrasta proletaryjat, będący jądrem narodu, pod względem liczby, inteligencyi i energii, a interesy proletaryjatu i całego narodu stają się coraz bardziej identyczne. Zatem polityka wroga dla narodu byłaby samobójstwem ze strony proletaryjatu. To też żaden proletaryjusz o niej nie myśli.

Prędzej przyjdą czciciele Derouleda, Katkowa lub *Koelnische Zeitung*, oraz tym podobne patryjotyczne elementy w kolizyję z narodem z powodu swej wyłącznie „narodowej" polityki, ponieważ będą zatrzymywać rozwój ekonomiczny narodu, przeszkadzać jego złączeniu się z innymi narodami dla wspólnej pracy. I czy nie jest to charakterystycznem, jeżeli „narodowa" prasa niektórych krajów opłakuje wysokie płace robotników, zatem znacznej części narodu, ja o nieszczęście „narodowe"?

Proletaryjat stoi już obecnie u wielu narodów na czele rozwoju narodowego. U wszystkich narodów współczesnych wychodzi ten ostatni ze stolicy a przynajmniej z wielkich miast, w których proletaryjat ma stanowczą przewagę. Wierzymy, że nie jest już odległym ten czas, w którym proletaryjat będzie miał wpływ widoczny na życie narodowe w tym lub owym narodzie. Wówczas pokaże się, czy nawet przy takich okolicznościach zachowają się uczucia „narodowe" niektórych kół, które dziś szczycą się swym patryjotyzmem i czy nie znajdzie naśladowców przykład lumpenproletaryjatu rzymskiego oraz dworaków francuskich z czasów wielkiej rewolucyi.

Celem proletaryjatu jest zniesienie wszelkich różnic klasowych. Osiągnięcie jego nadałoby jedności narodów moc, jakiej ona dotychczas nie posiadała. Jakkolwiek silną mogłaby być czasami wspólność interesów członków danego narodu, w każdym razie osłabiał ją antagonizm klasowy. Zniesienie tego ostatniego wytworzyłoby

*) „Gdyż każde miasto składa się z wielu, a nie jest jednem, jak zwykle mówią. Gdyż z góry można powiedzieć, że są tam dwaj wrogowie: miasto bogatych i miasto ubogich." Dlatego to — kończy Platon — społeczność komunistyczna, której nie różnią antagonizmy klasowe, wyżej stoi pod względem wojennym od społeczności, produkującej towary i handlującej.

jedność narodową, solidarność, przykłady której możemy znaleźć chyba w pierwotnych gminach komunistycznych.

Ale zamknięcie się w sobie gmin pierwotnych nie jest już możebnem dla narodów współczesnych i przyszłych. Coraz ściślej muszą się one ze sobą związywać, póki nie wytworzą jednego jedynego, wielkiego społeczeństwa. To łączenie się nie będzie postępowało naprzód wśród walk narodowych, gdy antagonizmy ekonomiczne, handel towarami i konkurencyja handlowa zostaną usunięte, nie wśród ciemiężenia i gnębienia słabszych narodów, ale wskutek wszechpotężnej siły korzyści, którą takie złączenie się przyniesie wszystkim. Bez bólu będzie się rozpływał jeden naród w drugim, tak, jak np. dziś germanizuje się nieznacznie i bez protestu ludność romańska kantonu Graubündten, gdyż każdy tam pojmuje korzyści języka, który każdy człowiek szeroko i daleko rozumie, wobec takiego, którym mówią tylko w kilku dolinach.

Ale nie zatrzymujmy się zbyt długo przy obrazie rozwoju, który możemy tylko przypuszczać i którego zakończenie należy do przyszłych stuleci.

Zadaniem naszego stulecia jest otworzyć temu rozwojowi drogę zapomocą usunięcia antagonizmów ekonomicznych, które różnią między sobą narody i dzielą je wewnętrznie, — za pomocą wytworzenia międzynarodowego, jednocześnie zaś jednolitego życia narodowego.

OD REDAKCYI

Rozpoczęte przez nas w styczniu 1887 roku reformy w wydawnictwach naszych nie mogły dojść do skutku. Warunki, przy których nam działać wypada, umieją nieraz pokrzyżować najlepsze zamiary.

Walkę Klas musieliśmy w bieżącym roku zawiesić na 6 N-rze; Kwartalnika zaś mogliśmy wydać tylko dwa zeszyty.

Z Nowym-Rokiem „Walka Klas“ wychodzić będzie formacie książkowym, od 5 do 6 arkuszy objętości raz na dwa miesiące. Główną treścią pisma będą artykuły organizacyjne i kroniki. Mamy nadzieję dostarczyć czytelnikom naszym co dwa lub co trzy miesiące dodatek do Walki Klas, poświęcony obszerniejszym pracom.

Przedświt wychodzić będzie jak dotychczas. Również nie ulegną zmianom inne wydawnictwa nasze.

Noworozpoczęta seryja broszur agitacyjnych, pod tytułem „Na dziś“ poświęcona będzie wyłącznie kwestyjom dnia.

Wreszcie czytelnicy nasi zaznajomią się wkrótce z innemi wydawnictwami, których dziś, ze względów od nas niezależnych bliżej określić nie możemy.

LONDYNIE

BIBLIJOGRAFIJA

Zadaniem tego działu będzie rozbierać i streszczać główne prace socyjalistycznej literatury, podawać czytelnikom wiadomości o wydawnictwach socyjalistycznych, wreszcie notować wszelkie ważniejsze prace naukowe w dziedzinie literatury ekonomicznej, socyjologicznej i wogóle państwowej.

* * *

Wiestnik Narodnoj Woli. *Rewolucyjonnoje socyjalno-politiczeskoje obozrienie. No 5.* Genewa 1887 rok.

Po długiem oczekiwaniu ukazał się Nr 5 zagranicznego organu partyi „Narodnaja Wolja.“ Los wydawnictw rewolucyjnych w takich krajach, jak Rosyja, ma swoją... historyję; na zwłoki trzeba być zawsze przygotowanym. Dla czytelników wszakże rosyjskich nie ma ona żadnego znaczenia; redakcyja tylko ma wskutek tego do zwyciężenia takie trudności, jakie gdzieindziej nie mają miejsca. Brak proporcyjonalności w działach, — niedokładne opracowanie jednego lub kilku działów i t. d. są mimowolną konsekwencyją tych warunków, w jakich znajdują się wydawnictwa stronnictw rewolucyjnych w Rosyi.

Przejdźmy wszakże do treści piątej książki Wiestnika.

Niewielki artykuł wstępny nosi tytuł: „Współczesne przemysłowe i ekonomiczne tendencyje.“ Autor, przytaczając szereg ciekawych niezmiernie faktów o spekulacyjach giełdowych, puszcza się na wcale nieciekawą, bo dawno rozbitą spekulacyję naukową: nie kapitał trzyma robotnika pod jarzmem, lecz giełda; nie przy wytwarzaniu, nie w fabryce wysysa się pot i pracę proletaryjusza, lecz przy zamianie, na giełdzie. Dotychczas autor myślał, że interesy się robi, „dając dyskę, a biorąc rubel;“ lecz mądry amerykanin wytłomaczył mu, że interesem się nazywa kiedy bez dyski zawartość cudzej kieszeni przelewa się do jego własnej. Słowem,

punkt ciężkości jest teraz nie w fabryce, nawet nie w sklepie, lecz na giełdzie.“ Zdawałoby się, że autor zaraz spostrzeże się i objaśni czytelnika, że chce tylko pokazać, jak to kapitaliści dzielą między sobą nadwartość, którą już „wytworzyli“ byli w fabryce. Ale żeby nie zostawić żadnej wątpliwości czytelnikowi, powiada autor: „Być może powiedzą mi: dla wytwarzania na wielką skalę potrzebne są wielkie maszyny, siła parowa. Lecz niestety krańcowi zwolennicy teoryi nieskończonej centralizacyi kapitałów muszą się rozczarować i w tych swoich uogólnieniach. Wnioski ich były zgodne z rzeczywistością parę lat temu, kiedy „mechanika troszczyła się (myślałem dotychczas, że to kto inny się troszczył. *Przyp. rec.*) o możliwe rozszerzenie i stawienie oddzielnych procesów mechanicznych w wielkich maszynach.“ A redakcyja dodaje do tego: Autor — jakeśmy widzieli — sam wskazał wyżej na to, że ta centralizacyja kapitałów teraz ma — jego zdaniem — miejsce tylko na giełdzie.“ Oprócz wyrazu „jego zdaniem“ nie wspomina redakcyja o tej teoryi nic więcej. Zdaniem naszem, kwestyja to tak ważna, bo dotyczy jednego z kardynalnych postulatów współczesnego socyjalizmu naukowego, że od autora można byłoby żądać, by przedewszystkiem udowodnił swe twierdzenie, a od redakcyi szerszej i głębszej oceny poglądów autora artykułu. Zresztą inne dowodzenia autora sprawiają nawet jeszcze większą niespodziankę, niż gdyby chciał dowieść bezzasadności powyżej wzmiankowanego postulatu współczesnego socyjalizmu naukowego.

Skonstatowawszy fakt, że niektórzy fabrykanci dopuszczają robotników do udziału w dochodach, autor „nie chce z początku budować na kilku oderwanych faktach ogólnych teoryj i tylko pragnie zobaczyć, coby się stało, gdyby te fakty z oddzielnych stały się ogólnymi“; na następnej jednak stronie: „powtarza (nie powiedział jednak przedtem nic prócz przytoczonych dopiero co słów, że ten obraz (skopijuję go czytelnikowi tak wiernie, jak tylko wiernem może być dosłowne tłomaczenie) bynajmniej nie wydaje mu się jakimś (sic) *pia desideria*, a jednym z możliwych sposobów wyjścia z obecnego położenia, będącego położeniem bez wyjścia.“ A oto obraz: „Pierwsze ofiary tego nowego fortelu kapitalizmu wpadną naturalnie w sidła, spokornieją, pogodzą się z nieznacznym dodatkiem do swego nędznego zarobku, wynoszącego parę groszy i staną się renegatami sprawy ludowej. Strejk stanie się dla nich takim samym przedmiotem strachu, jak i dla właściciela; należenie do organizacyj robotniczych zaczną oni uważać za niebezpieczny i bezużyteczny demagogizm, a powodzenie sprawy właściciela — warunkiem własnego dobrobytu.“ Dotychczas bardzo pięknie; ale posłuchajmy dalej: „Ale przypuśćmy, że liczba biorących udział w dochodach pod naciskiem peryjodycznych kryzysów, wściekłej konkurencyi, dynamitowych eksperymentów, re-

wolucyjnych wybuchów, wzrasta. Zaczynają oni upierać się, kontrolować właściciela przy prowadzeniu interesu, którego są akcyjonaryjuszami, organizują się, skupiają..... i otrzymujemy coś bardzo ciekawego. Kontrola finansowa i organizacyjna pomału przechodzi w każdej fabryce, w każdej kopalni, w każdem przedsiębiorstwie do rąk wszystkich pracujących, a właścicielowi, kapitaliście pozostaje rola administratora i przedstawiciela kolektywnej firmy i prawnej jednostki. W tych warunkach i tylko w tych politycznа reprezentacyja narodu w wybieranych kolektywnych zebraniach, ogólne prawo głosu nabiera pewnego znaczenia i przestaje być własnością jednej klasy kapitalistycznego lub inteligentnego monopolu (*sic!*), stając pod kontrolą całej wytwarzającej ludności kraju.“ To ma być wynikiem, średnią proporcyjonalną (oj!) z wzajemnago oddziaływania walczących sił — konkurencyi przemysłowej z jednej, rewolucyjnego obudzenia się i usiłowań mas pracujących z drugiej strony.“ Bez komentarzy.

Na 13 więc stronicach autor zdołał zakwestyjonować teoryję o koncentracyi kapitałów oraz postawić swoje dwie teoryjki, pierwszą, że giełda jest warsztatem, w którym nadwartość się produkuje, oraz drugą: że przewrót społeczny wyniknie z udziału robotników w dochodach fabrykanta. O wartości obu tych teoryj dziś mówić nie będziemy; zarówno pierwsza, jak i druga należą do deklamacyj radykalizmu drobno-mieszczańskiego... i wcale nowemi nie są. Obecność ich w Wiestniku dziwi nas tembardziej, że stosunki społeczno-polityczne Rosyi nie nadają tego rodzaju teoryjom nawet interesu „actualité.“ Z tego więc względu jeszcze raz powtórzymy, iż żałujemy milczenia redakcyi, która wszak stoi na gruncie współczesnego i „robotniczego“ socyjalizmu.

westyjom teoretycznym poświęcone są jeszcze dwa artykuły: „Co należy robić żydom w Rosyi?“ oraz krytyka „wiary“ hrabiego Tołstoja, znakomitego pisarza rosyjskiego. Pierwszy pióra tow. Iliaszewicza, konstatuje fałszywe poglądy o nieprodukcyjności żydów, politykę rządową, podtrzymującą antisemityczne ludu wybryki. Tak zwane „pogromy żydowskie“ wywołały wśród młodzieży żydowskiej nowy kierunek: emigracyję do Palestyny. Tow. Iliaszewicz oświetla tendencyje te krytycznie, wskazując na jedyny środek, mogący wyzwolić żydów, na przewrót społeczno-polityczny.

Jak widzimy, jest to praca okolicznościowa, mająca na celu przeciwdziałać okolicznościowym kierunkom wśród młodzieży żydowskiej. Tego samego charakteru jest praca Piotra Ławrowa p. t.: „Stare kwestyje“, w której znajdujemy ocenę moralno-społecznych tendencyj Tołstoja. Nie będziemy wchodzić w rozbiór tej pracy, której znaczenia my ocenić nie jesteśmy nawet w stanie.

Rozmaite „materyjały“, tyczące się propagandy w wojsku, notat i biograficzne energicznych działaczy rosyjskiej partyi rewolu-

cyjnej, notatki „rewirowego“ o dekabrystach wypełniają pierwszy dział książki, który zamyka znany naszym czytelnikom list Marksa do Michajłowskiego. O treści tego listu mamy chyba to tylko do zanotowania, iż napróżno szukamy w N-rze 5 Wiestnika komentarzy redakcyi, które bezwarunkowo byłyby nader cennemi.

Dział „przeglądu współczesnego“ (sowremiennoje obozrienie) przedstawia bardzo wiele do życzenia. Nie znajdujemy w nim ani celowej biblijografii, ani kroniki ruchu zagranicznego. Pierwsza ogranicza się na ocenach kilku dzieł bez szczegółowego wyboru; druga sprowadzoną została do luźnych notatek, „drobiazgów“, jak je sama redakcyja nazywa. Okoliczności, które towarzyszyły wydaniu N-ru 5, mianowicie podwójny napad grabiezki na drukarnię, dokonany przez agentów Aleksandra Grabiczcy, oraz liczne straty finansowe tłomaczą nam te braki, którychby redakcyja tak sumienna w innych warunkach się nie dopuściła.

Bogatym natomiast jest materyjał, tyczący się ruchu rewolucyjnego w Rosyi; dokumenty oficyjalne, kronika prześladowań, wspomnienia etc. oraz udatna kronika pióra tow. Tichomirowa wypełniają dział „kroniki wewnętrznej.“

Smutną jest nietylko dla naszych towarzyszy rosyjan, ale i dla wszystkich socyjalistów wiadomość, że Nr 5 ma być, jak na dziś, ostatnim: Wiestnik więcej wychodzić nie będzie. O ile ten wzgląd nie powstrzymał nas od pewnej krytycznej oceny artykułów, o tyle dalekimi są od konwencyjonalnej grzeczności wyrazy żalu, iż towarzysze rosyjscy tracą w tym organie jedno z wybitniejszych swych wydawnictw. Bo, jakkolwiek Nr 5 „Wiestnika“ jest słabszym, nie takimi były numery poprzednie; posiadały wady, posiadały i zalety — przytem wady nie były zasadnicze. A jeśli zwrócimy uwagę na to, że duszą „Wiestnika“ byli dwaj ludzie, jego redaktorowie, że większość artykułów z pod ich wyszły pióra, że i o nakład oni dbać musieli, to — nie cofając teoretycznych zarzutów — będziemy musieli złożyć hołd przed ich energiją i pracą, będziemy musieli wysoko cenić ich zaparcie się i oddanie się sprawie. A gdy pomyślimy o dobrej woli redakcyi „Wiestnika“, to pomimo jej lekceważenia pewnej części swych zadań, szczerze żałować będziemy zawieszenia tego wydawnictwa.

X.

Nowy prąd w rewolucyjnej myśli Rosyi. (*Socyjalizm i politiczeskaja borba*, napisał Ż. Plechanow. Żenewa 1883. — *Naszy raznogłasia*, napisał Ż. Plechanow. Żenewa 1886. — *Programma social-demokraticzeskoj gruppy „Oswoboždienia truda."* Żenewa, 1884 r.

Niniejszem mam zamiar przedstawić teoretyczne poglądy tow. Plechanowa na rozwój gospodarczy Rosyi i oparty na nich program praktycznej działalności. Stosunku jego do programu „Narodnoj Woli" dotknę tylko z lekka: szczegółowy rozbiór wymagałby więcej czasu i miejsca, niż na to kwestyja ta zasługuje.

Ktokolwiek czytał główne dziełka tow. Plechanowa, rozumie, iż zadanie, które sobie postawiłem, nie jest łatwem do wykonania a to dlatego: poglądy, które mam rozebrać, przedstawiają splątaną siatkę sprzecznych ze sobą twierdzeń. Autor jak węgorz wymyka się od wszelkiego konkretnego ujęcia kwestyi, zbywa nas wszędzie nawet w „Programie" delikatną tkanką dyalektyki, umiejętnie dzierzganą samymi ogólnikami.

Chcąc, o ile możności, stać na gruncie czysto objektywnym, będę się starał wypowiadać *credo* tow. Plechanowa jego własnemi słowami. Rozpocznijmy od poglądów na fazy rozwoju ekonomicznego, jakie Rosyja ma przebyć; polegają one na stałem niszczeniu starych praw życia, głównie gminy i na zamianie ich przez nowe, wypracowane podczas długoletniej historyi zachodniej Europy. Autor wyraża się pod tym względem bardzo dosadnie na 209 stronicach swych Raznogłasyi." „Widzieliśmy (jest to ogólna konkluzyja z poprzedzającego rozbioru), że w industryi przetwarzającej wielka, kapitalistyczna produkcyja rozwija się obecnie bez ustanku, że pod obroną wszechwładnego kapitału i nowszej techniki coraz bardziej i bardziej spędza ona ze stanowiska, zwycięża i podbija drobnych wytwórców. Dowiedliśmy potem, iż przed wielką produkcyją stoi otworem rynek wewnętrzny i że nawet na rynku międzynarodowym nie wszystkie drogi są przed nią zamknięte. Ztąd wyprowadziliśmy wniosek, że w tej dziedzinie nie tylko niedaleka przyszłość, ale i teraźniejszość należy do kapitalizmu. Lecz przypomnieliśmy sobie, że „narodnicy" rozpatrują gminę, jako niezwyciężoną przeszkodę, którą kapitalizm napotyka w naszym kraju, gdzie główna część pracy narodowej skierowaną jest dotychczas na rolnictwo. Wtedy zwróciliśmy się do gminy i przestudyjowaliśmy obecne jej położenie. Doprowadziło to nas do konkluzyi, iż gmina niszczy się pod ciężarem podatków, iż się rozkłada pod wpływem gospodarstwa pieniężnego i występującej w niej nierówności i że nakoniec w wielu miejscowościach Rossyi, gmina, odstąpiwszy od swego dawnego zadania obrony interesów wszystkich swych członków bez wyjątku,

zamienia się w gminę „kułaków" (eksploatatorów); to też jej rozpadnięcie się byłoby korzystnem i pożądanem dla podbitej przez nich wiejskiej golizny. Nie kontentując się tym rezultatem, postaraliśmy się określić, jakie znaczenie miałyby te reformy, w których nasi przyjaciele ludu pokładają tyle nadziei. Przekonaliśmy się, że reformy te przyspieszyłyby tylko rozpoczęty już rozkład gminy i że nie może ona w żeden sposób służyć za tamę przeciwko tym warunkom, które już dotychczas zadały jej tyle nieuleczalnych ran."

Zobaczmy teraz, na czem się opierają te śmiałe twierdzenia? Odrzuciwszy cały balast dyjalektyki i wymysłań, — zauważymy, iż ciężar tych ostatnich przechyla książkę tow. Plechanowa z dziedziny nauki, w której autor chce ją utrzymać, do sfery paszkwilu, — staniemy przed niewielką, nader mizerną wiązanką faktów i to faktów mających nadzwyczaj ograniczone znaczenie. Po kilku ogólniejszych cyfrach, tyczących się przemysłu tkackiego Rossyi (str. 133) i to tylko przed rokiem 1867 (!) tow. Pl. wylicza nam kilkanaście fakcików tego rodzaju: w Klimskim powiecie Moskiewskiej gubernii liczba robotników w fabrykach Kaszajewa, Zacharowa, Flandena i t. d. stale wzrasta. I to jest wszystko, na czem się opiera twierdzenie, iż w Rossyi kapitalizm rzeczywiście się rozwija! Przepraszam! za dowód ma służyć jeszcze i ta okoliczność, iż w kilku powiatach niektórych gubernii i to w pojedyńczych tylko gałęziach przemysłu drobni rzemieślnicy (kustari) pracują nie na własną rękę lecz na obstalunek większych producentów.

Ani jednej nowszej liczby ogólniejszej, ani jednego faktu, któryby nadawał wnioskowi na nim opartemu cień krytycyzmu!

Naiwność tow. Plechanowa walcząca tu o pierwszeństwo z jego pewnością siebie, która cechuje wszystkie powyższe „fakty", nadaje się prędzej do humorystyki, niż do nauki. Jeżeli mi tow. Plechanow odpowie, iż ogólniejszych danych statystyka nie posiada, to poradzę mu, aby się od wszelkich stanowczych wniosków powstrzymał aż do chwili, kiedy takowe istnieć będą, tembardziej że dane za ostatnie czasy doprowadzić mogą niejednego z nas do wniosków wprost przeciwnych tym, do których tow. Plechanow doszedł. Liczba fabryk, robotników, rozmiary obrotów — wszystko się zmniejszyło. Moglibyśmy więc wnioskować, ograniczając się w wywodach taką samą ilością faktów, jaką podaje autor, iż kapitalizm w Rossyi upada. Ja jednak pierwszy bym takiemu wnioskowi żadnego nie przypisywał znaczenia, gdyż fakty, służące mu za punkt oparcia, zbyt są szczegółowe i jako takie mogły być wywołane przez chwilową przyczynę, nie mającą nic wspólnego z ogólnemi tendencyjami krajowego rozwoju. Ale co jest najkomiczniejsze to to, że tow. Plechanow dla dowiedzenia postępów kapitalizmu w Rossyi zsyła się między innemi na rozwój cukrownictwa! Trudno nam

przypuścić, że towarzysz Plechanow tak mało zna kwestyję, którą traktuje, aby popełnić tak fatalny błąd. Co się mnie tyczy, tobym się stanowczo przechylił na stronę osób, zaprzeczających rozwój kapitalizmu w Rossyi, gdyby wszystkie inne gałęzie przemysłu uległy temuż samemu losowi, co cukrownictwo. Jest to roślina czysto cieplarniana, wychodowana staraniami rządu, subsydyjami, baryjerami celnemi i premijami wywozowemi. Wbrew temu, że „nieograniczony rynek wewnętrzny“ Rossyi był tak głośno przez tow. Plechanowa wychwalany, nie może on w żaden sposób pochłonąć więcej cukru nad 20 milijonów pudów rocznie; pomimo że cena jego w ciągu ostatnich 5 lat spadła w niesłychany sposób — z 8 rubli na 3 za pud — rynek w żaden sposób nie może przełknąć słodkiego ciężaru, który go dławi i z czasem udusi! Ale, prawda, zapomniałem, że „przed Rossyją nie są zamknięte drogi do zewnętrznych rynków.“ Pożal się boże! Rząd stracił w ciągu 2 lat 11 milijonów rubli na premija wywozowe i w taki sposób „zwyciężono“ — jak się wtedy wyrażano — rynki zagraniczne. W pół roku potem fabrykanci rosyjscy mogli już śmiało powiedzieć „jeszcze kilka takich zwycięztw, a niechybnie pójdziemy z torbami.“

Doszło nakoniec do tego, iż rząd rosyjski — o ironijo losu — musi się uciekać do socyjalistycznych środków kierowania produkcyją, do „normirowki“. Bardzo być może, iż w taki sposób kapitalizm doprowadzi nas do socyjalizmu i sprawdzi się przepowiednia tow. Plachanowa.

Przejdźmy obecnie do gminy. O ile tow. Plechanow powtarza znaną powszechnie rzecz, iż przy obecnem położeniu, gdy włościanin musi płacić blizko 2 razy więcej podatków, niż ile mu ziemia daje dochodu, iż przy takich, powtarzam, okolicznościach, gmina się rozpada, to się z nim w zupełności zgodzę, gdyż jest konsekwentnym. Z chwilą jednak, gdy zaczyna rozpatrywać losy gminy przy możliwych warunkach, przy zaprowadzeniu reform, któreby miały zachować ją przy życiu, staje sam ze sobą w jaskrawej sprzeczności. Utrzymywał on, że nawet najbardziej kwitnąca gmina skazaną jest na zagładę, że jako niższa forma produkcyi, która z pieniężnym gospodarstwem pogodzić się nie może, musi się ona rozpaść z powodu ogólnych indywidualno-egoistycznych prądów tego gospodarstwa, które znów doprowadzi do wyższej formy, do komunizmu. Walczyłeś pan zajadle, aby dowieść, że bezpośrednie przejście z gminy obecnej do komunizmu jest niemożliwem, że żadne reformy (ani zmniejszenie ciężarów podatkowych, ani kredyt, ani przedłużenie okresów podziału ziemi i t. p.) nie mogą powstrzymać gminy od upadku, i że wszystkie te lekarstwa są reakcyjne. Używałeś pan całej siły ostrego, ale często niesmacznego dowcipu, aby wyśmiać te reformy, — tymczasem przy końcu swej książki puszczasz się pan w kompromisy i mówisz wyraźnie o „ekonomicznych refor-

mach, które mogę ustrzedz gminę od powszechnego rozkładu" i że gminy, które pod wpływem „roboczej partyi," posiadającej władzę, „się zachowają, rzeczywiście zaczną przechodzić w wyższą, komunistyczną formę władania." Jeżeli zachowanie gminy jest możliwe, to czemu się pan nie chcesz zgodzić i na to, że trzeba dążyć do przedsięwzięcia całego szeregu reform i środków, któreby powstrzymały walące się podstawy jej i zaoszczędziły indowi przejście przez te morza nędzy, przez które pan go chcesz przepędzić, niszcząc gminę ?

Nie wypowiadam ja tu mych własnych poglądów, nie przesądzam, czy gmina się utrzyma, czy nie, chcę tylko wskazać na sprzeczność, jaka panuje w twierdzeniach tow. Plechanowa na ten przedmiot.

Ogólny wniosek, który z powyższego wyciągnąć można, polega na tem, iż poglądy tow. Plechanowa na przyszłość ekonomicznego rozwoju Rossyi opierają się jedynie na bardzo wątłej tkance dyjalektycznej. Faktyczne dowody pod tym względem są tak skąpe i tak nie naukowe, iż nie warto nawet o nich wspominać. Tymczasem tow. Plechanow z niesłychaną odwagą zagarnia „naukę" na każdym kroku dla siebie i tylko dla siebie. To też ton całej książki jest oburzającym : mieni się on wszystkiemi barwami zarozumiałości, od drobnego samolubstwa aż do zuchwalstwa i arrogancyi !

Skończywszy z ekonomicznymi poglądami tow. Plechanowa, przejdźmy do jego „polityki" Pod tym względem czyni on słuszną uwagę, iż „każda klasowa walka jest walką polityczną", słusznie też gromi wszystkie partyje rewolucyjne rosyjskie, które istniały przed Narodną Wolą [buntari, wperedowcy, narodniki] za to, iż opierając się na „bakunino-proudonowskiej" negacyi państwa, odżegnywały się od walki politycznej i żyły w oderwanej sferze socyjalizmu i to jeszcze socyjalizmu bardzo podejrzanej wartości. Rzeczywiście, cała historyja przeszłości pokazuje nam, iż każda klasa, która była wyrazicielką jakiejś postępowej idei, starała się pochwycić władzę i, opierając się na niej, wprowadzić w czyn swe ideały. Z kolei powinna obecnie toż samo uczynić klasa robotnicza. Jest to nietylko fakt lecz zarazem i konieczność historyczna. Przedstawmy sobie, mówi autor, społeczeństwo, w którem dana klasa zdobyła sobie władzę dzięki przewadze swego ekonomicznego położenia (np. burżuazyja). Jako klasa panująca, przystosowuje ona całą organizacyję społeczną w sposób najbardziej odpowiedni dla swego istnienia i wytwarzania. Lecz z chwilą, gdy siły produkcyjne, ulegające stałemu rozwojowi, znajdą się w antagonizmie z istniejącymi stosunkami produkcyi, t. j. z warunkami majątkowymi, pośród których one się dotychczas rozwijały, z tą chwilą progresywna rola klasy panującej jest skończona i zjawia się na

scenie nowa klasa, która znów przystosowuje społeczne stosunki do rozwoju warunków produkcyi. Lecz rolę taką nowa klasa może spełnić nie pierwej aż się nie zorganizuje silnie i dopóki ściśle nie wyjaśni sobie swego zadania. Dla tego trzeba zerwać ze staremi tradycyjami o niemięszaniu się do polityki, a głównie trzeba zorganizować klasę roboczą, któraby była zdolną pochwycić w swe ręce władzę i wprowadzić w czyn naprzód wytknięty program. Oto do czego powinni dążyć socyjaliści rosyjscy — oto program wskazywany im przez praktykę i teoryję. Partyja Narodnoj Woli o tyle stoi już wyżej po nad dawniejszemi partyjami, iż przyznaje ona konieczuość politycznej walki dla urzeczywistnienia zasad socyjalizmu. Popełnia ona jednak błąd pod tym względem, iż nie rozumie, że walkę tę powinna prowadzić klasa robocza, którą trzeba wpierw zorganizować; — chce ona przeciwnie prowadzić tę walkę albo sama albo wraz z rosyjską partyją liberalną, żywiąc jakieś fantastyczne nadzieje na to, że w zdobytym w ten sposób parlamencie będzie zasiadać 90 % deputatów, domagających się socyjalistycznych reform. Nadzieje te są zupełnie płonne: socyjalistyczne reformy nie mogą być wprowadzone wpierw, dopóki nie istnieją dwa warunki: ściśle zorganizowana klasa robocza, jasno pojmująca swe zadanie i wysoce rozwinięta produkcyjność pracy. Ani jedno, ani drugie dotychczas w Rossyi nia istnieje i dla tego zadanie socyjalistów na teraz ogranicza się z konieczności przygotowywaniem gruntu dla przyszłej rewolucyi, to jest urzeczywistnieniem powyższych dwóch warunków. Jednego i drugiego Rossyja dobija się tą samą drogą, co i Zachodnia Europa: rozwoju produkcyjności pracy — za pomocą kapitalizmu, a uorganizowania klasy roboczej — za pomocą „demokratycznej konstytucyi, któraby dała możność partyi robotniczej przyjmować czynny udział w życiu politycznem." (Soc. i polit. borba, str. 71). To jest socyjaliści rossyjscy powinni żądać najsampierw konstytucyi, któraby oddała władzę do rąk burżuazyi i któraby zarazem dała możność swobodnego rozwijania się partyi roboczej. Życzenia te tow. Plechanow bardzo dosadnie wyraża w następującym ustępie: „nie strasząc nikogo oddalonym od nas tymczasem czerwonem widmem, program taki przyciągnąłby bardzo wielu przedstawicieli naszego liberalizmu... Interesy liberałów kazałyby im działać razem ze socyjalistami przeciw rządowi, ibdyż przestaliby oni spotykać w rewolucyjnych broszurach zapewnienia, iż obalenie absolutyzmu będzie hasłem do socyjalnej rewolucyi w Rossyi. Zarazem zaś druga, mniej tchórzliwa i bardziej trzeźwa część liberalnej partyi przestałaby widzieć w rewolucyjonistach niepraktycznych młodzieńców, budujących fantastyczne i niewykonalne plany. Tak niekorzystny dla rewolucyjonistów pogląd ustąpiłby miejsce szacunkowi społeczeństwa nie tylko dla ich bohaterstwa lecz i politycznej ich dojrzałości. W taki sposób socyjalistyczna

partyja ma szanse zdobycia dla narodu możności politycznego rozwoju i wychowania, a dla siebie prawa zorganizowania się w osobną partyję.“ (Soc. i polit. borba, str. 72). Inaczej mówiąc, dążmy do burżuazyjnej konstytucyi, która im odda do rąk władzę i ułatwi rozwój kapitalizmu, nam zaś pozwoli się zorganizować w osobną partyję, t. j. dążmy do tego stanu, w jakim się obecnie znajduje Zachodnia Europa. Ale oprócz tego trzeba pamiętać, że jeżeli rossyjska partyja socyjalistyczna jeszcze przed zdobyciem konstytucyi nie zdobędzie sobie siły, jeżeli się nie zorganizuje, to, „wywalczywszy dla liberalnej burżuazyi wolność słowa i czynu, może się ona znaleźć w położeniu wyjątkowem, podobnem do położenia obecnej niemieckiej socyjalnej-demokracyi.“ Więc druga część programu tow. Plechanowa zawiera się „w natężonej działalności wśród klasy roboczej drogą ustnej i drukowanej propagandy i organizowania robotniczych socyjalistycznych kółek.“ (Socyjalizm i polit. borba, str. 72 .

Rozumie się, że, gdy przyszła burżuazyjno-konstytucyjna Rossyja przejdzie całą fazę swego kapitalistycznego rozwoju, gdy produkcyja przybierze w niej też same formy, co i w Zachodniej Europie, wtedy silnie zorganizowana klasa robocza, opierając się na objektywnym gruncie wysoce rozwiniętej produkcyi, wytrąci władzę z rąk liberalnej burżuazyi, pochwyci ją i przeprowadzi ten szereg reform, które socyjalizm naukowy wypracował.

Tyle towarzysz Plechanow.

Przyjrzyjmy się teraz jego „dziełu“, przyjrzyjmy się jego reformatorskiej krytyce i zobaczmy, czy w samej rzeczy przekonania tow. Plechanowa „różniące się“ od zasad Narodnoj Woli, mają w sobie coś określonego na tyle, by módz dokonać reformę i czy towarzysz Plechanow zdaje sobie sprawę z tego, co dotychczas w Rossyi było.

Krytyka bakunizmu, dokonana przez tow. Plechanowa, nie jest ani nową, ani zupełną. Przedewszystkiem jest to krytyka spóźniona, albowiem teoryja anarchii nie ma zwolenników w rossyjskich szeregach rewolucyjnych. Walka toczyła się z państwem i to z pewnemi jego formami. Jeżeli zaś towarzysz Plechanow zapożycza i myśli i wyrażeń z pamfletów Engelsa przeciwko Bakuninowi — to zasługa reformatora rewolucyjnego ruchu rosyjskiego nie jest zbyt wielką. Napróżno natomiast będziemy szukali w broszurach tow. Plechanowa wytłomaczenia wpływu bakunizmu; według naszego autora Bakunin mówił głupstwa, inni mu wierzyli i basta, aż przyszedł czas, w którym znalazł się człowiek, co w Marksa i Engelsa uwierzył. Być może, że tow. Plechanow rozumie przyczyny wpływu bakunizmu — ale w broszurach nie wypowiada on tego, jakkolwiek cytuje i Gœthego i Schillera, — dodajmy, ni ztąd ni zowąd. Jeżeli zresztą streszczenie znaczenia „walki politycznej“

i dokładne jej sformułowanie (dokładniejsze tylko niż te, które usiłuje dać tow. Plechanow) może mieć dziś wpływ w rosyjskim obozie rewolucyjnym, to nie jako antidotum przeciwko anarchii, ale jako antidotum przeciw pewnym politycznym fantazyjom, przeciw — że się tak wyrazimy — liberalnemu socyjalizmowi, który od czasu do czasu podnosi swój głos w broszurach lub dziennikach rosyjskiej prasy rewolucyjnej.

Otóż tow. Plechanow popełnia te same błędy. I on tak dalece wierzy w liberalną partyję, iż radzi nie straszyć jej widmem czerwonem. Z drugiej zaś strony wyraźnie mówi w swoim programie, że w Rosyi nie masz liberalizmu, że rosyjska burżuazyja nie może dokonać zmian politycznych i że zatem zadaniem „inteligencyi“ jest dokonanie tego „historycznego zadania“.

Mamy zupełne prawo pociągnąć tow. Plechanowa do odpowiedzialności za te niekonsekwencyje. Wprawdzie mówi on, że „średnia“ klasa w Rossyi nie jest zdolną do *inicyjatywy* w przewrocie politycznym, ale pomimo że tow. Plechanow słowo inicyjatywa podkreślił, to nie jest to nawet okolicznością łagodzącą. Inicyjatywa do walki z caratem już dawno została daną, jeśli jej „klasa średnia“ nie prowadzi, to służy to dowodem, że jest ona niezdolną nawet do rzeczy mniejszych niż do inicyjatywy.

Tow. Plechanow dopiero co zgromił zwolenników Narodnoj Woli za to, że nie rozumieją tego, iż tylko klasy społeczne mogą dokonywać przewroty w stosunkach polityczno-społecznych, tymczasem . . . tymczasem sam wyznacza „inteligencyi socyjalistycznej“ (wulgarna to kategoryja wcale nie „naukowa“) dwie role : wykonawcy roli historycznej nieistniejącej jeszcze w Rossyi burżuazyi oraz orędownika klasy roboczej, której „powinna się starać dostarczyć możność aktywnego i płodnego udziału w przyszłem życiu politycznem Rossyi.“ Życie zaś polityczne — jak już powiedzieliśmy ma stworzyć nie klasa. lecz owa inteligencyja. Opierając się na tem, co tow. Plechanow sam mówi, zapytajmy się, co to za klasa społeczna ta inteligencyja, a w szczególności ta inteligencyja socyjalistyczna, która zresztą dopiero z broszur tow. Plechanowa ma się dowiedzieć, co to jest socyjalizm.

Gdybyśmy chcieli pójść w ślady tow. Plechanowa, wykrzyknęlibyśmy w cudzysłowie po niemiecku : „Utopie“, „Wiederspruch“ i zacytowaliśmy setki nazwisk autorów, u których te dwa słowa spotkalibyśmy w tekście.

Zwróćmy jeszcze uwagę na inną stronę powyższego rozumowania tow. Plechanowa. Zacytowaliśmy powyżej owe charakterystyczne słowa niestraszenia liberalnej burżuazyi rosyjskiej czerwonem widmem, a to w celach zyskania sobie jej pomocy. Wszakże — dodaje autor — trzeba zorganizować przedtem klasę robotniczą, bo inaczej, to znajdziemy się w położeniu „praw wyjątkowych.“

Co za przebiegłość dyplomatyczna! Liberali rosyjscy dali się przestraszyć „widmem" — to też tow. Plechanow radzi przybrać postać węża chytrego, ale za to zorganizować klasę robotniczą. Z chytrego węża tow. Plechanow zamienił się w niewinnego... gołąbka. Jak to, tow. Plechanow, który tyle prawi o walce klasowej, o interesach klasowych, o objektywizmie historycznym, — sądzi, że klasa, powołana historycznie, da się przestraszyć artykułami i to takimi, którym nawet tow. Plechanow odmawia wszelkiej logiki. Więc doprawdy rosyjska partyja liberalna tak mało ma rozumu? Gdyby tow. Plechanow zastanowił się głębiej nad historyją zachodniej Europy i nie upatrywał wszechwiedzy polityczno-dyplomatycznej we *Frankfurter Zeitung* i w *„lasst euch nicht provoziren"*, to nieszczęśliwe słowa o strachu widma czerwonego nie znalazłyby miejsca w ironicznej jego polemice.

Ale — przerywa plechanowiec (nieszczęśliwe warunki polityczne w Rosyi nawet plechanowców wyradzają) — to nie do nas socyjalistów daje się stosować niestraszenie widmem czerwonem, a tylko do Narodnoj Woli, która jest partyją liberalną! *Risu teneatis amici*! Jeśli liberali z Narodnoj Woli nie boją się widma czerwonego, to tem lepiej; wszak to znaczy, że nie masz w Rosyi strachu przed socyjalizmem. Na to znowu jest odpowiedź, że N. W. nie jest liberalną, tylko nieświadomie liberalną; zadaniem socyjalistów jest uświadomić liberalizm! I oto socyjalistyczna inteligencyja ma trzecią rolę, mianowicie: część jej musi się wyrzekać socyjalizmu, by za pomocą środków uspakajających uświadamiać liberalną partyję nieistniejącej jeszcze burżuazyi. Jeśli kto wierzy w to — to nie dziw, że się za Bismarka uważa i że przypisuje sobie siłę czarodziejską „wyzwolenia pracy."

Przejdźmy do dalszego ciągu programu politycznego tow. Plechanowa. Napróżno jednak będziemy szukali innych punktów wyjścia u autora. Wszystko skończyło się i kończy się na owych dwóch rolach inteligencyi socyjalistycznej. Nie będziemy wchodzić w szczegóły programu politycznego tow. Plechanowa, który jest niezupełnym obrazem przyszłej „konstytucyi demokratycznej" w Rosyi i który ni ztąd, ni z owąd zawiera żądanie indemnizacyi dla posłów — szczegół taki, którego bytność w bardzo ogólnikowym programie tow. Plechanowa objaśnia się tem, że w czasie pobytu autora za granicą, niemieccy socyjal-demokraci nieraz poruszali tę kwestyję. Ekonomiczne żądania, które tow. Plechanow stawia, są również ogólnikowe: pomoc państwowa dla stowarzyszeń wytwórczych, wzięta z Lassalle'a, — inspektorat fabryczny, wzięty z pierwszego lepszego podręcznika kateder-socyjalisty, — nareszcie żądanie specyficzne, oparte na stosunkach rosyjskich, rozbijanie „obszczyn." Żądanie to, rozumie się, stoi na pierwszym planie! Byłoby to śmiesznem, gdyby nie było smutnem! Należy żałować, że tow.

Plechanow dał się unieść swemu fanatyzmowi polemicznemu przeciw narodnikom aż do tego stopnia, iż nie przeczytał uważnie przedmowy Marxa do rosyjskiego przekładu „Manifestu komunistycznego“ i listu autora „Kapitału“ do publicysty rosyjskiego, pana Michajłowskiego.

Krytyka niektórych artykułów i niektórych ustępów, wydanych przez Narodną Wolę nie wystarcza na stworzenie programu i na zreformowanie ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Nawet tam, gdzie tow. Plechanow krytykuje słusznie, musi on pozostać bez wpływu, tak niesmaczną i tak oburzającą często jest jego metoda postępowania. Tylko subjektywizmem kieruje się autor „objektywnych poglądów“; mimowoli nasuwa się pytanie: jakiż jest cel tow. Plechanowa?

Co się tyczy potrzeby organizowania robotników i t. d. są to prawdy od dawna znane. Pewne niepowodzenia, pewne porażki „propagandzistów“ wywołały w Rosyi przekonanie, iż nieudana warunkowana jest niemożliwością prowadzenia propagandy. Zdaniem naszem rewolucyjne szeregi w Rosyi potrzebowały a może i potrzebują jeszcze „słów prawdy.“ Należy wykazać, jak nieudolnie propaganda prowadzoną była, jak niefortunnem jest przekonanie, że partyja polityczna może się uformować na podstawie streszczenia teoryj ekonomicznych lub oderwanych prawd socyjologicznych; należało wykazać może, że „robota“ była studencką, należało wykazać, że każdy oddzielny członek partyi oczekiwał rewolucyi od tego, co on zrobi.

Tow. Plechanow poprzestał na zaspokojeniu się krytyką jednego i drugiego artykułu; w pozytywnej zaś pracy stworzył on jeszcze jeden szemat, pełen sprzeczności zresztą. To nie reforma! Naprożno tow. Plechanow mówi, iż jedną rękę podaje Narodnoj Woli, a drugą wskazuje jej na Marksa. Możeby się autorowi „Naszych raznogłasij“ oczy otworzyły, gdyby jakiś karykaturzysta ołówkiem zilustrował jego aroganckie słowa. Z niewoli błędów teoretycznych tow. Plechanow nikogo nie wyprowadzi! Pierwszą przyczyną jest to, że pretendujący na rolę Mojżesza nie zdał sobie nawet sprawy z położenia, w jakiem rosyjska partyja rewolucyjna się znajduje, że zamiast samodzielnego rozmyślania nad potrzebami rosyjskiego obozu rewolucyjnego, wolał on przyswoić sobie utarte już ogólniki. Brak zaś samodzielności nie pozwolił mu zastosować prawd ogólnych do szczególnych warunków społeczno-politycznego życia Rosyi. Dowodem niekonsekwencyje jego własnych nawet niekonsekwencyj.

Y. i Z.

Zaznaczamy tu, iż w ogóle w oddziale biblijograficznym zostawiamy odpowiedzialność sprawozdawcom; — co się zaś tyczy sprawozdania z broszur tow. Plechanowa, podzielamy w zupełności punkt wyjścia sprawozdawców. Jeszcze jedno słowo: tow. Plechanow w swym zapale polemicznym rzucił i na nas grom. Przybrawszy się w cuze piórka, i nazwawszy je marksizmem, rzucił na nas klątwę, jako na Willich-Szaperow; otóż współpracownik „Przeglądu społecznego“ (dziwny marksista) również mało pojął Walkę Klas, jak i to, co Marks o Willich-Szaperze napisał.

Redakcyja.

* * *

Les salaires au XIX siècle, *par E. Chevallier avec une preface de Levasseur, membre de l'Institut. Ouvrage, couronné par l'Academié des sciences politiques et morales.* (Płaca robocza w XIX wieku przez E. Chevallier'a, z przedmową Levasseur'a, członka instytutu. Dzieło uwieńczone przez Akademiję nauk politycznych i moralnych). Paryż, 1887 r.

Literatura francuzka jest tak ubogą w dzieła ekonomiczne, iż każdy na tem polu nowy objaw spotykamy z ciekawością i nadzieją, czy też nie wkradnie się pomiędzy stare, cuchnące stęchlizną, rupiecie, które dotychczas w tej dziedzinie istniały, jakiś świeży powiew, jakaś oryginalna myśl. Niestety, za każdym razem przekonywamy się, iż nadzieje nasze były płonne. W atmosferze burżuazyjnej Francyi rozwijają się tylko chorobliwe twory, świadczące o zupełnem hołdowaniu panującym ideałom, albo nawet o prostytucyi umysłowej autorów — rzadko bardzo o niezależnem od wpływów otoczenia badaniu. Biorąc do ręki dzieło powyższe, nie pokładałem w niém wprawdzie żadnych prawie nadziei. Już ta jedna okoliczność, iż zostało ono uwieńczonem przez paryzką akademiję nauk moralnych i politycznych, źle uprzedza czytelnika. Nic dziwnego, sławetna akademija stała się siedliskiem reakcyjnych nietoperzy i sów, które uwiły sobie tu gniazdo, nie dopuszczając żadnego przebłysku myśli nowej, wychodzącej poza obręb tego, co powiedział „św. p.“ Adam Smith i co poprzekręcali następnie manczesterscy.

Przechodząc do rozpatrywanego przez nas dzieła, spotykamy już na samym wstępie, w przedmowie „szanownego członka instytutu“ p. Levasseur'a (wymienia on z autorem rozmaite figle oraz oznaki ceremonijalnej grzeczności) następujące zdanie: „pomimo wszelkich zmian, jakie zwyczaje i instytucyje mogą wprowadzić do stosunków ekonomicznych, płaca robocza, pod tą lub inną formą, pozostanie bez zmiany, gdyż trwałość stosunku najemnego nie została nigdy podaną w wątpliwość przez żaden umysł trzeźwo na rzeczy patrzący.“ Szanowny ten profesor zapomniał dodać, iż ob-

serwator powinien spoglądać na rzeczy z wysokości kilkunastotysięcznej renty rocznej i nie mieć najmniejszej chęci pozbycia się takowej. Zwracając się obecnie do samego autora, musimy nadmienić, iż postawił on sobie za cel ni mniej, ni więcej, jak następującą dewizę: cała teoryja płacy roboczej w Ekonomii politycznej powinna uledz zupełnej reformie", i uważa — rozumie się — że reforma ta została przezeń dokonaną. Zamanifestowawszy w taki sposób swą skromność, autor wygłasza przepyszny hymn na cześć tego najlepszego ze światów, w którym opatrzność ustanowiła błogosławiony stosunek najemny i płacę roboczą. Szczęśliwy robotniku! przed tobą stoi masa sposobów zbogacenia się. Wszak pracując na sztukę, możesz zdwoić swój zarobek, jeżeli jesteś pracowitym! Trzeba mieć zuchwałość profesora, dobijającego się „uwieńczenia", przez akademiję, ażeby dziś jeszcze twierdzić coś podobnego i to w tonie poważnym. Robota wszak na sztukę jest to przeklęty sposób coraz bardziej obniżający poziom dobrobytu robotnika: zmusza go ona do natężenia wszystkich sił, co koniec końców nie daje mu większego wynagrodzenia, gdyż przedsiębiorca zwykle obniża w tym samym stosunku płacę od każdej sztuki, w jakim wzrasta ogolny zarobek.

Tego rodzaju niedorzecznych, a zarazem bezczelnych bredni spotykamy u laureata Akademii moc na każdym kroku. Dla ilustracyi podam jeden jeszcze przykład: „nasz wiek towarzyszył postępowi, z którego najwięcej skorzystali robotnicy: maszyny podwyższyły z jednej strony płacę roboczą, a z drugiej uczyniły tańszemi przedmioty użytku." Zestawmy to chociażby tylko ze zdaniem Milla, którego nikt chyba o stronność dla robotników nie posądzał jeszcze, iż robotnicy najmniej zyskali na maszynach i rozwoju techniki.

Dzielko swe p. Chevallier podzielił na dwie części; w pierwszej rozpatruje wzrost płac i stan ich obecny; w drugiej przyczyny tego wzrostu i prawa, kierujące płacą roboczą. Zacznijmy od pierwszej; zawiera ona olbrzymią moc faktycznego materyjału. Z tego właśnie względu książka niniejsza jest niebezpieczną i zasługuje na szczegółową ocenę. Nowsza metoda poznania stawia fakt, jako najwyższe kryteryjum, od którego nie ma żadnej apelacyi. Przeto wywody p. Ch. mogą niejednemu się wydać wiarogodnymi a nawet prawdziwymi. Musimy jednak nacisk położyć na tę okoliczność, iż fakty, szczególniej w naukach społecznych mają o tyle tylko znaczenie, o ile są umiejętnie zbierane i grupowane. Otóż pod tym względem książka p. Ch. nie wytrzymuje najsłabszej krytyki. Jest to jeden długi dowód niepojmowania statystycznej metody, zbiór przekręconych danych i naciągniętych wniosków. Podamy kilka przykładów. „Badania" swe o wzroście płac roboczych w rolnictwie p. Chevallier opiera na danych, których mu udzielił niejaki p.

Theron de Montangé. Dlaczego one mają posiadać wartość naukową, autor nie objaśnia; prawdopodobnie dlatego, iż p. Theron jest dobrze urodzonym. Na zasadzie płac, które robotnicy u tego pana otrzymywali, płaca robocza wzrosła w ostatniem stuleciu o 200—250%. Tegoż samego rodzaju dowody spotykamy na każdym kroku w rozdziale o płacach wiejskich, innych nawet nie ma; dalej p. Ch. poznajamia nas z płacami, udzielanemi przez pp. Montalivet, Blaise de Vosges (z fermy Tremouville) i t. d. Wszystkie te „fakty“ doprowadzają p. Ch. do wniosku, iż płaca robocza we wsiach wzrosła we Francyi od r. 1820 do 1854 o 250%; z drugiej strony świadectwo znajomych mu obywateli dowodzi, iż czynsz dzierżawny w tym samym okresie wzrósł tylko o 100%. Biedni właściciele ziemscy! Biedniejszy jeszcze p. Chevallier ze swą reformą w nauce, a najbiedniejsza akademija, koronująca takich uczonych! O ile poprzednie wnioski były dowolnemi, mógł się p. Ch. sam przekonać na wnioskach, do jakich przychodzi względem płac roboczych w przemyśle drobnym, a mianowicie sam się zgadza, iż wzrost wynosił tu w ciągu ostatnich 30 lat nie więcej nad 55% (48% dla Paryża i 63% dla prowincyi. I ten rezultat jest nadzwyczaj przesadzonym, gdyż p. Ch. przychodzi doń, porównywując dane ze „Statistique annuelle“ dla pojedynczych lat (1853 i 1881); gdyby porównywał średnie dla dłuższych okresów, znalazłby daleko słabszy wzrost. Najmniejszej wartości nie mają też i „badania“ p. Ch. nad wzrostem płac w przemyśle wielkim, gdyż opiera się on na danych, wziętych z pojedyńczych miejscowości, a nawet z pojedyńczych zakładów, wnioski zaś z tego ciasnego kółka przenosi potem na przemysł cały. Temi mizernemi środkami p. Ch. chce zrobić reformę w nauce.

W następnym rozdziale „O robotnicach“ p. Ch. tak dalece się zapuścił w swem dogadzaniu rentierom z akademii, iż utrzymuje, że praca kobiet wcale nie stoi w sprzeczności z wymaganiami moralności i hygieny. Gardłuje on tu w tak haniebny sposób, w jaki może to czynić tylko taki pisarczyna, przyciągany powabem wieńca i to dobrze sprostytuowanego wieńca moralnej akademii.

Co się tyczy innych państw (Anglija, Niemcy, Ameryka i Australija), to wiadomości o nich udziela autor bardzo nie wiele, a te, co są, czerpał z dzienników i artykułów — nigdy z pierwszej ręki; przeto też żadnej prawie wartości nie posiadają one.

W dalszym ciągu p. Ch. rozpatruje, o ile wzrost poprzedni był realnym, t. j. o ile nie został zredukowanym przez wzrost cen towarów lub deprecyjacyją środka obiegu. Ta ostatnia kwestyja o deprecyjacyi jest pod tym względem nadzwyczaj ważną. Poruszył ją p. Goschen, jej właśnie przypisuje w znacznym stopniu wzrost płac roboczych. Pan Ch. zaś otwarcie przyznaje, iż nie chce „wchodzić w debaty o niej“ i zostawia ją przeto zupełnie bez rozstrzy-

gnięcia. Co się zaś tyczy pytania o wzroście cen przedmiotów użytku, to p. Ch. za pomocą całego szeregu naciąganych faktów dochodzi do wniosku, że wzrostu pod tym względem nie było. Nie będę się zapuszczał w szczegółowy rozbiór tej kwestyi. Zadowolnię się tylko zdaniem o niej statystyka p. Foville'a, który trochę więcej dba o prawdę naukową, jakkolwiek jest zkądinąd niemniejszym od p. Ch. filistrem i równie kochanem dzieckiem Akademii. Otóż wydatki robotnika w ciągu 50-lecia (1820—1870) miały wzrastać jak następuje: 1) o 35% dla pokarmów roślinnych, 2) o 87% dla zwierzęcych; inne wydatki uległy redukcyi o 35%. To jest średni wzrost wydatków wynosił 42–50%. Jeżeli w ostatnich latach odbył się rzeczywiście znaczny dość spadek cen, to tylko dzięki przesileniu, które z drugiej strony zniżyło płacę roboczą i zwiększyło armiję proletaryjatu, — na co p. Ch. nie zwrócił najmniejszej uwagi. Innych krajów prawie że nie porusza. Co do cen mieszkań sam p. Ch. zgadza się, iż wzrost „komornego" wynosił w ciągu ostatnich 53 lat 100%.

Po takim wykładzie faktycznego stanu płac i ich wrzekomego wzrostu, autor przechodzi do rozpatrzenia praw, kierujących ruchem płac roboczych: Produkcyjność pracy ma być główną z przyczyn, określających wysokość płacy, „gdyż robotnikowi płaci się nie za to, że pracuje, lecz za to, że produkuje" (przedmowa p. Levasseura). Na to się jednogłośnie zgadzają panowie Levasseur i Chevalier. Właśnie, że wprost odwrotnie, szanowna spółko! Gdyby robotnik zyskiwał tyle, o ile wzrasta produkcyjność pracy, to praca np. we fabrykach tkackich powinnaby być dziś przynajmniej o 1000 razy większą, niż przed 100 laty. Robotnikowi płaci się właśnie tylko za to, że pracuje, a nie za to, że produkuje. Produkcyjność jest zasługą maszyny — dziwnieby też było, gdyby robotnikowi chciano płacić za cechę maszyny, która nie jest jego własnością. Obecnie z produkcyjności pracy korzysta tylko właściciel maszyny, patron. Lecz i ta nawet teoryja o wpływie produkcyjności pracy na płacę roboczą nie jest nic nowego; jest to stary wynalazek p. Walkera. Co do innych przyczyn, określających wysokość płacy roboczej, p. Chevalier powtarza oklepane frazesy o funduszu roboczym Ricardo, o stanie ogólnym bogactw, o podaży i popycie, o kosztach utrzymania, o instytucyjach politycznych i zwyczajach. Są to wszystko rzeczy stare, jak świat. Pan Ch. zrobił z nich jeden galimatyjas, zaprawił go gęstym sosem burżuazyjnych kłamstw i hypokryzyi i puścił w świat, ostęplowawszy jako zupełną reformę w nauce. Pomimo najszczerszej chęci, nie mogę tu żadnej reformy znaleść. A być może, że pan Ch. zapatruje się na głębokie myśli, które wyraża w zakończeniu swego dzieła, jako na czyniące reformę w nauce? Niechaj czytelnik sam sądzi: „Stosunek najemny stanowi pewien rodzaj asocyjacyi pomiędzy

patronem a robotnikiem. Kontrakt roboczy nazywany przez prawników najmem usług, jest kontraktem pomiędzy członkami stowarzyszenia, a płaca robocza jest dywidendą z dochodów, inaczej mówiąc, zysk z asocyjacyi." Potrzeba mieć porządną dozę cynicznej zuchwałości, aby dziś jeszcze twierdzić coś podobnego. Naukowa krytyka już od dawna dowiodła, że stosunek robotnika do patrona w zupełności różni się od wszelkich innych kontraktów, jest to mianowicie ugoda przymusowa, podczas gdy inne są dobrowolne. Ażeby żyć, robotnik musi pracować; ażeby pracować, nie dość jest mieć chęć ku temu i ręce, trzeba jeszcze posiadać środki produkcyi (surowe materyjały, narzędzia, utrzymanie etc.) Otóż tych środków robotnik obecnie nie posiada i przeto jest zmuszonym wstępować za każdym razem w ugodę z patronem. Kontrakt taki nie może, rozumie się, być opartym na równości zamian, która jest możliwą jedynie przy dobrowolnej umowie — robotnik oddaje patronowi stale więcej, niż ile sam od niego otrzymuje. Ztąd antagonizm pomiędzy kapitałem i pracą. Podług p. Ch. antagonizmu takiego wcale nie ma; kapitał i praca są to dwa baranki, które, liżąc się wzajemnie, pasą się na zielonych łąkach, i skubiąc sobie trawkę, chwalą pana boga za jego dobrodziejstwa. To też „jeżeli kapitał i praca są stowarzyszonemi, to patron i robotnik powinni wzajemnie uważać się jako współpracownicy i z punktu moralności powiuni się traktować, jako towarzysze." Co za rozczulająca idylla! Co to za niesforne istoty ci robotnicy! nie chcą jej w żaden sposób zrozumieć i na każdym kroku wprowadzają rozdźwięk w tak harmonijnie nastrojone stosunki.

Ale wszystko dąży do najlepszego w tym najlepszym ze światów, przeto i robotnicy wreszcie się uspokoją, gdyż „w kooperacyi, do której robotnik daje swoje ręce i inteligencyję, kapitalista swe środki, właściciel swą fabrykę i swą ziemię, a przedsiębiorca nakoniec swe kierownictwo — w tej kooperacyi najwięcej zyskuje robotnik" (str. 179). Przytoczmy w końcu najgłębszą iście „epokę tworzącą" myśl: „czy można twierdzić, że bogaci stają się coraz bogatszymi, a biedni coraz biedniejszymi? Bez wątpienia, ponieważ bogaty jest po największej części oszczędnym, a biedny nieopatrznym; to duch ekonómii u jednego, a rozrzutności u drugiego może coraz bardziej powiększać przepaść, która ich oddziela." Co to za niesforne istoty ci robotnicy! cały rok trwonią majątki — w lecie willegijatura, wyjazd do wód, do Włoszech itd.; w zimie bale, teatry, drogie toalety — tymczasem biedny kapitalista w pocie czoła pracuje z młotem w ręku od rana do wieczora i oszczędnie obchodzi się z każdym groszem. I pierwsi jeszcze mają pretensyje!

Akademija ze swemi Levasseur'ami i p. Chevalier ze swemi reformami w nauce załamała ręce. Czy kapitaliści zadowolnią się tem?

X. Y.

Biblioteka
UMCS
Lublin

10/-

CZASOPISMA
Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie
7392
1887
1-2